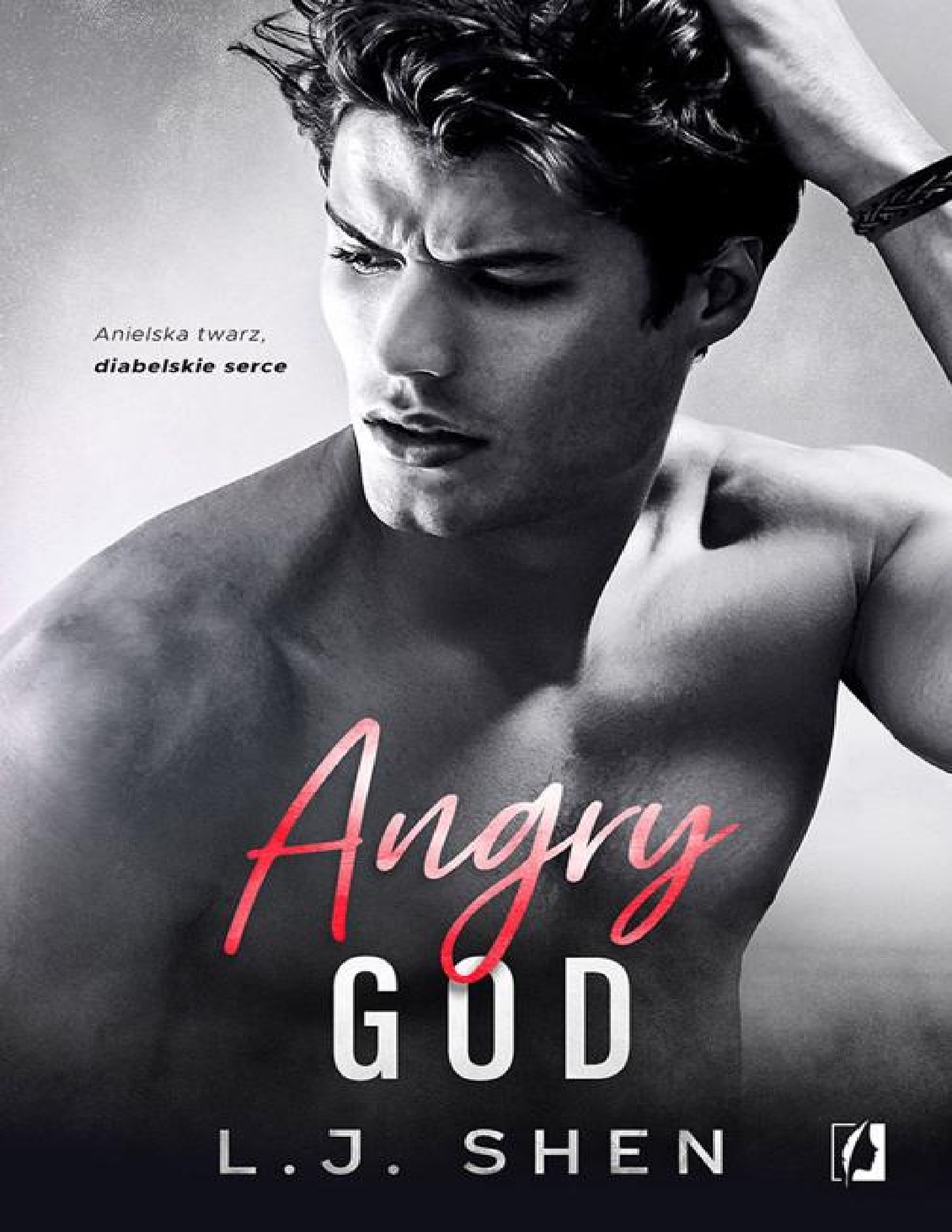

Anielska twarz,
diabelskie serce
Angry
GOD
L.J. SHEN

# Angry GOD

L.J. SHEN

Przełożyła
Sylwia Chojnacka

WYDAWNICTWO KOBIECE

*Dla Ratuli Roy i Marty Bor,*
*niech w mrocznych chwilach życia zawsze się pojawia*
*promyk nadziei.*

*Nigdy nie poznaliśmy historii opowiedzianej*
*z perspektywy diabła.*
*Bóg napisał całą książkę sam.*
– Anatole France

# Piosenka przewodnia

*Saints* – Echos

# Playlista

*Gives You Hell* – The All-American Rejects
*Dirty Little Secret* – The All-American Rejects
*Handsome Devil* – The Smiths
*Bad Guy* – Billie Eilish
*My Own Worst Enemy* – Lit
*Help I'm Alive* – Metric
*Bandages* – Hot Hot Heat
*Peace Sells* – Megadeth
*Boyfriend* – Ariana Grande ft. Social Club

# Rozdział 1

*Lenora, 12 lat / Vaughn, 13 lat*

## Lenora

Niczego nie widziałaś.

On cię wcale nie ściga.

Nawet nie widział twojej twarzy.

Drżałam na całym ciele, próbując wymazać z myśli obraz, który właśnie miałam przed oczami.

Mocno zacisnęłam powieki, kołysałam się w przód i w tył zwinięta jak krewetka na twardym materacu. Zardzewiałe metalowe nogi łóżka skrzypiały i szurały po podłodze.

Zamek Carlisle zawsze napawał mnie lekkim strachem, ale jeszcze dziesięć minut temu myślałam, że to duchów się boję, a nie uczniów.

A już na pewno nie trzynastoletniego chłopca o twarzy jak u fauna z rzeźby *Śpiący satyr* – pięknie rozleniwionej, niesamowicie dostojnej.

Nie Vaughna Spencera.

Dorastałam w tej posiadłości, a do tej pory nie spotkałam niczego równie przerażającego jak ten arogancki Amerykanin.

Ludzie twierdzą, że Carlisle to jeden z najbardziej nawiedzonych zamków w Wielkiej Brytanii – że w tej twierdzy z siedemnastego wieku mieszkają dwa duchy. Pierwszy z nich został zauważony przez lokaja, który kilka dekad temu zatrzasnął się w piwnicy. Zobaczył wtedy ducha madame Tindall, która drapała ściany i błagała o wodę, twierdząc, że została otruta przez własnego

męża. Drugi duch – wspomniany mąż, lord Tindall – nocami krąży po korytarzach i próbuje poprawić krzywo wiszące obrazy, chociaż nie jest w stanie przesunąć ich nawet o centymetr.

Podobno kiedy madame Tindall zrozumiała, że została otruta przez własnego męża, przeszyła serce lorda nożem do steków i dodatkowo go przekręciła, tak na wszelki wypadek. Historia głosi, że mężczyzna chciał poślubić młodszą służkę, której zrobił dziecko, bo po wielu latach małżeństwa z madame nie doczekał się potomka. Ludzie zarzekają się, że widzieli wbity w klatkę piersiową ducha nóż, który drgał, gdy lord rechotał.

Przeprowadziliśmy się tam z tatą dziesięć lat temu, gdy otworzył Carlisle Prep, prestiżową akademię sztuk pięknych. Zaprosił do niej najbardziej utalentowanych, uzdolnionych uczniów z całej Europy.

I wszyscy się zjawili. W końcu był wielkim Edgarem Astalisem, człowiekiem, którego *Cesarz*, rzeźba Napoleona naturalnych rozmiarów, stoi na Polach Elizejskich w Paryżu.

Wszyscy uczniowie bali się tych rzekomych duchów.

Na myśl o tym miejscu człowieka przechodziły ciarki.

Zamek wznosił się w spowitej mgłą dolinie Berkshire, strzeliste wieże wyglądały jak czarne miecze. Bluszcz i dzikie róże wspinały się po kamiennej fasadzie, w środku skrywały się tajemnicze przejścia, przez które studenci wymykali się w nocy. Korytarze tworzyły zawiły labirynt i miało się wrażenie, że wszystkie drogi prowadzą do studia rzeźbiarskiego.

Do serca tego zamku.

Uczniowie przemierzali korytarze z wyprostowanymi plecami, policzkami czerwonymi od niekończącej się zimy, z surowymi minami. Akademia Sztuk Pięknych dla Uzdolnionych w Carlisle uchodziła za lepszą od publicznych placówek jak Eaton czy Craigclowan. Tata zawsze powtarzał, że po zwykłych szkołach ludzie kończą jako głupie przeciętniaki i myślą, że wszystko zostanie

im podane na srebrnej tacy. Że taka szkoła nie wychowuje prawdziwych liderów. Częścią naszych mundurków były czarne peleryny z mottem Carlisle wyszytym złotą nicią na kieszeni lewej piersi: *Ars longa, vita brevis.* Sztuka trwa wiecznie, życie jest krótkie. Przekaz maksymy był jasny: tylko dzięki sztuce można się stać nieśmiertelnym. Przeciętność to profanacja. Braliśmy udział w wyścigu szczurów, byliśmy napuszczani na siebie nawzajem, głodni, zdesperowani i zaślepieni idealistycznymi wizjami.

Tamtego dnia, gdy zobaczyłam coś, czego nie powinnam była widzieć, miałam tylko dwanaście lat. W trakcie wakacyjnego kursu, tuż po otwarciu szkoły, okazało się, że jestem jednym z najmłodszych uczniów. Zaraz obok o rok starszego Vaughna.

Na początku byłam zazdrosna o chłopaka, który zawsze mrużył te przeszywające oczy w kolorze arktycznego lodu. Miał dopiero trzynaście lat i już pracował z marmurem. Nie chciał nosić czarnej peleryny, zachowywał się, jakby był lepszy od innych, mijał nauczycieli na korytarzach i nawet się im nie kłaniał – co w tej szkole było nie do pomyślenia.

Dyrektorem był mój ojciec, a nawet ja mu się kłaniałam.

Jak się nad tym zastanowić, to ja kłaniałam się najniżej.

Wmawiano nam, że jesteśmy lepsi od innych, że jesteśmy przyszłością sztuki na całym świecie. Mieliśmy talent, pozycję społeczną, pieniądze i możliwości. Jeśli nas uważano za srebro, to Vaughn Spencer był złotem. My byliśmy świetni, ale jego uważano za geniusza. My co najwyżej błyszczeliśmy jak gwiazdy, natomiast on lśnił z siłą tysiąca słońc i palił wszystko dookoła na węgiel.

Odnosiło się wrażenie, że Bóg wyrzeźbił go inaczej niż resztę, bardziej się do tego przyłożył. Vaughn miał ostre jak szkło kości policzkowe, oczy w tak jasnym odcieniu błękitu, że aż wydawały się nienaturalne, a włosy wręcz atramentowe. Oprócz tego był tak blady, że pod skórą dosłownie dało się

dostrzec siateczkę żył, a jego krwistoczerwone usta wyraźnie z tym kontrastowały. Fascynował mnie, a zarazem drażnił. Trzymałam go na dystans, zresztą tak samo jak wszystkich. On też nie był tutaj, żeby nawiązać nowe znajomości. Wyraził się jasno już na początku, bo nigdy nie brał udziału w żadnych towarzyskich wydarzeniach ani nawet nie jadł z innymi w stołówce.

Istniała jeszcze jedna rzecz, którą on miał, a ja nie – podziw mojego ojca. Nie rozumiałam, dlaczego wielki Edgar Astalis wpatrywał się w tego chłopaka z Kalifornii jak w obrazek, ale tak właśnie było.

Tata twierdził, że Vaughn zostanie kiedyś wielkim artystą. Że będzie tak sławny jak sam Michał Anioł.

Wierzyłam w to.

I dlatego nienawidziłam Vaughna.

Właściwie nienawidziłam go do momentu, gdy piętnaście minut temu weszłam do ciemni, żeby wywołać zrobione wcześniej zdjęcia. Fotografia nie była dla mnie sztuką, a zwykłym hobby. Ukochaną przeze mnie formą artystyczną był asamblaż, ponieważ uwielbiałam zmieniać brzydkie rzeczy w piękne, wadliwe w coś doskonałego.

To dawało mi nadzieję. I chciałam, żeby wszystko, co nieidealne, miało taką nadzieję.

W każdym razie powinnam była zaczekać na jednego z wykładowców, który miał mi towarzyszyć. Takie obowiązywały zasady. Czułam jednak, że zrobione przeze mnie zdjęcia wyjdą tragicznie mdłe. Nie chciałam, żeby ktokolwiek je zobaczył – jeśli rzeczywiście okazałyby się takie kiepskie, wolałam zrobić nowe.

Był środek nocy. Nikogo nie powinno było tam być.

I przez to, że tak boleśnie, okropnie zazdrościłam Vaughnowi Spencerowi, natknęłam się na coś, co zrobiło mi z mózgu papkę

i doprowadziło mnie do szału.

Leżąc w łóżku, uderzyłam się otwartą dłonią w czoło, bo przypomniałam sobie swoje głupie zachowanie w ciemni – wymamrotałam tylko „przepraszam", trzasnęłam drzwiami i uciekłam do swojego pokoju.

Przeskakiwałam po schodach po dwa stopnie naraz, po drodze wpadłam na posąg wojownika, krzyknęłam cicho, a następnie wparowałam do żeńskiego internatu. Wszystkie drzwi wyglądały tak samo, a panika rozmazała mi wzrok, więc nie mogłam znaleźć pokoju. Otwierałam jedne drzwi za drugimi, zaglądałam do środka, żeby znaleźć łóżko z białą narzutą, którą mama zrobiła dla mnie na szydełku, gdy byłam dzieckiem. Kiedy w końcu udało mi się odnaleźć swój pokój, niemal każda dziewczyna w tym skrzydle przeklinała mnie za przerwanie jej snu.

Zanurzyłam się w pościeli i nie odważyłam się wyściubić spod niej nosa.

On nie może cię tu znaleźć.

Nie ma prawa wchodzić do żeńskiego internatu.

Gdyby to zrobił, tata by go wykopał, nieważne, że taki z niego geniusz.

Nagle na korytarzu rozległ się stukot eleganckich butów i serce podeszło mi do gardła. Ochroniarz nucił jakąś melodyjkę. Potem za drzwiami mojego pokoju coś huknęło i ktoś jęknął gardłowo. Zwinęłam się w jeszcze ciaśniejszy kłębek, powietrze dzwoniło mi w płucach jak moneta w pustym słoiku.

Drzwi skrzypnęły. Poczułam powiew wiatru, od którego włoski na ramionach stanęły mi dęba. Moje ciało stężało jak zasychająca glina, było twarde, ale kruche.

„Blada twarz, czarne serce, błękitna krew".

Kiedyś słyszałam, jak wujek Harry – w Akademii znany również jako profesor Fairhurst – mówi w ten sposób o Vaughnie do swoich kolegów po fachu.

Po wejściu do pomieszczenia Vaughn Spencer wyssał z niego całą energię jak odkurzacz. Atmosfera przesiąkła niebezpieczeństwem, stała się gęstsza. Czułam się tak, jakbym próbowała oddychać pod powierzchnią wody.

Udawałam, że śpię, ale kolana dygotały mi pod narzutą, mimo że lato w zamku Carlisle zawsze było nieznośnie duszne, więc do spania wkładałam koszulki na ramiączkach i krótkie spodenki.

Poruszał się w mroku, nie słyszałam go jednak, co przerażało mnie jeszcze bardziej. Przeszło mi przez myśl, że może mnie zabić – że dosłownie mnie udusi. Byłam pewna, że Vaughn przyłożył ochroniarzowi, który pilnował, żeby nikt nie łamał zasad ciszy nocnej i nie dawał innym powodów do wymyślania później głupich historyjek o duchach. Mężczyzna na pewno stracił przytomność. Nic tak nie trawi człowieka, jak wstyd i upokorzenie, a to, co zobaczyłam, na pewno krępowało Vaughna. Widziałam to na jego twarzy, choć próbowałam się wydostać z ciemni najszybciej, jak to było możliwe.

Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby Vaughn czuł się z jakiegoś powodu niezręcznie. Zawsze był pewny siebie, arogancję nosił jak koronę.

Poczułam, że narzuta jednym płynnym ruchem zostaje ściągnięta z mojego ciała aż do kostek. Moje brukselki – jak siostra nazywała moje piersi – sterczały pod koszulką bez stanika, więc na pewno je widział. Mocniej zacisnęłam powieki.

Boże. Dlaczego otworzyłam te cholerne drzwi? Dlaczego musiałam zobaczyć akurat jego? Dlaczego musiałam doprowadzić do tego, że jeden z najbardziej utalentowanych chłopców na świecie się na mnie uweźmie?

Miał przed sobą świetlaną przyszłość, a ja odnosiłam wrażenie, że teraz stanę się tym, kim on będzie chciał.

Poczułam, jak dotyka mojej szyi palcem – był zimny i szorstki od rzeźbienia. Przesunął nim po moim kręgosłupie, stojąc nade mną

i obserwując moją nieruchomą sylwetkę, chociaż oboje wiedzieliśmy, że tylko udaję sen. Mimo to czułam wszystko – prośbę zawartą w jego dotyku, jego zapach kojarzący się z polerowanym kamieniem, deszczem i słodką, delikatną wonią, która była zapachem skręta, jak miałam się później dowiedzieć. Powieki miałam zamknięte, ale nie do końca, więc widziałam przez szparki, jak przechyla głowę, obserwując mnie.

Proszę. Nikomu nie powiem.

Jak na trzynastolatka był bardzo groźny, więc zastanawiałam się, jaki się stanie, gdy dorośnie. Miałam nadzieję, że nigdy się tego nie dowiem, chociaż istniało duże prawdopodobieństwo, że to nie będzie nasze ostatnie spotkanie. Na świecie wcale nie było aż tak wiele bogatych dzieciaków, które zostaną kiedyś sławnymi artystami, a nasi rodzice obracali się w tych samych kręgach.

Poznałam Vaughna, jeszcze zanim zaczął uczęszczać do Akademii, kiedy razem z rodziną spędzał wakacje na południu Francji. Moi rodzice zorganizowali degustację wina w ramach akcji charytatywnej i zjawili się tam Baron i Emilia Spencerowie. Miałam wtedy dziewięć lat, a Vaughn dziesięć. Mama wysmarowała mnie kremem z filtrem przeciwsłonecznym, włożyła mi kapelusz na głowę i kazała obiecać, że nie wejdę do morza, bo nie potrafiłam pływać.

Skończyło się na tym, że przez całe wakacje siedziałam na plaży pod parasolem i obserwowałam go, udając, że czytam książkę fantasy. Vaughn atakował wysokie fale tym żylastym ciałem – wbiegał prosto na nie jak żądny walki wojownik. Któregoś razu wyciągnął z Morza Śródziemnego meduzę, trzymając ją za górną część, żeby go nie poparzyła, a następnie wbił w nią patyczki po lodach, upewnił się, że nie żyje i przeciął ją, mamrocząc do siebie, że meduzy zawsze da się podzielić na idealne połówki, niezależnie od tego, gdzie wyznaczy się oś.

To było dziwne, okrutne, drastyczne. Nie planowałam się do niego odzywać.

Któregoś razu, podczas jednego z wielu eventów w ciągu tamtego tygodnia zakradł się za fontannę, o którą się opierałam, czytając książkę, i podzielił na pół kawałek brownie, które na pewno ukradł wcześniej, przed kolacją. Podał mi je z ponurą miną.

Westchnęłam i przyjęłam ciastko, chociaż czułam, że będę mu za to coś winna.

– Moja mama dostanie zawału, jeśli się dowie – stwierdziłam. – Nie pozwala mi jeść słodyczy.

Wcisnęłam do ust cały kawałek i próbowałam przeżuć wilgotne ciasto z nugatem oblepiającym mi zęby.

Jego stoicki wyraz twarzy niczego nie zdradzał, usta jednak wykrzywiły się w delikatnej dezaprobacie.

– Twoja mama jest do kitu.

– Moja mama jest najlepsza! – wykrzyknęłam gorączkowo. – Poza tym widziałam, jak dźgasz patyczkami meduzę. Nie znasz się, jesteś tylko niegrzecznym chłopakiem.

– Meduzy nie mają serca – stwierdził, jakby to go usprawiedliwiało.

– Tak jak ty. – Mimowolnie oblizałam lepkie od ciasta palce, przyglądając się nietkniętej połówce w jego ręce.

Zmarszczył brwi, ale z jakiegoś powodu nie wydawał się poruszony moim przytykiem.

– Nie mają również mózgu. Tak jak ty.

Patrzyłam przed siebie, zupełnie go ignorując. Nie chciałam się kłócić i robić sceny. Tata by się wściekł, gdybym podniosła głos, a mama byłaby rozczarowana, co chyba byłoby jeszcze gorsze.

– Jesteś taką grzeczną dziewczynką – skomentował drwiącym głosem, w jego oczach błyszczały łobuzerskie iskierki. Oddał mi swój kawałek brownie, zamiast go zjeść.

Wzięłam ciastko, plując sobie w brodę, że jestem taka słaba.

– Taka grzeczna, porządna, nudna dziewczynka.

Wzruszyłam ramionami.

– Za to ty jesteś brzydki. – Wcale nie był, ale chciałam, żeby tak było.

– Brzydki czy nie, i tak mógłbym cię pocałować, gdybym tylko zechciał, a ty byś mi na to pozwoliła.

Zadławiłam się cudownie czekoladowym łakociem, książka spadła na ziemię i zamknęła się. Kurde. Nie zaznaczyłam strony zakładką.

– Skąd ten pomysł? – Obróciłam się w jego stronę oburzona.

Nachylił się, nasze płaskie klatki piersiowe niemal się dotykały. Pachniał czymś obcym, niebezpiecznym i dzikim. Może złotymi kalifornijskimi plażami.

– Bo mój ojciec powiedział mi, że grzeczne dziewczynki lubią złych chłopców, a ja jestem zły. Najgorszy.

Teraz znowu znaleźliśmy się niemal twarzą w twarz, a on niestety wcale nie był tak brzydki, jak bym tego chciała. Chyba się zastanawiał, co zrobić z naszym nowym sekretem.

– I co ja mam teraz z tobą począć? Zabić cię? Skrzywdzić? Nastraszyć? – zastanawiał się upiornym głosem.

Próbowałam przełknąć gulę zatykającą mi gardło, ale nie byłam w stanie.

– Co mam z tobą zrobić, grzeczna dziewczynko?

Pamiętał, jak mnie kiedyś nazywał. O dziwo, to tylko pogorszyło całą sytuację. Do tej pory zachowywaliśmy się, jakbyśmy w ogóle się nie znali.

Vaughn się pochylił i jego twarz znalazła się tuż przy mojej. Czułam jego przesuwający się po mojej szyi gorący oddech – właściwie to był jedyny

rodzaj ciepła, który on mógł wytworzyć. Zaschło mi w ustach, każdy oddech bolał. Mimo to nie przestawałam udawać. Może jeśli uzna, że lunatykowałam, oszczędzi mi swojego gniewu.

– Czy potrafisz dotrzymać tajemnicy, Lenoro Astalis? – Jego głos owinął się wokół mojej szyi jak pętla.

Drapało mnie w gardle, chciało mi się kaszleć. On mnie przerażał. Nienawidziłam go najbardziej na świecie. Przy nim czułam się jak tchórz i kapuś.

– Cóż, jesteś takim tchórzem, że postanowiłaś udawać sen, więc na pewno potrafisz dotrzymać sekretu. Bo widzisz, Astalis, mógłbym cię zetrzeć na proch, po którym bym przeszedł jak gdyby nigdy nic, ty moja mała cyrkowa małpko.

Nienawidziłam go z całych sił, ale siebie nienawidziłam jeszcze bardziej, bo nie potrafiłam się przed nim bronić. Bo nie otworzyłam oczu i nie naplułam mu w twarz. Nie wydrapałam mu tych nienaturalnie niebieskich oczu. Nie dręczyłam go w odwecie za to, jak on traktował mnie w Akademii.

– A przy okazji, powieki ci się ruszają – stwierdził oschle i zachichotał.

Wyprostował się, jego palec na chwilę zatrzymał się w okolicy moich lędźwi. Potem strzyknął kostkami, a ja niemal wyskoczyłam ze skóry i sapnęłam. Mocniej zacisnęłam powieki, wciąż udając, że śpię.

Roześmiał się.

Ten drań dosłownie się roześmiał.

Czy na razie planował mnie oszczędzić? Czy zamierzał od teraz mnie nachodzić? Czy zemści się na mnie, jeśli otworzę usta? Był taki nieprzewidywalny. Nie miałam pojęcia, jak rano będzie wyglądać moje życie.

Wtedy też dotarło do mnie, że może i jestem grzeczną dziewczynką, ale trzy lata temu Vaughn nie docenił własnego potencjału.

Wcale nie był chłopcem. Był prawdziwym bóstwem.



Straciłam mamę niedługo po tym, co się wydarzyło w trakcie wakacyjnego kursu w zamku Carlisle. Kobieta, która tak bardzo się bała, że wyjdę na słońce bez filtra lub że rozwalę sobie kolano, położyła się spać i już nigdy nie wstała. Zatrzymanie akcji serca. Zastaliśmy ją leżącą w łóżku jak jakaś przeklęta księżniczka Disneya, powieki miała zamknięte, a wciąż różowe usta były rozciągnięte w lekkim uśmiechu, jakby myślała o swoich planach na następny dzień.

Tego dnia mieliśmy płynąć jachtem do Salonik, żeby gonić za historycznymi skarbami starożytnej Grecji, nigdy jednak do tego nie doszło.

Wtedy drugi raz w życiu miałam ochotę udawać, że śpię. Moje życie zmieniło się na gorsze zupełnie bez powodu. Kusiło mnie, by pogrążyć się w rozpaczy, ale się powstrzymałam.

Miałam dwie drogi: mogłam albo się załamać, albo wyjść z tego silniejsza.

Postanowiłam wybrać wariant numer dwa.

Kiedy dwa lata później tata przyjął posadę w Todos Santos, już nie byłam tą samą dziewczyną, która wobec dręczącego ją chłopaka udaje, że śpi.

Moja starsza siostra Poppy przeprowadziła się z ojcem do Kalifornii, ale ja poprosiłam, żeby pozwolił mi zostać w Carlisle, gdzie otaczała mnie moja sztuka i nie było Vaughna Spencera, bo uczęszczał do All Saints High za oceanem. I wszyscy mogą być szczęśliwi, prawda?

Teraz jednak tata się upierał, że ostatni rok liceum powinnam spędzić z nim i Poppy w południowej Kalifornii.

Rzecz w tym, że ta nowa Lenny już nie miała zamiaru ignorować Vaughna Spencera.

Już się go nie bała.

Doświadczyłam najboleśniejszej straty i wyszłam z tego cało. Nic więcej mnie nie przerażało.

Nawet gniewny bóg.

# Rozdział 2

*Lenora, lat 17 / Vaughn, lat 18*
*Vaughn*

Od urodzenia czułem w sobie nienasycony apetyt na zniszczenie.

To nie miało nic wspólnego z tym, co mi się przydarzyło, z moją historią, rodzicami. Z całym pieprzonym kosmosem.

Byłem wiecznie niespokojny, spięty. Stworzony z metalowych przewodów zamiast żył. Z pustym czarnym pudełkiem w miejscu serca. Z precyzyjnym jak laser wzrokiem wyczulonym na wszelkie niedoskonałości.

Nawet gdy byłem dzieckiem, policzki i oczy bolały mnie, kiedy się uśmiechałem. Wydawało mi się to nienaturalne, bez sensu, więc szybko przestałem to robić.

Sądząc po tym, jak zaczęła się ostatnia klasa liceum, w przyszłości też nie przewidywałem żadnych uśmiechów.

„Weź dziesięć głębokich, oczyszczających oddechów", niemal słyszałem w myślach słodki, błagalny głos mojej matki.

I chociaż raz w tym żałosnym życiu jej posłuchałem. Gdybym wbił pięść w każdą szafkę na korytarzu, najpewniej wyleciałbym ze szkoły – a to chyba najgłupszy sposób, by zostać z niej wykopanym – do tego połamałbym wszystkie kości w dłoni i moją karierę szlag by trafił.

Oczywiście nie tkwiłem w tej szkole dla wybitnych nauczycieli, a tym bardziej nie dla bzdurnego dyplomu. W przeciwieństwie jednak do mojego zjebanego najlepszego przyjaciela Knighta Cole'a nie czułem potrzeby, by nacisnąć błyszczący czerwony przycisk autodestrukcji.

Raz.

Dwa.

Trzy.

Ja pieprzę… Nie ma mowy.

Właśnie się okazało, że Lenora Astalis zjawiła się tutaj we własnej osobie. Żywa, oddychająca, a do tego na moim terenie. W moim królestwie. Jej istnienie ukryłem w szufladce w umyśle, gdzie zazwyczaj przechowywałem niesatysfakcjonujące porno i bezsensowne gadki z dziewczynami, które potem i tak pochylały się nad moim fiutem.

Ale ją pamiętałem, i to aż za dobrze. Moja mała tańcząca małpeczka. Była tak uległa, że można by ją namówić do wzięcia w usta całego kija bejsbolowego. I nawet nie trzeba byłoby być przy tym miłym. Podejrzewam, że w normalnym seksie to pożądana cecha, ale grzeczna dziewczynka była jak na mój gust zbyt uległa i niewinna.

Kiedyś nosiła lakierki, miała włosy złote jak promienie słońca i przerażone oczy, które mówiły: „Proszę, tylko nie rób mi krzywdy". W pelerynie Akademii Carlisle wyglądała jak jeszcze bardziej kujonowata przyjaciółka Hermiony Granger. Lenora Astalis, która w moim mniemaniu już zawsze miała być popychadłem, wyglądała na wyjątkowo schludną, grzeczną i żałośnie poprawną.

A teraz? Zupełnie inny człowiek.

W ogóle nie robił na mnie wrażenia ciemny makijaż oczu i ubrania w stylu gotki. To tylko kamuflaż przykrywający to, że ta dziewczyna nie miała w sobie ani odrobiny stanowczości i zesrałaby się w gacie ze strachu, gdyby tylko ktoś przy niej rzucił słowem na „K".

Grzeczna dziewczynka stała teraz przy swojej nowej szafce. Włosy miała obecnie kruczoczarne, a na powieki nakładała dodatkową warstwę eyelinera (potrzebowała go równie mocno, co ja kolejnych powodów, by nienawidzić

świata), patrząc w niewielkie lusterko przyklejone do drzwiczek od wewnętrznej strony. Na głowie miała wełnianą czapkę z napisem „Posłuszna” – poprawionym pisakiem, żeby brzmiało „Nieposłuszna”.

Też mi pieprzona buntowniczka. Ktoś powinien powiadomić władze szkoły, zanim zrobi coś naprawdę pojebanego, na przykład zje w stołówce nieorganiczne jagody.

– Joł, smutasie, co tam wyczaiłeś? – Mój najlepszy przyjaciel, sąsiad, kuzyn i etatowy debil Knight poklepał mnie po ramieniu i uściskał po męsku. Skupiłem wzrok na niewidzialnym punkcie naprzeciwko, ignorując zarówno jego, jak i Astalis. Z całym szacunkiem dla Lenory – a nie miałem go za grosz – nie zasłużyła sobie na moją uwagę. Będę musiał jej przypomnieć, gdzie jej miejsce.

Powinna przede mną klęczeć.

Wciąż pamiętam, jak zareagowała, kiedy tamtej nocy zakradłem się do jej pokoju. Jak drżała pod moimi palcami niczym krucha porcelanowa laleczka, niemal mnie błagając, żebym ją roztrzaskał. Ale zrobienie tego nie nasyciłoby mnie jak zazwyczaj. Czułbym się, jakbym odbierał dziecku lizaka. Postanowiłem ją oszczędzić, ale za moją decyzją nie kryło się dobre serce, tylko zwykły pragmatyzm.

Miałem inny cel w tej grze.

A ona nie stanie mi na przeszkodzie.

Trzeba zaryzykować, żeby zdobyć nagrodę. A potem powtórzyć cały proces.

Zrobienie jej krzywdy byłoby bez sensu – przez te wszystkie lata trzymała gębę na kłódkę, bo najwyraźniej dobrze ją nastraszyłem. Wiedziałem, że nie zaczęła gadać, bo to sprawdziłem. Miałem oczy i uszy wszędzie. Ani razu nie wypowiedziała mojego imienia, a kiedy jej siostra przyjechała tutaj do liceum, żeby zacząć drugą klasę, ona została w Anglii, najpewniej przerażona

wizją spotkania ze mną i tym, co mógłbym jej zrobić. I bardzo dobrze. Jak dla mnie bomba.

To kruche zaufanie zostało jednak zniszczone w chwili, gdy ją tutaj zobaczyłem.

W moim królestwie.

Była jak koń trojański z brzuchem wypełnionym złymi wspomnieniami i innymi bzdurami.

– Wasza Pizdowatość promienieje dzisiaj bardziej niż zwykle – zauważył Knight, przyglądając mi się i przeczesując palcami te idealne, błyszczące włosy jak z reklamy szamponu. Był gwiazdą futbolu, królem balu i najbardziej popularnym chłopakiem w szkole.

Jeśli dzięki temu udaje mu się zasnąć w nocy i radzi sobie jakoś z kompleksem adoptowanego dzieciaka, to dla mnie luz.

– Aż dziwne, że udaje ci się zauważyć cokolwiek poza czubkiem własnego nosa – prychnąłem i zatrzymałem się przy mojej szafce, żeby ją otworzyć.

Knight oparł się łokciem o najbliższe drzwiczki, przyglądając mi się z uwagą. Przypadkowo zablokował mi widok na Lenorę. I bardzo dobrze. Jej nijaki wygląd i tak nie zyskał na upodobnieniu się do Roberta Smitha.

– Idziesz dzisiaj na imprezę na koniec wakacji do Arabelli?

– Prędzej pozwoliłbym, żeby wygłodniały rekin mi possał.

Arabella Garofalo przypominała mi małego rasowego pieska, takiego z różową, wysadzaną diamentami obrożą, który głośno jazgocze, a do tego czasami ugryzie cię w dupę i posika się z ekscytacji. Była wredna, zdesperowana, wygadana, a co najgorsze, za bardzo chciała mi obciągać.

– To może namów Hazel, żeby zrobiła ci loda? Właśnie założono jej aparat na zęby, więc wyjdzie na to samo – zaproponował Knight usłużnie i wyciągnął napój izotoniczny ze skórzanej torby od znanego projektanta.

Wiedziałem, że dolał tam wódki, a przed przyjściem do szkoły pewnie łyknął kilka tabsów. Przy tym dupku Hunter S. Thompson wyglądał jak prawilny przyjemniaczek.

– Alko o dziesiątej rano? – Uśmiechnąłem się leniwie. Z mojej szafki wylały się listy miłosne i polaroidy z aktami, rzeka nastoletniej desperacji. Żadna dziewczyna nie była na tyle odważna, by do mnie zagadać. Zebrałem wszystko i wrzuciłem do pobliskiego kosza, nawet nie odwracając wzroku od Knighta. – Myślałem, że bycie prawiczkiem w ostatniej klasie liceum jest dla ciebie wystarczająco lamerskie.

– Pocałuj mnie w dupę, Spencer. – Wziął kolejny łyk.

– Jeśli to zrobię, to dasz mi w końcu spokój? Jeśli tak, to chętnie.

Zatrzasnąłem szafkę. Knight nie miał pojęcia o Lenorze Astalis i nie zamierzałem go oświecać w jej temacie. Na tę chwilę była tylko dziwną gotką bez reputacji i statusu społecznego. I tak też będzie traktowana na korytarzach tej szkoły, chyba że okażę jej jakieś zainteresowanie.

Uwaga, spoiler: miałem ją gdzieś.

– Nie bądź taki do przodu, bo cię sznurówki wyprzedzą, Spencer.

– Mam fiuta dłuższego niż twoje sznurówki. – Zarzuciłem plecak na jedno ramię. Sama prawda.

– Nie chciałem tego wiedzieć, stary. Twoi starzy myśleli, że dzięki mnie, Lunie i Darii staniesz się trochę bardziej ludzki, a tu chuj w bombki strzelił. To tak, jakby włożyć chomikowi czapeczkę. Niby się da, jest urocze, ale po co?

Patrzyłem na niego beznamiętnie.

– Czy ty w tej chwili mówisz do mnie po angielsku? Kup sobie coś tłustego do żarcia i butelkę wody, zanim wszyscy się upiją od twojego oddechu.

– A co do wcześniejszej rozmowy, jak nie jesteś zainteresowany, to ja się zajmę angielską dupencją. – Knight machnął na mnie ręką, odchodząc sprężystym krokiem.

Pokręciłem głową i poszedłem za nim. I tak nic by nie zrobił ze wspomnianą dupą. Gość był pizdą, a w dodatku bardziej dziewiczą niż pierwszy nastoletni wąsik. Chciał zamoczyć tylko w jednej dziurze – w dziurze Luny Rexroth, dziewczyny, w której bujał się od dziecka, a która teraz studiowała tysiące kilometrów stąd. Miałem nadzieję, że przestanie się zadręczać i w końcu kogoś zaliczy.

Nie wątpiłem, że tą angielską dupencją, jak to poetycko ujął Knight, była Lenora, co oznaczało, że jej obecność w All Saints High już przykuła uwagę.

Rozumiałem, dlaczego jej starsza siostra, jakkolwiek miała na imię, cieszyła się taką popularnością wśród mięśniaków. Widziałem ją na korytarzach – sprawiała wrażenie, że lubi być w centrum uwagi, wyglądała na gadatliwą blondynkę, jakich wiele, która sprzedałaby duszę diabłu za parę butów z czerwoną podeszwą.

– Jedyna Angielka, którą chętnie bym poznał, to Margaret Thatcher. – Wrzuciłem do ust gumę miętową, a kolejną wepchnąłem Knightowi do gęby, bez jego zgody. Z ust tak mu zionęło procentami, że gdyby zapalił skręta, stanąłby w ogniu.

– Przecież ona nie żyje, stary. – Żuł gumę posłusznie, marszcząc brwi.

– No właśnie – burknąłem, przekładając plecak z jednego ramienia na drugie, bo musiałem zrobić coś z rękami. Była dopiero dziewiąta trzydzieści, a dzień już był tak do dupy, że to się w pale nie mieściło.

Knight szedł obok mnie, mimo że nie mieliśmy razem pierwszej lekcji. Zatrzymałem się nagle.

– Co ty tu jeszcze robisz?

– Lenora. – Ponownie odkręcił butelkę ze swoją „wodą” i upił spory łyk.

– Rzucanie jakimś przypadkowym imieniem nie jest żadną odpowiedzią, Knighty. Zacznijmy od całego zdania. Powtarzaj za mną: Muszę. Iść. Na. Odwyk. I. Kogoś. Zaliczyć.

– Mówię o ostrej jak wasabi siostrze Poppy. – Knight zignorował mój przytyk. – Jest w ostatniej klasie, jak my. Sprawia wrażenie grzecznej dziewczynki. – Uśmiechnął się demonicznie, obrócił i przesunął wzrokiem po ubranej na czarno postaci. Stała zaledwie kilka metrów dalej, chyba nas nie słyszała, mimo że nie byliśmy cicho. – Ale widzę, że ma ostre kły. To urodzona zabójczyni.

Poppy. A więc tak ma na imię jak-jej-tam. Byłem blisko, bo imię jakieś takie nijakie.

Lenora była o rok młodsza ode mnie, więc jeśli teraz chodziła do ostatniej klasy, to oznaczało, że jedną przeskoczyła. Zasrana kujonka. Ale jakoś mnie to nie dziwiło.

Knight dalej zalewał mnie soczystymi ploteczkami.

– Jej ojciec to jakiś znany artysta. Do tego prowadzi w centrum akademię sztuki dla snobów. Szczerze mówiąc, nudzę się jak mops, powtarzając ci te informacje, więc do brzegu: czarna owca tej rodziny przyjechała tutaj na rok i wszyscy chcą spróbować jagnięcinki.

Jego teksty z każdą chwilą stawały się coraz bardziej upiorne. Poza tym doskonale wiedziałem, kim jest Edgar Astalis.

– Czy to jest ten moment, gdy mam zacząć udawać zainteresowanie? – Zacisnąłem zęby, szczęka mi drgała. Kłamał. Nikt by nie chciał tknąć Lenory. Nie była typową gorącą laską: nosiła czarne łachy, mocno podkreślała oczy, miała przekłutą wargę. Już lepiej sobie walić do plakatu Marilyna Mansona – przynajmniej zaoszczędzi się na gumce.

Knight teatralnie przewrócił oczami.

– Stary, czy ty mnie naprawdę zmuszasz, żebym powiedział to na głos? Widziałem na własne oczy, jak obczajasz tę dupę wyglądającą jak laska z *Przerwanej lekcji muzyki*. – Poklepał mnie protekcjonalnie po ramieniu. – Uważaj, żeby od tego pieprzenia wzrokiem nie zaszła w ciążę.

– Po prostu wydaje mi się znajoma, to wszystko.

Naprawdę tak było, bo odkąd jej siostra i ojciec przenieśli się do tego miasta, spodziewałem się ją zobaczyć wszędzie: w szkole, w sali gimnastycznej, na imprezach.

To oczywiście było bez sensu, nie mogłem się jednak powstrzymać – rozglądałem się nawet na moich imprezach, gdzie wejście było możliwe tylko dzięki zaproszeniu. Ona była jak cień, podążała za mną wszędzie, a ja zawsze starałem się być górą w naszym wyimaginowanym związku. Ja pitolę, nawet znalazłem ją na Instagramie, żeby sprawdzić, co ogląda i czego słucha, bo dzięki temu mógłbym lepiej ją zrozumieć i pocisnąć jej odpowiednio, kiedy nadarzy się okazja.

No i się nadarzyła.

Postanowiłem, że nie powiem Knightowi o tym, że ją znam, mimo że jest moim najlepszym przyjacielem. To by tylko wszystko skomplikowało, mój sekret mógłby wyjść na jaw.

Prawda i tak już chciała się ze mnie wydostać, drapała mnie od środka, zostawiając po sobie niewygodne szramy. Czasami, gdy źle spałem, kusiło mnie, żeby powiedzieć rodzicom, co mi się przydarzyło. Moi starzy nie byli źli, nawet ja musiałem to przyznać. Ostatecznie jednak zawsze dochodziłem do tego samego wniosku: nikt nie może mi pomóc poradzić sobie z moim bólem. Nikt.

Nawet moi niemal idealni, kochający, troskliwy, potężni i dziani rodzice.

Przychodzimy na ten świat sami i sami umieramy. Jeśli człowiek się rozchoruje, walczy z tym sam. Nasi rodzice nie przechodzą za nas

chemioterapii. To nie oni tracą włosy, rzygają dalej, niż widzą. To nie nad nimi ktoś się znęca w szkole. Jeśli zostaniemy ofiarami jakiegoś wypadku, to nie oni będą się wykrwawiać, walczyć o życie na stole operacyjnym, to nie oni stracą kończynę. „Jestem przy tobie" to najgłupsze zdanie, jakie kiedykolwiek słyszałem.

Oni wcale przy mnie nie byli.

Oczywiście się starali, ale im nie wychodziło. Jeśli chcesz znaleźć swojego opiekuna, jedyną osobę, na którą zawsze możesz liczyć – spójrz w lustro.

Miałem zamiar zemścić się na kimś za swój ból i odebrać dług.

Już niedługo.

Co do moich rodziców – kochali mnie, martwili się o mnie, oddaliby za mnie życie, bla, bla i jeszcze raz bla. Gdyby moja matka wiedziała, co się roi w mojej głowie, co naprawdę się wydarzyło tamtego dnia na aukcji w paryskiej galerii, popełniłaby morderstwo z zimną krwią.

Ale to było moje zadanie.

I zamierzałem się nim rozkoszować.

– A więc chcesz powiedzieć, że według ciebie Lenora Astalis wcale nie jest niezłą laską? – Knight sugestywnie poruszył brwiami i odepchnął się od szafek, żeby mnie dogonić.

Znowu się jej przyjrzałem. Szła w stronę laboratorium, trzymając stos książek przy biodrze, a nie przy piersi, jak większość grzecznych paniulek z All Saints High. Miała na sobie czarną dżinsową miniówkę, siateczkowe rajstopy rozdarte na kolanach i pod tyłkiem, a do tego wojskowe buty, bardziej zniszczone od moich. Nawet kolczyki w nosie i w wardze nie mogły skalać jej niewinnego wyglądu. Strzeliła różową gumą do żucia, patrząc przed siebie i całkowicie ignorując moje istnienie, gdy mnie minęła.

Jej uroda – jeśli tak to można było w ogóle nazwać – była bardzo dziecinna: miała mały, zadarty nosek, duże niebieskie oczy z zielono-złotymi plamkami i wąskie różowe usta. Z jej twarzą wszystko było w porządku, ale nie można było jej nazwać wyjątkowo atrakcyjną. W morzu kalifornijskich dziewczyn – opalonych, umięśnionych, kształtnych, o błyszczących włosach – bardzo się wyróżniała, ale nie w pozytywnym znaczeniu tego słowa.

Uniosłem jedną brew, mijając przyjaciela w drodze do klasy. Podążył za mną.

– Zamierzasz mnie teraz zapytać, czy pozwolę jej possać mi fiuta? Możliwe, w zależności od mojego humoru i poziomu upojenia alkoholowego.

– O panie, aleś ty łaskawy. Właściwie wcale nie zamierzałem poruszyć tego tematu. Chciałem ci tylko powiedzieć, że masz zostawić w spokoju Lenorę. Jej siostrę też.

– Co ty nie powiesz? – rzuciłem wyzywająco, żeby go trochę podręczyć. Prędzej piekło zamarznie, niż będę przyjmować rozkazy od Knighta Cole'a. W ogóle od kogokolwiek.

– Nie możesz złamać serca żadnej z sióstr Astalis. Kilka lat temu zmarła ich matka. Miały w życiu ciężko i nie potrzebują dodatkowo się użerać z takim palantem jak ty. A tak się składa, że dowalanie ludziom to twoja ulubiona rozrywka. Dlatego już teraz mówię ci, że pożałujesz, jeśli je tkniesz. Szczególnie tę upiorną. Łapiesz?

Matka Lenory zmarła?

Dlaczego o tym nie słyszałem, kiedy Poppy się tutaj przeprowadziła?

Och, już wiem. Poppy obchodziła mnie jeszcze mniej niż głupie imprezy Arabelli.

Wiedziałem, że matka nie przeprowadziła się do Stanów z Edgarem i Poppy, ale założyłem, że się z nim rozwiodła albo po prostu chciała zostać w Anglii z utalentowanym dzieckiem.

Temat matek był dla Knighta wyjątkowo bolesny, i to z niejednego powodu. Wiedziałem, że jeśli celowo zmiażdżę serduszko grzecznej dziewczynki, to poczuje się dotknięty w jej imieniu. Miał szczęście, bo ten organ w ogóle mnie nie interesował, tak samo jak cała dziewczyna.

– Nie martw się, rycerzu ratujący damy z opresji. Nie zamierzam się z nimi pieprzyć. – Wparowałem do klasy, nie zaszczycając Knighta spojrzeniem. To była najłatwiejsza obietnica, jaką kiedykolwiek złożyłem.

Zająłem swoje miejsce i zerknąłem w stronę drzwi. Przez szybkę zauważyłem, jak mój przyjaciel przesuwa palcem po gardle, grożąc mi śmiercią, jeśli nie dotrzymam słowa.

Mój ojciec był prawnikiem i nauczył mnie, że diabeł tkwi w szczegółach.

Powiedziałem, że jej nie przelecę.

Nigdy nie powiedziałem, że się powstrzymam, jeśli to ona będzie chciała przelecieć mnie.

Powinienem zbić Lenorze dupę do czerwoności i przypomnieć jej, żeby trzymała język za zębami.

Już ja zadbam o to, żeby była moja.



Okazja, by porozmawiać z Lenorą Astalis i ją trochę przycisnąć, nadarzyła się trzy dni później. Nie poszedłem na imprezę u Arabelli i nie zdziwiłem się, kiedy usłyszałem, że Lenory też tam nie było. Ale jej siostra Poppy się zjawiła – piła, tańczyła, bawiła się z innymi, a potem nawet pomogła Arabelli i Alice posprzątać rzygi i spermę.

Lenora nie sprawiała wrażenia imprezowej dziewczyny – była raczej dziwaczką odstającą od wszystkich, nawet bez stroju *à la* Maleficient. Wiedziałem o tym, bo mieliśmy tak samo. Oboje byliśmy jak chwasty, które rosną na betonie i rujnują schludny, nijaki wygląd tego bogatego miasta.

Po pierwszym dniu szkoły urwałem się z ostatniej lekcji i pojechałem za nią do domu, żeby zobaczyć, gdzie mieszka – jeździła czarnym lister stormem, przeciwieństwem mini coopera jej siostry. Po drodze pięć razy ją strąbiono, bo przejechała na czerwonym. Dwukrotnie pokazała innemu kierowcy środkowy palec. Raz nawet zaparkowała na drugiego, żeby przejrzeć zawartość torebki i dać bezdomnemu drobniaki.

Kiedy dotarłem na miejsce, uśmiechnąłem się drwiąco. Edgar Astalis umieścił swoje dziewczyny nad oceanem, w posiadłości o szczelnie zamkniętych okiennicach otoczonej białym płotkiem.

To był ładny dom. Niewyróżniający się. Bezpieczny.

Tak jak jego nijakie córeczki.

Wróciłem do szkoły, gdzie znalazłem Poppy na przesłuchaniu do zespołu. Grała na tym swoim żałosnym akordeonie, a jej torebka od Prady leniwie kołysała się na krześle. Stała plecami do mnie, więc szybko wyłowiłem jej klucz do domu, pojechałem do centrum, skopiowałem go, a następnie wróciłem i wrzuciłem do torby, zanim zebrała się do wyjścia, by iść z resztą zespołu na shaki.

Podążałem za Lenorą jak cień, żeby sprawdzić, czy ktoś bywa u nich w domu. Poppy brała udział we wszystkich możliwych aktywnościach pozaszkolnych, włączając w to zespół, korepetycje, klub języka angielskiego i trekking. (To był typ osoby, która do wszystkiego podchodzi z entuzjazmem). Edgar Astalis od świtu do nocy harował jak wół w Akademii, której był współwłaścicielem, więc nigdy nie było go w domu.

A czarna owca tej rodziny, ta słodka owieczka, popołudniami siedziała sama, czekając, aż przyjdzie wilk i ją zje.

Trzeciego dnia obserwacji, czyli dzisiaj, postanowiłem zaatakować. Wiedziałem, jak wygląda dzień Lenory, więc jeszcze przez czterdzieści minut pozwoliłem jej się pławić w nieświadomości, podczas gdy ja

siedziałem w poobijanej furgonetce przed domem. Skrzyżowane w kostkach wojskowe buty oparłem o deskę rozdzielczą, a ona zajmowała się swoimi sprawami. Szkicowałem rzeźbę w notatniku, wykonując posuwiste pociągnięcia ołówkiem. W ustach trzymałem do połowy spalonego skręta.

Kiedy zegar pokazał czwartą i rozległ się alarm, wysiadłem z furgonetki i sprężystym krokiem wszedłem do budynku jak pan i władca. Minąłem salon wyłożony marmurowymi akcentami i umeblowany antykami, a następnie skierowałem się do dwuskrzydłowych szklanych drzwi. Rozsunąłem je i ujrzałem basen w kształcie nerki, a w nim grzeczną dziewczynkę.

Pływała pod wodą, wykonując delikatne, pełne gracji ruchy. Podszedłem do brzegu, zapaliłem drugą część skręta i przykucnąłem. Miałem na sobie podarte czarne dżinsy i wypłowiałą rozprutą koszulkę, której moja matka nie znosiła. Z założenia gardziłem bogactwem, ale to była kolejna historia, której Lenora nigdy nie usłyszy, bo dzisiaj dojdzie do naszej pierwszej i jedynej rozmowy.

Jeśli jeszcze kiedyś będę musiał jej coś przekazać, zrobię to poprzez czyny, a nie słowa.

Posłałem chmurę dymu w stronę nieba, obserwując, jak Lenora wypływa na powierzchnię. Znajdowała się naprzeciwko mnie po raz pierwszy, odkąd tutaj wszedłem.

Dotarło do mnie, że przez cały ten czas ani razu nie zaczerpnęła oddechu.

Już nie była dziewczynką z południa Francji, która nie potrafiła pływać. Nauczyła się.

I była zupełnie naga.

Grube krople wody kapały z jej rzęs i spływały po policzkach. Oparła łokcie o brzeg basenu i sprawdziła godzinę na sportowym zegarku. Wtedy

kątem oka zauważyła, że coś, a raczej ktoś blokuje jej słońce. Zmrużyła oczy, przysłoniła je dłonią i uniosła głowę.

– Co ty tu do cholery robisz, Spencer? – Odsunęła się gwałtownie, jakbym zmaterializował się z powietrza.

– Odkąd zobaczyłem twoją twarz w swoim królestwie, mam ochotę zadać ci to samo pytanie, Astalis. Ale uznałem, że zagubiłaś się w drodze do świata wróżek, który tak uwielbiasz.

To ciekawe, że odkąd tu przyjechała, nie mieliśmy okazji porozmawiać, a mimo to pamiętaliśmy o sobie znaczące szczegóły. Ja na przykład wiedziałem, że lubi książki fantasy, słucha The Smiths i The Cure, a Simona Pegga uważa za genialnego komika. Ona natomiast wiedziała, że jestem dupkiem, który może się włamać do jej lokum i czegoś zażądać. I że ją obserwowałem.

To tylko potwierdziło moje wstępne przypuszczenia – widziała mnie w szkole, tak samo jak ja ją. Ale żadne z nas nie zamierzało się do tego przyznać. A przynajmniej nie publicznie.

Wypuściłem dym z płuc, usiadłem na trampolinie i jednym palcem powoli podniosłem jej szlafrok, jakby mnie mierził.

Cmoknąłem, pokręciłem głową, obserwując odbicie mojego złowieszczego uśmiechu w jej błyszczących niebiesko-zielono-złotych hipnotyzujących tęczówkach przypominających mi oczy Drusilli z *Buffy: Postrach wampirów*.

– Pływasz nago? Grzeczne dziewczynki nie przejmują się nierówną opaleniznę. Poza tym i tak nikt by tego nie zobaczył, bo obawiam się, że nie pozwolę, by ktokolwiek w tej szkole cię przeleciał.

– Nie będę cię prosić o pozwolenie – odparła z udawanym znużeniem.

– To tak nie działa. Kiedy mówię „skacz”, ty pytasz „jak wysoko”. Jeśli przyjdziesz jutro do szkoły, odkryjesz, że wszyscy wiedzą, że lepiej się

trzymać od ciebie z daleka, więc lepiej zaopatrz się w bateryjki, bo długo nie ujrzysz prawdziwego fiuta.

– No nieźle. – Zaczęła klaskać i gwizdać sarkastycznie. – Teraz jesteś na górze łańcucha pokarmowego, co, Spence?

Użyła ksywki, której nie znosiłem. Na pewno słyszała, jak mówią o mnie w szkole, wiedziała, że mam swoich wyznawców. I dobrze.

Przekrzywiłem głowę. I co z tego, że udaje niezainteresowaną moim statusem społecznym?

– Lepiej uważaj. Ciebie nawet nie biorę pod uwagę, Lenoro.

– A ugryź mnie gdzieś.

– Tylko po to, by wyssać ci krew, skarbie.

– Śmierć w twoich ramionach i tak byłaby lepsza niż rozmawianie z tobą, Spencer.

Nachyliła się, próbowała wyrwać mi szlafrok z ręki, ale byłem dla niej za szybki. Rzuciłem go za siebie, wstałem i dokończyłem skręta, po czym pstryknąłem go do basenu. Lenora pachniała chlorem i bawełną. Czysty, dziewiczy zapach, nieprzesiąknięty nastoletnimi hormonami i drogimi perfumami. Byłem pewien, że Edgar Astalis, który był właścicielem wielu galerii w Londynie, Mediolanie i Paryżu, miał chłopca basenowego, który sprzątał przynajmniej dwa razy w tygodniu – może to ten chłopaczek ją wydyma, bo w szkole niech lepiej na to nie liczy.

– Czego ty ode mnie chcesz? – warknęła i zacisnęła usta jeszcze bardziej niż zazwyczaj.

Tak naprawdę Lenora nie była nawet bliska żadnego kanonu piękna. Weźmy na przykład moją sąsiadkę Darię – ona była klasyczną pięknością, która lubiła się obnosić ze swoimi atutami. Albo Luna, przyjaciółka z dzieciństwa – prawdziwie zachwycająca dziewczyna. Można powiedzieć co najwyżej, że na Lenorę nie bolało patrzeć, ale tylko pod pewnymi kątami.

W tej chwili eyeliner spływał jej po policzkach i wyglądała jak klaun z filmu *To*.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Chcę nadrobić zaległości, głuptasku. Co u ciebie słychać? Wciąż zbierasz śmieci?

– To asamblaż. – Mocno zacisnęła palce na brzegu basenu, aż skóra jej zbielała. Zerwał się wiatr, blond włoski na jej ramionach stanęły dęba. Chciała stąd wyjść.

Ja też.

– Tworzę sztukę ze starych, niechcianych rzeczy. Jedyną różnicą między tobą a mną jest to, że ty wykorzystujesz jedynie kamień i marmur, czyli materiały, z których składa się twoje serce.

– Różni nas też to, że ja jestem w tym dobry. – Oblizałem wargi i zacisnąłem je w cienką linię.

– Że co proszę? – Jej policzki zrobiły się czerwone. Pasowały do czerwonych uszu.

Odkąd zjawiła się w Todos Santos, jeszcze nie widziałem, żeby się rumieniła. A nawet jeśli, to teraz nie było jej wstyd, tylko się wściekła. Może rzeczywiście się zmieniła, ale na pewno nie na tyle, żeby mogła ze mną stoczyć równą walkę.

– To, że wykorzystujesz śmieci, nie jest jedyną różnicą między nami. W przeciwieństwie do ciebie ja jestem utalentowany, a ty… jesteś tylko wyglądającą jak Bellatriks Lestrange rozkapryszoną córeczką sławnego artysty, która dzięki niemu ma jakieś możliwości.

– Pieprz się – syknęła.

– Na pewno nie z tobą. Wolę ładne dziewczyny.

– I puste – warknęła.

– Tak, pod tym względem akurat się nadajesz. – Pokręciłem głową. – Ale i tak nie masz u mnie szans.

To był cios poniżej pasa, a przecież obiecałem Knightowi, że nie będę jej tak traktować. Mimo to w ciągu tego spotkania nabrałem ochoty do złośliwości. To na pewno przez jej upór.

Podszedłem do ręcznie plecionego turkusowego leżaka, padłem na niego, założyłem ręce za głowę i popatrzyłem w słońce.

– Kurde. Zaczęło wiać, nie?

Utknęła w basenie, dopóki nie postanowię stamtąd wyjść. Inaczej zobaczyłbym ją nago. Chyba już słyszałem, jak dzwonią jej zęby, ale się nie poddawała i nie narzekała. Planowałem zatem przedłużyć pobyt w jej domu.

– Przejdź do rzeczy, Spencer, albo zadzwonię na policję. – Podpłynęła do drugiego końca basenu, żeby mieć na mnie lepszy widok z oddali. Woda obmyła szary kamień otaczający basen.

– Proszę bardzo. Moja rodzina ma w garści całe to miasto, łącznie z panami w niebieskim. Jestem pewien, że twój tatuś dostanie ataku serca, jeśli przez ciebie znajdzie się na liście wrogów mojego ojca. Twój wujek tak samo. A przy okazji, jak się ma Harry Fairhurst? Nadal się podlizuje moim rodzicom, żeby kupili jego przeciętne obrazy?

Wcale nie przesadzałem. Mój ojciec Baron „Brutal” Spencer był największym dupkiem na świecie dla wszystkich poza mną i moją matką. Był właścicielem centrum handlowego w mieście, a także prowadził firmę inwestycyjną, która w ciągu jednego kwartału osiągała zyski większe niż budżet przeciętnej wielkości europejskiego państwa, co oznaczało, że jest bogatszy od samego Boga. Ponadto zatrudniał całą rzeszę ludzi z pobliskich miast, przekazywał pieniądze na miejscowe organizacje charytatywne i co roku na święta wysyłał niedorzecznie szczodre karty podarunkowe lokalnej policji. W życiu nie tknęliby ani jego, ani mnie.

Nawet ojciec Lenory i jej wujek byli od nas zależni. W przeciwieństwie do niej ja nie planowałem wykorzystywać rodzinnych powiązań, żeby uzyskać to, na czym mi zależy.

Oczywiście ona tego nie wiedziała.

Właściwie w ogóle mało o mnie wiedziała – poza tym, że chciałbym, abyśmy oboje zapomnieli o pewnym szczególe.

– Przepraszam, że przeszkadzam ci w obnoszeniu się ze swoją władzą, ale czy raczysz wreszcie mnie poinformować, co tutaj robisz, i pójdziesz sobie, zanim dostanę zapalenia płuc? – zażądała z tym nadętym, angielskim akcentem, uderzając dłonią o kafelki.

Roześmiałem się mrocznie, wciąż patrząc w słońce i ignorując piekące promienie. Żałowałem, że ta wielka ognista kula nie wypala wspomnień równie łatwo co siatkówki.

– A myślałem, że Anglicy są znani z dobrych manier.

– A ja myślałam, że Amerykanie nie owijają w bawełnę – wycedziła.

– Bo tak właśnie jest.

– Przejdź w końcu do rzeczy i jak najszybciej zamilknij.

*Dobry, zły i brzydki*. Wypisz wymaluj ja.

Niemal się uśmiechnąłem. Niemal. A potem sobie przypomniałem, kim ona jest. I co wie.

– Co do tego incydentu, którego byłaś świadkiem…

– Zluzuj gacie, Vaughn, bo ci wejdą w dupę. – Miała czelność mi przerwać w połowie wypowiedzi. – Nigdy nie wyjawiłam nikomu twojego sekretu i nie zamierzam. To nie w moim stylu, nie moja sprawa i nie zamierzam o tym rozpowiadać. Wierz mi lub nie, to, że nie przeprowadziłam się do Kalifornii z ojcem i siostrą, nie miało z tobą nic wspólnego. Kocham Carlisle. To najlepsza akademia sztuk pięknych w Europie. Nie bałam się ciebie. Jak dla mnie możemy udawać, że nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy.

Nic o tobie nie wiem, poza paroma informacjami, którymi wszyscy tak chętnie się dzielą w All Saints High.

Czekała na pytanie. Zazwyczaj nie dawałem się wciągać w takie gry, ale ona mnie bawiła. Jak już wcześniej wspomniałem, była dla mnie jak cyrkowa małpka.

– Czyli co takiego? – Nachyliłem się w jej stronę.

– Że jesteś depresyjnym, sadystycznym dupkiem, który lubi wykorzystywać dziewczyny i znęcać się nad ludźmi.

Jeśli się spodziewała, że wybuchnę, to niestety czekał ją zawód. Oparłem łokcie o kolana, zmrużyłem oczy.

– A dlaczego miałbym ci wierzyć?

Położyła dłoń na brzegu basenu i podciągnęła się płynnym ruchem, aż znalazła się przede mną.

Nie miała na sobie ani góry stroju kąpielowego, ani dołu.

Grzeczna dziewczynka stała przede mną zupełnie naga, mokra i odważna. W tej chwili chyba nie wydawała mi się taka przeciętna.

Po prostu powiedzmy, że gdybym kiedykolwiek miał jej pozwolić possać mi fiuta i pomasować jaja, to zdecydowałbym się na to teraz.

Miała małe piersi, ale okrągłe, sterczące, o wyraźnych różowych sutkach, które błagały o pieszczoty. Jej ciało zaokrągliło się w odpowiednich miejscach, chociaż świetnie to ukrywała pod czarnymi kabaretkami i skórzanymi spodniami. Jej cipkę pokrywał cień włosów, nie było ich dużo, ale widziałem ich naturalny, dziewiczy blond kolor. Nie była wydepilowana i zadbana w tym miejscu jak laski z Pornhuba, którymi się jarają dupki.

Miała tatuaż po wewnętrznej stronie uda, ale nie mogłem się mu dobrze przyjrzeć – gdybym to zrobił, dałbym jej znać, że wygrała.

Wróciłem wzrokiem do jej twarzy i stwierdziłem, że może jednak nie jest taka nijaka. Wszystko miała małe – nos, usta, piegi, uszy – ale oczy były

duże i niebieskie. Pofarbowane na atramentowy kolor włosy z żółtymi odrostami nie ukrywały tego, kim była naprawdę.

Grzeczną, żałosną i trochę stukniętą laską.

Stałem prosto z uniesioną głową, doskonale wiedząc, że mój fiut nie drgnie, jeśli mu na to nie pozwolę. To był jeden z plusów mojej dziwnej osobowości: potrafiłem w pełni kontrolować swoje libido, mogłem zrobić się twardy na zawołanie – ale tylko jeśli tego chciałem. Penisy nastolatków to przeważnie zdrajcy i przez nie moi kumple nieraz utknęli w gównie, i to wcale nie podczas seksu analnego. Ale nie mój penis, bo mój się mnie słuchał. Chciałem wejść w te jej niewyparzone usta, nie miałem jednak zamiaru tego mówić i dawać jej satysfakcji.

Znajdowaliśmy się twarzą w twarz. Byłem od niej dobre trzydzieści centymetrów wyższy, ale jakimś cudem gdy stała z uniesioną głową i mierzyła mnie morderczym wzrokiem, taka pewna siebie w ogóle nie wydawała się mała.

Już nie była tą samą rozdygotaną dziewczynką, która udawała, że śpi, i w milczeniu błagała mnie, żebym nie poderżnął jej gardła.

Wydawała się do niej podobna, ale była inna.

Wciąż niewinna, ale już nie uległa.

– Powinieneś mi uwierzyć – oznajmiła – bo żeby kogoś zniszczyć, najpierw musisz się nim zainteresować. Żeby zrujnować mu życie, musisz go nienawidzić. Być o niego zazdrosny. Żywić jakieś gorące uczucia do tej osoby. A ty w ogóle mnie nie ruszasz, Vaughnie Spencerze. Nawet się tobą nie brzydzę. Nawet ci nie współczuję, chociaż powinnam. Jesteś jak guma przyklejona do podeszwy moich butów. Jesteś tylko ulotną chwilą, o której nikt nie pamięta, nic nieznaczącą, niepotrzebną i taką, o której łatwo się zapomina. Kiedyś wierzyłam, że mógłbyś mnie zabić, więc przez ciebie – tak, to z twojego powodu – zmieniłam się w osobę, którą dziś jestem. Jestem

niezwyciężona, a ty już mnie nie przerażasz, Spencer. Nie można mnie złamać. Chcesz, to spróbuj.

Zrobiłem krok w tył, wciąż patrząc jej w oczy. Wiedziałem, że jeśli nie zachowam spokoju, to ją uduszę. Nie dlatego, że nie wierzyłem w jej słowa. Wręcz przeciwnie.

Teraz miałem pewność, że Lenora Astalis miała mnie totalnie w dupie.

Wiedziała, że chodzimy do tej samej szkoły, a mimo to nawet na mnie nie zerknęła.

Nie rozmawiała na mój temat.

Nie myślała o mnie.

Nie próbowała się za mną uganiać.

To było dla mnie… coś nowego.

Innym laskom zależało – chciały zrobić mi loda, być moją dziewczyną, przyjaźnić się ze mną, pracować ze mną w parze na zajęciach w laboratorium, spędzać ze mną czas, kolegować się, bawić. Starały się to osiągnąć za wszelką cenę. Ich zainteresowanie moją osobą nie słabło. Ja natomiast tylko podsycałem legendy na swój temat. Nie jadłem, nie spałem i nie wypowiadałem się przy innych zbyt często. Publicznie pozwalałem sobie tylko na jedno – by dziewczyny obciągały mi na imprezach. A nawet wtedy chodziło tylko o to, żeby udowodnić coś samemu sobie, a nie innym.

Uśmiechnąłem się do niej zadziornie, złapałem ją za szczękę i szarpnięciem przyciągnąłem do siebie. Myślała, że odpuściłem, chociaż tak naprawdę zależało mi na tym, żeby po raz ostatni dobrze się jej przyjrzeć, zanim stanie się moja.

– Wiesz, grzeczna dziewczynko, przez następne lata będziemy się widywać bardzo często.

– Lata? – Roześmiała się nerwowo. Nie skrzyżowała rąk na klatce piersiowej, nie próbowała się przede mną zakryć, co nie do końca działało na

moją korzyść. Potrafiłem kontrolować swoje przyrodzenie, to prawda, tego drania jednak nie powinno się drażnić.

– Jeszcze nie kupuj bransoletek przyjaźni, Spencer. Nie mam zamiaru tutaj zostać. Za rok przeprowadzam się do Anglii.

– Ja również – odpowiedziałem spokojnie.

Taki był mój plan od początku. Po liceum zamierzałem wyjechać do Anglii i zrobić to, co trzeba, zanim otworzę studio gdzieś w Europie. Liczyłem na nowy początek.

– Przeprowadzasz się do Anglii? – Zamrugała, próbując zrozumieć znaczenie moich słów. Miałem ochotę włożyć jej rękę między uda i sprawdzić, jak ta informacja na nią podziałała.

– Do Akademii Carlisle – oznajmiłem dumnie. – Mają tam program stażowy.

– Wiem o tym. Ja również się ubiegam o to miejsce. – Wciągnęła powietrze do płuc, w końcu ogarnęła ją panika.

Nareszcie. Moja krew zawrzała, kiedy ujrzałem jej bladą twarz. Czułem się tak, jakbym po długiej zimie w końcu zobaczył pierwsze promienie słońca.

Staż obejmował półroczny program, podczas którego uczeń miał pracować nad wybranym projektem u boku Edgara Astalisa i Harry'ego Fairhursta. Astalis specjalnie po to miał wrócić do Anglii, bo kochał akademię jak własne dziecko.

Jeszcze pożałujesz, że nie interesowałeś się swoim prawdziwym dzieckiem tak jak tą szkołą, dupku.

Zależało jej na tym stażu tak bardzo jak mnie, ale z zupełnie innych powodów. Ona tego chciała, bo została do tego stworzona – uczyła się w Akademii Carlisle od szóstego roku życia i była dziedziczką swojego ojca. Poza tym stażysta pod koniec półrocznego kursu miał wystawić swoje dzieło

w Tate Modern. To był prestiżowy bilet do świata sztuki. A ja tego pragnąłem, ponieważ…

Ponieważ chciałem poczuć na języku posmak krwi.

Akademia zapewniała tylko dwa miejsca w ciągu roku, a plotka głosiła, że jedno z nich otrzyma Rafferty Pope, prawdziwy geniusz, wkrótce absolwent Akademii Carlisle, który potrafił z pamięci namalować miejski krajobraz z najdrobniejszymi szczegółami. Słyszałem, że Edgar jakieś sześć–osiem razy w roku krąży między Ameryką a Anglią, żeby doglądać stażystów, nie wspominając już o tym, że całe wakacje spędza w Europie.

– Cóż, jak widzę, zabierasz się do tego od dupy strony. – Wyciągnąłem z tylnej kieszeni bibułkę i nasypałem na nią trochę pokruszonego zioła, ignorując jej nagość, jakby mnie nudziła. – Szansa na to, że mnie pokonasz, jest bliska zera. Mam nadzieję, że ubiegasz się również o miejsce na innych uczelniach.

– Nigdzie się nie zgłaszałam – poinformowała mnie beznamiętnym tonem.

– Ups, będzie lipa, gdy tatuś powie ci, że nie jesteś wystarczająco dobra – odparłem wesołym głosem i tryknąłem ją skrętem w nos.

– Ty tak twierdzisz. – Skrzyżowała ręce na klatce piersiowej.

– Tak. I ja zasługuję na ten staż. Ale wiesz, że zwycięzca będzie mógł sobie wybrać asystenta z listy ubiegających się o miejsce. Co oznacza… – Oderwałem wzrok od skręta i przesunąłem kciukiem po dolnej wardze. – Że mogłabyś być moją suką przez następne pół roku. Podoba mi się ten pomysł, Lenoro. Ładnie by ci było na smyczy.

– Jeśli się tam zjawisz, to nie ja będę niewolnicą – odparła cicho. – Pamiętaj, że Akademia to moje podwórko.

Ona mi groziła.

Chciałem wybuchnąć śmiechem, ale mi przerwała.

– Och, a poza tym teraz jestem Lenny – syknęła. – Lenora to imię dla starej kobiety.

Wtedy dostrzegłem pierwsze pęknięcia w jej murach, oznakę tego, że za nimi, pod tą fasadą oziębłej gotki, wciąż kryła się złotowłosa dziewczyna.

– Przykro mi to mówić, ale Lenny to imię gremlina. – Cofnąłem się, sięgnąłem po szlafrok i rzuciłem go jej, w końcu odnajdując w sobie krztynę miłosierdzia. – Masz. Zakryj się. Chciałem coś dzisiaj zjeść i wolałbym już odzyskać apetyt.

Nie zamierzała włożyć tego szlafroka, chyba żeby zrobić mi na złość. Pokręciłem głową i dotarło do mnie, że spędziłem tu więcej czasu, niż z początku zakładałem. Ta Astalis nie była na tyle ważna, żeby zajmować mi cały wolny czas. Wetknąłem skręta do ust i ruszyłem w stronę drzwi tarasowych, po drodze zbierając z ziemi jej ubrania, żeby potem wrzucić je do basenu. Znała mój sekret. Miała na mnie haka i ubiegaliśmy się o to samo miejsce na uczelni. Wyglądało na to, że będę musiał zrezygnować z obietnicy danej Knightowi.

Matka Lenory zmarła i to rzeczywiście przykre.

Ale to, co mi się przydarzyło, również było tragiczne.

Różnica polegała na tym, że ja cierpiałem w samotności i wstydzie, podczas gdy jej cierpienie było głośne i wszyscy o nim wiedzieli.

Zatrzymałem się przy szklanych drzwiach i obróciłem głowę.

– Wiesz, zrobi się naprawdę nieprzyjemnie, Astalis.

– Już się zrobiło. – Zacisnęła wargi, wydawała się zdenerwowana. – Ale jeśli dobrze się przyjrzeć, w tym, co z pozoru brzydkie, da się znaleźć piękno.

Wyszedłem bez słowa.

Lenora oficjalnie stała się moją sprawą. Oczywiście komplikacje nie były mi na rękę, ale myśl o zniszczeniu jej napawała mnie euforycznym

pożądaniem.

Ona potrafiła zmienić brzydkie rzeczy w piękne.

Zamierzam jej pokazać swoją duszę, która była tak pobliźniona, że nie można było jej odratować.

# Rozdział 3

## Lenora

Ja i siostra miałyśmy bardzo różne doświadczenia w amerykańskiej szkole, co doprowadziło do powstania między nami niewidzialnej bariery.

Poppy była po uszy zabujana w swoim nowym chłopaku, gwieździe futbolu Knighcie Cole'u. Był jak lato – promienny, radosny, beztroski, zawsze chętny do działania. Przewodził szkolnej elicie, więc moja siostra na razie miała zapewnione miejsce na tronie obok króla.

Natomiast ja byłam błaznem. Miałam prawo spędzać czas w królestwie fajnych dzieciaków, ale tylko po to, żeby zapewnić im rozrywkę.

Poppy nigdy nie zrobiła mi nic złego, ale była zbyt zafiksowana na tym, by się dopasować, żeby w ogóle zauważyć, kiedy ludzie ze mnie drwią.

Zwykle mnie to nie ruszało. Od czasu do czasu rzucano w moim kierunku sarkastyczne komentarze, porównywano mnie do Drusilli. To było do przeżycia, wzmacniało mnie, po części nawet cieszyło, bo czułam się, jakby te wszystkie nastoletnie dramy mnie nie dotyczyły.

Najbardziej czepiały się mnie Arabella i Alice.

Alice był tlenioną blondynką obciętą na krótko, miała piwne oczy i wielkie implanty, o których Arabella mówiła, że są „jak z lat dziewięćdziesiątych". Ta druga natomiast była opalona, miała oczy w kolorze cyjanu i długie czarne jak węgiel włosy, które sięgały jej do tyłka.

Obie mnie nienawidziły.

Jak się nad tym zastanowić, to wszyscy mnie nienawidzili.

Tak jak się tego spodziewałam, pierwszy semestr w All Saints High okazał się istną katastrofą. Większość dzieciństwa i okresu nastoletniego goniłam za duchami i demonami w Carlisle. Spędzałam czas z innymi dzieciakami i moim najlepszym przyjacielem Raffertym Pope'em.

W Anglii zawsze czułam się mile widziana i ceniona.

Nie to co w Kalifornii.

Przybrałam czarny kamuflaż, żeby odstraszyć Vaughna i pokazać mu, że już się go nie boję, ale przez to ludzie zaczęli mnie nazywać dziwaczką i odmieńcem. Tylko Poppy odzywała się do mnie przy innych, pozostali tylko wtedy, kiedy chcieli mi dopiec. Dziewczyny gardziły mną za to, jak się ubierałam, tym, że zawsze nosiłam ze sobą jakąś grubą książkę i że pyskowałam Vaughnowi, Hunterowi i Knightowi, gdy ze mnie drwili. Knight i Hunter tylko się przekomarzali, Vaughn robił to złośliwie.

Wszyscy nazywali mnie szmatą i wybrykiem natury, bo się broniłam.

W ciągu kilku pierwszych tygodni faceci nawet się mną interesowali, bo byłam inna, pociągała ich gotka, ale ochota szybko im przeszła, kiedy zrozumieli, że Vaughn Spencer mną gardzi.

Dosłownie tak powiedział.

Że mną gardzi.

Doszło do tego w stołówce kilka tygodni po tym, jak mój pobyt w amerykańskiej szkole okazał się jedną wielką chujnią. Zazwyczaj wybierałam sobie jakąś ławkę i siadałam tam z książką, żeby zjeść sama, ale tym razem moja siostra się uparła, że powinnam spędzić z nią trochę czasu.

Zdarzały jej się takie okazjonalne wybuchy poczucia winy, więc dla świętego spokoju przyłączałam się do jej ekipy. Oddalałyśmy się od siebie, więc kierowana tym samym poczuciem winy decydowałam się podporządkować.

Usiadłam wtedy wraz z siostrą i jej przyjaciółmi: Hunterem, Arabellą i Stacee, którzy z całych sił starali się mnie ignorować. Potem jednak zjawił się Vaughn i zajął miejsce pomiędzy Poppy a Knightem, dokładnie naprzeciwko mnie.

Plastikowe sztućce z miękkim brzdękiem padły na tace i ludzie zaczęli szeptać między sobą z ożywieniem. Vaughn nigdy nie przychodził do stołówki. Słyszałam krążące na ten temat legendy. Byliśmy tylko śmiertelnikami niegodnymi jego towarzystwa, nie licząc tych dziewczyn, którym pozwalał robić sobie dobrze, kiedy akurat był w nastroju.

Udając, że wcale go nie zauważyłam, przerzuciłam stronę *Cyrku nocy* i wzięłam kęs pizzy. Byłam jedyną osobą w całej stołówce, która odważyła się kupić tak tłuste danie. W Todos Santos ludzie traktowali węglowodany jak zbrodniarzy wojennych, a cukier jak truciznę. Ja zawsze byłam chuda, z bardzo delikatnymi krągłościami, więc nie bałam się, że stracę figurę. W urodę trzeba wkładać dużo wysiłku, a ja nie zamierzałam się stać kolejną ładną buzią.

Nie rozumiałam tej obsesji na punkcie piękna. Wszyscy będziemy kiedyś starzy. Wszyscy się pomarszczymy. Życie jest krótkie. Więc pijmy wino, jedzmy pizzę i odetnijmy się od tych idiotów, którzy wmawiają nam, że nie powinniśmy.

Wmawiaj sobie to dalej, Lenny.

– Vaughn! Dlaczego nic nie jesz? – wymruczała moja siostra, zachwycając się diabłem wcielonym.

Nie powiedziałam jej o wizycie Vaughna w naszym domu. Ona była moim zupełnym przeciwieństwem. Śmierć mamy zrobiła ze mnie wiecznie wkurzoną, zbuntowaną nastolatkę, podczas gdy moja siostra stała się najsłodszą, najbardziej przyjazną dziewczyną na świecie – jakby doskonałość

i uprzejme zachowanie miało powstrzymać ludzi przed odejściem. Przed śmiercią.

Oczywiście ja też kiedyś byłam dobrą dziewczynką. I tak zyskałam arcywroga. A powinnam była go ugryźć i kopnąć, kiedy miałam szansę, nie dopuścić do tego, żeby zapoczątkował naszą patologiczną relację.

– Proszę, weź moją sałatkę. Ja już jestem pełna po tym zielonym szejku, który wypiłam rano. – Poppy podsunęła mu swoją tacę.

Przewróciłam kartkę i próbowałam skoncentrować się na książce, ale czułam, że on mi się przygląda. Nie rozumiałam go. Przyszedł do mojego domu – a dokładniej: włamał się do niego – i groził mi, żebym nie wyjawiła jego tajemnicy. Zgodziłam się bez oporów. Stałam przed nim nago i udawałam, że nie mam z tym problemu, ale tak naprawdę czułam się śmiertelnie upokorzona. W All Saints High nie odzywałam się do nikogo nawet słowem. Nie mówiłam ani o jego sekrecie, ani o naszej wspólnej historii – nie mówiłam w ogóle.

Prowokował mnie, żebym wzięła udział w wojnie, na co nie miałam ochoty, ale z drugiej strony nie zamierzałam unikać jej za wszelką cenę.

Vaughn nie odpowiedział Poppy, a Knight, który miał w głowie trochę oleju i nie dręczył mnie, ponieważ chciał dobrać się mojej siostrze do majtek, zmarszczył brwi i szturchnął przyjaciela łokciem.

– Podziękuj, Lordzie Fiutamorcie. Poppy chce być dla ciebie miła.

– Nie jestem głodny – odrzekł z wyćwiczonym znudzeniem w głosie.

Żołądek skręcał mi się w nieprzyjemne supły. Czułam na sobie chłód jego jasnych, okrutnych oczu, starałam się od tego nie drżeć.

– Jak to możliwe? – zapytała uwodzicielsko Arabella, która w ogóle nie rozumiała, co się tutaj działo.

– Bo pewne rzeczy są tak odpychające, że aż się odechciewa jeść.

Kątem oka widziałam, że jego wzrok przesuwa się po moich wargach. Palcami skubał dziurę w czarnych dżinsach na kolanie. Jego skóra pod spodem była lekko złocista – już nie wyglądała tak jak kiedyś, gdy był dzieckiem: chorobliwie blada, aż sina. Teraz wydawała się gładka, jędrna i doskonała.

I właśnie to było najbardziej tragiczne w przypadku Vaughna Spencera. On naprawdę był ideałem.

Jego zimne piękno odbierało człowiekowi dech niczym widok wybuchającej supernowej – pełne rubinowe usta, dzikie niebieskie oczy, które okalały gęste męskie brwi i wyraźnie zarysowane kości policzkowe, jak w komiksie.

Był boski, a ja nie.

On był popularny, a ja nie.

Doskonały pod każdym względem, podczas gdy ja…

Czułam, że rumieniec wspina się po mojej szyi, ale nie odrywałam wzroku od tej samej linijki na tej samej stronie, którą czytałam, zanim zjawił się przy stole. Przypomniałam sobie cytat, na który natrafiłam całkiem niedawno – o tym, że świat potrafi człowieka zniszczyć, ale nie pokonać. To słowa Ernesta Hemingwaya i miałam nadzieję, że są prawdziwe.

Chłopaki z drużyny futbolowej chichotali, szturchali się ramionami i pokazywali na mnie, ale ich zignorowałam. Poppy zgromiła Vaughna wzrokiem, była wściekła i zszokowana, ale jako dama nie zamierzała robić sceny.

– Dla Vaughna samo życie jest odpychające. Nie bierz tego do siebie. – Knight rzucił w Spencera frytką, śmiejąc się, żeby rozluźnić atmosferę.

Czułam na sobie wzrok Arabelli, oceniający, prowokujący, wyczekujący. Zawsze kiedy na mnie patrzyła, robiła się czerwona. Czasami patrzyła tak również na moją siostrę. Wiedziałam, że była zaborcza w stosunku do

Knighta, Vaughna i Huntera – świętej trójcy. Uważała ich za bóstwa, a to, że poświęcali mi skrawki uwagi, doszczętnie burzyło jej spokój.

– No właśnie. W ogóle nie jesteś odpychająca. Ja bym cię przeleciał, i to nie tylko od tyłu. Chętnie spojrzałbym ci w twarz, kiedy bym w ciebie wchodził. – Hunter ukradł mi puszkę dietetycznej coli i opróżnił ją duszkiem.

W szkole Knight uchodził za cudownego chłopca, Vaughn za typowego bad boya, natomiast Hunter był czymś pomiędzy – miał gęstą czuprynę w kolorze pszenicy i przebiegły uśmiech, któremu nawet matka nie mogłaby zaufać.

– Ja patrzyłbym ci w oczy i jednocześnie wylizywał ci dziurkę jak Nutellę ze słoika. Cały bym się upaprał, ale byłoby warto – oznajmił jeden z mięśniaków, puszczając do mnie oko.

– Ja bym zrobił lepiej: spojrzałbym jej głęboko w oczy, zacytował Atticusa i wszedł w nią aż do końca. Jak w tę babeczkę – wymruczał trzeci w moim kierunku, wciskając palce wskazujący i środkowy w ciastko leżące na jego tacy.

Vaughn odchylił się na krześle, obserwując mnie z rozbawionym wyrazem twarzy.

Ziewnęłam i przerzuciłam kolejną stronę, nawet nie czytając tekstu. Vaughn przegiął pałę. Ja dotrzymałam swojej części umowy i nikomu o niczym nie mówiłam, a on celowo mnie podjudzał.

Jego zachowanie w ogóle nie miało dla mnie sensu.

Vaughn nie był stuknięty. To prawda, zmieniał się w okrutnego potwora, jeśli się z nim zadarło, ale póki człowiek zachowywał dystans, można było się czuć bezpiecznie.

Więc dlaczego ja się tak nie czułam?

– Dzięki, gnoje, teraz nie pozbędę się tych obrazów z głowy. – Vaughn wstał i się rozejrzał. – Gdzie jest Alice? Muszę sobie ulżyć.

Jezu Chryste.

– Jest ze swoim nowym chłopakiem. – Arabella przerzuciła włosy na plecy, wymownie ssąc zielonego shake'a przez słomkę.

– To dobrze. Będzie mógł popatrzeć – warknął Vaughn, obrócił się i ruszył prosto do wyjścia. Już niemal odetchnęłam z ulgą, on jednak w ostatniej chwili się obrócił, jakby czegoś zapomniał.

– Lenora.

Moje imię na jego języku brzmiało jak smagnięcie batem. Poppy się skrzywiła. Musiałam unieść wzrok, nie miałam wyboru. Rozciągnęłam czarne usta w delikatnym uśmiechu, żeby pokazać mu, jak bardzo mnie to nie rusza.

– Jesteś dziewicą, prawda? – Przekrzywił głowę, rzucając w moją stronę kolejny pełen wyższości uśmiech.

– No raczej, chyba że Lucyfer był aż tak zdesperowany… – rzuciła Arabella, udając, że przygląda się swoim różowym, oczojebnym paznokciom.

Przez stołówkę przetoczyła się kolejna fala śmiechu.

– Dość tego – syknął Knight i popchnął swoją tacę, aż zderzyła się z twardą ścianą mięśni jednego ze sportowców.

Vaughn chyba musiał uderzyć w jego czuły punkt. Jakby w ogóle Knight Cole miał jakiekolwiek pojęcie o dziewictwie. Pewnie sądził, że dziewica to jakiś mityczny stwór.

– Nic się nie stało, Knight. Doceniam, że chcesz mi przyjść na ratunek, ale nie potrzebuję ochrony przed tymi bezzębnymi, pozbawionymi jaj kundlami, które tylko szczekają, ale nie potrafią gryźć – odezwałam się z przekąsem, ostentacyjnie wciskając zakładkę pomiędzy strony książki.

– Oooo… – zawyli chłopcy przy stole, zaciskając dłonie w pięści.

Obróciłam się w stronę Huntera i pozostałych mięśniaków, przyjrzałam się ze znudzeniem ich umięśnionym posturom.

– Doceniam waszą gościnność, ale preferuję jednak sypianie z mężczyznami, a nie z niedojrzałymi gówniarzami, którzy nadają się tylko do picia, imprezowania i trwonienia ciężko zarobionych pieniędzy swoich rodziców, bo chcą zapomnieć o tym, że liceum jest najlepszym okresem ich życia. Nawet jeśli w tym wieku powstrzymywanie się od walenia sobie przez cały dzień wydaje się wam heroicznym wysiłkiem.

Przy stole zapadła cisza. Wszyscy próbowali przejrzeć na wylot maskę obojętności, którą próbowałam utrzymać zakrwawionymi palcami.

Czy oni się spodziewali, że zacznę płakać? Stchórzę? Ucieknę?

Że zapytam ich, dlaczego to robią?

Stłumiłam kolejne ziewnięcie, polizałam palec i przewróciłam stronę książki, wyjmując zakładkę. Serce waliło mi o żebra, próbowało się uwolnić. Jedno wiedziałam na pewno: tacy faceci jak Vaughn Spencer złamią cię, chyba że ty ich ubiegniesz. Nie ma innego wyjścia.

I kiedy już ze sobą skończymy, to nie ja będę musiała się zbierać z podłogi.

– Powinnaś pójść ze mną i zobaczyć, jak to się robi. – Vaughn zignorował moją ripostę, jego ostry głos przeszył powietrze. – Przygotujesz się na następny rok, grzeczna dziewczynko.

Wbrew sobie uniosłam głowę i rzuciłam mu pytające spojrzenie.

– Gdy będziesz moją asystentką, głuptasie – wyjaśnił. – Twój ojciec na pewno uzna to za genialny pomysł.

Szczerze wątpię.

A kiedy on ostatnio rozmawiał z tatą o mojej sztuce? O mnie? Ojciec był zbyt zajęty, a ja zbyt nieśmiała, żeby domagać się jego uwagi. Ale na pewno o mnie myślał. Na pewno.

– Nie w tym życiu.

– To długo – stwierdził śpiewnym tonem, słodko i niespodziewanie. – Pycha prowadzi do zguby.

– Nie byłabym taka pewna, że to ja źle skończę.

– Jesteś tak niezdarna, że mogłabyś się przewrócić i zabić. Już się trzęsę ze strachu.

– Racja, Vaughn, nie to cię przeraża. Ty boisz się tylko uczuć i małych dziewczynek, które zjawiają się w nieodpowiednim miejscu o nieodpowiedniej porze.

Od lat wypruwałam sobie flaki, żeby dostać się na ten staż, więc nie zamierzałam wrócić do zamku Carlisle jako asystentka stażysty. To ja będę stażystką. Oczywiście asystowanie uzdolnionej osobie to nic złego, chętnie bym się tego podjęła, ale nie w przypadku, gdy Vaughn byłby tym stażystą.

Ten bóg o wzburzonych oczach w ogóle nie wchodził w rachubę.

Patrzyłam na niego i czułam, że nozdrza mi falują. Nienawiść do niego paliła mnie od środka. Furia mogła być zarówno bronią, jak i kulą u nogi, a w moim wypadku była jednym i drugim.

Vaughn nie kojarzył mi się z diabłem – bo diabeł jest gorący, czerwony, kieruje się emocjami i sieje zniszczenie. On był bardziej jak Nocny Król – zimny, w kolorze arktycznego lodu, martwy, przebiegły. Za nic nie dało się przebić do jego umysłu.

Sądziłam, że noszenie czarnych ubrań, mocne malowanie oczu i opowiadanie niezainteresowanym uczniom zmyślonych historyjek o wakacjach spędzonych w Brazylii udowodni, jak bardzo się zmieniłam. On jednak wciąż podważał każde moje słowo.

Nadszedł czas, by się na nim odegrać.

– Wiesz co? Myślę, że lekcja orala to genialny pomysł. A najlepiej skorzystać z doświadczenia eksperta. – Zerwałam się na równe nogi, odpychając od siebie tacę z jedzeniem.

Zanim się zjawił, miałam ochotę na pizzę, ale już mi przeszło. Wiedziałam, że nazywając go ekspertem, niebezpiecznie zbliżam się do prawdy o tym, co się stało tamtego dnia w ciemni.

– Mam wziąć notes, żeby zapisywać wskazówki? A może iPada? – Uśmiechnęłam się do niego anielsko.

– Wystarczy ta twoja niewyparzona gęba.

Nie wiem, czy moja odpowiedź zdziwiła Vaughna, czy zwyczajnie odjęło mu mowę, w każdym razie tego nie pokazał. Za to Poppy była oburzona.

– Lenny! – Złapała się za serce, wstając. – Dlaczego miałabyś…

– Ty lepiej zajmij się udawaniem, że masz jakąś osobowość, duszę lub plany, które nie wiążą się z poślubieniem bogatego, grubego dupka, który da ci brzydkie dzieci, a potem będzie cię zdradzać z sekretarką, Daffodil – warknął Vaughn do mojej siostry. Mimo że jej pocisnął, nazywając narcyzem, wciąż wbijał lodowe oczy we mnie. – To sprawa między mną a twoją siostrą.

– Mam na imię Poppy! – wykrzyknęła, a Knight pociągnął ją za brzeg spódniczki, żeby ponownie usiadła.

– No jasne, z całej mojej wypowiedzi usłyszałaś tylko to. – Vaughn wykrzywił usta złośliwie.

Wzięłam swój plecak z wizerunkiem paszczy rekina i podążyłam za Vaughnem na korytarz. Czułam na plecach spojrzenia wszystkich uczniów, gdy przechodziliśmy przez dwuskrzydłowe drzwi.

Usłyszałam ze sobą zachrypnięty, niski, rozleniwiony głos Knighta.

– Będziecie tańczyć do piosenki Billy'ego Joela? Jeśli tak, to zostawcie miejsce dla Jezusa. I Mojżesza. I Muhammada. A także Post Malone, bo teraz on też jest swego rodzaju religią.

Kiedy wyszliśmy na głośny korytarz, nie umknęło mi, jaki Vaughn zrobił się wysoki. Nawet jeśli nie jadł w szkole, to musiał pochłaniać całą masę jedzenia. Ubrania podkreślały jego boską sylwetkę. Nie był napakowany,

jednak nie brakowało mu mięśni, przez co kojarzył mi się z niebezpiecznym, pełnym gracji łucznikiem. Właściwie już w ogóle nie przypominał chłopca. Był mężczyzną, a co najdziwniejsze, przypominał mi te dumne, wzniosłe posągi, które rzeźbił.

– Masz z czymś problem, grzeczna dziewczynko? Oczywiście poza tą twoją nietkniętą cnotą – zapytał, rozglądając się po korytarzu za Alice.

Jakoś nie mogłam uwierzyć, że wyrwie ją z ramion chłopaka, choć w przypadku Vaughna Spencera działy się już dziwniejsze rzeczy. Poza tym znałam Alice. Leciała na Vaughna właśnie ze względu na to ekscentryczne, apodyktyczne zachowanie.

– Daruj sobie takie teksty, Vaughn. Przecież wiem, że mnie nienawidzisz.

– Nienawidzę cię? – Zadumał się, przybierając pozę jak *Myśliciel*. Dłonią podparł kwadratowy podbródek. – Nie, to by oznaczało, że mi zależy, a tak naprawdę uważam, że nie jesteś mi do niczego potrzebna. Zamierzasz stchórzyć, Astalis?

– Nie – ucięłam. – Widzę, że chcesz pokazać wszystkim swojego ptaszka. Jesteś świadom tego, że pięćdziesiąt procent populacji ludzi na świecie to mężczyźni? Twój fiut wcale nie jest skarbem narodowym.

– Nie skreślaj mnie, bo jeszcze nie miałaś okazji go spróbować. – Mięsień na jego szczęce drgnął i chyba zakończył rozmowę.

Domyśliłam się, że uderzyłam w czuły punkt. Dlaczego Vaughnowi aż tak bardzo zależało, żeby mieć publikę, kiedy dziewczyny się nim zajmują?

A skoro już o tym mowa – dlaczego wybierał najmniej intymny sposób na zbliżenie? Taki, który nie wymagał od niego dotyku, czułości, odwzajemnienia?

Przez kilka sekund szliśmy w milczeniu, a następnie skręcił w korytarz obok i pstryknął palcami, dając mi znać, że mam podążyć za nim.

– Naprawdę uważasz, że dziewczyna, która ma chłopaka, będzie ci robić loda? I to w szkole? Kiedy inni patrzą? – wypaliłam, nie mogąc się powstrzymać.

– Tak.

– Czy dla ciebie to jakaś gra?

– Gdyby tak było, ja rozdawałbym karty. A teraz się zamknij.

Sporo słyszałam o Vaughnie i publicznych obciąganiach. Poza mną chyba wszystkie osoby w tej szkole znały kształt i rozmiar – ponoć imponujący – jego przyrodzenia znikającego w gardłach dziewczyn. Czasami nawet dwie dziewczyny jednocześnie robiły mu laskę. Ludzie twierdzili, że tak się działo, ponieważ był przystojnym, ekscentrycznym, a do tego najbogatszym chłopakiem na świecie i każda dziewczyna chciała się wżenić w rodzinę Spencerów, znanych ze swojej pozycji i majątku. Byli właścicielami linii kolejowych, ogromnych posiadłości i firm inwestycyjnych, w związku z czym znajdowali się na liście dwudziestu pięciu najbogatszych rodzin w Stanach.

Przodkowie Vaughna pomogli budować to miasto, a on miał odziedziczyć sporą jego część.

Ale według mnie istniał jeszcze jeden powód, dla którego dziewczyny dawały Vaughnowi to, co chciał – każda z nas skrycie lubiła być poniżana w łóżku, nawet jeśli tylko troszeczkę. Tu chodziło o ten zakazany owoc, o poczucie bezradności, o to, że po części jesteś zdana na łaskę kogoś innego.

Poniekąd wszystkie byłyśmy trochę masochistkami.

Szczególnie kiedy obiektem pożądania był ktoś młody, potężny, piękny i bogaty.

Ale tę utopię zaburzał wstyd, który Vaughn nieustannie wzbudzał w ludziach. Uwielbiał ich upokarzać.

Vaughn zatrzymał się przed czarno-niebieskimi szafkami. Stojąca tam Alice miała na sobie kwiecistą sukienkę z bufiastymi rękawami, dekoltem

w kształcie serca i rozcięciem z boku. Obok niej stał niski chłopak, który wyglądał na bogacza – świadczyły o tym idealnie ułożone włosy i schludna granatowa marynarka. Miał łagodne brązowe oczy i wydawał się nieco nijaki.

– Alice – syknął Vaughn, ignorując chłopaka.

– O, hej, Spence. – Dziewczyna odgarnęła z czoła kosmyk krótkich włosów, jej różowe usta rozciągnęły się w zachwycie.

Kiedy odepchnęła z talii rękę swojego chłopaka i nachyliła się, żeby pocałować Vaughna w policzek, zebrało mi się na mdłości.

– Mam dziesięć minut na szybkie obciąganie. Ten żółtodziób musi się czegoś nauczyć. – Wskazał na mnie kciukiem.

Alice wybałuszyła oczy.

Nie tylko ty jesteś zdziwiona, dziewczyno.

– Hmm… – Zerknęła na chłopaka stojącego obok niej, przygryzając paznokieć.

W oczach chłopaka dostrzegłam szok. Ona zamierzała go rzucić. Najgorsze w tym wszystkim było to, że nawet nie próbowała się wycofać. Jej wzrok mówił: „Przepraszam”, a nie: „Czy miałbyś coś przeciwko?”.

– Jason… – zaczęła.

Miałam ochotę jej przyłożyć w imieniu chłopaka. Żółć podchodziła mi do gardła i chciała się wylać jak mleko kipiące w garnku. Jason patrzył na nią udręczonym wzrokiem, bezgłośnie ją błagając, żeby nie kończyła tego zdania.

– Praktyka czyni mistrza, prawda? – Wtrąciłam się wesołym głosem, robiąc krok w jego stronę. – Więc skoro Alice jest tak miła, że zademonstruje swoją nienaganną technikę robienia gały na Vaughnie, to czy ty zechciałbyś zostać moim królikiem doświadczalnym, Jasonie? – Rozpięłam skórzaną kurtkę i zdjęłam ją z ramion, a następnie wyciągnęłam rękę do chłopaka, żeby ją uścisnąć.

To było piękne – ten wyraz przerażenia na twarzy Alice, kiedy Jason rzucił Vaughnowi wyzywające spojrzenie, a potem złapał mnie za rękę. Mięsień na twarzy Vaughna drgnął.

– Nie martw się, i tak będę patrzeć. – Poklepałam Vaughna po plecach, mówiąc lekkim tonem, gdy we czwórkę ruszyliśmy korytarzem nie wiadomo gdzie. – Ale od razu mówię, że mogę mieć w zanadrzu kilka sztuczek. – Puściłam do niego oko.

Kłamstwa.

Nigdy wcześniej nie robiłam loda, a jeszcze minutę temu nie miałam planu zaspokoić w ten sposób nikogo poza Alexandrem Skarsgårdem, na którego spotkanie niestety nie miałam co liczyć. Ale Vaughn mnie do tego zmusił, a Jason wyglądał, jakby próbował się nie rozpłakać. W powietrzu unosił się zapach jego upokorzenia, gęsty jak mgła.

Może jeśli uda mi się zszokować Vaughna i pokazać mu, że nie jestem żadnym popychadłem, a przy okazji podreperuję nieco samoocenę Jasona, to wtedy w końcu się ode mnie odczepi.

Tyle że Vaughn w ogóle nie wyglądał na zdziwionego, a raczej na… wkurzonego. Mocno zaciskał szczęki, do tego stopnia, że mógłby sobie pokruszyć zęby. Pociągnął mnie za rękaw, zmuszając, żebym poszła za nim, zostawiając Alice i Jasona w tyle.

– Co ty, kurwa, próbujesz osiągnąć? Chcesz mi coś udowodnić? – Obnażył zęby.

– Niby co takiego? Że mam usta? – Uśmiechnęłam się słodko, czerpiąc chorą satysfakcję z tego, że go rozdrażniłam. – Może ja też mam ochotę się zabawić.

– Z tym frajerem? – prychnął Vaughn, jego nozdrza się rozszerzyły. Dogoniłam go, starając się nie dyszeć. – On nawet mając cztery dilda,

magiczną różdżkę, wibrator i całą drużynę futbolową do pomocy, nie wiedziałby, jak zapewnić ci orgazm.

Roześmiałabym się, ale byłam zbyt zdenerwowana myślą, co mnie czeka.

– Niektórzy lubią wysokich przystojnych brunetów, ja wolę niskich blondynów… którzy mają równo pod sufitem.

Vaughn otworzył drzwi szarpnięciem i bez słowa wepchnął mnie do środka. Domyśliłam się, że jest wściekły. W pomieszczeniu było ciemno, duszno, wszędzie stały jakieś graty. Pachniało tu kurzem i środkami do czyszczenia. Domyśliłam się, że to składzik woźnego.

Jak uroczo.

Alice i Jason dołączyli do nas, a Vaughn zamknął za nimi drzwi i włączył światło. Marszcząc brwi, zaczął rozpinać pasek od spodni gwałtownymi ruchami.

– Mogę ci z tym pomóc. – Alice oblizała wargi, czekając na jego pozwolenie.

Jason przyglądał mi się ostrożnie, gotowy na rozkazy.

W co ja się wpakowałam?

– Jason, podejdź tutaj. – Niezręcznie przywołałam go do siebie, związując pofarbowane na czarno włosy i przerzucając kitkę przez jedno ramię. Chłopak podszedł bliżej, po drodze potrącając miotłę kolanem. Vaughn się nam przyglądał sokolim wzrokiem, a Alice rozpinała mu spodnie. Serce mi drgnęło, kiedy usłyszałam metaliczny dźwięk zamka.

Alice złapała Vaughna za krocze przez czarne bokserki, ale on nie odrywał ode mnie oczu.

– Lenora. – Jego głos brzmiał jak groźba, okrutnie, ostro, jak potłuczone szkło. Potrafiłam rozpoznać ostrzeżenie.

Zignorowałam go i drżącymi palcami rozpięłam guzik spodni Jasona. Nagle przez mroczne korytarze mojego umysłu przemknęły obrazy mnie

w zamku Carlisle, gdy drżałam jak osika pod dotykiem Vaughna Spencera. Myślał, że jestem taka naiwna i słaba.

Jeśli musiałam zrobić loda obcemu chłopakowi, żeby mu udowodnić, że ja również jestem niebezpieczna, to się poświęcę, a później poradzę sobie z psychicznymi konsekwencjami.

Duszenie w sobie całej tej nienawiści najpewniej kiedyś skończy się dla mnie zawałem.

Spodnie Jasona bez mojego udziału zsunęły się na podłogę z delikatnym szelestem i zatrzymały wokół jego kostek. Stał teraz przede mną w samych bokserkach i już był twardy. Widziałam tę nabrzmiałą erekcję przyciśniętą przez materiał do brzucha jak pijawka – długa, pulchna i przerażająca.

Lenny, ty głupia krowo, tym razem naprawdę przeszłaś samą siebie.

W ogóle nie chciałam tego robić. Najlepszym wyjściem byłoby poinformowanie pracowników szkoły i mojego ojca, że Vaughn znęca się nade mną psychicznie. Z drugiej strony nie można było powiedzieć, że to robi, bo przecież do niczego mnie nie zmusił. On jedynie prowokował mnie na każdym kroku, przypominając mi, że nie pasuję do tej szkoły.

Tylko że to nie był film. Nikt nie uzna mojego zachowania za bohaterskie, nikt mi nie przyklaśnie, jeśli się przyznam i zacznę na kogoś skarżyć. Ludzie będą nazywać mnie kablem, otwarcie się ze mnie nabijać, odwrócą się ode mnie. Jak do tej pory większość mnie ignorowała, a tylko co niektórzy wyzywali. Właściwie został mi w Kalifornii niecały rok. Mogłam to przetrwać.

– Lenora – znowu warknął Vaughn. Ten dumny, książęcy ton był ostry jak brzytwa.

Przełknęłam ślinę i ostrożnie położyłam dłoń na… członku Jasona. Poczułam, jak drgnął pod moimi palcami. Sama podskoczyłam i pisnęłam mimowolnie.

– Wszystko w porządku? – Jason ściągnął brwi, przestępując z nogi na nogę.

Znalazł się w niekomfortowym położeniu i domyślałam się, że robił to z tego samego powodu co ja. Z zemsty. Co za wariatka z tej Alice – jak mogła go rzucić dla Vaughna?

– Wszystko wskazuje na to, że tak – paplałam, chichocząc nerwowo. – Wszystko świetnie. To… urocze. Oczywiście nie twój penis. – Nie można powiedzieć, że penis jest uroczy, prawda? – To znaczy nie chodziło mi o to, że jest brzydki… Po prostu… Dobra, nieważne.

– Tak. Zdecydowanie dziewica – mruknął Vaughn triumfalnym tonem.

Śmiał się tak samo jak tamtej nocy, kiedy zauważył, że drżą mi powieki, bo tylko udawałam sen. Lawa zalała moje wnętrzności, więc kierowana świeżym gniewem padłam na kolana i spojrzałam na Vaughna.

Alice szybko spapugowała moje zachowanie, jakby to były jakieś zawody. Klęcząc, starała się ściągnąć bokserki Vaughna, ale on odepchnął jej ręce. Ani na chwilę nie odrywał ode mnie wzroku.

Złapałam za brzeg bokserek Jasona i szarpnęłam. Nie zamierzałam przyznać się tutaj, w tym pomieszczeniu, do swojego dziewictwa, żeby później Vaughn mógł się ze mnie nabijać w nieskończoność.

Członek Jasona wyskoczył i gniewnie czerwony wisiał tuż przy mojej twarzy. Zdusiłam przerażony okrzyk, przypominając sobie o duchach w zamku Carlisle. Skoro dałam radę spać zupełnie sama w nawiedzonym miejscu, to jakoś przeżyję penisa, który nawet nie był taki duży.

– Len… – zaczął Vaughn. Tym razem już nie brzmiał na rozbawionego moim zachowaniem.

Złapałam w dłoń przyrodzenie Jasona, całe moje ciało trzęsło się od gniewu i adrenaliny. Chciałam to zrobić, byle tylko wkurzyć Vaughna. Byle

go skrzywdzić. I siebie przy okazji. Nachyliłam się, zamknęłam powieki i pomyślałam o samych przyjemnych rzeczach…

O domu.

O tym, że jestem daleko stąd.

O domu.

Frytkach z octem i zimnym cydrze.

O domu.

Bieganiu jak szalona po polach za domem i trawie chłostającej mnie po kostkach.

O domu.

Pracy w studiu.

O domu.

Zmienianiu brzydkich rzeczy w ładne.

O domu.

Całowaniu chłopców. Tych właściwych. Takich, przez których nie mam ochoty umrzeć.

O domu. O domu. O domu.

– Ja jebię!

Poczułam, że ktoś mnie łapie za koszulkę z logo Metalliki i odciąga. Teraz Vaughn stał między mną a Jasonem jak mur, a ja dalej klęczałam na podłodze. Wycelował we mnie palcem, patrząc na chłopaka.

– Odbiło ci, ty marnująca powietrze kupo gnoju? Przecież widziałeś, że ona tego nie chce.

– To jakiś żart? Ty właśnie złożyłeś propozycję mojej dziewczynie, i to na moich oczach! – wrzasnął Jason. Jego twarz zrobiła się jasnoczerwona i błyszczała od zimnego potu.

– Tylko że twoja dziewczyna nie jest dziewicą – roześmiał się drwiąco Vaughn.

– I to powód, byś traktował ją jak dziwkę? Nie odwracaj kota ogonem, Spencer. W tym pokoju tylko jedna osoba jest popieprzonym skurwielem: to facet, który właśnie powiedział mojej dziewczynie, że może zrobić mu loda, przy lasce, która mu się podoba. A to wszystko tylko po to, żeby coś komuś udowodnić.

Vaughn odrzucił głowę w tył i się roześmiał, a Jason wepchnął więdnącego fiuta do bokserek i podciągnął spodnie. Gdy patrzyłam, jak się ubiera, moje serce stopniowo się uspokajało.

Vaughn wymamrotał pod nosem słowo „podoba", jakby uważał to za niedorzeczny pomysł. Poczułam ochotę, żeby kopnąć go w jaja. Miałam ku temu okazję, bo klęczałam na podłodze pod odpowiednim kątem.

– Wypierdalaj stąd i więcej się do niej nie zbliżaj. I powiedz swoim skretyniałym kumplom z klubu dyskusyjnego, żeby zrobili tak samo. Jeśli tylko spojrzą na Lenorę Astalis, to ich zabiję. Niech wszyscy wiedzą, że jest moją własnością. A ją zabierz ze sobą. – Jason popchnął Alice w stronę chłopaka i przepędził ich z pomieszczenia. Jego twarz zupełnie nic nie wyrażała. Zatrzasnął za nimi drzwi w momencie, gdy rozległ się dzwonek. Z trudem wstałam i uniosłam wysoko głowę. W składziku cuchnęło i brakowało mi przestrzeni, więc chciałam wyjść stąd jak najszybciej.

A przede wszystkim nie chciałam patrzeć w twarz Vaughnowi po tym, jak był świadkiem mojego upokorzenia – przestraszyłam się penisa, jakby to był trzygłowy potwór.

– Jestem twoją własnością? – warknęłam. – Wal się, Spencer. Prędzej pozwoliłabym się przelecieć całej bandzie facetów z chorobami wenerycznymi, niż dała ci się pomacać.

– Zamknij się – warknął, obrócił się plecami do mnie i mocno zacisnął dłonie na brzegu biurka. Był taki wściekły, że nawet nie potrafił na mnie spojrzeć.

Tak samo jak ja. Miałam go już dosyć.

– Mam teraz chemię. – Oznajmiłam, idąc w stronę drzwi.

Złapał mnie za nadgarstek i obrócił w swoją stronę. Spojrzałam mu w twarz, spodziewając się uśmiechu zadowolenia, triumfu, pełnego wyższości spojrzenia. Wszystkie laski w tej części Kalifornii robiły mu loda, a ja nigdy w życiu nawet nie tknęłam penisa. I dzisiaj to potwierdziłam.

Po prostu fantastycznie.

Ku mojemu zdziwieniu okazało się, że jego twarz nie wyrażała żadnych emocji – była jak zwykle zimna i nieczytelna, przywodziła mi na myśl czyste płótno.

Najwyraźniej sam na sam ze mną już nie był taki skory do drwin. Wtedy wydawał się po prostu okrutny.

– Przeskoczyłaś klasę – odezwał się.

Że co?

Zmarszczyłam brwi, mając nadzieję, że moje policzki i uszy wcale nie są tak czerwone, jak mi się wydawało.

– Kiedy? – dopytywał.

– Ominęłam dziewiątą i od razu zaczęłam dziesiątą.

– Dlaczego?

Straciłam matkę i odcięłam się od całego świata. Skupiłam się na nauce, sztuce i gapieniu się w sufit w sypialni: leżałam na łóżku, w kółko słuchając *Last Night I Dreamt* The Smiths i paląc obleśne niedopałki papierosów, które znalazłam w różanych krzakach w Akademii Carlisle.

Wtedy też uznałam, że miłość jest bez sensu. Na koniec i tak wszyscy umrzemy. Nawet powiedziałam to swojemu tacie – że chcę poślubić swoją sztukę, tak jak on po śmierci mamy. Sztuka nigdy nie przemija, nie umiera.

*Ars longa, vita brevis.*

Sztuka trwa wiecznie, życie jest krótkie. Wytatuowałam to sobie na wewnętrznej stronie uda, gdy tylko skończyłam siedemnaście lat – w ukrytym, intymnym miejscu, by pamiętać, że w życiu chcę płodzić tylko piękne martwe rzeczy.

– Niektórzy mają w życiu inny cel niż łapanie chorób wenerycznych i ćpanie. Ciężko pracuję, żeby zdobyć to, czego pragnę.

– Dlaczego zostałaś w Anglii, kiedy twój tata i siostra się tutaj przeprowadzili?

Przez ciebie.

Tylko że to nie do końca była prawda. Wtedy czułam, że jeśli wyjadę, to jakbym zapomniała o mamie.

Milczałam.

– Z jakiego powodu tu przyjechałaś? Dlaczego akurat teraz?

Tata nie dał mi wyboru. Poza tym samotność toczyła mnie jak rak. Nałożyłam barwy wojenne, mając nadzieję, że dzięki temu Vaughn będzie się trzymać ode mnie z daleka, tymczasem okazało się, że on potraktował to jako zaproszenie do walki i również się uzbroił, żeby stoczyć ze mną bitwę.

– A co z twoimi chłopakami? Przyjaciółkami? Jakimś życiem towarzyskim? – Mocniej zacisnął palce na moim nadgarstku.

Chciało mi się płakać. Nie dlatego, że mnie ranił, tylko przez to, że mi się to podobało. Leciałam na to, że nie traktował mnie jak porcelanowej lalki, bo straciłam matkę. I na to, że był taki doświadczony i nie wstydził się seksu. Podobał mi się z wyglądu, taki oziębły i zachwycający jak świąteczny poranek. Podobało mi się również to, że poświęcał mi uwagę, nawet jeśli ze złych pobudek. I wprost przerażała mnie myśl, że jakaś niewielka część mnie chciała, żeby mocniej ścisnął mi nadgarstek, aż tępy ból się zaostrzy.

Pokręciłam głową. Moje życie osobiste nie było jego sprawą.

– Ty nie masz życia towarzyskiego. – Cmoknął. – Dobra. A jak ci idzie z tym projektem do stażu? Co zamierzasz oddać?

A co go to obchodziło? Właśnie zaprosił mnie do schowka, żebym patrzyła, jak jakaś laska pucuje mu gałę. Wbiłam wzrok w ścianę, zupełnie go ignorując. Im mniej opowiadałam, tym szybciej się mną znudzi.

– Ja nad swoim zacząłem pracować wczoraj – poinformował mnie. – Długo nie mogłem wymyślić, jak będzie wyglądać moja rzeźba.

Czy on ucinał sobie ze mną pogawędkę?

– Na pewno ci się nie uda oddać jej na czas – powiedziałam.

Niedługo upływał termin złożenia prac. Mój projekt już był gotowy. Czekało mnie jeszcze tylko kilka poprawek.

Wzruszył ramionami.

Serce waliło mi jak oszalałe. Bardzo obiecująca myśl. To oznaczało, że miał zaległości, a dzięki temu moje szanse na wygraną rosły.

Przełknęłam ślinę, starając się ukryć zachwyt.

– Nie martw się, twój ojciec i tak wybierze mój projekt, nawet jeśli będzie ukończony tylko w dwudziestu pięciu procentach.

Nie odpowiedziałam, więc ciągnął dalej:

– Wiesz… – Na jego ustach pojawił się zarozumiały uśmieszek. A już myślałam, że daruje mi ten widok. Krew się znowu we mnie zagotowała, moje oczy przesłoniła mgła pożądania i irytacji. – To, co powiedziałem ci za fontanną, gdy byliśmy dziećmi, wciąż jest aktualne.

Oparł się o biurko i przyciągnął mnie do swojego długiego twardego ciała. W porównaniu z moim miękkimi kończynami on wydawał się jak granit.

– Mógłbym cię pocałować, a ty byś mi na to pozwoliła. Bo wciąż jesteś grzeczna, a ja nie. Nic się nie zmieniło. Wciąż jesteśmy tymi samymi dzieciakami. Tylko teraz nasza gra jest nieco bardziej niebezpieczna.

*Jest jeszcze jedna różnica – moja matka już nie żyje, więc nie może mnie przestrzec przed skutkiem jedzenia słodyczy lub takimi chłopakami jak ty*, pomyślałam z goryczą.

– A myślałam, że nie zamierzasz rozdawać kart. – Uniosłam jedną brew.

– Zmieniłem zdanie. Jedna mała rozgrywka nie zaboli, przynajmniej mnie.

– A więc się przekonajmy – syknęłam. Chciałam jak najszybciej zrobić wyszczerbienie w jego zbroi. Gdy mnie później zaatakuje, będę wiedziała, gdzie celować.

Patrzył na mnie przez moment, potem przeniósł wzrok na mój kolczyk w wardze. Nachylił się powoli, jakby chciał mnie pocałować. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Chłopak, który mnie nienawidził, właśnie zbliżył do mnie swoje usta. Tylko że w tej scenie nie było niczego romantycznego.

To było wyzwanie. Zakład. Kolejna prowokacja.

Pokaz siły.

Kiedy nasze usta się zetknęły, dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie jak ogień po zapałce. Vaughn cierpliwie śledził moje wargi, jego ciepły oddech je rozgrzewał. Moje serce przyspieszyło niebezpiecznie, w brzuchu mi eksplodowało, jakby ktoś wypuścił ze słoika całą chmarę świetlików. Całując go, czułam się, jakbym stała na szczycie klifu: widok był ładny, ale oblatywał mnie strach. Mimo to jakaś głupsza, bardziej irracjonalna, nagle ożywiona część mnie chciała się rzucić w przepaść na spotkanie ze śmiercią.

Czułam jego usta wszędzie, mrowiły mnie nawet palce u stóp. Całe moje ciało pokryło się gęsią skórką.

On naprawdę to robił – całował mnie. Gdy tylko nasze usta się zetknęły w pocałunku, przygryzłam jego dolną wargę, aż poczułam krew w ustach. Nie cofnął się, a ja nie puściłam. Wbiłam zęby głębiej, a on wsunął rękę

między nas, złapał palcami za mój kolczyk i pociągnął, specjalnie sprawiając mi ból.

Uśmiechnął się przy moich ustach. Dotarło do mnie, że jemu się to podobało – że ja go ranię, że przeze mnie krwawi.

W końcu się odsunęłam, gdy poczułam, że zaraz wyrwie mi kolczyk z wargi. Natychmiast opuścił rękę.

A więc to była tylko gra, pomyślałam. Ja go zranię, on w odwecie zrani mnie, ale tylko tyle, ile byłam w stanie znieść.

Przesunęłam językiem po zębach, smakując jego ciepłą, słoną krew. Kiedy znowu na niego spojrzałam, nagle wydał mi się taki niesamowicie śmiertelny. Nawet chłopięcy z tą czerwienią rozmazaną na wargach, gdy czekał, aż coś powiem.

Aż potwierdzę, że nie tylko on jest taki popieprzony.

– Myliłeś się. Nie chciałam tego pocałunku. – Przesunęłam językiem po kąciku ust, drocząc się z nim.

Uśmiechnął się krzywo, nachylił, skubnął zębami moje ucho i wyszeptał:

– Chciałaś tego, podobało ci się i następnym razem, gdy cię dotknę, grzeczna dziewczynko, sprowadzę cię na złą drogę. Staniesz się tak samo zła jak ja.



Potem stały się trzy rzeczy jednocześnie. Po pierwsze Vaughn przejął kontrolę nad moimi relacjami z chłopakami w szkole. Faceci ze wszystkich klas i różnych środowisk przestali mnie zauważać. Oczywiście poza Knightem i Hunterem, którzy w ogóle nie bali się swojego stukniętego przyjaciela. Poza nimi jednak wszyscy usłyszeli, że Lenny Astalis wbrew swojej woli stała się własnością Vaughna. Tak naprawdę żaden z nich mnie nie interesował, ale i tak miałam ich za tchórzy, bo posłuchali Vaughna.

Oczywiście byłam jego własnością, ale najgorszego sortu – zaniedbaną rzeczą. Vaughn posunął się jeszcze dalej, byle tylko pokazać ludziom, że nic dla niego nie znaczę. Wcześniej po szkole krążyły plotki, że złapałam chlamydię od brazylijskiego modela, z którym rzekomo uprawiałam seks w wakacje, ale pogłoski szybko ucichły, kiedy Vaughn stwierdził, że nikt nie byłby na tyle zdesperowany, żeby mnie zerżnąć.

Po drugie wszystkie dziewczyny po usłyszeniu różnych wersji tego, co zaszło w składziku – informacje posiadały z pierwszej ręki, od Alice oraz jej przyjaciółki Arabelli – i wieści, że Vaughn wykazywał nieprawdopodobne zainteresowanie moją osobą, dosłownie zaczęły mną gardzić. Poppy często musiała się urywać z pozaszkolnych zajęć, żeby wrócić do domu i sprawdzić, co u mnie – czy nikt mnie nie śledził i mi nie dokuczał. Arabella i Alice nazywały mnie wampirzycą ze względu na mój strój i zamiłowanie do wszystkiego, co czarne, i za każdym razem, kiedy odwiedzały Poppy, wypytywały mnie o Vaughna. Zawsze odpowiadałam im milczeniem.

Po trzecie Vaughn zaczął pojawiać się w moim domu niemal codziennie, żeby pracować z moim ojcem nad tym tajemniczym projektem.

Tata polubił Vaughna niemal od razu, gdy podczas wakacyjnego kursu zauważył jego talent. A teraz, kiedy Vaughn oznajmił, że chce pracować wraz z nim, tata poczuł się mile połechtany. Vaughn chyba nawet nie zdawał sobie sprawy, że jego odwiedziny w moim domu głęboko mnie raniły i że byłam zbyt porażona geniuszem własnego ojca, żeby w ogóle rozmawiać z nim o mojej sztuce. Za każdym razem, gdy otwierałam drzwi i zastawałam go z rzeźbiarskimi narzędziami w ręce i krzywym uśmiechem na twarzy, przypominałam sobie, że jeszcze nie tak dawno temu mnie pocałował, że niezależnie od tego, jak bardzo był odpychający, miałam jego krew w swoich ustach.

Jego dolna warga wciąż była posiniaczona po tym, jak go tam ugryzłam.

– Już zrezygnowałaś z tego stażu? – pytał za każdym razem.

– W twoich snach – opowiadałam, a on śmiał się serdecznie, kręcił głową i mijał mnie w drzwiach.

# Rozdział 4

## Lenora

Tego dnia, gdy Knight zerwał z Poppy, siedziałam z siostrą w jej pokoju i głaskałam ją po włosach.

Chłopak, który przeganiał jej adoratorów, twierdząc, że martwi się o jej biedne serduszko, koniec końców sam zdeptał je jak zwykłego śmiecia.

Po All Saints High szybko jak ogień po szczerym polu rozniosła się plotka, że Knight pozbył się Poppy, żeby być ze studentką. Wymalowano jej szafkę graffiti, a gdy ją rano otworzyła, znalazła najprawdziwszą kupę na swoich książkach i karteczkę z napisem: „Rzucił cię, bo jesteś gówno warta!".

Dzisiaj nigdzie nie widziałam Knighta, a Poppy twierdziła, że do końca roku nie pójdzie już do szkoły. Tuliłam ją i pocieszałam przez cały wieczór. Okazało się, że Poppy nie powinna była ufać swoim tak zwanym przyjaciółkom, Alice i Arabelli, bo to one zaczęły rozpuszczać w szkole plotkę o zerwaniu.

Królowa All Saints High zwróciła się przeciwko mojej siostrze, skoro już nie chronił jej wielki Knight Cole.

Dla mnie ten rok również był koszmarny, ale Poppy od początku się tu podobało, a przynajmniej dopóki nie doszło do zerwania. Ja z nikim nie zdążyłam się zaprzyjaźnić, nie chodziłam na randki, nie zbierałam wspomnień. Pod wieloma względami cały ten okres przypominał mi długą, męczącą noc bez snów czy nawet koszmarów – nie robiłam nic, poza gapieniem się w sufit i zastanawianiem się, czy w ogóle istnieję.

Przynajmniej koniec szkoły już się zbliżał. Wciąż jeszcze nie złożyłam żadnego podania na uczelnię, ani w Europie, ani nigdzie indziej, bo modliłam się o ten staż. Chciałam wrócić do Anglii, do domu, nawet jeśli Vaughn miałby pojechać ze mną. Tam już nie będzie miał nade mną takiej władzy. Poza tym wciąż nie skończył swojej rzeźby i zastanawiałam się, co on w ogóle wyśle, kiedy nadejdzie termin składania prac. W każdym razie minął już miesiąc, a ja miałam ważniejsze rzeczy na głowie.

Knight nie był złym człowiekiem, za to chłopakiem – do kitu. Uważałam, że moja siostra zasługuje na coś o wiele lepszego, niż on był jej w stanie zaoferować.

– Już o nim zapomnij. – Trzymałam ją w objęciach i głaskałam po jasnych włosach, co jakiś czas całując w czubek głowy. Leżałyśmy na jej łóżku z baldachimem, biało-różowym, jak dla księżniczki. W pokoju stała toaletka wielkości całego mojego pokoju. Dla mnie tego typu rzeczy nie były ważne, ale dla mojej siostry tak.

Nie żeby to był zarzut. Każda z nas była inna. Ona musiała zajmować się mną w szkole, bo ciągle miałam problemy.

Poppy wytarła nos o brzeg mojej spódniczki, a ja jej na to pozwoliłam.

– Co za dupek! – wykrzyknęła i rozpłakała się na nowo.

– Pierwszorzędny – dodałam, zgadzając się z jej stwierdzeniem. – Powinien dostać nagrodę za wyjątkowe osiągnięcia w tej dziedzinie.

– Ale jest taki przystojny.

– Jasne, jeśli ktoś lubi połączenie Shawna Mendesa i Chase'a Crawforda. Ale takich facetów jest na pęczki, a ty zasługujesz na takiego, który dostrzeże, jaka jesteś wyjątkowa. – Delikatnie odgarnęłam włosy z jej mokrego policzka i założyłam je za ucho.

Poppy usiadła i otarła oczy zużytą chusteczką.

– Czy na pewno? – Popatrzyła na mnie, mrużąc opuchnięte powieki.

Wzięłam z szafki świeżą chusteczkę i podałam siostrze wraz z butelką wody.

– To znaczy? – zapytałam.

– Chodzi mi o to, że nie jestem wcale taka wyjątkowa. Za to ty jesteś, Lenny. Masz talent, sarkastyczne poczucie humoru i potrafisz udawać, że nic cię nie rusza, kiedy boscy, bogaci faceci jak Vaughn Spencer robią z ciebie żywy cel. Ja taka nie jestem. Nie mam żadnego talentu, nie jestem silna ani szczególnie interesująca. Nie wyróżniam się wyglądem, ubiorem ani umiejętnościami. Nawet nie jestem mądra. – Pociągnęła nosem, przyglądając mi się podejrzliwie, jakby to była moja wina, że wolała nosić popularne, drogie marki i rozjaśniać włosy oraz „przyjaźnić się" z normalnymi ludźmi.

– Można być utalentowanym, a jednocześnie mieć paskudny charakter – powiedziałam ostrożnie, myśląc o Vaughnie. – Można również w ogóle nie mieć żadnego talentu i być najbardziej wyjątkową osobą na całym świecie. W życiu liczą się twoje czyny, twoja dusza. Jesteś wyjątkowa, Poppy, bo przy tobie ludzie dobrze się czują. I nikt nie może ci tego odebrać.

Rzuciła mi się w ramiona i siedziałyśmy tak chyba wieczność, tuląc się i kołysząc na boki, przeżywając słodko-gorzką agonię po chłopaku, który nie odwzajemniał jej uczuć – nie żebym cokolwiek na ten temat wiedziała. Z mojego punktu widzenia złamane serce to mityczny koncept, który ma na celu dogłębnie ranić, a ja nie miałam ochoty doświadczać pełnego spektrum tak miażdżących emocji. Nie w tym życiu.

Sytuacja, do której doszło w schowku woźnego, głęboko mną wstrząsnęła. Nie chodziło o to, że… członek Jasona mnie podniecał, raczej była to kwestia dreszczyku emocji. I jeśli miałam być ze sobą szczera, musiałam przyznać, ten dreszczyk był związany z tym, jak ugryzłam wargę Vaughna i patrzyłam, jak zlizuje z niej krew, a nie z Jasonem. Podobało mi się to, że Vaughn siłą odciągnął mnie od chłopaka Alice, że był taki zaborczy. Słyszałam o jego

kolejnych zagrywkach – o tym, że podczas imprez, na które nie byłam zapraszana, znikał z dziewczynami w pokojach – i wiedziałam, że on również się zastanawia, z kim ja się widuję.

Z kim przebywam i co z nimi robię.

A ja podsycałam jego ciekawość i manipulowałam nim, tak jak on mną.

W szkole zawsze gapiłam się w ekran telefonu. Pisałam z Pope'em, moim najlepszym przyjacielem z Akademii Carlisle. Uśmiechałam się do wiadomości, przykładałam dłoń do policzka, udawałam speszoną.

W te wieczory, kiedy Vaughn miał się zjawić w moim domu – poznawałam to po tym, że tata był w swoim studiu i przygotowywał narzędzia – wychodziłam, nawet jeśli tylko po to, żeby przejechać się samochodem po okolicy, a potem wracałam potargana, z rozmazaną czarną szminką na ustach.

Doprowadzałam go do szaleństwa, bo on robił ze mną to samo. Chciałam z nim walczyć, zranić go za to, jak mnie traktował. Chciałam go ugryźć, posmakować, poczuć.

Często wracałam do domu w momencie, gdy on wychodził zmęczony, brudny, z włosami w nieładzie. Wsiadał do swojej zniszczonej furgonetki i w milczeniu posyłał mi niezadowolone spojrzenie, jakby próbował przejrzeć moje myśli.

– Lenora?

Usłyszałam ciche pukanie do drzwi Poppy. Tata pewnie słyszał mój głos dochodzący z tego pokoju.

– Wejdź, tato.

Siostra szybko otarła łzy chusteczką, którą jej podałam, wyprostowała plecy i przykleiła do twarzy przerażająco sztuczny uśmiech. Nigdy nie chciała zasmucać ojca. Było to jedno z wielu poświęceń, jakie poczyniła po śmierci

mamy. Poppy była ucieleśnieniem wspaniałomyślnej córki, podczas gdy ja nosiłam ciuchy jak gotka i gryzłam chłopaków, którzy mnie drażnili.

Ojciec stał w progu, jego długie siwe kręcone włosy wiły się na głowie, tworząc coś na wzór ekscentrycznego kapelusza Eltona Johna, broda niemal sięgała mu brzuszka zaokrąglonego jak u Buddy. Tata kojarzył mi się z postacią z Harry'ego Pottera – łagodnym profesorem, który wydaje się potężny i straszny, ale w rzeczywistości nie skrzywdziłby nawet muchy. Kochał mamę i nas, wiedziałam o tym, ale zawsze czułam, że sztuka jest od nas ważniejsza.

Mama nie chciała, żeby otworzył akademię – a on i tak to zrobił.

Mama by go zabiła za to, że przeniósł nas z Anglii do Ameryki z powodu swojej pracy. A on po prostu nie mógł się oprzeć wyzwaniu.

Tata wiedział, że nigdy nie zależało mi na życiu poza sztuką, więc nie zachęcał mnie do innych aktywności – do spotykania się z chłopakami, przyjaźni z ludźmi innymi niż Rafferty, ogólnie do życia.

Oczywiście lista ciągnęła się w nieskończoność.

– Co robicie, dziewczyny? – Spojrzał na nas, uśmiechając się uprzejmie. Właśnie taką miałyśmy relację z tatą. Jak dla mnie nieco zbyt formalną.

Ale wiem, że mu zależało – nigdy nie przegapił ani jednej wywiadówki, zawsze dbał o to, żeby niczego nam nie brakowało, a w wakacje zapewniał nam fantastyczne rozrywki. Planował długie wycieczki, żeby podziwiać różnorodną architekturę Walencji, muzea Hongkongu, galerie we Florencji, piramidy w Egipcie. Bycie ojcem nie przychodziło mu jednak tak naturalnie, jak bycie artystą.

To z ludźmi podobnymi do Vaughna, mieszkającymi w różnych częściach świata, odnajdywał wspólny język.

– Och, nic takiego. Tylko plotkujemy. A co u ciebie, tato? – odezwała się Poppy śpiewnym głosem, zrywając się na równe nogi. Wygładziła piżamę

i dodała: – Pewnie jesteś głodny. Odgrzać ci lasagne?

Starałam się nie patrzeć na nią ze zdziwieniem. Zastanawiałam się, jak to jest odciąć swoje uczucia nożyczkami, jak sznurki od marionetki. Osłabiała się, bo próbowała grać silną. Patrzenie na jej ból mnie raniło.

– Byłoby świetnie, Pop. Dziękuję. Lenny, możemy zamienić słówko? – Wyciągnął w moją stronę dużą, popękaną dłoń.

Ujęłam ją i w milczeniu wstałam.

Tata nie miał w zwyczaju inicjować prywatnych rozmów. Czy Vaughn mu o czymś powiedział? Nakablował na mnie, że spotykam się z jakimiś chłopakami? Nawet jeśli, tata by się tym nie przejął. Jeśli już, toby mnie do tego zachęcał.

O co mogło chodzić?

– Chodźmy do studia. – Tata pociągnął mnie za rękę, prowadząc na strych, gdzie znajdowała się jego mniejsza pracownia, oprócz tej na podwórku, gdzie trzymał niedokończone prace. Strych był bardziej przytulny.

Podążyłam za nim, wytężając umysł. Co chciał mi powiedzieć? Rozmawialiśmy z ojcem głównie przy kolacjach i kiedy oglądaliśmy telewizję – zazwyczaj o pogodzie, szkole, napiętym grafiku Poppy i jego pracy. Nigdy nie poruszaliśmy tematów związanych ze mną.

Nawet gdy w zeszłym miesiącu oddałam mu pracę na konkurs stażowy – ludzką czaszkę naturalnej wielkości wykonaną wyłącznie ze starych puszek – szybko zmieniłam temat, żeby nie musieć się mierzyć z jego rozczarowaniem lub znudzeniem, jak zwykle gdy rozmawialiśmy o mojej sztuce.

Na dniach spodziewałam się oceny swojej pracy, ale w postaci oficjalnego listu. Wiedziałam, że ojciec nie złamie zasad i nie przekaże mi tych wieści osobiście.

Wspięliśmy się po wąskich schodach prowadzących na poddasze. Biała drewniana podłoga skrzypiała pod naszym ciężarem, gdy weszliśmy do

pomieszczenia o suficie ze skosami. Pachniało tu polerowanym kamieniem, zimnym marmurem i granitowymi gigantami, a chmura pyłu nie ukryła wyjątkowego zapachu Vaughna Spencera, który natychmiast zaatakował moje zmysły – cudowny, mocny i niebezpieczny. Starałam się go zignorować, wraz z dreszczem, który wywołał.

Był tutaj dzisiaj. Jeszcze dziesięć minut temu słyszałam ich głosy dobiegające z otwartego okna na strychu.

„A teraz ostrożnie z tym dłutem, chłopcze. Nie zepsuj tego. Ten projekt jest zbyt cenny dla nas obu".

„Odłóż wiertło. A teraz powolnymi muśnięciami. Traktuj ten kamień z miłością, jakby był człowiekiem".

„Na dzisiaj koniec. Cały wieczór męczyłeś się z tym fragmentem. Nie tworzysz z nim jedności, tylko toczysz z nim walkę".

Vaughn wciąż się męczył z tym projektem, a ja nie wiedziałam, czy ma przygotowany na konkurs jakiś inny. To dało mi nadzieję. Może wciąż miałam szansę. Ja przynajmniej oddałam pracę na czas.

– Usiądź – nakazał mi tata zmęczonym głosem, pokazując na duży, nietknięty kamień w kącie pomieszczenia.

Odsunęłam z niego *Anatomię dla artystów* autorstwa Eliota Goldfingera, zajęłam miejsce i skrzyżowałam nogi w kostkach. Zignorowałam wielką leżącą poziomo rzeźbę, która została przykryta białym prześcieradłem. Wiedziałam, że artysta ma ze swoją pracą bardzo intymną relację. Przypominało to nieco bycie w ciąży, człowiek czuł się wtedy, jakby jego dziecko rosło z każdym dniem – więcej komórek, dłuższe kończyny, wyraźniejsze rysy twarzy.

Wiedziałam również, że to praca Vaughna i nie powinnam na nią patrzeć.

– Wkrótce otrzymasz list od komisji, ale pomyślałem, że ta sytuacja wymaga osobistej rozmowy. Na początek chcę powiedzieć, że twój asamblaż

był fenomenalny. Obróbka puszek, precyzyjnie wykonane oczodoły, te wszystkie szczegóły… Naprawdę fantastyczne wykonanie. Ta praca w nas wszystkich wzbudziła niemałe emocje. Wujek Harry nazwał cię geniuszem, a Alma powiedziała, że jak na razie twój projekt podoba jej się najbardziej. Nigdy nie czułem się bardziej dumny z tego, że jesteś moją córką.

Przestałam oddychać, nie mogłam powstrzymać uśmiechu. To naprawdę się działo. Zaraz się dowiem, że wygrałam. Już postanowiłam, że chcę wystawić swoją pracę w Tate Modern. Już wszystko sobie zaplanowałam. Najpierw musiałam stworzyć szkic, ale miałam pomysł. Natchnęło mnie we śnie, tego dnia, kiedy ugryzłam Vaughna.

– Dziękuję. To…

– Lenny, wiesz, że cię kocham, prawda? – Tata westchnął nagle i ukrył głowę w dużych dłoniach.

O-o.

– Tak. Oczywiście – wydukałam.

– Na pewno? – zapytał, spoglądając przez palce jak mały chłopiec.

Nagle się na niego wkurzyłam. Wcale nie był chłopcem, tylko dorosłym mężczyzną. A teraz próbował się wycofać, grając na moich emocjach.

– Brzmisz tak, jakbyś chciał mnie wysłać do szkoły z internatem na drugim końcu świata. Trochę już na to za późno, tato. – Odezwałam się lekkim tonem i odchrząknęłam.

I wtedy coś do mnie dotarło. Mój głupi żart stał się brutalnie realny.

Nie, nie, nie, nie.

Tata opuścił ręce i wbił wzrok w podłogę. Kiedy nic nie powiedziałam, zaczął krążyć po pokoju, złączywszy dłonie za plecami. Zatrzymał się po kilku chwilach, jakby w końcu zdecydował, jak chce to rozegrać. Obrócił się w moją stronę, nachylił i położył ciężkie dłonie na moich ramionach. Spojrzał

mi głęboko w oczy, jego wzrok był tak intensywny, że niemal kolana się pode mną ugięły.

– Jesteś świetną artystką – oznajmił.

– Oczywiście – wydusiłam, czując, że ściany studia coraz bardziej się do mnie zbliżają.

To nie mogło się dziać. Boże, proszę. Tak ciężko na to pracowałam. Pragnęłam tego od zawsze – żeby moja praca została wystawiona w Tate Modern. Nie interesowały mnie toksyczne relacje, robienie komuś loda nad basenem bogatych dzieciaków, branie narkotyków, wdawanie się w bójki czy inne nielegalne wyskoki. Moi rodzice nie należeli do kalifornijskiej elity. Nie przyjaźniłam się z futbolistami, nie byłam popularna i nie miałam całego świata u swoich stóp.

Prosiłam tylko o ten staż.

– Taka jest prawda. I pewnego dnia się przekonasz, co miałem przez to na myśli, ale Lenny… teraz nie dostałaś się na ten staż.

Zamknęłam powieki, wypuściłam drżący oddech, starając się nie rozpłakać. Chciałam mu wierzyć, ale gdybym rzeczywiście była najlepsza, to dostałabym się na ten staż. Oboje o tym wiedzieliśmy.

– Vaughn Spencer? – zapytałam niemrawo. Nawet nie odważyłam się odetchnąć. Wiedziałam, że jeśli drgnę, jeśli ruszę chociaż palcem, wpadnę w szał i zacznę niszczyć wszystko w zasięgu wzroku. Uszkodzę posąg, nad którym pracował Vaughn, rozwalę ściany i skoczę na główkę do basenu, pomodliwszy się, żebym uderzyła o dno i umarła.

Siedziałam bezczynnie, pozwalając, by Vaughn wkupił się w łaski mojego ojca. Pozwoliłam mu wejść do swojego królestwa, do mojej rodziny, do mojego domu, robił to codziennie, a ja obserwowałam, jak kradnie mi jedyne, na czym mi zależało. Bo jak idiotka sądziłam, że moja praca sama się obroni, że przecież nie będzie mógł oszukiwać.

Udowodniłam, że jestem małą naiwną idiotką, za którą mnie ma.

– Tak – potwierdził ojciec. Jego odpowiedź przebiła się przez mgłę mojego gniewu.

Gwałtownie otworzyłam oczy i rzuciłam się w stronę kamienia.

– Ale jego projekt nawet nie jest skończony! Sam mi o tym powiedział! – syknęłam.

Nigdy nie podniosłam głosu na ojca. Ani w ogóle na nikogo. Ale w tej chwili spokój przelatywał mi przez palce jak piasek.

Ojciec stał teraz naprzeciwko mnie z rozłożonymi ramionami, jakby oznajmiał, że się poddaje.

– I tak wydaje się lepszy od innych, choć nie jest nawet w połowie skończony.

– Nawet w połowie?! – wrzasnęłam, wyrzucając ręce w powietrze. – Czy to w ogóle dopuszczalne? Czy to zgodne z twoimi zasadami i regulaminem? Może w takim razie ja też powinnam była zaprezentować pieprzoną puszkę po konserwie?

Tonący brzytwy się chwyta. Sędziami konkursu byli członkowie zarządu i założyciele Akademii Carlisle, czyli ojciec, jego kuzyn, z którym dorastał, malarz Harry Fairhurst i lady Alma Everett-Hodkins, była główna kuratorka sztuki w Muzeum Guggenheima. Jeśli postanowili wybrać Vaughna, to nic nie mogłam z tym zrobić. Walczyłabym z wiatrakami jak Don Kiszot, a one dalej by się obracały, nieważne, jak bardzo wymachiwałabym swoim wyimaginowanym mieczykiem.

– Lenny, jego praca nie jest dobra. – Tata zamknął oczy, jego twarz wyrażała ból. – Jest genialna i zgodzisz się z tym, gdy już ją zobaczysz.

– Świetny pomysł. To może pokaż mi to niedokończone gówno, żebym sama mogła je ocenić. – Kopnęłam w blok gliny modelarskiej, aż wylądowała po drugiej stronie pomieszczenia pod ścianą. – Pokaż mi, co jest takiego,

kurwa, genialnego w bezkształtnej bryle bez szczegółów. Pokaż mi tę fasolkę w macicy, ten płód bez oczu, nosa i ust. Udowodnij mi, że jest lepszy ode mnie.

Staliśmy naprzeciwko siebie przez chwilę, w końcu przesunęłam wzrok na przykryty posąg. Czułam, że zaraz zerwę z niego prześcieradło i zobaczę, co jest pod spodem. Tata złapał mnie za rękę, gdy ją wyciągnęłam.

Odrzuciłam głowę w tył i roześmiałam się z goryczą.

– No jasne.

– Wystarczy, Lenoro.

– Idę o zakład, że ta rzeźba jest do dupy. Na pewno wybrałeś go dlatego, że jest pieprzonym Spencerem. – Obróciłam się, uśmiechając się do niego.

Emilia LeBlanc-Spencer, która sama była artystką, od lat przekazywała akademii ogromne darowizny. Podobno była szaleńczo zakochana w pracach Harry'ego Fairhursta i nawet miała w swojej posiadłości kilka jego obrazów.

Wiedziałam, że nie powinnam była tego robić. Mój ojciec nie tolerował bezmyślnej mściwości, ale w tej chwili już nie miałam hamulców ani nawet nie myślałam trzeźwo, jak się okazało.

– Nazywasz się Astalis. – Jego nozdrza zafalowały, uderzył pięścią w swoją klatkę piersiową. – Łączą nas więzy krwi.

Wzruszyłam ramionami.

– Najwyraźniej to nie wystarczy.

Nagle poczułam się zbyt zmęczona, żeby wrócić do swojego pokoju. Walka z nim była bezsensowna. Już nic nie miało znaczenia. Vaughn wygrał ostatnią rundę i wypchnął mnie z toru. Moim jedynym błędem było to, że dałam się zaskoczyć. Naprawdę sądziłam, że nie jest w stanie wygrać konkursu z niedokończoną pracą.

Ale oczywiście nawet najgorsza praca Vaughna wciąż była lepsza od mojej najlepszej.

Prawdziwy szatan rzeźbiarstwa. Połączenie Donatella i Michała Anioła ze szczyptą Damiena Hirsta i Banksy'ego dla efektu zbuntowanego artysty.

– Wybacz, muszę iść złożyć podania na jakieś pięćset staży, bo moje plany na następne pół roku właśnie zostały pogrzebane wraz z moją dumą. – Czułam na języku gorzki posmak tych słów.

Kiedy ruszyłam w stronę schodów, tata złapał mnie za ramię. Obróciłam się i strząsnęłam jego rękę.

– Daj mi spokój – warknęłam, starając się nie mrugać, bo wtedy zdradzieckie łzy spłynęłyby po mojej twarzy.

– Lenny – błagał tata. – Proszę, wysłuchaj mnie. Szliście łeb w łeb. Dostaliśmy pięćset dwadzieścia siedem zgłoszeń i oboje znaleźliście się w finale, razem z Raffertym Pope'em.

Tylko pogarszał sytuację. Złoszczenie się na niego za to, że nie dostałam się na staż, oczywiście było nie fair. Ale miałam prawo mieć do niego żal o to, że wybrał kogoś, kto nawet nie raczył skończyć swojego projektu. Właśnie to bolało mnie najbardziej.

– Jasne, łapię. Niemal wygrałam. Coś jeszcze?

– Myślę, że powinnaś zostać jego asystentką, skoro nie zamierzasz iść na studia. To ułatwiłoby ci drogę na inne staże. To był mój pomysł, a Vaughn powiedział, że z przyjemnością przyjmie twoją po…

– Pomoc! – wykrzyknęłam oburzona. – Nie zamierzam mu pomagać. Nie będę jego asystentką. Nie chcę dla niego pracować. Ani z nim, ani pod nim, ani nad nim. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

– Przemawia przez ciebie duma. – Tata przesunął palcami po brodzie, zapewne zastanawiając się nad moją reakcją. – Chciałbym porozmawiać ze swoją córką, inteligentną, utalentowaną dziewczyną, a nie z jej zranionym ego. To świetna okazja, nie zmarnuj jej.

– Nie zamierzam… – zaczęłam.

– Proszę cię. – Złapał mnie za dłonie i ścisnął je tak, jakby chciał wydusić ze mnie cały upór.

Mieliśmy takie same oczy – duże, ciemne, ciekawskie – ze złotą obwódką wokół źrenicy. Wszystko inne wraz z siostrą odziedziczyłyśmy po matce: drobną sylwetkę, jasne włosy, bladą, skłonną do rumieńców cerę.

– Praca na stanowisku asystentki w Akademii otworzyłaby ci wiele drzwi. To stabilne, dobrze płatne zajęcie. Będziesz miała okazję pracować u boku Harry'ego, Almy i wielu innych świetnych artystów. A także ze mną. Otrzymasz wynagrodzenie, pokój ze stołem kreślarskim, wszystkie narzędzia i dzięki temu stworzysz sobie fantastyczne portfolio. Ja też kiedyś chodziłem do liceum, Lenoro. Wierz mi lub nie, ale wiem, że tacy chłopcy jak Vaughn są trudni.

– Trudna to jest wspinaczka na wulkan – wtrąciłam – a praca u boku Vaughna Spencera jest po prostu niemożliwa.

– Rozumiem. Czy zrezygnowałabyś ze stażu, gdybyś poznała w Ameryce chłopaka i się w nim zakochała?

Popatrzyłam na niego zaskoczona. Po pierwsze tata dobrze wiedział, że nie zamierzałam się zakochiwać. Mówiłam o tym jasno i wyraźnie od śmierci mamy, tym bardziej że widziałam, jak rozwaliło go to pod względem emocjonalnym – do tego stopnia, że do dziś był tylko wrakiem człowieka. Po drugie nigdy nie zrezygnowałabym z takiej okazji przez faceta.

– Oczywiście że nie.

– W takim razie dlaczego chcesz zrezygnować z posady, która może być początkiem twojej kariery, z powodu chłopaka, którego nienawidzisz? – Uśmiechnął się tryumfalnie.

A niech go… miał rację. Żałowałam, że nie mogę się podpisać pod tym argumentem i przedstawić go Vaughnowi tak, że mu w pięty pójdzie.

Przyjęcie posady asystentki byłoby ciosem dla mojego ego, ale w ogólnym rozrachunku bym na tym skorzystała. Kolejne pół roku z Vaughnem robiącym mi na złość mnie nie zabije. On tylko próbuje mi pokazać, kto tu rządzi, ale nigdy fizycznie mnie nie skrzywdził.

Przynajmniej na razie.

Poza tym w Anglii będzie nikim, tak jak ja tutaj. A nawet gorzej, bo ja wciąż miałam reputację absolwentki akademii… cóż, prawie, bo ostatni rok spędziłam w Kalifornii. Poza tym mój ojciec był właścicielem tej zasranej szkoły.

Dodatkowo będę miała Pope'a, będzie pracować razem ze mną. A on już zadba o to, żeby tak zwany geniusz Vaughna się schował.

Tam będą obowiązywać zupełnie inne zasady.

Tam będę walczyć z nim ostrzej.

On jest tylko chłopcem.

Nie jakimś bogiem – zwyczajnym chłopakiem.

A ty już nie jesteś tą samą dziewczynką, która kurczowo się trzymała narzuty od mamusi i trzęsła ze strachu.

Ugryzłaś go do krwi i okazało się, że jednak jest człowiekiem.

Więc teraz możesz go złamać.

– Zastanowię się nad tym – pomasowałam skronie. Zupełnie zapomniałam o swojej siostrze, która teraz pewnie wylewała kolejną rzekę łez. Egoistycznie zajęłam się własnym problemem i nie pamiętałam o jej złamanym sercu.

– O nic więcej cię nie proszę. – Tata uścisnął moje ramiona.

Udałam się do pokoju siostry, ale jej tam nie zastałam. Po chwili zamarłam, bo usłyszałam, jak ona i tata rozmawiają przy posiłku w kuchni na dole. Brzmiało to jak uprzejma rozmowa o uczelni, na której chciała

studiować – London School of Economics. Poppy wydawała się taka podekscytowana i pełna nadziei. Oby nie udawała i naprawdę była szczęśliwa.

Na jej szafce nocnej znalazłam zdjęcie Knighta, wzięłam mazak i szybko dorysowałam jądra wraz z włosami i zmarszczkami pod jego kwadratowym podbródkiem z dołeczkiem, dodałam wymyślny wąs, złączyłam mu brwi w jedną długą, a pod zdjęciem napisałam: „Unikaj ciepła, Cole, bo plastik się topi".

Wcisnęłam zdjęcie pod poduszkę siostry i wróciłam do swojego pokoju. Podeszłam do okna, żeby je zamknąć, a potem zwinąć się na łóżku, słuchać w kółko *I Started Something I Couldn't Finish* i przeczytać dobrą książkę fantasy. Ale wtedy zauważyłam samochód Vaughna zaparkowany tuż pod moim oknem.

Co on tutaj, do cholery, robił?

Dwukrotnie błysnął światłami, więc zmrużyłam oczy i uniosłam rękę, żeby je osłonić. Poczułam falę gniewu w żołądku i szybko włożyłam buty. Zbiegłam na dół, żeby pogratulować mu stażu i napluć w twarz. Otworzyłam drzwi, ale nie zdążyłam przez nie przejść.

Potknęłam się o coś śliskiego i obleśnego, pachnącego jak podpalony stos spoconych ubrań z całego osiedla, i upadłam głową wprost na foliową torbę.

Vaughn zostawił pod moimi drzwiami stertę śmieci, a ja się w nią wpakowałam. Podniosłam się, odkleiłam żółtą karteczkę od policzka i ściągnęłam brwi. „Prezent na twój przyszły projekt – V."

To było zaproszenie, żeby zmienić życie Vaughna w piekło, tak jak on zrobił z moim.

Wydawało mu się, że wygrał wojnę.

Ale ten staż był tylko bitwą.

Wkrótce wywiesi białą flagę.

A zaraz potem ją spalę.

# Rozdział 5

## Vaughn

Spokojny człowiek jest zawsze najbardziej niebezpieczny.

Nauczyłem się tego już jako dziecko, obserwując mojego ojca. Ludzie kręcili się wokół niego jak bezdomne szczeniaczki z wywieszonymi jęzorami, gotowe go zadowolić. Ja również stałem się osobą niemówiącą zbyt wiele. Nic trudnego, jeśli mam być szczery. Słowa nic dla mnie nie znaczyły. Nie miały formy, znaczenia czy ceny. Nie można było kształtować ich w dłoniach, ważyć ich, przykładać do nich dłuta, rzeźbić tak długo, aż staną się perfekcyjne. Wyrażałem siebie przede wszystkim poprzez rzeźbę, w drugiej kolejności poprzez pieprzenie czyichś ust, a słowa znajdowały się gdzieś pomiędzy sygnałami dymnymi a tańczeniem w deszczu.

Mój ojciec nie mówił wiele, za to jego czyny dosłownie krzyczały. Potrafił zmiażdżyć swoją konkurencję żelazną pięścią i nawet przy tym nie mrugnąć powieką. Nie miał wyrzutów sumienia.

Milion razy pokazał mojej matce, że ją kocha – na przykład poprzez to, że na naszym podwórku posadził drzewa kwitnącej wiśni.

Wytatuował sobie jej imię na sercu.

Patrzył na nią tak, jakby chciał powiedzieć: jestem twój.

Im człowiek mniej mówi, tym inni bardziej się go obawiają. To bardzo prosta, podręcznikowa wręcz sztuczka, ale z jakiegoś powodu ludzie się uparli, że muszą mielić ozorem, żeby coś udowodnić.

Ja niczego nie musiałem udowadniać.

Pokazałem Edgarowi Astalisowi swoją pracę, którą ukończyłem może w dwudziestu procentach, komisja Akademii ją oceniła i udało mi się zdobyć staż bez wysiłku.

To naprawdę było banalne. Żałośnie proste. Tak, manipulowałem komisją. Szczególnie Edgarem, który również wystawił swojego zawodnika w tej walce, a także Harrym, który miał u mnie dług. Jeśli Lenora kiedyś się o tym dowie, zabije mnie, swojego ojca oraz wuja.

Choć pewnie ją w tym ubiegnę, tak jak w przypadku tego stażu.

Wszyscy członkowie komisji jednogłośnie przyznali, że potrzebuję tych sześciu miesięcy, żeby ukończyć tak skomplikowaną rzeźbę.

Miałem czas.

Miałem plan.

Byłem gotowy wziąć się do roboty i w końcu posmakować świeżej krwi.

Wygląda na to, że będę miał również upartą, waleczną asystentkę, która będzie musiała się mnie słuchać – dzięki temu przypilnuję, by mój sekret nie wyszedł na jaw.

Przyznaję, podrzucenie jej worka śmieci nie należało do najbardziej chwalebnych momentów w moim życiu, ale najważniejsze, że zrozumiała przekaz.

Nie zamierzałem się nad nią litować.

Będzie musiała walczyć o miejsce u mojego boku. Zawsze.

Po tym, jak Edgar przekazał swojej młodszej córce wieści, jeździłem po okolicy, odtwarzając płyty, które bezwstydnie ukradłem z jej pokoju pod jej nieobecność – Kinky Machine, The Stone Roses.

Dwie godziny później zaparkowałem poobijaną furgonetkę obok mojego motocykla – oba pojazdy kupiłem sam, za ciężko zarobione w wakacje w galeriach pieniądze, i przez wielkie okna naszego domu zauważyłem

pomarańczowy ogień płonący w kominku w salonie. Przeczesałem ręką zakurzone włosy i zakląłem pod nosem.

Ktoś przyszedł.

Nie znosiłem gości.

Ruszyłem w stronę wejścia, ale po drodze zauważyłem jakiś cień kręcący się przy różanych krzewach. Liście tańczyły nad spieczoną słońcem ziemią. Przyklęknąłem i zagwizdałem cicho.

Empedokles wyłonił się z krzaków i podszedł do mnie, kręcąc tyłkiem jak Kardashianka. Nazwałem swojego niewidomego czarnego kota po greckim filozofie, który miał się za boga, tak samo jak ten kot. Zwierzak uważał, że wszystko mu się należy, i żądał miziania przynajmniej przez godzinę dziennie – a ja to życzenie, nie wiedzieć czemu, zawsze spełniałem.

To była najbardziej ludzka rzecz, jakiej się w życiu dopuściłem – dosłownie stałem się pantoflarzem kota. Emp otarł się o mój brudny but. Podniosłem go i podrapałem za uchem, a on zaczął mruczeć jak traktor.

– Jesteś pewien, że powinieneś się kręcić po dworze, ślepaczku? W tych okolicach jest pełno kojotów. – Ruszyłem do domu, trzymając kota w ramiona. Kopnięciem otworzyłem drzwi i usłyszałem słodki śmiech mojej matki, głęboki chichot ojca i mrukliwy męski głos z angielskim akcentem, który natychmiast rozpoznałem.

Na moich ustach rozciągnął się szyderczy uśmiech.

Czas się zabawić.

Szkło stuknęło w jadalni, sztućce zabrzęczały, w tle leciała cicha klasyczna melodia. Zostawiłem kota w kuchni, wyłożyłem mu do miski saszetkę mokrego jedzenia i ruszyłem do jadalni, stawiając ciężkie kroki na marmurowej podłodze. Kiedy zjawiłem się w przejściu, wszyscy przestali jeść. Harry jako pierwszy otarł kąciki ust serwetką, wstał i rozłożył ramiona z wyniosłym uśmiechem.

– Mojemu zdolnemu uczniowi chyba należą się gratulacje. – Ukłonił się lekko.

Niewzruszony wszedłem do pomieszczenia i pokonałem dystans między nami. Mężczyzna chciał mnie przytulić, ale ja tylko złapałem go za rękę i ścisnąłem tak mocno, że usłyszałem chrupnięcie kruchych kości malarza.

Wyszarpnął rękę i delikatnie ją rozmasował.

Moi rodzice wstali. Pocałowałem mamę w czoło, a tata poklepał mnie po plecach.

– Harry właśnie przyjechał do miasta, żeby odwiedzić Edgara i jego córki – wyjaśniła mama. – Pomyślałam, że będzie mu miło, jeśli zaprosimy go na kolację. Właśnie kupiłam od niego kolejny obraz. Zamierzam go powiesić naprzeciwko twojego pokoju. Cieszysz się? – Uśmiechnęła się do mężczyzny.

– Skaczę z radości – odparłem oschle.

Harry Fairhurst, uznawany za najbardziej kontrowersyjnego ekspresjonistę sztuki współczesnej, zazwyczaj sprzedawał swoje obrazy za milion dwieście dolarów za sztukę. Całkiem niezły wynik, biorąc pod uwagę, że na co dzień pracował jako członek zarządu i wykładowca w Akademii Carlisle. Oczywiście mama powiesiłaby w naszym domu wszystko, co do niego należy, łącznie z jego gównem, żeby wszyscy to oglądali i podziwiali. Jego obrazy wisiały wszędzie: w holu, sypialni moich rodziców, jadalni, dwa były w salonie. Kilka z nich podarowała komuś w prezencie.

Nie potrafiłem uciec przed tym typem nawet na swoim kontynencie. Jego sztuka ciągnęła się za mną jak śmierdzący pierd.

– Ten obraz jest zachwycający, Vaughn. Nie mogę się doczekać, aż go zobaczysz. – Harry miał tyle skromności i pokory co nastoletni raper, który właśnie po raz pierwszy zarobił kupę szmalu. Gdyby był w stanie ssać sobie fiuta, usta ciągle miałby pełne.

– Jasne, bo właśnie tego w tym domu brakuje… Więcej obrazów Harry'ego Fairhursta! Och, i więcej pokojów. – A mieliśmy ich tu osiemnaście. Z czego tylko niecała połowa była zajęta. Ziewnąłem i sprawdziłem godzinę na telefonie. Emp zjawił się u moich stóp, sycząc na Harry'ego. Znowu wziąłem go na ręce i zacząłem drapać.

– Idę pod prysznic.

– Jadłeś już coś? Myślałam, że dołączysz do nas w salonie i napijesz się wina? – Mama przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się, cała jej twarz wyrażała nadzieję. – Ale wiesz, tylko jeden kieliszeczek.

Kochałem mamę i tatę.

Byli dobrymi rodzicami. Interesowali się moim życiem, mimo że mieli sporo własnych spraw na głowie, zawsze mnie wspierali, niezależnie od tego, co robiłem. Mojej matce nawet nie przeszkadzało to, że nie byłem „normalny". Akceptowała mnie najpewniej dlatego, że już przywykła do ojca, który również nie należał do łatwych ludzi.

Ja i ojciec mieliśmy ze sobą wiele wspólnego.

Obaj nienawidziliśmy świata.

Zawsze patrzyliśmy na życie przez brudne, przyćmione okulary.

Ale czasami udawaliśmy, że jesteśmy inni, a to wszystko dla mamy. Na przykład teraz – wiedziałem, że mój ojciec prędzej dźgnąłby się nożyczkami w krocze niż zabawiał tego egoistycznego dziwaka. Ale człowiek z miłości robi popieprzone rzeczy.

Cieszyłem się, że nigdy nie zachorowałem na tę przypadłość.

– Tylko jeden kieliszek – zgodziłem się.

Tata znowu poklepał mnie po plecach, w ten sposób mi dziękując, a następnie wszyscy usiedliśmy przy kominku, udając, że wcale nie znajdujemy się w pieprzonej Kalifornii, gdzie rozpalanie ognia jest głupie, chyba że chce się zapalić skręta lub podpalić kiczowate ubrania Arabelli

i Alice. Harry rozparł się na kanapie i złączył palce na kształt piramidy. Przyglądał mi się, a pomarańczowa poświata odbijała się na jego twarzy.

Był w połowie aniołem, w połowie diabłem.

A właściwie głównie diabłem, jak większość świata.

Włosy w piaskowym kolorze miał zaczesane do tyłu, jego sylwetka była smukła i wiotka. Kojarzył mi się z niemiłym sprzedawcą, od którego nie kupiłoby się nawet papieru toaletowego. Zerknąłem na ogień, ignorując Grahama, naszego lokaja, który właśnie się zjawił ze srebrną tacą i podał nam wino.

– Dziękuję, Grahamie. Weź wolne na resztę wieczoru. Ja pozmywam naczynia. – Mama uścisnęła jego ramię i uśmiechnęła się ciepło.

Zawsze miała dobre serce dla pomocy domowej.

W pokoju zapadła niezręczna cisza. Przyłożyłem kieliszek do ust, ale nie wziąłem łyka.

– Jak ci się podoba życie singla, Harry? – Mama przerwała napięcie rozmową o bzdetach.

Trzy lata temu Harry poślubił chorwackiego modela, ale małżeństwo szlag trafił, kiedy facet go zdradził, zabrał połowę majątku i uciekł, żeby zostać tancerzem w zespole jakiejś gwiazdy popu.

Harry gwałtownie obrócił głowę w stronę mojej mamy.

– Och, no wiesz. Rozglądam się.

– Tylko pamiętaj, by tym razem podpisać intercyzę – wymamrotałem.

Tata prychnął i obaj uśmiechnęliśmy się pod nosem.

– Vaughn – zganiła mnie mama.

– Nie miałaś tego usłyszeć.

– A ty nie powinieneś był tego mówić.

Tata przestał się interesować rozmową i zaczął odpowiadać na maile w telefonie.

Harry postukał palcem w kolano, bawiąc się swoim krawatem.

– Lenora się załamała, bo nie dostała się na staż.

Uśmiechnąłem się złośliwie przy kieliszku. Zastanawiałem się, dlaczego jeszcze nie połączyła kropek – nie domyśliła się, dlaczego ja się dostałem, a ona nie. Nie miałem jej za głupią. Może co najwyżej nieco wolniej myślącą.

I bardzo irytującą.

– Zanim tu przyszedłem, rozmawiałem z jej ojcem. Jest przybita. Naprawdę mam nadzieję, że przyjmie posadę twojej asystentki – kontynuował Harry.

Przeniosłem na niego wzrok.

– Odmowa byłaby głupotą – wypaliłem, tak naprawdę po raz pierwszy odzywając się bezpośrednio do niego.

Widziałem, że jego klatka piersiowa uniosła się i opadła z ulgi pod niebieską koszulą. Chyba czekał na jakiś znak z mojej strony przy rodzicach, że między nami wszystko jest w porządku.

– To wyjątkowo dumna dziewczyna.

– Duma jest tylko synonimem głupoty. Dumny człowiek popełnia błędy – odparłem.

– Jak wszyscy – oznajmił.

Uśmiechnąłem się do niego uprzejmie.

– Mów za siebie.

Znowu nastała cisza, a po chwili kontynuował:

– Uważała, że zasługuje na to miejsce. Alma również tak twierdziła. – Fairhurst przeszył mnie wzrokiem.

Czy on próbował mnie wkurzyć? W duchu musiałem przyznać, że Lenora nie była jednak zupełnie pozbawiona talentu. Jej sztuka była trochę dziwna, co oczywiście przemawiało do mojej niezrównoważonej osoby. Spod jej rąk wychodziło dużo czaszek, potworów, smoków, dzieci o nogach pająków

i martwych koni. Jej umysł był fascynującym miejscem, jeśli nie liczyć tej jednej rzeczy, którą chciałem z niego wymazać – tego jednego wspomnienia o mnie.

– A co ją to, kurwa, obchodzi? Edgar i ty mieliście inne zdanie.

Obaj mieli powód, by przyznać mi ten staż. To nie miało nic wspólnego z moim talentem.

Poniekąd było mi szkoda Lenory. Talentu jej nie brakowało, umiejętności ani dyscypliny również nie. Po prostu nie miała jaj, nie była przebiegła i nie potrafiła kłamać.

– Zgadza się. – Harry pogładził się po podbródku. Gdyby mógł, na pewno by ją wybrał.

Edgar również.

– Dyskutowanie o tym, kto nie dostał tego stażu, i omawianie reakcji przeciwników to strata czasu i przejaw braku szacunku – zauważył mój ojciec. Skrzyżował nogi na oparciu fotela i odłożył telefon.

– Przepraszam. To musiało źle zabrzmieć. Lenora jest dla mnie jak rodzina i naprawdę zależy mi na jej dobru. – Harry przeniósł wzrok na mojego ojca.

– To ładna dziewczyna. Nie można przedstawić jej chłopakowi i oczekiwać, że się na nią nie rzuci.

– Nie jestem taki – warknąłem.

– To przestań się zachowywać jak przeciętniak – odparł mój ojciec z kamienną miną.

Wiedziałem, o co mu chodzi. O imprezy. Obciąganie. Konsekwencje.

Służba w tym domu miała długie języki i chyba nikt nie miał wątpliwości co do tego, że nie byłem do końca zrównoważony.

– Moje życie to nie twoja sprawa. – Moje nozdrza się rozszerzyły, wbiłem palce w oparcie fotela.

– Pleciesz głupoty. Jesteś moim synem. Twoje życie jest moją sprawą – głos mojego ojca był neutralny, pozbawiony emocji, jakby stwierdzał fakt.

Mama poklepała go po ręce.

– Spokojnie.

Złapał jej dłoń, pocałował wierzch i darował sobie dalszą konwersację.

Zabawialiśmy Harry'ego przez dwadzieścia minut, a potem wyszedł. Widziałem, że chce, abym z matką odprowadził go do drzwi, ale ja miałem inne plany – już wolałbym wyciąć sobie migdałki nożem kuchennym. Wystarczy, że będę musiał znosić jego towarzystwo przez następne pół roku.

Gdy tylko drzwi za Fairhurstem się zamknęły, mama zjawiła się w mojej sypialni i oparła o framugę, patrząc na mnie dziwnym wzrokiem. Mimo że żyłem w próżni, a usta dziewczyn traktowałem jak miejsce parkingowe dla swojego fiuta, mama wiedziała, jak mnie rozbroić jednym spojrzeniem.

Cieszyła mnie myśl, że żadna dziewczyna nigdy nie będzie mogła się z nią równać. Dzięki temu życie było prostsze.

– Jak chcesz się na mnie napatrzeć, to zrób zdjęcie.

Przez Fairhursta miałem zjebany humor. Nie wiedziałem, czy to przez jego towarzystwo, czy przez sugestię, że Lenora mogłaby nie przyjąć posady asystentki, a może chodziło o jedno i drugie. Leżałem na łóżku, gapiłem się w sufit i zastanawiałem, dlaczego ukradłem stare płyty z jej biurka, gdy nie było jej w domu, a Edgar poszedł pod prysznic.

Tak naprawdę wiedziałem. Po prostu były na wyciągnięcie ręki.

Blur. The Stone Roses. The Cure. Joy Division.

Moja furgonetka była starsza niż królowa angielska i miała odtwarzacz na płyty CD. Lenora była dziwaczką, więc jakoś nie dziwiło mnie to, że wciąż używała discmana.

Jej gust muzyczny mnie nie odpychał i chyba to mi przeszkadzało. Pobrałem również wszystkie filmy z jej iPada – *Wysyp żywych trupów*,

*Mechaniczną pomarańczę*, *Monthy Pythona i Świętego Graala*. A także, niestety, *Pokutę*, który okazał się typowo babskim filmem, i nawet Keira Knightley, którą bohater brał przy regale, nie mogła uratować tego filmu.

Okej, nie miała wcale tak złego gustu, ale to nie oznaczało, że stanie się dla mnie bardziej znośna.

– Dziwnie się dzisiaj zachowywałeś. – Mama odepchnęła się od framugi i weszła do pokoju, a następnie usiadła na brzegu mojego łóżka. Zdjąłem wojskowe buty, wziąłem butelkę wody stojącą na szafce nocnej i upiłem spory łyk.

– Niespodzianka, mamo, jestem najdziwniejszym dupkiem na świecie.

– Zajmujesz drugie miejsce. – Uśmiechnęła się, marszcząc nos. Wiedziałem, że pierwsze miejsce należy się ojcu. – O co chodzi? Nie lubisz Fairhursta? Wydawało mi się, że nieźle się dogadujecie.

Czułem, że mięsień na mojej szczęce drga, ale uśmiechnąłem się, żeby go rozluźnić. Zakupiony przez nią obraz zawisł na ścianie przed moim pokojem w rekordowym czasie. Na jego widok miałem ochotę spalić cały ten pieprzony dom.

– Jak można go nie lubić? To świetny artysta, ma znajomości. Nie mogę się doczekać, aż pomoże mi przy moim projekcie.

– A czego dotyczy ten projekt? – zapytała.

Pokręciłem głową. Jak na matkę była całkiem spoko, po prostu ja z natury nie byłem wylewny.

– Niezła próba.

– Masz zbyt trudny charakter i to jest twój problem. – Westchnęła.

– Trzeba sobie jakoś radzić, kiedy otaczają cię bezmózgi i lambadziary.

Przyjrzała się mojej twarzy, próbowała odczytać moje myśli, a potem pokiwała głową i poinformowała mnie, że załatwiła przesyłkę mojej rzeźby w następnym miesiącu, więc miałem jeszcze czas, żeby nad nią popracować.

Moi rodzice zasługiwali na kogoś lepszego, a nie takiego niewdzięcznego, humorzastego drania, jakim się stałem.

Mężczyznę definiują dwie rzeczy: rodzina i wzrost. Niestety żadnej z nich nie może sobie wybrać.

Jeszcze przez chwilę rozmawiałem z mamą o bzdurach, głównie o jej galerii, a gdy już utwierdziła się w przekonaniu, że jestem szczęśliwy – a raczej tak szczęśliwy, jak tylko ktoś taki jak ja może być – w końcu wróciła do swojej sypialni.

– Zamknij za sobą drzwi – zażądałem, nieco zbyt agresywnym tonem.

Zrobiła to, kręcąc głową i śmiejąc się z mojego zachowania. Nic tak nie rozbraja dupka jak osoba, która nie bierze go na poważnie.

– Słodkich słów, kochanie.

– Jasne.

– Kocham cię.

Odwróciłem głowę. Znowu się zaczyna.

– Ja ciebie też.

Słyszałem jej śmiech niosący się po korytarzu obwieszonym tymi głupimi obrazami.

Zmęczony podniosłem telefon i przejrzałem wiadomości.

Knight: Dzisiaj mam ważną rozmowę z Luną. Życz mi szczęścia.

Powodzenia w odzyskiwaniu męskiej godności, ty emocjonalna miękka pało.

Stacee: Śpisz już? ;)

Dla ciebie tak, Stacee, ty kurwiąca się na prawo i lewo, gardząca gejami, mająca obsesję na punkcie diety Barbie. Wyróżniała się tylko tym, że jej rodzice byli analfabetami i dali jej imię z oryginalnym zapisem.

Hunter: W skali od jednego do dziesięciu (gdzie jeden oznacza „nuda, dlaczego o tym rozmawiamy", a dziesięć „zmasakruję cię, a potem nakarmię tobą mojego ślepego kota") jak bardzo będziesz zły, gdy powiem, że

powołałem się na ciebie, żeby przelecieć bliźniaczki Lenke? Jednocześnie, jeśli to ma jakieś znaczenie.

Minus trzynaście, a one nazywają się Lemke. A przynajmniej tak miały wytatuowane na lędźwiach, gdy lizały mi jednocześnie jaja. (I nie, to nie ma znaczenia).

Arabella: Śpisz?

Tak, idiotko. Śpię o siódmej wieczorem (o tej godzinie wysłała wiadomość). Przecież mam osiemdziesiąt lat.

Alice: Okeeej, teraz to już oficjalne: Jason i ja zerwaliśmy. To co, drinki u mnie?

Tylko z cyjankiem i ty będziesz to pić.

Nie wiem, z jakiego powodu sądziłem, że w wiadomościach znajdę esemesy od Lenory. Nigdy nawet nie wymieniliśmy się numerami.

W ogóle ze sobą nie rozmawialiśmy.

Ledwie na siebie patrzyliśmy.

Nasza relacja nie należała do najłatwiejszych. Odwet zresztą nie był w jej stylu. Tylko że tym razem ją dosłownie zmiażdżyłem. Więc dlaczego milczała?

Czy ty coś knujesz, grzeczna dziewczynko?

Rzuciłem telefon na szafkę i zacisnąłem mocno powieki. Ten pokój był moim królestwem. Niemal wszystko było czarne, poza jakimiś dodatkami w bieli i szarościach, a mimo to czułem się tutaj uwięziony. Zastanawiałem się, czy po przeprowadzce do Anglii też będę się tak czuć.

Najpewniej tak, lamusie.

Zawsze czułem się uwięziony. Nawet na otwartej przestrzeni.

Podróżowałem po całym świecie, spędzałem wakacje we Francji, Włoszech, w Australii, w Wielkiej Brytanii, w Hiszpanii. A moje pieprzone demony zawsze za mną podążały, jakby były przytwierdzone łańcuchem do mojej nogi, a jego brzdęk nieustannie dzwonił mi w uszach.

Ale tego lata je poskromię.

Nawet wiedziałem, jakiej broni użyję, żeby przeciąć ten łańcuch: miecza, który sam wykuję.

# Rozdział 6

## Lenora

W następny weekend Poppy zaciągnęła mnie na imprezę nad basenem w domu Arabelli.

Nie ma nic gorszego niż zjawienie się na imprezie bez zaproszenia, ale moja siostra użyła najstarszej wymówki świata – powołała się na złamane serce. Wprawdzie Knighta miało tam nie być – musiał się zająć jakimiś rodzinnymi sprawami – ale nie chciała się mierzyć z Arabellą, Alice, Stacee i resztą zupełnie sama.

Dlatego też zabrałam się z siostrą i przez całą drogę się modliłam, żeby Vaughn nie wbił na imprezę i nie zaczął wymachiwać swoim członkiem jak różdżką. Byłam już zmęczona walką z nim, wymyślaniem ciętych ripost, upieraniem się przy swoim.

Och, a przy okazji zemściłam się na nim, wlewając mu superglue do szafki. To było dziecinne i głupie, ale na swoją obronę muszę powiedzieć, że po pierwsze to on zaczął, bo zostawił śmieci pod moim domem, a po drugie nic tak mnie nie bawiło, jak widok wielkiego Vaughna Spencera, który stara się odkleić książkę od chemii od dna szafki, a potem kopnięciem robi dziurę w szafce obok.

Ruszyłyśmy w stronę willi w hiszpańskim stylu mieszczącej się na strzeżonym osiedlu El Dorado. Już miałyśmy na sobie stroje kąpielowe – Poppy postawiła na koralowe bikini, a na to włożyła białą plażową sukienkę,

ja natomiast wybrałam czarny jednoczęściowy strój i podarte dżinsowe spodenki.

Z zarąbistego systemu stereo dudniło właśnie *You're So Last Summer* zespołu Taking Back Sunday. Ludzie skakali na bombę do basenu olimpijskich rozmiarów i pili shoty ustawione na klatce piersiowej jakiejś dziewczyny. Arabella, Alice, Stacee i jakiś chłopak, który chyba miał na imię Soren, siedzieli w kręgu na zewnątrz i pili szampana z kolorowych kubków.

Gdy Arabella mnie zauważyła, prychnęła drwiąco.

– A myślałam, że twój gatunek może wejść, tylko jeśli zostanie zaproszony. – Uniosła wyrysowaną brew.

– To zwykły zabobon. Tak naprawdę możemy wpaść do twojego domu nieproszeni i wypić twoją krew do ostatniej kropli. – Poczęstowałam się drinkiem i udałam, że biorę łyk. Nie byłam jednak taka głupia, żeby naprawdę pić ich alkohol.

– W takim razie możemy liczyć tylko na to, że spalisz się na słońcu. I tak nikt nie będzie za tobą tęsknił. – Arabella zatrzepotała rzęsami, rozpakowała lody na patyku i zaczęła je lizać z entuzjazmem godnym gwiazdki porno.

Wszyscy wokół skwitowali jej komentarz śmiechem.

Ugryzłam się w język. Nie mogłam pochwalić jej wiedzy na temat wampirów, bo najpewniej pochodziła ze *Zmierzchu* (i to z filmu, a nie, broń Boże, z książki), i to tylko dlatego, że Robert Pattinson był „zajebiście przystojny". I w końcu znajdowaliśmy się w jej domu.

– Postaraj się być milsza – westchnęła Poppy do Arabelli i padła na leżak obok nich.

– Sorry, laska, ale nie masz prawa nam mówić, co mamy robić, skoro Knight Cole cię już nie bzyka. – Alice zaczęła zaplatać włosy Poppy w warkocze, podczas gdy Soren obczajał sterczący tyłek mojej siostry.

Rozsiadłam się wygodnie na leżaku obok Poppy i odcięłam od ploteczek na temat zespołu cheerleaderek. Napisałam do Pope'a.

Lenny: Jestem właśnie na imprezie nad basenem z Poppy i to jest jakiś koszmar. Jeszcze tylko dwa miesiące i w końcu wracam.

Pope: Tęsknimy tu za tobą.

Lenny: Ciągle będę nie w humorze, bo zamierzam zostać asystentką Vaughna Spencera. Przy nim niejeden ciul może się schować.

Pope: Czyli… chcesz po prostu powiedzieć, że jest największym ciulem na świecie?

Lenny: Zgadza się. Jak ty mnie dobrze rozumiesz, Raff.

Pope: Nie pozwolę, żeby źle cię traktował. A teraz proszę, powiedz mi, że na tej imprezie jest jedna zła cheerleaderka, przynajmniej dwie głupie i jeden pusty mięśniak, który robi za ich rycerza.

Uniosłam głowę i zobaczyłam, że Arabella wydziera się na Alice i Stacee za to, że blokują jej słońce, a Soren gapi się na nie z wyciągniętym ozorem.

Lenny: Zdecydowanie tak. A ja robię za lamuskę, którą porównują do wampira.

Pope: Nie mogę się doczekać, aż Freddie Prinze Jr. w końcu zauważy, że pod tym przebraniem i niezdarnym zachowaniem kryje się ta jedyna.

Pope: I odjedzie z tobą w stronę zachodzącego słońca.

Pope: I pocałuje cię z zamkniętymi ustami, jak dzieciak.

Pope: Czasami gdy otwierasz się przed innymi, spotykają cię też przykre rzeczy.

Przewróciłam oczami, czując rozciągający się na moich ustach głupkowaty uśmiech.

Lenny: Mam wrażenie, że to cytat z filmu.

Pope: Nie wiem, dlaczego tak cię to dziwi. Sprawdzenie tego w Google zajęło mi trzy sekundy.

Lenny: Przemiana w gotkę była błędem. Mogłam poćwiczyć układy do zespołu cheerleaderek.

Pope: Przecież ty nie umiesz tańczyć, Lenoro Astalis. Jesteś współczesną artystką, która ma głębię. A ci sztuczni ludzie niech się gonią <3

Nagle podeszła do nas cała banda chłopaków. Zatrzymali się i zasalutowali Alice i Arabelli, w drugiej ręce trzymając puszki z piwem.

– Ameryka bez żołnierzy byłaby jak Bóg bez aniołów. Składamy wam hołd, weteranki, za waszą nieocenioną pracę na rzecz społeczeństwa.

Co tu się odwala?

Na mojej twarzy musiała być widoczna dezorientacja, bo Arabella zmarszczyła brwi i obejrzała się przez ramię.

– Twoja siostra nawet nie wie, co tu się wyprawia. Jezu, Poppy, chyba już nie da się być większym przegrywem.

Poppy wzruszyła ramionami, patrząc na mnie.

– Tu obowiązuje taka tradycja, że każda dziewczyna, która w All Saints spiknie się z przynajmniej siedmioma chłopakami z jednej drużyny sportowej, otrzymuje status weteranki. Potem chłopaki salutują jej na imprezach, a ponadto dostaje darmowe drinki i może sobie zaklepać nowych chłopaków.

– To chyba najgłupsza rzecz na świecie. – Odparłam, starając się otrząsnąć po tym, ile bzdur usłyszałam w tych dwóch zdaniach.

– A patrzyłaś kiedyś w lustro? – odparł Soren z beznamiętnym wyrazem twarzy, zsuwając z nosa okulary i obrzucając mnie oceniającym wzrokiem.

– Wampiry nie widzą swojego odbicia w lustrze, idioto. Uprzedzę cię: wiem, że wyglądam jak połączenie Drusilli, Edwarda Cullena i butelki lubrykantu. Bardzo śmieszne.

Otworzyłam aplikację Kindle na telefonie i wzięłam się do czytania. Popołudnie wlokło się w nieskończoność. Nikt nie zwracał na mnie uwagi, nie dręczył mnie. Piłam piwo z butelki, które sama sobie otworzyłam, i czytałam książkę. Co jakiś czas zdawałam Pope'owi relację. Chciałabym widzieć w nim materiał na chłopaka, ale dorastaliśmy razem, więc był dla mnie bardziej jak przybrany brat. Pod wieczór większość ludzi udała się do salonu Arabelli. (Jej rodzice wyjechali na wakacje po Europie, a jej siostra, jak głosiły plotki, niemal mieszkała w domu swojej niani).

Arabella zamówiła pizzę, a potem wszyscy odpłynęli na kanapach i podłodze, poparzeni od słońca i pijani. Ja wciąż siedziałam na zewnątrz i cieszyłam się powiewami wiatru, obserwowałam, jak słońce chowa się za oceanem niczym kusicielka drocząca się ze swoim kochankiem.

Właśnie siedziałam na brzegu huśtawki ukrytej za palmami, z dala od basenu, gdy nagle usłyszałam ze sobą ciche głosy.

– …outsiderką. Naprawdę sądziłaś, że będziesz mogła się spotykać z Knightem Cole'em i nie poniesiesz żadnych konsekwencji? On nigdy nie miał dziewczyny. A potem ty się zjawiłaś i po prostu go sobie wzięłaś. Myślisz, że ludzie nie gadają? Że cię za to nie nienawidzą? – Usłyszałam nosowy, pijacki bełkot Alice. – Wiesz, że przed rozpoczęciem czwartej klasy Arabella niemal się z nim przespała? Na imprezie w domu Vaughna. A ty zniszczyłaś jej postępy.

Postępy? Chryste. Byłam feministką i słysząc takie słowa z ust Alice, miałam ochotę wlepić jej pozew sądowy.

– Ja wcale nie… – wybąkała moja siostra.

Poppy też trochę wypiła. Nie wierciłam jej o to dziury w brzuchu, bo byłam tutaj i mogłam jej pilnować. Rozumiałam, że chciała odreagować po ostatnich trudnych tygodniach.

– Nie wiedziałam, że obowiązują jakieś zasady. Był taki ładny i samotny, więc go poderwałam. Nie sądziłam, że w ten sposób mogę kogoś urazić. – Kajała się, brzmiała na taką słabą.

Poczułam, że nozdrza mi falują, ale nie opuściłam swojej kryjówki na huśtawce.

Broń się, Poppy!

– Ale uraziłaś. Boże. Jesteś niemal tak samo głupia jak twoja siostra dziwaczka. – Arabella zachichotała. – Zemsta jest słodka, laska.

– Zemsta? – Wymamrotała moja siostra, natychmiast trzeźwiejąc. – O czym ty mówisz?

– Wiemy, że twoja siostra kręci z Vaughnem Spencerem.

Oczami wyobraźni niemal widziałam pełną dezaprobaty minę Arabelli.

– Zadzwoń do niej i zmuś ją, żeby nam powiedziała, co tam się dzieje. Chcemy wiedzieć, czy ona się z nim pieprzy, czy nie.

– Że co? – Poppy prychnęła. – W ogóle nie znacie mojej siostry. Nie zmusicie jej do niczego, a już na pewno nie do rozmawiania o Spencerze.

– Dlatego ty ją nakłonisz – odezwał się Soren z groźbą w głosie.

– Nie! Nie mam zamiaru tego robić. Życie mojej siostry to tylko jej sprawa, a w dodatku jest uparta jak cholera.

– Och, zapewniam cię, że to zrobisz – wyszeptała Arabella z przekonaniem. – Chyba że chcesz zostać ukarana. Bo widzisz, w tym mieście obowiązuje pewna hierarchia. W sumie jak wszędzie. Nawet w twoim małym deszczowym królestwie, prawda? A tutaj Alice i ja mamy prawo pierwszeństwa do Knighta i Vaughna. Chodziłyśmy z nimi do przedszkola. Teraz Knight wypadł z obiegu. Luna Rexroth go zgarnęła i szczerze mówiąc, wpadł po uszy, więc nie ma sensu tracić na niego czasu. Ale Vaughn wciąż jest dostępny, a ty i twoja siostra jesteście tutaj świeżakami. Zrąbałaś sprawę i teraz za to zapłacisz.

Poppy milczała.

– Obiecujemy, że nie tkniemy tej trupiary, o ile powie nam, czy się pieprzy z Vaughnem.

Z radością bym oświadczyła, że wolałabym przelecieć jeża niż tknąć Vaughna Spencera. Niestety nie chciałam dać im takiej satysfakcji. Widać było, że zależało im na tym szczególe, a ja byłam najwyraźniej dość mściwą osobą.

– Nie – odezwała się Poppy z całą stanowczością, od której zrobiło mi się ciepło na sercu. Moja siostra nie była doskonała, ale za to bardzo lojalna. – Nie pozwolę, żebyście zrobili coś mojej siostrze.

– Proszę, proszę – zanucił Soren, w jego głosie dało się słyszeć rozbawienie. – Skoro twój mały piesek na kolanka nie zapewni nam rozrywki, to chyba będziemy musieli zadowolić się tobą.

Usłyszałam plusk wody, a potem bulgot. Zerwałam się z huśtawki i minęłam palmy w drodze do basenu. Soren klęczał nad brzegiem, trzymając głowę mojej siostry pod wodą. Poppy wymachiwała ramionami jak dzika, starając się go złapać i zaczerpnąć oddechu.

Zabiję go. Byłam tego pewna.

Soren szarpnięciem uniósł głowę Poppy. Głośno łykała powietrze, woda spływała po jej sinej twarzy.

– Czy ona się pieprzy z Vaughnem? – warknęła Arabella mojej siostrze do ucha, obnażając zęby.

– Goń się! – krzyknęła Poppy.

Arabella skinęła głową na Sorena, a chłopak znowu wepchnął głowę Poppy do basenu. Na tafli wody pojawiły się bąbelki, tworząc koronę wokół jej włosów.

– Może to nieco odświeży jej pamięć – wymruczała Arabella. Usiadła na brzegu basenu i zaczęła powoli zaplatać długie ciemne włosy. Wzięłam kij teleskopowy, zaszłam Sorena od tyłu, zamachnęłam się jak mieczem i trafiłam go w głowę. Chłopak upadł na trawę jak zabawkowy żołnierzyk, jęcząc głośno.

– Ja pierdolę. Tym razem suka przesadziła! – Alice klepnęła się w udo, ale nie pomogła koledze, po prostu stała w miejscu i gromiła mnie wzrokiem. Pobiegłam do basenu, żeby wyciągnąć siostrę z wody na trawę. Położyłam ją

obok jęczącego Sorena i obróciłam na brzuch, a następnie zaczęłam klepać ją po plecach.

Kaszlała i wypluwała wodę, płacząc i charcząc. Kiedy w końcu usiadła na trawie, obróciłam się na pięcie gotowa zająć się jej tak zwanymi przyjaciółkami.

– Co jest z tobą nie tak? – Szturchnęłam Arabellę w ramię.

Kiedy Alice przyszła jej na ratunek, uderzyłam Arabellę tak mocno, że zachwiała się i upadła na dupę. Wokół nas zebrali się ciekawscy imprezowicze. Miałam to gdzieś.

To już zaszło za daleko. Mogłam ignorować ich obelgi, ale nikt nie miał prawa krzywdzić mojej rodziny. To im nie ujdzie na sucho.

– Sama jesteś sobie winna, wampirzyco. To tobie zachciało się rozkładać nogi przed elitą Todos Santos i nawet nie zapytałaś, kto ma do nich pierwszeństwo. – Alice popchnęła mnie, oskarżycielsko wbijając palec w moją klatkę piersiową.

Odrzuciłam głowę w tył i roześmiałam się.

– Wy chyba nie widzicie, że robienie loda chłopakom publicznie to nie to samo, co spotykanie się z nimi. Vaughn i Knight nigdy nie będą do was należeć. Ale nie z powodu Poppy, Luny Rexroth czy przeze mnie. To wasza wina, bo jesteście zepsute i niewarte powietrza, którym oddychacie!

W tłumie odnalazłam w miarę przyjazną twarz – był to nie kto inny jak Hunter, który pomógł mi zanieść Poppy do samochodu. Zapięłam siostrze pasy, zawiozłam ją do domu, siłą wciągnęłam pod prysznic, a potem opiekowałam się nią cały weekend, żeby doszła do siebie.

Poppy już nigdy więcej nie odezwała się do Arabelli, Alice, Stacee czy Sorena.

Już nie płakała za Knightem i nie rozpaczała, że musi wrócić do Wielkiej Brytanii.

Skończyła z All Saints High i chciała wrócić do domu. Tak jak ja.



Przez resztę ostatniej klasy unikałam jakiegokolwiek kontaktu z innymi – nawet kiedy się dowiedziałam, że Vaughn postanowił zabrać Arabellę do Indiany, żeby paradować z nią na oczach wszystkich, kiedy chłopak oświadczał się Darii Followhill. To zaproszenie pojawiło się z dupy, ale szybko rozniosły się plotki, że są parą.

Potem jednak podsłuchałam, jak Alice szeptem wspomniała Stacee, że gdy Arabella próbowała pocałować Vaughna w trakcie tamtej wycieczki, on bronił się przed tym tak gwałtownie, że prawie złamał jej nos.

Nie miałam zielonego pojęcia, dlaczego zabrał ją do innego stanu, i musiałam jakoś z tym żyć. Czy on naprawdę nienawidził mnie tak bardzo, że wolał spędzać czas z moim wrogiem, byle tylko coś mi udowodnić?

W każdym razie okazało się, że tata miał rację. Powinnam przyjąć posadę asystentki, wytrzymać, a potem żyć dalej.

Uodporniłam się na zachowanie Vaughna, zupełnie mnie ono nie ruszało, nawet wtedy, kiedy przez kilka tygodni po ogłoszeniu wyników konkursu nieustannie szukał okazji, żeby się do mnie drwiąco uśmiechnąć i spróbować mnie wkurzyć. Zawsze wiedziałam, kiedy znajduje się w tym samym pomieszczeniu co ja, nawet jeśli stałam do niego plecami, bo czułam się wtedy, jakby nad moją głową zbierały się chmury zwiastujące burzę z piorunami. Mimo to Vaughn jeszcze nie zaoferował mi posady asystentki.

Do końca liceum nie zostało już dużo czasu, ale Vaughnowi zaczęło odbijać. Miałam wrażenie, że gdy dostał to, na czym mu zależało – czyli staż – wyparowała z niego wszelka radość, jakby już nie miał na co czekać. Wydawał się wiecznie przybity, był bardziej ponury niż zazwyczaj, zaczął unikać szkoły, nie przychodził do niej po trzy–cztery dni z rzędu. Może nawet już w ogóle nie zależało mu na dyplomie.

Któregoś dnia zobaczyłam jego ojca przemierzającego korytarze liceum niczym demon. Miał na sobie idealnie skrojony czarny garnitur i gniewną, zatwardziałą minę – bez wątpienia Vaughn wyglądał jak skóra zdjęta z ojca. Jego wzrok przeszywał człowieka na wylot, nawet z daleka. Poczułam żar na policzkach, gdy przypomniałam sobie, jak zagroziłam Vaughnowi, że zadzwonię na policję, a on odparł, że jego ojciec ma w tym mieście władzę absolutną.

Później zrozumiałam, że wcale nie przesadzał.

Dyrektor zaprosił rodziców Vaughna na rozmowę, ale kiedy godzinę później Baron Spencer wyszedł z gabinetu, na jego twarzy malował się triumfalny uśmiech, więc uznałam, że to nie on dostał dzisiaj kazanie.

Frustrowało mnie to do tego stopnia, że przygryzłam wnętrze policzka, aż poczułam w ustach ciepłą, słoną krew. Vaughn nie zasługiwał na taką bezwarunkową miłość i wsparcie, jakie otrzymywał od rodziców.

Gdy Vaughn w końcu zjawił się w szkole, wyglądał tak, jakby ktoś przetargał go przez wszystkie kręgi piekła – był posiniaczony, poobijany, miał rozciętą wargę, podkrążone oczy. Rany otwierały się na nowo za każdym razem, gdy coś mówił lub poruszył się w nieodpowiedni sposób.

W ogóle przestał rozmawiać z ludźmi i przychodzić na imprezy, a nawet odpowiadać na esemesy i telefony. Skończyły się plotki o tym, że ktoś zrobił mu loda w szkole lub gdziekolwiek indziej. Podobno rozmawiał tylko i wyłącznie z Knightem Cole'em i Hunterem Fitzpatrickiem.

Chciałam go zapytać, czy w ogóle zamierza zaoferować mi posadę asystentki. Tata powiedział, że rozmawiał o tym z Vaughnem, ale to jeszcze nie oznaczało, że mam tę pracę w kieszeni. W końcu chyba zapomniał o moim istnieniu, więc nie chciałam przyciągać jego uwagi, a ponadto byłam zbyt dumna, żeby sama go o to zapytać.

Ale wszystko zmieniło się w trakcie ostatniego tygodnia szkoły.

Wróciłam do domu po lekcjach, żeby popływać, a potem zacząć szkicować nowy projekt, mimo że nie miałam weny. Nie potrafiłam wyobrazić sobie asamblażu i doprowadzało mnie to do szaleństwa. Zaczynałam wierzyć, że Vaughn nie tylko namieszał mi w głowie, ale również wpłynął negatywnie na moją kreatywność.

Zostawiłam plecak przy schodach, kopnięciem zamknęłam drzwi za sobą i na wszelki wypadek przekręciłam oba zamki. Chciałam popływać nago – nie dlatego, że w bikini nierówno bym się opaliła, jak powiedział kiedyś Vaughn – po prostu kiedyś przeczytałam, że pływanie nago pomaga ludziom przypomnieć sobie, jak się czuli w macicy, a ja koniecznie chciałam znowu poczuć więź z mamą.

Szarpnęłam koszulkę, idąc w stronę szklanych drzwi, gdy nagle coś usłyszałam.

Kap.

Kap.

Kap.

Obróciłam się gwałtownie. Kapanie dobiegało z góry. Czyżby zepsuł się kran? Niech to szlag. To by było na tyle, jeśli chodzi o moje wolne popołudnie. Będę co najwyżej oglądać plecy sfrustrowanego, mamroczącego coś pod nosem hydraulika.

Poszłam na górę, niemal się poślizgnęłam na marmurowej powierzchni. Spojrzałam pod nogi. Krew. Ścieżka krwi aż na piętro.

Cholera.

– Tato? – zawołałam, mocno przytrzymując się barierki, żeby znowu się nie poślizgnąć. Pokonałam schody po dwa stopnie naraz. – Wszystko w porządku?

To nie były tylko krople – na schodach krew była rozmazana, jakby ktoś łapał się za stopnie palcami i próbował wejść na górę, dosłownie jak

w horrorze. Dotarło do mnie, że może powinnam zadzwonić na policję, ale byłam zbyt spanikowana myślą, że coś złego mogło się przydarzyć tacie lub siostrze.

Ślady krwi prowadziły do łazienki tuż obok mojego pokoju. Z rozmachem otworzyłam drzwi i wstrzymałam oddech. Kremowe płytki pokrywała krew. Vaughn Spencer leżał w mojej wannie, miał na sobie czarną koszulkę z dekoltem w serek i czarne dżinsy, a na przewieszonych przez brzeg wanny nogach wojskowe buty. Palił skręta i kiwał głową, twarz miał poharataną, jakby właśnie stoczył walkę z dzikim kotem. Wtedy dotarło do mnie, że słucha mojej płyty. Wyszarpnęłam słuchawki z jego uszu, moje serce biło tak szybko, że zrobiło mi się niedobrze od przypływu adrenaliny.

– Spencer! – krzyknęłam.

Uniósł głowę, skończył skręta i rzucił na podłogę niedopałek, który zgasł z sykiem w kałuży krwi. Vaughn buchnął mi dymem prosto w twarz, powoli i z rozmysłem, jak zawsze okrutny.

– Lenora.

– Wybacz, że jestem taka spięta, ale czy mógłbyś, proszę, wytłumaczyć mi, co robisz w mojej wannie i dlaczego wykrwawiasz się na śmierć? – Odetchnęłam powoli, starając się pokonać gniew i strach. Jego czarna koszulka przesiąkła krwią i po raz kolejny przypomniałam sobie, że mimo wszystko jest człowiekiem. Pod ubraniem miał rany gorsze niż zadrapania na twarzy.

Powinien jechać do szpitala. Natychmiast wyszarpnęłam telefon z kieszeni skórzanej kurtki, ale on pokręcił głową.

– Pozszywaj mnie, słońce.

– Że co?

– Widziałem twoje *Drzewo jesienią*. Wiem, że potrafisz się obchodzić z igłą.

Wspomniany asamblaż powstał, kiedy znalazłam samotne drzewo w parku Hampstead Heath. Było zupełnie pozbawione liści. Wyglądało, jakby było mu zimno. Postanowiłam więc uszyć dla niego ubranka, a potem powiesiłam je na cienkich gołych gałęziach niczym liście. Na koniec drzewo wyglądało trochę jak duch. Podobało mi się, że z takiego kruchego, zupełnie bezradnego badyla zmieniło się w nieustraszone, niemal gotyckie drzewo.

Zastanawiałam się, skąd Vaughn o tym wiedział, bo zdjęcie upubliczniłam wyłącznie na moim Instagramie, a przecież on nie miał żadnego konta w social mediach. Nie był to jednak odpowiedni moment, żeby się nad tym zastanawiać.

Mimo wszystko Vaughn miał rację. Mama nauczyła mnie szycia, różnych ściegów i szydełkowania – ale to nie oznaczało, że zmienię się w jego oddaną pielęgniarkę.

Zaczęłam wystukiwać numer. Niech się pieprzy. Nie zamierzałam pomagać mu bardziej, niż to było konieczne: wystarczy, że wepchnę go do karetki.

– Na twoim miejscu bym tego nie robił – powiedział spokojnie.

Zamarłam i uniosłam wzrok, czekając, aż powie więcej.

Właściwie nie rozmawialiśmy ze sobą od wielu tygodni, a on już działał mi na nerwy. Vaughn Spencer wpieniał mnie jak nikt inny, ale ciągle miałam wrażenie, że jeśli nie dotknie mnie tymi lodowatymi palcami, to spłonę na miejscu. Mimo że jego zachowanie mnie odpychało.

– Przyszedłem tutaj, żeby zaoferować ci posadę asystentki, ale równie dobrze mogę zrezygnować, skoro w ogóle nie chcesz mi pomóc – mruknął leniwym głosem.

Co za palant.

Trzymał mnie w niepewności przez wiele tygodni i w tym czasie pogodziłam się z gorzką przegraną. Zaczęłam wyczekiwać spotkania z nim.

Jego plan zadziałał. A teraz specjalnie mnie prowokował, prosił o przysługę w zamian.

„Nie pozwól, by ego kierowało twoimi decyzjami” – rada ojca przedarła się przez mgłę furii.

– Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego – wychrypiałam.

To było wierutne kłamstwo, a zarazem najszczersza prawda, jaką kiedykolwiek wypowiedziałam. Nie chciałam się rozwodzić nad tym, co myślałam lub czułam do Vaughna. Wolałam po prostu zaserwować mu dawkę bólu, tak samo jak on zrobił ze mną.

– Kłamczucha – odparł.

– Gratuluję ci, że wykorzystałeś swoje nazwisko, żeby wygrać.

To nie była odpowiednia chwila na takie pogawędki, ale gdyby Vaughn padł trupem w mojej łazience, to pożałowałabym jedynie zeznawania przed policją i tej całej papierologii. Zresztą on również nie wydawał się poruszony swoim stanem.

– Zazdrość to uczucie stare jak świat. Ale coś ci powiem, bycie geniuszem wcale nie jest takie proste. Człowiek zawsze czuje się samotny.

– Przypomnę ci, że jest dwóch zwycięzców, głupku. Rafferty Pope też się dostał na staż. Właściwie mogłabym zostać jego asystentką.

Boże. Dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej? Może bycie asystentką najlepszego przyjaciela byłoby zbyt dziwne, bo mieliśmy się dostać na ten staż razem i pracować ramię w ramię. Ale to w sumie nie był głupi pomysł. Napiszę do Pope’a i to załatwię. Właściwie wystarczy jeden telefon, aby uwolnić się od Vaughna.

Vaughn cmoknął.

– Obawiam się, że posada asystenta Rafferty’ego Pope’a już została zajęta.

– A skąd to wiesz? – zapytałam, piorunując go wzrokiem.

– Bo widziałem to na własne oczy. A teraz wróćmy do twojego pierwszego zadania… – Przeniósł spojrzenie na swoją zakrwawioną koszulkę.

– Nie. Jeśli umrzesz, dostanę twoje miejsce na stażu.

– Jeśli umrę, będę cię nawiedzać, a ty zaczniesz się modlić, by ghostbusterzy okazali się prawdziwi – odparł niewzruszony.

– Ostatnio urywałeś się z lekcji i wdawałeś się w bójki. Dlaczego?

– Twoja gęba tak mnie odpycha, że robiłem wszystko, byle na ciebie nie wpaść. – Obrzucił moje ciało lodowatym spojrzeniem. – A jednak jestem tutaj. Ironia to suka.

Obrzydza czy podnieca? – zastanawiałam się z zadowoleniem. Bo jeśli przestał przychodzić do szkoły z mojego powodu, żeby mnie unikać, to oznaczało, że żywi wobec mnie jakieś uczucia. Że miałam na niego taki sam wpływ jak on na mnie.

Jęknęłam.

– Pokaż tę ranę.

Podciągnął koszulkę, odsłaniając doskonały, smukły sześciopak i zarys mięśni w kształcie litery V na wąskiej talii oraz ciemne włoski ciągnące się od pępka i znikające za paskiem spodni. Krew sączyła się z rozcięcia na boku – rana wyglądała okropnie, jakby ktoś próbował przeciąć go na pół.

– Jasna cholera – wymamrotałam.

– Tym razem muszę się z tobą zgodzić – mruknął, strzepując popiół z kolana. Opuścił koszulkę, przyjrzał mi się z delikatnym rozbawieniem. – No i? – Uniósł jedną brew. – Samo się nie pozszywa. I możesz mi przynieść alkohol. Nie tylko żeby oczyścić ranę, ale też żebym się znieczulił i nie szarpnął cię za włosy, gdy znajdziesz się tak blisko.

– Najpierw chcę się upewnić, że mamy tu jasność: nie robię tego ze względu na posadę asystentki czy dlatego, że boję się ciebie jak reszta naszych żałosnych kolegów z klasy. Zamierzam ci pomóc, bo naprawdę

wierzę, że przez swoją głupotę nie pojedziesz do szpitala, a ja nie chcę cię mieć na sumieniu.

Po tych słowach wzięłam się do pracy. Zeszłam na dół, chwyciłam butelkę najtańszej whiskey, jaką udało mi się znaleźć, i przybory do szycia. Gdy wróciłam, okazało się, że Vaughn znowu słucha mojej płyty. Wyszarpnęłam mu discmana z ręki i położyłam go na blacie z dala od wanny, tak by nie mógł go sięgnąć.

Posłałam mu karcące spojrzenie.

– Nie dotykaj moich rzeczy.

– Lepiej się do tego przyzwyczaj, Len. Gdy zaczniemy razem pracować, ciągle będę dotykać tego, co twoje.

Zignorowałam to, jak mnie nazwał – jeszcze nigdy nie słyszałam z jego ust tego zdrobnienia – i próbowałam uspokoić motyle w brzuchu. Z pudełka wyjęłam nożyczki i przyklęknęłam przy wannie, żeby rozciąć mu koszulkę.

– Jeszcze nie przyjęłam twojej propozycji. – Skupiłam wzrok na wilgotnym od krwi materiale, który brudził mi palce.

– Nie ośmieszaj się. Nie pozwoliłaś mi umrzeć w tej wannie tylko dlatego, że zależy ci na tej posadzie.

Żałuję, że to nie jest takie proste.

Kiedy już rozcięłam materiał, zdjęłam czarny ręcznik z wieszaka nad moją głową, polałam go alkoholem i przyłożyłam do jego boku. Nawet się nie skrzywił.

– Nie zamierzasz zapytać, jak do tego doszło? – Patrzył mi w twarz, gdy ja zajmowałam się jego raną.

Był dzisiaj wyjątkowo rozmowny, w dobrym humorze – lepszym niż w ciągu ostatnich tygodni. Zastanawiałam się, czy walka była jego mechanizmem obronnym. Czy ból fizyczny odwracał jego uwagę od problemów w głowie, które męczyły go każdego dnia.

– Nie – odparłam zwyczajnie. A co, jeśli popełnił jakąś straszną zbrodnię? Nie chciałam się w to mieszać.

Jego oczy przypominające kolorem lodowiec omiotły moją twarz.

– Ludzie mówią, że uderzyłaś Arabellę na imprezie w jej domu.

– Ci ludzie powinni sobie znaleźć jakieś hobby albo kupić zwierzątko – oznajmiłam oschle, poniekąd się ciesząc, że ta plotka tak szybko się rozniosła i wzbudziła zainteresowanie. – Jeśli Arabella znowu spróbuje skrzywdzić moją siostrę, to na jednym razie się nie skończy. Możesz przekazać tę wiadomość swojej dziewczynie.

Szlag, jak mogłam przy nim przyznać, że wiem o ich wspólnej wycieczce do Indiany? Widać było, że nie są razem, ale najwyraźniej to mnie nie powstrzymało i musiałam usłyszeć zaprzeczenie z jego ust.

– Nienawidzisz jej – powiedział tylko.

– Brawo za spostrzegawczość. Szkoda tylko, że nie umiesz się powstrzymać przed biciem i zakradaniem do mojego domu. – Wróciłam do oczyszczania rany.

Powoli przesunął długimi palcami po brzegu wanny między nami.

– Wiesz o Indianie.

Nie odpowiedziałam, ale moje serce podskoczyło, kiedy rzuciłam czarny ręcznik na podłogę.

– Moi rodzice nazwali ją niespodziewajką, bo się nie spodziewali, że ją ze sobą zabiorę. – Wbił spojrzenie w moją twarz, czekając na reakcję. Chciał, żebym zapytała go o powód.

Prędzej zdechnę, gościu.

Odchrząknęłam.

– Szczerze mówiąc, nikt tak świetnie do ciebie nie pasuje jak ona.

Cisza.

– Jaki jest twój ulubiony zespół? – zmienił temat. Znowu to robił. Usiłował rozmawiać na jakieś bzdurne tematy w trakcie tak niezręcznej, dziwnej i okropnej sytuacji.

Pokręciłam głową i wyjęłam igłę z nicią. Wybrałam zieloną, bo zależało mi na tym, żeby się wyróżniała. Chciałam, by patrzył na ranę i sobie o mnie przypominał. W jakim celu? Nie mam pojęcia.

– Może ci zostać po tym blizna. – Uniosłam brew.

Odpowiedział mi spojrzeniem mrocznym i groźnym, a jednocześnie takim zbolałym i pełnym wstydu. Przysięgam, w tych arktycznych oczach było coś takiego, co aż prosiło, żeby roztopić cały ten lód.

– To dobrze. Może dzięki temu za kilka lat będę pamiętał twoją nic nieznaczącą osobę.

Zawahałam się.

– Podaj mi zapalniczkę.

Musiałam podgrzać igłę, żeby nie wdało się zakażenie. Chociaż sobie na nie zasłużył.

Podniósł biodra, wyciągnął zapalniczkę i rzucił ją w moją wyciągniętą rękę. Po chwili przesunęłam płomieniem po igle.

Vaughn patrzył na moją twarz z wyrazem dziwnej koncentracji, od której zaczerwieniłam się wbrew swojej woli.

– The Smiths, prawda? – zapytał.

Boże. Czego on ode mnie chciał?

Przyłożyłam igłę do jego skóry, wzięłam głęboki wdech. Mocno krwawił i pewnie potrzebował teraz raczej butelki wody, a nie alkoholu, ale po uważnej inspekcji odkryłam, że rana wcale nie jest aż taka głęboka. Miał rację, umiałam szyć, ale nie oznaczało to, że w tym przypadku pójdzie mi dobrze. Miałam spocone ręce, palce mi się trzęsły, ale musiałam zamknąć tę ranę.

– Większość twoich płyt to The Smiths. – Wziął butelkę whiskey z brzegu wanny i upił łyk.

Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby pił – nie tylko alkohol, ale cokolwiek. Dziwny widok.

Nie odpowiedziałam, bo właśnie wciskałam igłę w skórę. Syknął, ale patrzył na to, co robiłam, nasze głowy się stykały i oboje skupialiśmy się na moich ruchach. Kiedy igła przebiła się na wylot po drugiej stronie rany, odetchnęłam z ulgą – dotarło do mnie, że przez kilka chwil wstrzymywałam oddech.

A jednak jest śmiertelnikiem. Ma ciało, krew, tajemnice, obawy.

Ponownie przesunęłam igłę, zaszywałam ranę ostrożnymi ruchami, przekonując siebie samą, że ta krew wcale nie jest prawdziwa, a cała ta sytuacja to jakiś koszmar, z którego zaraz się obudzę. Pomagało mi się to uspokoić.

Nie miałam pojęcia, jak Vaughnowi udawało się doprowadzić do takich sytuacji. Ale dostrzegałam tu jakiś schemat: to on zawsze do mnie przychodził. Przynosił problemy pod moje drzwi, jak dziki kot zdechłe myszy. A ja, głupia, zawsze otwierałam mu drzwi i wpuszczałam go do środka.

Vaughn znowu upił łyk alkoholu.

– Co ty robisz całymi dniami? Przecież nie masz żadnych przyjaciół. – Przyjrzał mi się uważnie, jego głos brzmiał na znudzony, a nie złośliwy.

Odrabiam lekcje, tworzę coś.

– I z nikim się nie pieprzysz. Nawet nie próbuj mnie okłamywać. Mam oczy i uszy wszędzie. Wychodzisz po to, żeby krążyć po okolicy jak uber.

No i proszę. Jednak doczekałam się złośliwości.

Jęknął, kiedy wbiłam igłę niezbyt delikatnie. Nie podobały mi się te pytania. Kiedy dotarło do niego, że mogę go celowo zranić, uśmiechnął się

drwiąco.

– Zachowaj dziewictwo, maleńka. Książę z bajki jest tuż za rogiem, a teraz skupiaj się na swoich książkach i wibratorach.

– Pocałuj mnie gdzieś, Vaughn – warknęłam.

– Zaczynam brać to pod uwagę. Mogę ci pomóc pro bono. Typowy seks mnie nie pociąga, ale już nie chce mi się rzygać na myśl o tym, że twój kolczyk w wardze miałby dotykać mojego fiuta.

– Cóż, ale mnie chce się rzygać na tę myśl, więc to nadal nie wchodzi w rachubę.

Ponownie mocno wbiłam igłę w jego skórę, ale on tylko się roześmiał i upił jeszcze więcej alkoholu. Następnie próbował odstawić butelkę na granitową powierzchnię, ale się ześlizgnęła i niemal upadła na podłogę. Złapał ją w ostatniej chwili.

– Powiedzieć ci coś? – Zerknął na dno butelki.

Nie.

– Jesteś ładna.

Zamarłam, igła zawisła w powietrzu nad jego skórą. Żałowałam, że to powiedział. Gdyby tego nie zrobił, nie musiałabym żyć z myślą, że po tych słowach moje serce niemal wyskoczyło mi z piersi. Nie mogłam oddychać, musiałam przełknąć ślinę i z trudem skupiłam się na ranie.

On jest pijany, a poza tym ogromnie cierpi. Na pewno nie to miał na myśli.

– To takie nieoczywiste piękno. Im dłużej na ciebie patrzę, tym bardziej do mnie dociera. Przypominasz mi Robin Wright z *Narzeczonej dla księcia*. Masz w sobie taką czystą niewinność, której nie zakryje żaden czarny makijaż i nie skala jej piercing. Ale to nie dlatego cię nie nienawidzę. – Pokręcił głową, jego wzrok był utkwiony w boku mojej twarzy, a ja dalej go zszywałam. – Wszyscy w tym mieście są żałośni, to niewolnicy materializmu,

którzy tylko odhaczają przewidywalne krateczki: szkoła, studia, futbol, drużyna cheerleaderek, bieganie, seks, zakochanie, pierwsza praca, bla, bla, bla. Pieniądze są nudne, nic niewarte, brudne. Wszyscy w tym mieście biorą udział w tym wyścigu, ale ty nie. I dlatego wydajesz się… – odrzucił głowę w tył z westchnieniem i popatrzył w sufit – …prawdziwa. Może dlatego czasami, nawet gdy nie ma cię obok, to mam wrażenie, że jesteś.

Ja też się tak czułam.

Vaughn zawsze był przy mnie, nawet gdy fizycznie znajdował się daleko. Potrafiłam go wyczuć na kilometr. Rozpoznawałam jego zapach, jego dotyk, to, jak zmieniała się atmosfera, kiedy zjawiał się w pomieszczeniu. Potrafiłam rozpoznać jego mroczną duszę w natłoku jaskrawych kolorów i zapachów. Czy mi się to podobało, czy nie, był najbardziej wyjątkowym facetem, na jakiego trafiłam.

Zaszywałam ranę w milczeniu, czując jego wzrok na swoim policzku.

– Hunter powiedział, że chce cię poderwać.

Oblizałam wargi, pociągnęłam za nić, a następnie znowu wbiłam igłę w jego skórę.

– Pokazałem mu, gdzie jego miejsce – dokończył.

Delikatnie ścisnąłem skórę wokół rany. Teraz powinnam powiedzieć, że mu odbiło – że wcale do niego nie należę – ale postanowiłam wysłuchać całej historii, zanim coś mu zrobię.

– To było u niego w domu, był pijany. Wydawało mu się, że robię sobie jaja, kiedy oznajmiłem, że mu wpierdolę, jeśli zacznie się do ciebie przystawiać. I spuściłem mu taki łomot, że rzucił się na mnie z nożem do steków. Powinien był chybić. Ale tak to jest, gdy człowiek nie chce trafić: po prostu samo mu wychodzi. – Roześmiał się, zupełnie niewzruszony. Jakby w ogóle mu nie przeszkadzało, że stracił jakiś litr krwi.

Stężałam, przesunęłam wzrok z jego rany na twarz.

Oberwał nożem z mojego powodu?

– To jakiś żart? – zapytałam podejrzliwie.

– Czy ja ci wyglądam na typa, który lubi żartować? – Przekrzywił głowę, patrząc na mnie jak na idiotkę. – To twoja wina. Uznałem, że będzie sprawiedliwie, jeśli ty się mną zajmiesz.

Uniosłam brwi, czując przypływ furii.

– Nie jesteśmy razem – oznajmiłam zbaraniała. – Nigdy nie będziemy. Jesteś dupkiem.

– Jeśli uważasz, że to miało coś wspólnego z tym, że kontroluję każdy twój ruch, to widocznie nie byłaś zbyt czujna.

Przypomniałam sobie o tym obciąganiu przy ludziach, o którym jeszcze niedawno słyszałam, o stażu, który sprzątnął mi sprzed nosa, o tym, co wiele lat temu widziałam w ciemni.

Jego groźby, okrucieństwo, drwiny.

Dźgnęłam go igłą, wbiłam ją głęboko w zdrową skórę i specjalnie nią poruszyłam. Jęknął, zmarszczył brwi, ale się nie odsunął.

– Jeśli mnie zranisz, Vaughn, ja zranię cię mocniej. Nie jestem tą samą dziewczyną, której groziłeś w zamku Carlisle. Tym razem się na tobie odegram.

Złapał mnie za szczękę i przyciągnął moją twarz do swojej. Igła wyślizgnęła mi się z palców, upadła z brzdękiem na dno wanny obok niego. Nasze oddechy się mieszały, ciężkie, gorące, podszyte pożądaniem, mój pachniał słodkim arbuzowym szejkiem, który wypiłam przed powrotem do domu, jego – alkoholem.

– Nie udawaj, że moja krew cię nie podnieca. Ssałaś ją mocno i chętnie, a następny w kolejce będzie mój fiut.

– Chyba w twoich…

Później wszystko wydarzyło się tak szybko: nasze usta natarły na siebie jak ogień i woda, między moimi nogami eksplodowała euforyczna przyjemność, ciepło rozeszło się w dole mojego brzucha jak lawa. Vaughn otworzył usta i wsunął mi język do środka. Jęknęłam, gdy poczułam jego dotyk, nie spodziewałam się, że będzie taki miękki i cudowny.

Kolana drżały mi na podłodze. Vaughn ujął moją twarz w dłonie, całował mnie bardziej brutalnie, przygryzł kącik moich ust, jego nos ocierał się o mój. Wyczuwałam jego desperację, która smakowała tak samo jak moja. Pewnie wyglądało to niezręcznie, jakby próbował zjeść mi twarz, ale było idealnie.

A ja czułam się jak głupia ofiara, która dała się złapać na własne życzenie.

Jęknęłam żałośnie, kiedy nagle przerwał pocałunek. Odchylił się, jakbym go ugryzła. Minę miał bezcenną – jakby dopiero się obudził i odkrył, że leżę z nim w jednym łóżku. Jakbym to ja pocałowała jego, jakbym to ja ciągle pierwsza zaczynała.

– Ja pieprzę. – Dyszał ciężko, jego klatka piersiowa unosiła się i opadała, ponownie skupił wzrok na moich ustach.

Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby nad sobą nie panował.

– Chyba w twoich snach, Spencer – dokończyłam. Odchrząknęłam, drżącymi palcami próbując wyjąć z wanny śliską igłę. Urwałam nić, bo już skończyłam go zszywać. – Teraz oczyszczę ranę. Nie ruszaj się.

– Następnym razem mnie odepchnij. – Wziął butelkę whiskey i duszkiem opróżnił jej zawartość. Usta miał nabrzmiałe, czerwone i wtedy dotarło do mnie, że całowaliśmy się przez kilka minut. Ciekawe, czy wyglądałam równie kiepsko jak on.

– Nie. Ty zadbaj o to, by nie było następnego razu – wyszeptałam poirytowana, oblizując wargi. – Nie wiem, czy zauważyłeś, ale mamy dwudziesty pierwszy wiek. Mężczyźni ponoszą odpowiedzialność za swoje

czyny. A może jesteś jednym z tych szowinistów, którzy twierdzą, że to wina kobiety, bo nieodpowiednio się ubrała?

– Odnoszę wrażenie, że specjalnie ubierasz się tak, by mnie odpychać, więc o to bym się nie martwił. – Prychnął, wypuścił urywany oddech, a ja w odwecie mocno wbiłam igłę w jego skórę. Miałam go już dosyć.

Złapał mnie za nadgarstek i lekko ścisnął, żebym na niego spojrzała. Tak też zrobiłam.

– Nie chce cię lubić, Lenoro. Chcę cię zniszczyć.

– Więc zrób to w końcu i miejmy to już z głowy! – Wyrwałam się z jego uścisku i zirytowana zaczęłam wymachiwać rękami w powietrzu. – Może skróć moje cierpienia i po prostu zrób, co zamierzasz, skoro jesteś taki władczy i genialny!

Nieraz miał okazję, żeby wykopać mnie i Poppy ze szkoły. Jego rodzina była potężna. A jednak nigdy tego nie zrobił. Nigdy nie posunął się tak daleko, zawsze tylko uprzykrzał mi życie, nic poza tym.

– Tylko że to, co powiedziałem wcześniej, kłóci się z ostatnim stwierdzeniem. – Jego usta wykrzywiło obrzydzenie, obrócił wzrok w stronę ściany.

Szczęka opadła mi niemal na podłogę. Czy on chciał powiedzieć, że mnie lubi?

Wrócił do mnie spojrzeniem, a na jego ustach powoli rozciągnął się uśmiech.

– Kurde, ty naprawdę w to uwierzyłaś? – Pokręcił głową ze śmiechem. – Kończ już, grzeczna dziewczynko. Mam plany.

Zeszłam na dół, wzięłam butelkę wody, wróciłam do łazienki i mu ją wręczyłam.

– Gdy następnym razem ktoś cię poharata, jedź prosto do szpitala. Teraz to wypij, a potem posprzątaj ten burdel. Wszystko. Każdą kroplę krwi –

powiedziałam tak ozięble, jak tylko mogłam. – I mam dla ciebie wiadomość: może i kiedyś będę twoją asystentką, Vaughn, ale nigdy nie będę twoją zasraną służącą.

# Rozdział 7

## Vaughn

Po tym, co się wydarzyło, przychodziłem do szkoły przez resztę tygodnia. A ostatniego dnia naprawdę zjebałem sprawy z Len. (Ona nie jest twoją pieprzoną dziewczyną, cipeuszu). Powietrze przesiąkło żarem i zapachem dramy. Na zewnątrz było trzydzieści pięć stopni, a wilgotność powietrza wynosiła chyba dwa tysiące.

Tak to już bywa w południowej Kalifornii. To piekło usłane palmami.

Wszyscy mieli bikini i spodenki do pływania pod kusymi ubraniami. Chłopaki ślizgały się po mokrych podłogach, goniąc się nawzajem i strzelając z pistoletów wodnych. Aż dziw, że to oni okazali się najsilniejszym plemnikiem. Ktoś spryskał czarną farbą wszystkie lustra w damskich łazienkach, więc dziunie nie mogły sobie zrobić tradycyjnej słit foci na koniec roku. A ktoś inny miał w życiu za dużo wolnego czasu, bo nadmuchał balony helem, wypisał na nich markerem krzywdzące plotki i rozpuścił je na korytarzu.

„Alice Hamlin ssała Vaughnowi Spencerowi na oczach swojego chłopaka".

„Hunter Fitzpatrick przekazał bliźniaczkom Lemke wszy łonowe".

„Knight Cole to prawiczek".

„Lenora to wariatka".

Że co?

Nie rozmawiałem z nią od dnia, gdy tak wspaniałomyślnie zakrwawiłem całą jej łazienkę i niemal wessałem jej twarz jak odkurzacz, ale nie zamierzałem pozwolić, żeby jakiś inny dupek zepsuł jej ostatni dzień w tej szkole – tylko ja mogłem to zrobić. Wciąż pamiętałem, jak smakowała – jak czarne róże rosnące w ogródku przy zamku Carlisle, cudowne, słodkie, świeże. Jak krople deszczu na ich płatkach.

Jak krople deszczu na płatkach? Czy ciebie pojebało? Skończ z tym pierdoleniem, ty pizdo.

Wyciągnąłem z buta szwajcarski scyzoryk i wbiłem go w balon. Pękł z hukiem, aż ludzie na korytarzu krzyknęli i podskoczyli. Guma upadła na podłogę przy moich stopach. Podniosłem ją i przeszedłem korytarz, wciskając nóż z powrotem do buta.

– Kto jest odpowiedzialny za to dzieło? – zastanawiałem się lekkim tonem, rozglądając się po ludziach, którzy przykleili się plecami do szafek.

Niektórzy celowali we mnie z telefonów, nagrywając mój niespodziewany wybuch, ale nikt się nie odezwał.

Zatrzymałem się pośrodku korytarza i warknąłem:

– Cóż, skoro nikt nie chce się odezwać, chyba czas ocenić indywidualnie każdego zrobionego mi loda od czasów pierwszej klasy. No wiecie, powspominajmy sobie w tym ostatnim dniu szkoły. Tylko ostrzegam: niektóre z was nie zaliczyły testu.

Z tylnej kieszeni wyciągnąłem czarny mazak, zdjąłem zatyczkę zębami. Zacząłem pisać na jednej z szafek imię Stacee, gdy nagle za mną ktoś wrzasnął:

– Stary, to był tylko żart. Weź wyluzuj.

Soren Kayden.

Gdyby w słownikach były zdjęcia – a dla takich ludzi jak Soren chyba powinno je się tam zamieszczać – jego porośnięta blond zarostem gęba

ćpuna-surfera powinna widnieć pod hasłem „dureń”. Zawsze miał taką minę, jakby się zastanawiał, jaki jest dziś dzień. (Czwartek, głąbie).

Sprzedawał oksykodon i vicodin, bo hazard był jego uzależnieniem. W skrócie: podejrzany typ. Próbował obmacać moją niemą przyjaciółkę Lunę, licząc na to, że nikomu nie powie. Ale jako że jej mutyzm jest wybiórczy – powiedziała. Tydzień później chłopak musiał sobie wstawić dwa implanty, bo Knight wybił mu zęby, a ja go dodatkowo sprałem i zostawiłem mu na czole bliznę w kształcie fiuta.

Obróciłem się i popchnąłem go pod szafkę po drugiej stronie korytarza. Strzeliłem mu w twarz gumą po balonie. Skrzywił się, mocno zacisnął powieki i potarł czerwony ślad na policzku.

– Aua! Za co to, kurwa?

– Za to, że jesteś zasranym pojebem. – Stanąłem na jego palcach, przenosząc na nie cały ciężar swojego ciała. Byłem tak wściekły, że mógłbym go zabić.

Mogłem w ogóle nie przychodzić do szkoły. Już i tak byłem nie w humorze, bo miałem się przeprowadzić do Anglii. A Soren się po prostu napatoczył. Wcale nie chciałem być wybawcą Lenory. Nawet się z nią nie kumplowałem. Obchodziła mnie tyle, co wrastający paznokieć wuja Deana. Zachowywała się zbyt grzecznie, a to mnie drażniło. Pomiatanie nią wyjdzie jej na dobre.

Ale tylko ja mogłem ją tak traktować.

Nikt inny.

– Bójka na trzeciej! – krzyknął ktoś w tłumie.

Knight i Hunter zjawili się za mną. Potem przybiegli kumple Sorena od surfowania, ale trzymali się z boku, bo byli zbyt wielkimi tchórzami, by zadzierać ze mną i moimi ludźmi.

– To miał być tylko żart! – krzyknął Soren, unosząc ręce w defensywnym geście.

Arabella przybiegła mu na ratunek w swoich wysokich szpilkach. Złapała go za ramię, a cała szkoła zebrała się wokół nas w kręgu.

– No weź, Spence. Od kiedy masz taki ból dupy, gdy tylko się wygłupiamy i nikomu nie dzieje się krzywda? Poza tym wszystkie plotki na tych balonach są prawdziwe.

Wcale nie były.

Alice na przykład nie zrobiła mi loda przy swoim byłym chłopaku Jasonie.

To przez bliźniaczki Lemke Hunter miał wszy, nie na odwrót (naprawdę muszę przestać myśleć o takich rzeczach).

A o Lenorze Astalis można by powiedzieć wiele, ale na pewno nie była wariatką.

A skoro już o tym mowa, w morzu ludzi zauważyłem jej twarz. Włosy związała w kucyk, oczy pomalowała mocniej niż zazwyczaj. Do tego włożyła wojskowe buty, takie jak moje, czarne obcisłe dżinsy i koszulkę z logo Stone Roses. Wydawała się niezbyt zainteresowana rozgrywającą się na korytarzu sceną, ale wyjęła z uszu słuchawki i wcisnęła odtwarzacz za pasek spodni.

Arabella podążyła za moim wzrokiem, na jej różowych ustach wykwitł żmijowaty uśmiech.

– Wariatka na trzeciej. Co tam, grzeczna dziewczynko? Czy to tylko moja wyobraźnia, czy obciągnęłaś Vaughnowi i dostałaś za to dziesięć punktów na dziesięć, żeby został twoim rycerzem w gumowej zbroi?

Len wytrzeszczyła oczy i zerknęła na mnie. Myślała, że powiedziałem ludziom o naszym pocałunku. Albo jeszcze gorzej. Arabella nazwała ją grzeczną dziewczynką, ale to był czysty przypadek. Nikomu nie

powiedziałem o tej ksywce ani o pocałunku. O tym poprzednim też nie. Gdybym mógł, oba wymazałbym z pamięci.

Lenora roześmiała się sztucznie.

– Nie schlebiaj sobie. Nie masz mózgu, a tym bardziej wyobraźni, Arabello.

– A więc nie zaprzeczasz? – Arabella wsunęła palec do ust i possała go sugestywnie.

– Chcesz usłyszeć oficjalne zeznanie? – Len przewróciła oczami, krzyżując ramiona na piersiach. – Dobra. Nigdy nie pocałowałabym Vaughna Spencera, nie mówiąc już o innych rzeczach. Wolałabym umrzeć, niż go dotknąć. Zadowolona?

Uśmiechnąłem się beznamiętnie.

– I nawzajem, Astalis.

– Aua, Spence. To oznacza, że bronisz tej trupiary na nic. Ona nawet cię nie chce – zadrwiła Arabella.

Każdy z choćby połową mózgu domyśliłby się, że ona próbuje mnie sprowokować. I to mi nie przeszkadzało. Ale wkurzyły mnie słowa Lenory.

„Nigdy bym go nie tknęła".

„Wolałabym umrzeć".

Niech się pieprzy.

– Bronię? – Uśmiechnąłem się szyderczo. – Ja nikogo nie broniłem. Po prostu ta cała szopka i babska mściwość już się robią nudne.

– Nie jestem babą – wyjąkał Soren.

Rzuciłem mu obojętne spojrzenie.

– Ale jesteś pizdą.

– Oboje kłamiecie. – Arabella przeciągnęła się jak kociak, próbując wyglądać seksownie.

Soren zerkał to na mnie, to na Lenny. Mieli rację. Gdybym dostawał centa za każdym razem, gdy bronię dręczonej w szkole osoby, teraz nie byłoby mnie stać nawet na gumę do żucia. I to zużytą.

Dlaczego więc wstawiłem się za nią? Tylko ona z całej szkoły nie okazywała mi szacunku.

– O kurde, stary. Nie wiedziałem, że ona jest twoją dziewczyną. – Soren zakrył usta, jego oczy błysnęły.

Myślał, że ona jest moim słabym punktem. Piętą achillesową. Źle myślał.

Ziewnąłem.

– Nie jest.

Tylko że Lenora nie potrafiła zachować pokerowej twarzy – zrobiła się szkarłatna, pięści zacisnęła po bokach ciała. Widać było, że jest wzburzona.

– Nienawidzę go – powiedziała, tracąc nad sobą panowanie.

To było irytujące, ale spodziewałem się tego. Odebrałem jej staż, manipulowałem jej ojcem, zakrwawiłem jej łazienkę i wysypałem śmieci pod drzwiami. Wiedziałem, że prędzej czy później pęknie.

– Dlaczego miałabym być z kimś takim jak on? – Lenora pokręciła głową, nieświadoma publiczności wokół. – Gardzę Vaughnem jak nikim innym. To potwór. Okrutny brutal. Zwykły pojeb.

Potwór.

Brutal.

Pojeb.

Przełknąłem ślinę, ale się uśmiechnąłem i spojrzałem na Arabellę, przekrzywiwszy głowę.

Widzisz? – mówił mój pozbawiony humoru uśmiech. Żadnej miłości między nami nie ma.

– Hmm. Wciąż nie jestem przekonana. Udowodnij to. – Arabella wypięła jedno biodro i wypchnęła cycki w moją stronę, mimo że staliśmy bardzo

blisko.

– Zachowujesz się, jakby mnie obchodziło, co ludzie myślą. Tylko idiota dałby się tak znieważyć. Znasz słowo „znieważyć”, Arabello? A „idiotę” znasz? Jestem pewien, że tak.

Arabella zaczerwieniła się pod pięcioma warstwami tynku na twarzy, ale się nie złamała. Potrafiła udawać – w przeciwieństwie do Lenory, której naturalność tylko szkodziła.

– A może zrobię ci dobrze przy upiornej bliźniaczce Emmy Watson? Zobaczmy, czy coś poczujesz. Poza tym twoja posucha i tak trwa już za długo. Pamiętasz, że zabrałeś mnie na rodzinne wakacje, nie?

Pieprzona Indiana.

Po tamtej sytuacji wszyscy w mojej rodzinie się na mnie uwzięli. Nikt nie uwierzył w nasz związek – zastanawiali się za to, komu próbowałem zrobić na złość.

Sobie, chciałem krzyknąć. Zasługuję na taką bezwartościową typiarę jak Arabella, więc taką też zaprosiłem.

Arabella miała w życiu jeden cel: robienie mi gały. Wkładała w to więcej wysiłku niż większość badaczy szukających leku na raka. Niestety jej przemożna potrzeba, by mnie zadowolić, odbierała jej wszelką atrakcyjność. Prędzej podnieciłby mnie pawian próbujący sobie polizać pachę niż myśl o tym, że miałaby mnie wziąć do ust.

Tylko że w tej chwili Arabelli nie zależało na mojej przyjemności, ale przede wszystkim na skrzywdzeniu Lenory, która nigdy nie pokłoniła się królowej szkoły i uderzyła ją na imprezie w jej własnym domu.

Tak się składa, że ja też mogłem wziąć udział w tej walce i wystawić swojego wojownika.

Grzeczna dziewczynka sądziła, że jest dla mnie za dobra. I może miała rację, ale czas dać jej nauczkę. Zamierzałem odebrać jej wszystko, co kocha

i na czym jej zależy. Oczywiście nie dlatego, że mnie interesowała – po prostu była środkiem do celu. Dzięki niej zdobędę to, co chcę.

Oba nasze pocałunki były pomyłką.

Pierwszy w składziku miał na celu ją uspokoić i coś udowodnić – że mogę ją mieć, jeśli tylko zechcę.

Drugi był po prostu zwykłym błędem.

Byłem pijany, poobijany jak piniata, a ona była w pobliżu i mogła mnie poskładać do kupy. Dosłownie. Nie w przenośni – nie zamierzałem teraz wyhodować sobie cipy jak Knight, który stracił głowę dla Luny, swojej sąsiadki.

Nie popełnię kolejnego błędu i im prędzej Lenora to zrozumie, tym mniejsza szansa na to, że następna laska zacznie mnie prześladować.

Poza tym wkurzała mnie myśl, że wtedy w składziku nie pozwoliłem Alice na doprowadzenie sprawy do końca – bo ja zawsze kończyłem. I Lenora nie mogła popsuć mi tej frajdy.

– Spen-cer! Spen-cer! Spen-cer! Spen-cer! – krzyczeli ludzie, wymachując rękami w powietrzu.

Była dziewiąta rano, odpowiednia pora na kawę lub kulkę w łeb, a nie seks oralny. Arabella jednak chciała to zrobić, a ludzie popatrzeć.

Spojrzałem na grzeczną dziewczynkę, jej oczy błyszczały gniewem. Nigdy wcześniej nie widziała, jak ktoś robi mi loda. Jeszcze.

Nawet się nie waż, mówiły jej oczy.

Odpierdol się, przekazałem swoimi.

Ludzie zakrywali usta, krzyczeli, wyli, chichotali między sobą. To był ostatni wyskok, zanim na dobre prysnę z tego miasta. Czemu nie?

Podsunąłem Arabelli czubek swojego buta.

– Najpierw go pocałuj.

I na tym powinno się to zakończyć. Nie sądziłem, że to zrobi. Arabella cieszyła się reputacją, którą chciała utrzymać. Nie doceniłem jej jednak, bo nie wziąłem pod uwagę, jak daleko może się posunąć, żeby skrzywdzić Lenorę. Podeszła do mnie chwiejnym krokiem na tych wybijanych ćwiekami szpilkach i stanęła ze mną twarzą w twarz. Opadła na kolana i przyłożyła błyszczące usta do czubka moich zabłoconych buciorów.

Wszyscy robili zdjęcia. Spojrzałem na Lenorę, potem na Arabellę. W tej sytuacji chodziło o coś więcej, a nie o zwykłego loda.

Nie o to, żeby dobrać się do czyjegoś krocza. O nie. Powód był bardziej osobisty.

Zemsta.

Co takiego Lenora zrobiła Arabelli?

Zerknąłem na Astalis z krzywym uśmiechem. Jej mina świadczyła o tym, że ją mdli, ale nic nie powiedziała.

Podejdź tu i zakończ to, prowokowałem ją wzrokiem. Wyglądała jak żywy ogień, widziałem emanujący z jej wzroku żar nawet z daleka.

Nie ruszyła się jednak nawet o centymetr. Po prostu obserwowała i pozwalała na to.

Arabella uniosła głowę, uśmiechając się do mnie triumfalnie.

– Rozepnij spodnie, Spence. – Położyła rękę na moim kroczu, ale ją odepchnąłem.

– Jeśli nie dojdę, nie będziesz mogła się więcej pokazać w tym mieście – ostrzegłem.

Dlaczego Lenora udawała, że jej zależy? Powiedziała, że nigdy by ze mną nie była. A teraz wyglądała, jakby chciała mnie zabić, jeśli to zrobię. Co oczywiście poskutkowało tym, że chciałem to zrobić jeszcze bardziej.

– Tatuś już i tak zapłacił za moją prestiżową uczelnię. Potem pewnie wybiorę się do Miami. Kalifornia jest ostatnio taka *passé*.

Wszyscy poza jedną dziewczyną wybuchnęli śmiechem.

– Soren, Hunter, wyglądajcie nauczycieli – westchnął Knight, ze zmęczeniem pocierając oczy. Zawsze mnie wspierał. Posłał mi wymowne spojrzenie, kręcąc głową. – Ale ty jesteś dupkiem, V. Już nie mogę się doczekać, aż jakaś suka będzie mieć w garści twoje jaja.

– Uważaj, bo jeszcze mi się spodoba ten pomysł, Cole – prychnąłem.

Kiedy usta Arabelli dotknęły mojego członka, zrozumiałem, że to się dzieje naprawdę. Na szczęście zrobiłem się twardy na myśl o tym, że w serduszku mojej Angielki coś drgnęło. Jej upór mnie wkurzał. Jej odrzucenie również. A mimo to wciąż chciałem zrobić jej na złość, upokorzyć ją.

Zmierzyłem Lenorę najbardziej beznamiętnym spojrzeniem, na jakie było mnie stać. Arabella ruszała głową w przód i w tył tak, by wszyscy to widzieli i mogli się śmiać.

Lenora odwzajemniła spojrzenie. Ale tym razem na jej twarzy zobaczyłem coś jeszcze. Obietnicę wojny.

Słyszałem, że Arabella ssie i jęczy, a ja robiłem się coraz bardziej podniecony, bo wyobrażałem sobie, że to usta Lenory mnie dotykają. Że mi się poddaje, tchórzy, wywiesza białą flagę.

Wokół było głośno, a mimo to słyszałem jej milczenie bardzo wyraźnie.

„Jeśli mnie zranisz, Vaughn, ja zranię cię mocniej. Nie jestem tą samą dziewczyną, której groziłeś w zamku Carlisle", ostrzegła, zanim mnie pozszywała. Uwierzyłem jej.

– Pokaż, na co cię stać – krzyknąłem, patrząc na nią, ignorując Arabellę, która robiła wszystko, żebym skończył. Tylko że ja nawet jej nie czułem.

Lenora się uśmiechnęła, w jej oczach jednak już nie dostrzegałem ognia.

Tej jednej wojny Anglia nie wygra.

# Rozdział 8

## Lenora

Tej nocy śniłam o tym, że jestem wojowniczką w świecie wróżek.

W tym śnie miałam miecz, kruczoczarną pelerynę łowcy i rękawice. Moje naturalne blond włosy tańczyły na wietrze jak węże. Znajdowaliśmy się w magicznym lesie, gdzie pomarańczowe i żółte promienie słońca przeciskały się przez zielone gałęzie, a motyle latały leniwie.

Vaughn i Arabella byli moimi więźniami, zostali uwięzieni w bluszczu przy grubym pniu drzewa, ręce mieli związane razem.

Najpierw przebiłam mieczem serce Vaughna i patrzyłam, jak krew sączy się z jego ust, a on walczy o ostatni oddech. W końcu jego zimna twarz nic nie wyrażała. Potem przyszedł czas na Arabellę. Dźgałam ją w klatkę piersiową raz po raz. I śmiałam się przy tym.

– Giń! – wyłam. – Dlaczego nie chcesz umrzeć? – Ciepłe łzy spływały strumieniami po moich policzkach.

Tylko że Arabella nie zamierzała umierać. Wyrwała się z bluszczowych więzów i podeszła do mnie krokiem zombie, zostawiając za sobą martwego Vaughna pod pniem drzewa. Złapała mnie za ramiona i potrząsnęła.

– Lenny! – krzyknęła.

– Lenny! Lenny! Lenny!

Otworzyłam oczy i zerwałam się z łóżka, dysząc. Poppy siedziała na brzegu materaca, patrząc na mnie z przerażeniem i współczuciem. Miała na sobie skąpą satynową piżamę.

Zmarszczyła brwi, przesuwając kciukiem pod moim okiem.

– Płakałaś przez sen.

Wierciłam się skrępowana, kaszląc, bo gardło miałam zatkane. Moje ciało wydawało mi się jakieś obce, jakbym została w nim uwięziona. To by było na tyle, jeśli chodzi o nową wersję mojej osoby. Byłam żałosna – nie aż tak jak Arabella ciągnąca Vaughnowi druta przy wszystkich, ale blisko. Wystarczył jeden cios ze strony Vaughna i od razu się rozpadałam.

Iskra zazdrości, którą czułam wcześniej, gdy Arabella obciągała Vaughnowi, mną wstrząsnęła – czułam się bezradna, słaba i żałosna, aż mnie od tego mdliło. Dostawałam gorączki na myśl o tym, jak się dotykali. A myślałam o tym cały czas.

Była jeszcze jedna sprawa, o której nikomu nie powiedziałam. Nawet siostrze.

Potyczka z Alice, Arabellą i Sorenem, niedługo po tym, co wydarzyło się nad basenem z Poppy. Właściwie doszło do tego dzień po powrocie Arabelli i Vaughna z Indiany.

Akcja miała miejsce po lekcji wuefu, w szatni dziewczyn – typowa scena jak z amerykańskiego filmu o nastolatkach, istny koszmar. Przebierałam się właśnie przy swojej szafce. Próbowałam zdjąć sportowy stanik i szorty pod czarną sukienką – strasznie niewygodny sposób, ale lepsze to niż bycie nagą chociaż przez sekundę. Nie ufałam ludziom, czułam, że w każdej chwili mogą wpaść do szatni i porobić mi foty. Wiedziałam, że jestem celem, i nie chciałam dać komukolwiek z tej szkoły więcej amunicji przeciwko mnie.

Już niemal zamykałam swoją szafkę, ale nagle ktoś zrobił to za mnie. Drzwiczki trzasnęły tuż przy mojej twarzy. Najpierw przez chwilę nie czułam nosa, a potem ból eksplodował i poleciała krew. Zamrugałam, zbyt zszokowana, by ogarnąć, co się właśnie stało.

– Witaj, Drusillo – odezwała się Alice, przeciągając samogłoski.

Od incydentu w składziku na zmianę nazywała mnie Drusillą lub wampirzycą i wszyscy poszli w jej ślady. Nie obchodziło mnie to – lepiej być Drusillą niż pustakiem, którego jedynym zajęciem jest paradowanie z cyckami na wierzchu i rzucanie wrednymi tekstami ku uciesze publiki.

Obróciłam się, nie chcąc się wycofać, skrzywić czy chociażby zacisnąć palców na nosie, by powstrzymać krwawienie.

Arabella i Soren stali za nią z rękami założonymi na klatkach piersiowych i szczerzyli zęby.

– Wiesz, zastanawiałam się… – Alice postukała palcami w usta w zamyśleniu. – Co masz w sobie takiego, że Spencer się tobą interesuje? Jesteś brzydka. Nosisz jakieś zwykłe szmaty. Masz nudny akcent, a twoja siostra jest pieprzonym wyrzutkiem, tak samo jak ty.

– Poza tym jesteś brzydka. Wiem, że ona już to powiedziała, ale uważam, że warto to podkreślić. – Arabella wzruszyła ramionami.

Soren wybuchnął śmiechem.

Parsknęłam cynicznie, ignorując krew kapiącą z nosa.

– Doprawdy wyszukany tekst – zauważyłam.

– Nie muszę znać wyszukanych słów. Wystarczy, że jestem ładna.

To, co powiedziała, było tak bez sensu, że nawet nie chciało mi się komentować.

– Naprawdę chciałabym wiedzieć, co on w tobie widzi. – Arabella podeszła do mnie, złapała mnie za szczękę i przekrzywiła ją, jakby oglądała przerażone zwierzę.

Trzepnęłam ją w rękę.

Alice i Soren rzucili się na mnie i przytrzymali mi nadgarstki, przyciskając je do szafki za mną. Wszyscy już wyszli z szatni – to niestety minus przebierania się jako ostatnia, żeby nikt się nade mną nie znęcał – więc byłam zdana na ich łaskę. Na boisku właśnie trwał trening futbolu, więc nikt

by mnie nie usłyszał, nawet gdybym się wydzierała. Chłopaki i trener krzyczeli i śmiali się głośno.

Próbowałam się wyrwać z uścisku Sorena i Alice.

Arabella wbiła dłoń w szafkę obok mojej głowy z ostrzegawczym hukiem. Nawet nie drgnęłam.

– Pieprzysz się z nim? – warknęła, mrużąc oczy.

Nie zamierzałam odpowiedzieć. Jeśli dam jej to, co chciała, to pozwolę jej wygrać. Niech sobie myśli, że bzykamy się bez opamiętania.

– Nie twoja sprawa.

– Jesteście przyjaciółmi?

Boże, nie. On tylko pocałował mnie dwa razy i przez to później fantazjowałam o jego krwi.

Z mojego gardła wyrwał się zachrypnięty śmiech.

– Skoro tak bardzo ci się podoba, trzeba było nie obracać jego najlepszego kumpla. – Słyszałam plotki, że w ostatnie wakacje była z Knightem.

Arabella mocno ścisnęła mój nos, aż poleciało z niego jeszcze więcej krwi. Puściła go, kiedy zaczęłam kaszleć. Oczy zaszły mi łzami, ale nie zamierzałam płakać.

– Spójrz na nią, Bella. Sra po gaciach ze strachu.

– Myślę, że ten paskudny zapach dochodzi z twoich ust. – Nawet w moich własnych uszach mój głos brzmiał słabo.

– Może ona jest tylko jego małą suką. O to chodzi? – zastanawiała się Alice, ignorując mój przytyk. – Jego dziewczynką na posyłki. Jednym z jego sługusów.

– Może Vaughn poświęca jej tyle czasu, bo ona zna jakiś jego sekret – wtrącił się Soren. – Mówię wam, laski, coś musiało na niego wpłynąć. Jest zbyt popieprzony. Nie przypomina żadnego z nas.

Zadławiłam się własną śliną. Nie mogłam uwierzyć, że wywęszyli sekret z takiej odległości. Nie żeby to, co wtedy widziałam, było jakieś skandaliczne, po prostu Vaughn nie chciał, żebym była tego świadkiem. To akurat rozumiałam.

Oczy Arabelli błysnęły, jakby w jej głowie zapaliła się żarówka. Wyszczerzyła zęby.

– Vaughn Spencer ma jakiś sekret, a ty powiesz nam, co to jest – wyszeptała głosem podszytym groźbą.

– Spadajcie na drzewo – wymamrotałam.

Cios pojawił się znikąd. Brzęczało mi w uszach, policzek piekł. Nie mogłam uwierzyć w to, co się ze mną działo. Nikt nigdy wcześniej mnie nie uderzył. Może dlatego zareagowałam tak, a nie inaczej.

Splunęłam Arabelli w twarz.

Widziałam, jak rysy jej twarzy się wykrzywiają, jak spokój przechodzi w przerażenie, a potem obrzydzenie. Uniosła rękę i myślałam, że znowu mnie uderzy, ale ona tylko otarła moją ślinę z policzka i kącika ust, a potem wtarła ją w moją sukienkę.

– Przytrzymajcie tę sukę – rozkazała Sorenowi i Alice.

Chwilę później leżałam płasko na brzuchu przy zimnych płytkach, które pachniały spoconymi stopami i środkiem odkażającym. Opierałam się, wykręcałam, ale Soren złapał mnie za nogi, a Alice za nadgarstki. Stęknęłam słabo, kiedy Arabella wcisnęła mi szpilkę w kręgosłup. Chryste.

– A teraz, Drusillo, dam ci jeszcze jedną szansę, mimo że zachowałaś się jak zwierzę i naplułaś mi w twarz. Jeśli chcesz jeszcze kiedykolwiek chodzić, to powiedz, co ukrywa Vaughn Spencer?

Ostatkiem sił krzyknęłam, dając upust emocjom, ale nie mogąc wydusić z siebie żadnych słów. Nie lubiłam Vaughna, ale nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby zdradzić jego tajemnice.

Posmak krwi z nosa mieszał się z moją śliną, zaczęłam kaszleć, czułam, że obcas Arabelli jeszcze bardziej wbija mi się w lędźwie, przebija się przez skórę. Nagle w oddali trzasnęły drzwi i rozległy się kroki – ktoś zbliżał się do szatni.

– Szybko. Ktoś tu idzie. – Soren odepchnął moje nogi, kiedy próbowałam kopnąć go w twarz. Arabella przeniosła ciężar ciała na moje plecy.

Krzyknęłam tak głośno, że zadrżały ściany, i to ostatnie, co zapamiętałam przed utratą świadomości. Gdy się później obudziłam, kilka dziewczyn z klasy niżej pomagało mi wstać. Byłam ubrana, więc nie mogły zobaczyć moich pleców, ale niebiesko-fioletowe ślady zostały mi jeszcze przez dwa tygodnie.

Teraz Poppy patrzyła na mnie z ukosa, chcąc się dowiedzieć, dlaczego byłam taka zdenerwowana.

– Dlaczego płakałaś? Dlaczego mówiłaś komuś, że ma umrzeć? Co się dzieje, Lenny?

Nie było sensu jej tego tłumaczyć. Szkoła oficjalnie się skończyła. Za tydzień znajdę się na pokładzie samolotu w drodze do domu i wrócę do dawnego życia.

Do zamku Carlisle.

Do sztuki.

Do Pope'a.

Od Arabelli, Sorena i Alice będzie mnie dzielił cały ocean. Vaughn również przenosi się do Anglii, ale on nigdy nie skrzywdziłby mnie fizycznie – po prostu lubił mnie zadręczać jadowitymi pocałunkami i mieszać mi w głowie, a z tym sobie poradzę.

Pokręciłam głową.

– To był tylko zły sen. Nic więcej. Wiesz, jak bardzo tęsknię za mamą za każdym razem, kiedy w naszym życiu dochodzi do większej zmiany. Po

prostu myślę o tym, co teraz będzie. Przeprowadzka do Anglii, gdy jej tam nie ma, będzie dziwna.

To nie do końca było kłamstwo. Naprawdę straszliwie tęskniłam za mamą. Ale cieszyłam się na myśl o powrocie do domu. Poppy uważnie przyjrzała się mojej twarzy, a następnie wsunęła się pod kołdrę razem ze mną i umościła tyłek obok mojego.

– Och, wiem, Lenny-loo. – Otoczyła mnie ramieniem i pocałowała w skroń.

Poppy była przy mnie, kiedy mama odeszła. Dlatego nigdy w pełni nie wybaczę Knightowi tego, że złamał jej serce, mimo że się tego spodziewałam.

– Ale będę studiować w London School of Economics, zaledwie kilka godzin drogi od Carlisle – przypomniała mi. – I będę często do ciebie dzwonić. Obiecuję ci.

Uwierzyłam jej.

Zaczęła kręcić się na łóżku i wyciągnęła coś z tylnej kieszeni spodenek. Czekoladową pralinkę. Odwinęła folijkę i wepchnęła mi cukierek do ust.

– Masz, jedz. Miałam na nią ochotę, ale wygląda na to, że ty potrzebujesz jej bardziej. Czekolada zawsze poprawiała ci humor, nawet gdy byłaś dzieckiem. A teraz idź spać i słodkich snów, okej? Obiecuję, jutro życie będzie słodsze. – Znowu pocałowała mnie w skroń i odgarnęła mi włosy z czoła.

Koszmar już nie powrócił.

Następnego dnia znalazłam na szafce nocnej koszyk z czekoladą.

Poppy.

Kupiłam środek do dekoloryzacji włosów i zaczęłam stopniowo zmywać czarną farbę, aż moje włosy na powrót nabrały słonecznego odcienia.

Wyrzuciłam kolczyk z wargi i nosa do kosza w łazience. Już nie musiałam udawać.

Pogodziłam się z tym, jaka jestem, i uznałam, że to wystarczy.



Ceremonia zakończenia roku szkolnego upłynęła w mgnieniu oka. Pamiętam tylko podrzucanie biretów, jedwabne togi, rodzinne zdjęcia, podczas których wszyscy błyskali sztucznymi uśmiechami. Dzień przed wylotem do Anglii Poppy urządziła imprezę pożegnalną i zaprosiła wszystkich znajomych.

Nawet Arabellę, Alice i Sorena.

Nie mogłam się z nią o to spierać. Nie wiedziała, co mi zrobili, nie miała pojęcia, jak bardzo wstrząsnęło mną to, co Arabella wyprawiała przy wszystkich z Vaughnem. Poza tym Poppy chciała pozbyć się posmaku wydarzeń z ostatniej imprezy nad basenem, na której się zjawiłyśmy – tej, na której niemal zginęła.

W domu prawie nie było już naszych mebli. Wszystko zostało spakowane, owinięte i wysłane do Anglii. Wszędzie widziałam tylko alkohol i rozmaite przekąski stojące na blacie w kuchni.

Poppy wielokrotnie pytała mnie, czy nie mam nic przeciwko tej imprezie.

Odparłam, że nie. I nie kłamałam. Nie chciałam zniszczyć ostatniego wieczoru siostry w tym mieście, nawet jeśli będę musiała spędzić go sama, zamknięta gdzieś, czując się jak wyrzutek. Już wszystko sobie zaplanowałam.

Postanowiłam przeczekać imprezę na strychu, w pracowni taty – teraz to była pusta przestrzeń, pośrodku widziałam tylko ślad po rzeźbie Vaughna, wokół której zebrał się kurz.

Nikt nie mógł się tu dostać bez klucza, a zamknęłam się od środka, zaopatrzona w butelkowaną wodę i mieszankę studencką w czekoladzie, którą

wcześniej siostra zostawiła na mojej szafce nocnej. Przewiesiłam klucz na sznurówce od buta i obwiązałam go sobie na nadgarstku, żeby go nie zgubić.

Echo muzyki z dołu wstrząsało ścianami i podłogą, ale miałam na uszach słuchawki i kiwałam głową do *Handsome Devil* The Smiths, siedząc na podłodze z plecami opartymi o ścianę i szkicując w notesie.

Wzięłam kęs precla w czekoladzie z orzechową posypką i przycisnęłam język do podniebienia, zachwycając się cudownym słodko-słonym smakiem. Później będę musiała podziękować siostrze za to, że od tamtej nocy, gdy śnił mi się koszmar z udziałem Vaughna i Arabelli, codziennie zostawiała mi paczkę czegoś słodkiego.

Robiła to niemal z nabożeństwem, więc czułam się dzięki temu niesamowicie kochana.

Przewróciłam stronę w szkicowniku, nabazgroliłam ogólny zarys głowy i dorysowałam jej zawiłą koronę z cierni. Moje myśli w całości niżej albo w całości tutaj galopowały, gdy rozważałam wszystkie możliwości. Mogłabym znaleźć cierniste pnącza w krzewach otaczających zamek Carlisle i zrobić z nich koronę. Taką prawdziwą.

Mogłabym stworzyć głowę z gliny – nie z puszek. Albo z brudnego, zardzewiałego aluminium. Rysy twarzy wyżłobiłabym przy użyciu szlifierki.

Nagle przez słuchawki przedarł się wrzask. Ściągnęłam je, odłożyłam szkicownik, a następnie wstałam i szybko podeszłam do okna. Tak naprawdę wcale nie obchodziło mnie, co się tam działo. Chciałam tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku z moją siostrą.

Ani razu nie zastanawiałam się nad tym, czy Vaughn zjawił się na imprezie. Wydawało mi się, że tego nie zrobi. Właściwie od wielu miesięcy nie zjawił się na żadnej imprezie, od czasu naszego pocałunku w wannie. Podejrzewam, że wtedy wzniósł się na wyżyny szaleństwa.

Przyjrzałam się ludziom kręcącym się wokół basenu.

Była godzina dwudziesta trzecia, zrobiło się już zupełnie ciemno, widziałam tylko świecące w mroku fluorescencyjne bransoletki, a także balony i dmuchane materace w kształcie bekonu, krążków cebulowych, łabędzi i mieniących się serc. Dziewczyny w bikini pryskały się wodą. Parę z nich siedziało chłopakom na ramionach, próbując nawzajem zrzucić przeciwnika do wody.

I wtedy zauważyłam Vaughna, jego wzrok skupił się na mnie jak przyciągany magnesem. Siedział na leżaku nad basenem, w ubraniach, skupiony na rozmowie z Knightem i Hunterem. Knight nie miał na sobie koszulki, włosy ukrył pod bejsbolówką. Moją uwagę przyciągnął tatuaż z konikiem morskim na jego wyrzeźbionych, muskularnych plecach.

Najwyraźniej Knight i Poppy doszli do porozumienia, skoro tutaj przyszedł. Mimo że obecnie Knight był w stu procentach oddany Lunie Rexroth.

– Co to był za krzyk? – Poppy wypadła z kuchni na taras, trzymając w dłoni dzbanek. Miała na sobie skąpe bikini, którego góra wyglądała jak dwie jasnoróżowe muszle.

Hunter przerwał rozmowę z chłopakami i wyjaśnił monotonnym głosem:

– Arabella, Alice i Stacee urządzają zawody. Która pierwsza zrobi chłopakowi loda pod wodą, wygrywa.

– To brzmi okropnie – sapnęła moja siostra. – A co jest nagrodą?

– Vaughn. – Hunter i Knight roześmiali się jednocześnie.

Serce podeszło mi do gardła. Znowu to samo. Cofnęłam się w głąb pokoju, bo nie chciałam już tego więcej oglądać. W tej samej chwili Vaughn wstał i ruszył przed siebie. Ludzie odskoczyli mu z drogi. Nawet nie byłam zdziwiona takim zachowaniem.

– Nie dlatego się tu zjawiłem – oznajmił.

– W takim razie dlaczego? – Zastanawiał się na głos Hunter. – Ostatnio jesteś jakiś przyjebany.

Vaughn się rozejrzał, ale nic nie powiedział.

– No dalej… – wyjęczała Arabella, wyskakując z basenu.

Z mojego basenu, w którym pływałam nago. Ale starałam się o tym nie myśleć.

– Nie psuj ludziom zabawy, Vaughn. Zabawmy się po raz ostatni, zanim się pożegnamy. I tak wygrałam! – Roześmiała się.

Alice przydreptała za nią jak szczeniaczek. Obie miały na sobie bikini ze stringami – Alice jaskrawożółte, Arabella pomarańczowe. W kontraście z ich opaloną skórą wyglądało to pięknie. Bolało mnie, że są takie atrakcyjne. Przez nie ciężko mi było uwierzyć w karmę, bo jeśli karma faktycznie dopadała złych ludzi, to jakim cudem one miały wszystko, nawet obojga rodziców?

Hunter i Knight również wstali. Knight wszedł do domu z telefonem przy uchu, a Hunter patrzył podejrzliwie na Sorena znajdującego się po drugiej stronie basenu. Podążyłam za jego wzrokiem. Soren siedział na leżaku obok niemalże nieprzytomnej dziewczyny, z którą kiedyś chodziłam na matematykę. Bianca zawsze była cicha, nieco kujonowata, ale chciała się dopasować. Widać było, że się upiła, a Soren chyba na nią polował. Hunterowi się to nie spodobało.

Vaughn zignorował Alice i Arabellę, przygotowując się do wyjścia. Tym razem to Alice złapała go za rękę. Nawet ja wiedziałam, że to błąd. Vaughn nie lubił, gdy się go dotykało. Zatrzymał się nagle, mrużąc oczy.

– Dla ciebie zerwałam z Jasonem. – Wypięła cycki w jego stronę.

– Na twoim miejscu też bym z nim zerwał, i to bez powodu, więc to nie jest wielka strata. Poza tym nikt cię o to nie prosił.

– Ale przecież ty prosiłeś o loda. – Tupnęła.

– Mogłaś powiedzieć „nie”. Czy może takiego słowa nie ma w twoim słowniku?

– Ale ty jesteś dupkiem, Spence.

– Rozumiem, że spotkałaś ich w życiu tak wielu, że potrafisz to wyczuć z daleka? Masz jeszcze jakieś szokujące wyznania?

– Właściwie to tak. Twoja mała przyjaciółka Drusilla zdradziła nam twój sekret. Jest skandaliczny, Spence.

Podłoga zaskrzypiała pod moimi stopami, musiałam złapać się parapetu, żeby nie stracić równowagi.

Ona kłamie!

Wkurzona zacisnęłam zęby, palce mnie świerzbiły, by otworzyć okno i wytknąć jej kłamstwo. Nawet z daleka widziałam, jak Vaughnowi drgnęła szczeka, chociaż jego twarz dalej wyrażała tylko spokój.

– Lenora jest kłamczuchą – odparł niewzruszony.

Zamknęłam oczy i wypuściłam drżący oddech.

Ja im nic nie powiedziałam, ty idioto.

Po drugiej stronie basenu wymiana zdań między Hunterem a Sorenem wymykała się spod kontroli. Poppy podbiegła do nich, starając się zapanować nad sytuacją i wypytać, o co chodzi. Knight wrócił nad basen, a gdy tylko zobaczył chłopaków, szybko do nich podbiegł. Spojrzałam znów na Arabellę, Alice i Vaughna.

– Powiedziała, że to dlatego cię nie chce. – Arabella dalej waliła ściemę. – Że jesteś zbyt pojebany, nawet dla niej.

Boże. Wyssała to wszystko z palca, a on jej wierzył.

– Nie obchodzi mnie to, czy ona mnie chce, czy nie – odezwał się oschle Vaughn, ale nie próbował odejść. Coś trzymało go w miejscu. Z przerażeniem dotarło do mnie, że on chciał to usłyszeć, chciał wierzyć, że mu to zrobiłam.

– Powiedziała, że wszystkim rozgada. – Tym razem Alice zadała cios.

Otworzyłam okno, by naprostować sytuację, gdy nagle dwie rzeczy wydarzyły się jednocześnie: po pierwsze moja bransoletka, do której przyczepiłam klucz, spadła na taras przy basenie, a jakaś osoba, która tamtędy przechodziła, kopnęła ją aż do basenu. I tak właśnie zostałam uwięziona na poddaszu, po drugie Hunter przyłożył Sorenowi w gębę.

Soren zachwiał się i wpadł do wody, tworząc falę, która wszystkich zalała. Ludzie zaczęli wrzeszczeć i jęczeć. W tle rozległy się syreny. Ktoś zadzwonił po gliny – najpewniej dlatego, że muzyka dudniła od wielu godzin, a już była cisza nocna. Dziewczyny piszczały, chłopaki przepychały się między sobą, żeby dotrzeć do wyjścia. Knight wskoczył do basenu, żeby wyłowić Sorena. Syreny przybierały na sile, były coraz bliżej. A ja utknęłam na strychu. Zaklęłam pod nosem.

Vaughn, Alice i Arabella dalej stali jak wryci. Jakby nic nie mogło przebić bańki gniewu i kłamstwa, w której tkwili.

– Vaughn! – W końcu przypomniałam sobie, że przecież otworzyłam okno. Uniósł głowę, grymas na jego twarzy przeszedł w chłopięce zaskoczenie, kiedy mnie zauważył. – One kłamią.

– Wcale nie – warknęła Arabella.

– Powiedziała nam to kilka tygodni temu w szatni. Wszystko wyśpiewała – dodała Alice.

Patrzył na mnie, nieruchomy jak posąg – gniewny bóg, książę bez serca. Ludzie biegali jak opętani, krzyczeli, ciągnęli swoich przyjaciół za rękawy. Nie jestem pewna, ale domyślałam się, że na imprezie musiały być jakieś narkotyki. Poppy w życiu by tego świństwa nie tknęła, co nie oznacza, że ludzie go nie przynieśli. Nie miała na to wpływu.

Rozejrzałam się po okolicy basenu. Wszędzie leżały skręty, kreski z proszku i rozkruszone tabletki, bonga, jakieś dragi w woreczkach, a na

ziemi było tego jeszcze więcej. Jeśli ktokolwiek zostanie tutaj przyłapany, będzie mógł pocałować klamkę uczelni na do widzenia.

– Masz w tej chwili zejść na dół – warknął do mnie Vaughn. Brzmiał na zniecierpliwionego i poruszonego. Chyba nie był tego świadomy.

Pokręciłam głową.

– Nie mogę. Zamknęłam się na górze, a klucz wpadł do basenu – wyjaśniłam w chwili, gdy światła zgasły.

To pewnie Poppy próbowała uratować sytuację i pokazać, że nie ma tu żadnej imprezy.

Arabella podeszła do lampionu ze świeczką w środku stojącego na drewnianych leżakach i demonstracyjnie przesunęła palcem po brzegu.

– Skoro oboje jesteście tacy tajemniczy, a cała ta sytuacja zaczyna mi grać na nerwach, jest tylko jeden sposób, żeby odkryć, czy Vaughn naprawdę cię lubi, Drusillo. Och, myślałaś, że zmiana koloru włosów pomoże ukryć tę twoją brzydką gębę? – Uniosła wzrok i przesunęła nim po moich jaśniejszych włosach. – To jesteś w błędzie.

Jednym ruchem nadgarstka przewróciła lampion na ziemię. Szkło pękło, płomienie polizały drewniany stół i zaczęły szybko się rozprzestrzeniać.

Alkohol.

Wszystko było mokre od alkoholu. Arabella podbiegła do Alice i pociągnęła ją za sznurek od bikini.

– Chodź. Niech ten popieprzony Romeo uratuje swoją szurniętą Julię. Och, i Vaughn… – Spojrzała na niego z uśmiechem. – Dzięki, że pomogłeś mi zdobyć to, na czym mi zależało. Między nami wszystko spoko, prawda? – Puściła do niego oko.

Patrzyłam, jak dziewczyny uciekają w bezpieczne miejsce, gdy ogień rozlewał się po moim podwórku. Muzyka ucichła i usłyszałam dźwięk

radiowozu zatrzymującego się przed domem. Zamknęłam oczy i pokręciłam głową.

Byłam skończona. Wiedziałam o tym. Nie wydostanę się stąd. Tata wciąż siedział w pracy, w galerii. A wszyscy inni już wyszli.

– Skacz – warknął Vaughn.

Pokręciłam głową. Już nie obchodziło mnie to, że utknęłam w domu pełnym narkotyków. Zależało mi tylko i wyłącznie na tym, żeby przeżyć. Vaughn zerknął na basen, potem znowu na mnie, zmarszczył brwi. Nad czymś się zastanawiał. I wtedy to do mnie dotarło.

On im uwierzył.

Sądził, że zdradziłam im jego sekret.

Nie pomoże mi.

Przełknęłam ślinę.

Nie próbuj go błagać.

Obleciał mnie strach, pokrył każdy centymetr mojego ciała zimnym potem, wciąż jednak nie potrafiłam go błagać, żeby mnie uratował.

Poza tym i tak nie zamierzał tego zrobić. Pozwoli mi się tutaj spalić, bo wydawało mu się, że go zdradziłam.

Zamknęłam okno, podeszłam do drzwi i próbowałam je kopnąć.

Drapałam w drewno, rozwalając paznokcie do krwi, wiedziałam jednak, że sama nie dam rady wyjść z tego pokoju. Jak mogłam być taka głupia? Dlaczego musiałam machać ręką, żeby zwrócić na siebie uwagę Vaughna, chłopaka, który chciał mnie zranić? Co było ze mną, do cholery, nie tak?

Złapałam za klamkę i próbowałam ją przekręcić, oparłszy jedną stopę o ścianę, żeby wykorzystać całą swoją siłę. Byłam pod wpływem adrenaliny i szoku, więc nawet nie mogłam płakać. A potem usłyszałam trzask. Odwróciłam się i zobaczyłam rozbitą szybę i Vaughna próbującego wejść do środka. Wszedł tutaj po dachu, bo najpewniej stwierdził, że znalezienie

klucza pod wodą w ciemności zajmie mu zbyt dużo czasu. Odłamki szkła przykleiły się do jego koszulki i ciała, na bicepsie zauważyłam niewielką ranę. Nie słyszałam o innym bogu, który krwawiłby tak często jak on.

Obrócił się bez słowa i zaczął wybijać pozostałe fragmenty szyby, żebyśmy się nie pokaleczyli, wychodząc. Ogień nabierał mocy. Nawet z poddasza widziałam tańczące na podwórku pomarańczowe płomienie.

Ogłuszyły mnie kolejne syreny, tym razem wozów strażackich. Rozległ się trzask drewnianych drzwi – ktoś wparował do domu. Policja była już na dole.

– Nie zobaczą nas? – zapytałam.

Nie odwrócił się w moją stronę, tylko pozbył się ostatniego fragmentu szkła. Teraz okno wydawało się bezpieczne.

– Zejdę na dół, a potem ty skoczysz i cię złapię.

– Nie uda ci się mnie złapać – odparłam.

Vaughn był ode mnie większy, ale żaden był z niego Hulk. Wskoczenie do basenu miało więcej sensu, chociaż musiałabym się modlić, żeby nie uderzyć w taras. Ja pierdzielę, prędzej uratują mnie latające jednorożce, niż przeżyję taki skok.

Vaughn obrócił się w moją stronę i wysyczał:

– Albo zrobisz to po mojemu, albo spłoniesz. Właściwie mam to gdzieś. Moja oferta zaraz przestanie obowiązywać. Nie zniszczę sobie życia, żeby cię uratować.

Vaughn wyszedł przez okno, nawet na mnie nie spojrzawszy. Wtedy dotarło do mnie, że to więcej, niż mogłabym sobie życzyć. Wszyscy inni uciekli. Poppy pewnie zapomniała, że jestem w domu.

Podbiegłam do okna i zobaczyłam, jak Vaughn zsuwa się po dachu i ląduje na tarasie. Zaczął się cofać, patrząc na mnie spokojnym, martwym wzrokiem i czekając, aż skoczę. Przytrzymałam się parapetu, drżąc na całym

ciele. Nie chciałam tego robić. Próbowałam sobie wmówić, że on mnie złapie, że wcale nie mówi tak tylko po to, żeby zaraz dać mi umrzeć. Nie wszedłby na górę tylko po to, żeby patrzeć na moją śmierć.

– Nie wyjawiłam im twojego sekretu. – Wbiłam palce w drewnianą ramę, odłamki szkła raniły mi skórę jak małe ostrza. Słyszałam, że policja już dotarła na piętro. Wiedziałam, że zaraz wejdą na poddasze i mnie znajdą. – Powiedz, że mi wierzysz, to skoczę.

– A co to za różnica? – Obnażył zęby, patrząc na mnie z udawanym znudzeniem.

Ogień się rozprzestrzeniał, lizał trawę i zbliżał się do nas z zatrważającą prędkością, Vaughn jednak nie wydawał się tym poruszony. Już i tak groziło nam to, że policja nas złapie.

– Bo to prawda – krzyknęłam.

Nasze spojrzenia na chwilę spotkały się w mroku.

– Nie wierzę ci, ale i tak cię złapię – powiedział. – Zawsze cię złapię, bo jestem pieprzonym durniem.

– Co masz przez to na myśli?

– Przez ciebie jestem słaby.

– Ale dlaczego?

– Bo nie chcę cię, kurwa, zabić! Jest mi przy tobie zbyt dobrze, żebym chciał ci coś zrobić. A teraz złaź, do cholery!

Zamknęłam oczy i skoczyłam, nie oczekując, że to się dobrze skończy. Okazało się jednak, że Vaughn wygrał z grawitacją – jakimś cudem złapał mnie w ramiona i nawet przy tym nie upadł. Zupełnie jakby moje ciało dokładnie wiedziało, jak wylądować w jego objęciach. Następnie szybko rzucił się w stronę podwórka za domem, ignorując ogień na trawie i trzymając mnie blisko swojej klatki piersiowej.

Wepchnął mnie w krzaki, a potem do mnie dołączył. Zimna, wilgotna gleba chroniła nas przed tańczącymi płomieniami. Westchnęłam z ulgą i chwilę później usłyszałam krzyki strażaków włączających węże.

Obserwowaliśmy ich ze swojej kryjówki.

Jesteśmy bezpieczni, pomyślałam. On mnie uratował.

A mimo to nie potrafiłam mu podziękować. Nie po tym, co zrobił z Arabellą. Nie po tym, jak nazwał mnie kłamczuchą. Nie po tym, jak tyle razy upokorzył mnie na oczach ludzi, którymi gardziłam.

Śniłam o tym, że przeszywam jego serce mieczem, i jakimś cudem ten akt dobroci i heroizmu tylko wszystko pogarszał.

– Dlaczego w ogóle się mną przejąłeś? Przecież mówiłeś, że twój ojciec ma w garści policję.

– Ja wyszedłbym z tego bez szwanku. Ale ty… – urwał, obserwując strażaków krążących po moim podwórku.

– Ale dlaczego w ogóle mi pomogłeś?

Spojrzał na mnie.

– Bo jeszcze z tobą nie skończyłem.

– Żałuję, że w ogóle wybierasz się do Anglii.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że powiedziałam to na głos, z goryczą i złośliwością. Czułam silną potrzebę, żeby go zranić. Żeby wyrównać rachunki, a potem również go uratować. Wtedy bylibyśmy sobie równi. Bóg i śmiertelniczka, przeczący wszelkim prawom.

– Tylko czekaj, aż tam dotrę. Jeszcze będziesz marzyć o mojej śmierci.

# Rozdział 9

## Lenora

Po tym, co się wydarzyło, nikt nie wspominał o imprezie.

Nawet następnego dnia, kiedy tata, Poppy i ja wsiedliśmy do samolotu, ani później, gdy rozpakowaliśmy się w Anglii – tata i ja w zamku Carlisle, który w trakcie wakacji stał pusty (kurs wakacyjny jeszcze się nie zaczął), a Poppy w naszym domu w Hampstead Heath.

Poppy założyła, że sama uciekłam z poddasza – nie wiedziała, że upuściłam klucz – a ja nie wyprowadziłam jej z błędu. Kiedy tata zapytał nas o to, co się stało tamtego wieczora, obie zgodnie stwierdziłyśmy, że papieros musiał wpaść w krzaki, ogień się rozprzestrzenił i zadzwoniłyśmy po straż.

Oczywiście zjawiła się również policja z Todos Santos, żeby zbadać sprawę. I doszli do tego samego wniosku. Wystarczyło tylko jedno skinienie głowy Vaughna Spencera. Nie żartował – jego rodzina naprawdę rządziła tym miastem.

Nie miałam żalu do mojej siostry. Skąd mogła wiedzieć, że utknęłam na strychu? Nie wzięłam telefonu, a kiedy upuściłam klucz, zrobiło się takie zamieszanie i hałas na podwórku, że na pewno tego nie zauważyła. Ale urażona część mnie zastanawiała się, dlaczego w ogóle mnie nie szukała – nawet nie sprawdziła, gdzie jestem.

Mimo że mieszkałam teraz w Bershire, a ona w Londynie, wciąż każdego dnia wysyłała mi koszyk słodyczy. Czasami kurier pukał do drzwi internatu, czasami tata zostawiał coś na progu przed moim pokojem. Innym razem po

prostu znajdowałam słodycze na stoliku nocnym. W ten sposób chciała mi powiedzieć, że spaprała sprawę, wiedziała o tym, i nie zamierzała do tego ponownie dopuścić.

Przeprosiny przyjęte, siostrzyczko.

Wakacje minęły nie wiadomo kiedy. Pope pływał jachtem po Seszelach z rodzicami i dwiema starszymi siostrami. Szczerze wątpiłam, by w tym czasie przygotowywał się do stażu. Nie miałam pojęcia, co porabia Vaughn, ale na pewno wiązało się to z jakimiś satanistycznymi rytuałami, nożami i torturowaniem dzieci.

Ja natomiast ukryłam się w moim nowym pokoju w zamku na piętrze przeznaczonym dla nauczycieli i stażystów, pochłaniałam książkę za książką, okazjonalnie spotykałam na korytarzach tatę i planowałam swój następny asamblaż. Nowy pokój został umeblowany i urządzony rzeczami, które tata znalazł w moim starym pokoju, przedmiotami kupionymi razem z mamą, gdy miałam dwanaście lat: pościelą z motywem z *Miasteczka Halloween*, które znalazłyśmy w Stratford, plakatami The Cure z Camden Town, moimi starymi zdjęciami – pożółkłymi, zwijającymi się na brzegach – które przyklejono do ściany. Zastałam tam nawet narzutę mamy i mogłabym przysiąc, że kiedy zaciągnęłam się głęboko i zamknęłam oczy, wciąż czułam jej słodką woń i delikatną nutę perfum.

Wszystko w moim nowym pokoju było dokładnie takie jak w starym, a mimo to miałam wrażenie, że te rzeczy już nie należą do mnie.

Rok w Todos Santos zupełnie mnie zmienił. Wszystko teraz wydawało się takie głupie, niedojrzałe po tym, przez co przeszłam – byłam świadkiem pożaru w swoim domu, zaspokajania gniewnego chłopaka na oczach całej szkoły, złamanego serca mojej siostry. Teraz więc patrzyłam na swój pokój oczami Vaughna i to, co dostrzegałam, budziło we mnie wstyd.

Nawet nie wiedziałam dlaczego, a mimo to nie potrafiłam niczego zmienić.

Zresztą to i tak nie miało znaczenia. Przecież nie zamierzałam go tutaj zapraszać. Co więcej – poprosiłam o zmianę zamków w moim pokoju, bo większość dało się łatwo wyłamać, a jeśli chodziło o Vaughna Spencera, nie chciałam ryzykować.



Dwa tygodnie po rozpoczęciu nauki w Carlisle siedziałam w swoim pokoju i pracowałam nad następnym asamblażem. Zaczęłam od korony, bo stwierdziłam, że to będzie najbardziej pracochłonne. Faliste wykończenie z gęstych, zawiłych cierniowych pnączy było już niemal gotowe, tworzyło wielki półksiężyc. Ciernie były jak Vaughn – trudne we współpracy, bo takie kłujące, a jednocześnie kruche. Łatwo się łamały i często przez nie krwawiłam. Nigdy wcześniej nie pracowałam z tak trudnym materiałem.

Właśnie się ukłułam w palec, gdy nagle usłyszałam pukanie do drzwi. Wessałam krew, obracając się w krześle, i oparłam łokcie o biurko za mną.

– Proszę – zawołałam.

Myślałam, że przyszedł tata. Zajęcia miały się zacząć dopiero w następnym tygodniu, a stażyści powinni tutaj być w sobotę.

Gdy drzwi mojego pokoju się otworzyły, szczypce wypadły mi z ręki.

Na korytarzu stał Rafferty Pope, jego złota burza loczków pojaśniała od słońca, przeszywające zielone oczy błyszczały nawet z daleka. Był wyższy i szerszy w ramionach, niż zapamiętałam, bardziej opalony, jego kości policzkowe stały się ostrzejsze. Zrobił się taki…

Przystojny? Zachwycający? Boski?

Żadne z tych słów nie wystarczało, by go opisać, a mimo to jego widok w ogóle mnie nie ruszał. Czułam co najwyżej przypływ platonicznej miłości.

Pope wszedł do mojego pokoju, trzymając ręce w kieszeniach białych materiałowych spodni, które dodatkowo podkreślały jego opaleniznę.

– Lenoro Astalis, cierpienie ci służy. Wyglądasz zajebiaszczo. – Zatrzymał się przede mną i przekrzywił głowę z uśmiechem.

– Rafferty Popie, szczęście ci służy. Sam wyglądasz zachwycająco. – Stanęłam z nim twarzą w twarz.

Z tym chłopakiem jako dziecko goniłam za duchami w zamku, odkrywałam ukryte ścieżki i drzwi. Łączyła nas wspólna historia, zainteresowania i głęboki szacunek do siebie nawzajem.

Przytuliliśmy się mocno i długo. On wciąż pachniał oceanem, słońcem i nieznanymi mi przyprawami, od których burczało mi w brzuchu. Pope zmierzwił moje włosy jak starszy brat.

– Nie dostałaś się na staż, a zasłużyłaś na niego, do cholery.

Nie odpowiedziałam, to nie miało żadnego znaczenia. Odsunęliśmy się od siebie. Zmarszczyłam brwi, dłońmi wciąż dotykaliśmy swoich ramion, bo jeszcze nie byliśmy w stanie ich puścić.

– Co ty tu robisz tak wcześnie, Raff?

– Och. – Przeczesał ręką włosy i roześmiał się niezręcznie. – Stwierdziłem, że wcześniej zacznę pracę nad projektem. Jest nieco skomplikowany, a słyszałem, że Spencer już tkwi w swoim po uszy. Wiesz, że uwielbiam współzawodnictwo. Nie mogę uwierzyć, że pozwolili mu pracować nad rzeźbą, która brała udział w konkursie. – Na jego ustach pojawił się niezadowolony grymas.

– Ja nie jestem zdziwiona. – Prychnęłam, odsuwając się od niego. Samo wspomnienie tego chłopaka psuło mi humor. – Vaughnowi Spencerowi wszystko ujdzie na sucho. Nawet morderstwo.

Nastąpiła niezręczna cisza, a moje słowa wsiąkły w ścianę, wyryły się w tym pokoju jak uniwersalna prawda.

– Lepiej poszukam pani Hawthorne, żeby załatwić pokój. – Pope wskazał kciukiem na wyjście.

Czy jego Vaughn niepokoił tak bardzo jak mnie?

– No jasne. – Przewróciłam oczami z uśmiechem. – Cóż, w każdym razie dobrze było cię widzieć. Może gdy już się rozpakujesz, pójdziemy do miasta coś zjeść? Kebab i irn-bru?

W podstawówce to była nasza tradycja.

Co weekend ja i Pope maszerowaliśmy przez godzinę po kebab i frytki z octem, które kupowaliśmy w niedużym stoisku przy Tamizie. Jedzenie zawsze smakowało bosko, bo przywykliśmy do organicznej, pozbawionej cukru żywności w Akademii Carlisle, a może dlatego, że ta godzinna wycieczka w deszczu, śniegu czy palącym słońcu podkręcała nam apetyt i doprowadzała do tego, że pochłanialiśmy jedzenie w ekspresowym tempie.

– Och, uczta wojowników i nektar bogów. – Pokłonił się teatralnie, unosząc niewidzialny kapelusz. – Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, milady.

– Głupek – zadrwiłam.

– Drusilla – odgryzł się żartobliwie. Jego uśmiech był tak promienny, że nagle mój dziecinny pokój stał się bardziej znośny.

Gdy Pope wyszedł, opadłam na krzesło przy stole kreślarskim i pokręciłam głową z chichotem, a potem się pochyliłam, żeby podnieść szczypce. Gdy na nie spojrzałam, zauważyłam, że mój kciuk wciąż krwawi. Nie chciało mi się iść na drugi koniec zamku do naszej sekretarki pani Hawthorne po apteczkę, więc po prostu zlizałam kroplę krwi.

Odchyliłam głowę, zamykając oczy.

Jego krew.

Dlaczego tak bardzo jej pragnęłam? Dlaczego nie mogłam przestać o niej myśleć? Wbrew temu, co twierdziła Arabella, nie byłam żadnym wampirem.

Krew ogólnie mnie nie kręciła. A przynajmniej tak do tej pory mi się wydawało. A mimo to z jakiegoś powodu chciałam ranić Vaughna Spencera.

Czułam przemożną potrzebę, żeby zerwać z niego skórę i zobaczyć, co kryje się pod spodem, chciałam odsłonić wszystkie jego sekrety.

Mocno zacisnęłam powieki, pokręciłam głową, rozmazałam swoją krew na cierniowej koronie.

Mrok kryje w sobie tyle piękna. Po prostu trudno je znaleźć.



Następne tygodnie spędziłam z Pope'em i wypchnięcie Vaughna z myśli stało się o wiele łatwiejsze. Teraz już niemal w ogóle o nim nie myślałam. Każdego dnia nabierałam więcej pewności siebie, przekonywałam siebie samą, że będę w stanie pomóc mu przy tym tajemniczym projekcie, a oprócz tego pracować nad moim.

Przeżyłam jego okrutne komentarze, jego irytującą skłonność do uprzykrzania mi życia, jego krew i drwiny. Jak dla mnie mógł całymi dniami paradować z dziewczynami, które mu obciągały. Większość uczniów Akademii nie była nawet pełnoletnia – wątpiłam, żeby był tak głupi, by próbować się z nimi zabawiać.

Pope i ja pracowaliśmy od świtu do zmierzchu – on nad swoim projektem, ja nad swoim – a w trakcie przerw na lunch raczyliśmy się ciastkami i słodką herbatą. Pope tworzył cudowny obraz na płótnie, sięgający od podłogi do sufitu. Próbował namalować futurystyczny, postapokaliptyczny Londyn – mroczny, zniszczony, bardziej szary niż zazwyczaj. Jak na razie malował tło. Odnosiłam wrażenie, że zamek jest naszym placem zabaw, bo poza moim ojcem, który zaszył się w swoim gabinecie, i paroma nauczycielami nikogo tutaj nie było. Na kolację chodziliśmy z Raffem do pobliskiego miasteczka na rybę z frytkami i wracaliśmy najedzeni, zadowoleni i nieco wstawieni od zimnego piwa. Poppy wciąż wysyłała mi

słodycze, więc czasami z Pope'em podjadaliśmy batoniki do porannej kawy, a potem zaczynaliśmy dzień.

W piątek uczniowie zaczęli zjeżdżać się do zamku. W sobotę tłoczyli się na korytarzach, pisząc i chichocząc, szykując się na poniedziałkowe zajęcia. Raff i ja postanowiliśmy uniknąć zamieszania i pożyczyliśmy łódź mojego taty, żeby cały weekend pływać po Tamizie, pijąc tanie wino. Słońce świeciło tak jasno, że prażyło mi skórę. Pojawiły mi się piegi na twarzy, włosy przybrały złoty, jaśniejszy odcień. W kącikach oczu zrobiły mi się delikatne zmarszczki, co oznaczało, że w końcu znowu zaczęłam się uśmiechać.

W niedzielę popłynęliśmy łodzią do niedużego wzgórza i urządziliśmy sobie piknik. Pope żonglował owocami.

– Łap! – nakazał, kiedy się tego najmniej spodziewałam, i zaczął rzucać we mnie winogronami i kawałkami brzoskwini.

Zawsze miał dobry humor, wygłupiał się, był łagodny – zupełnie inny niż udręczeni, wiecznie skwaszeni artyści, przy których dorastałam. Wiedziałam jednak, że za jego promiennym uśmiechem kryje się ciemność.

– Co u twojej siostry? – zapytał niespodziewanie, gdy postanowiliśmy zamoczyć stopy w lodowatej wodzie.

Byłam pewna, że Raff w ogóle nie jest zainteresowany moją siostrą. Dorastałam z nim, więc wiedziałam, co go kręci. Ja i Poppy nie zaliczałyśmy się do tej kategorii. Lubił słodkie, ale stuknięte dziewczyny. Z naciskiem na stuknięte. Każda laska, z którą się spotykał w Akademii, została zawieszona, wyrzucona lub sama zrezygnowała, bo nie nadążała z materiałem. Zawsze pojawiał się jakiś powód, dla którego znikały – uzależnienie od narkotyków, zaburzenia odżywiania, autoagresja, silne stany depresyjne.

Normalność śmiertelnie go nudziła, a ja wiedziałam, że nawet moja nieco gotycka wersja – czarne włosy, dziwne ubrania – była dla niego zbyt słodka

i niewinna. Interesowała go tylko przyjaźń ze mną. Poppy była dla niego pruderyjnym aniołkiem.

– Wszystko u niej w porządku. Nawet polubiła Kalifornię – odparłam ostrożnie, myśląc o tym, jaka była przed zerwaniem z Knightem. – Ale chyba się cieszę, że wróciła do Wielkiej Brytanii.

– Poppy nadaje się na Kalifornijkę. – Raff wrzucił do ust winogrono.

Wzruszyłam ramionami.

– A Vaughn Spencer? Jak teraz wygląda sytuacja między wami?

Chciało mi się śmiać, bo kto mógł to wiedzieć? Gdy widziałam się z nim po raz ostatni, uratował mnie z pożaru, a potem obiecał, że zmieni moje życie w piekło. Nikt nie wiedział, co się roi w głowie Vaughna, włącznie z nim samym – tak mi się wydawało. Dlatego też przestałam próbować go zrozumieć.

– To nie ma znaczenia. – Zaczęłam zataczać palcem okręgi na tafli wody. – Chcę tu zostać. Chcę pracować z Harrym, tatą i Almą. I z tobą. Jeśli to oznacza, że przez pół roku będę zmuszona tolerować tego drania, niech tak będzie. W tej szkole już nie jest królem. Jeśli będzie próbował mnie skrzywdzić, to się na nim odegram.

Pope wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– No co? – Zmarszczyłam brwi.

– Dzięki niemu stałaś się twardzielką – zauważył, wstając. Otrząsnął nogę z wody tuż przed moją twarzą.

Próbowałam uderzyć go w udo, ale złapał mnie za rękę i podciągnął. Nie chciałam wracać do zamku. Korytarze znów będą pełne uczniów, toalety wiecznie zapchane, a ja będę musiała znowu wkładać klapki pod prysznic, żeby nie dostać grzybicy. Szkoda, że już nie będę miała taty i Rafferty'ego tylko dla siebie.

– Nie, to moja zasługa. Ten drań nie miał z tym nic wspólnego.

– Jesteś agresywna jak na Pannę – zauważył Raff. Jego siostry interesowały się horoskopami. – Co mi przypomina, że niedługo masz urodziny. Co wyjątkowego mógłbym dla ciebie zrobić?

Miałam pewien pomysł, ale to nie była odpowiednia chwila, żeby o to zapytać. Sam plan wydawał się szalony, ale wiedziałam, że Pope by się na to pisał. To nie była rzecz, o którą się prosi starego kumpla, ale zarówno on, jak i ja nie bez powodu uchodziliśmy za dość ekscentryczne osoby. On nigdy nie stronił od dziwactw.

– Właściwie to tak, ale będziesz musiał zachować otwartość umysłu.

– Mój umysł zawsze jest otwarty. Bez tego artysta jest jak tancerz bez kończyn. – Puścił do mnie oko.

Zebraliśmy rzeczy i wskoczyliśmy na łódź. W drodze do zamku zaczęło kropić, był to pierwszy deszcz w tym sezonie. Lato już się kończyło, a wraz z nim kilka tygodni błogiego spokoju. Od poniedziałku wszystko się zmieni.

Nie byłam na to gotowa, a jednocześnie miałam wrażenie, że nie mogę się doczekać zmian. Było tak wiele możliwości. Nikomu nie powiedziałam, nad czym pracuję. Postanowiłam, że pomogę Vaughnowi wystawić jego pracę w Tate Modern, a potem zaprezentuję swoją w prywatnej galerii i będę liczyć na jakiś dobry staż.

Gdy zacumowaliśmy łódź i Raff pomógł mi zejść na ląd, coś do mnie dotarło. Zarzuciłam plecak na ramię i przyjrzałam mu się podejrzliwie.

– Jakoś nigdy cię nie zapytałam, kto został twoim asystentem.

Spodziewałam się, że zaproponuje mi tę posadę, kiedy się dowie, że się nie dostałam na staż, ale tak się nie stało. Nie wspominałam o tym, bo ten temat wciąż był dla mnie trudny. Przez jakiś czas w ogóle nie chciałam o tym rozmawiać.

Raff uśmiechnął się zarozumiale, a jego odpowiedź wstrząsnęła moim światem.

– Och, to jakaś obca laska. Dostałem od niej rozpaczliwy list, w którym pisała, jak bardzo chce się dostać do akademii. Szczerze mówiąc, najbardziej przekonało mnie to, że jej ojciec zainwestował osiem tysięcy w wystawę, którą mam w planach na następne lato. Nazywa się Arabella Garofalo. Jest z Kalifornii. Może się zaprzyjaźnicie.

Szczerze wątpię.

Kolejne okrutne zrządzenie losu, a ja nawet nie byłam zdziwiona. Naprędce wymyśliłam wymówkę i zostawiłam przyjaciela, czując, że krew odpływa mi z twarzy, a serce wypełnia gniew.

Szczerze wątpię, bo prędzej popełnię samobójstwo.



Nie zjawiłam się na wystawnej niedzielnej kolacji, która miała otworzyć nowy semestr i staż.

Na myśl o tym, że Arabella siedziałaby obok Raffa, miałam ochotę rwać włosy z głowy. Już wolałabym się spotkać z Vaughnem.

Wkrótce powinni się tutaj zjawić, ale jakoś nie miałam ochoty ich widzieć.

Krążyłam po pokoju, zaciskając pięści, za gumkę spodni dresowych wetknęłam odtwarzacz CD. Zespół Lit przypominał mi, że jestem swoim największym wrogiem.

W którymś momencie musiałam odpłynąć na łóżku ze słuchawkami na uszach. Nawet nie wiem, jak i kiedy to się stało, ale nagle obudziła mnie czyjaś dłoń odgarniająca mi włosy i ciepły oddech przy uchu.

Ktoś delikatnie ściągnął mi słuchawki i zawiesił je na szyi.

– Podobasz mi się w takiej pozycji, grzeczna dziewczynko. Jesteś jak przerażony, skulony piesek.

Tym razem nie udawałam, że śpię.

Tym razem złapałam wszechmocną, utalentowaną lewą dłoń Vaughna, którą najpewniej ubezpieczył, i wykręciłam ją, a następnie szybko usiadłam. Zamrugałam, starając się dostrzec w ciemnym pokoju jakiekolwiek źródło światła. W tym czasie Vaughn ponownie popchnął mnie na materac, złapał mnie za nadgarstki i przycisnął je do łóżka, po czym oparł jedno kolano między moimi nogami.

– Nigdy więcej nie dotykaj moich rąk – warknął mi w twarz.

Roześmiałam się, a następnie wygięłam plecy w łuk i uniosłam biodra, żeby go kopnąć, skoro ręce miałam unieruchomione. Ścisnął mnie jeszcze bardziej, śmiejąc się mrocznie, jego kolano przypadkowo docisnęło się do wrażliwego miejsca między moimi nogami. Zastanawiałam się, czy podczas kolacji siedział obok Arabelli. Czy już zdążyli się pogodzić po tym, co się stało w moim domu, i czy już oczarowali Pope'a. Nie miałam okazji go ostrzec przed Arabellą. Musiałam ochłonąć, zanim poruszę z nim ten temat.

– Jak… – Urwałam, mrużąc oczy. – Przecież zmieniłam zamki.

Przesunął się i jego kolano już nie dotykało mojej kobiecości. Niemal westchnęłam żałośnie. To był taki przyjemny dotyk… Musiałam z całych sił się powstrzymywać, żeby nie przesunąć się tak, by znowu się o niego otrzeć.

– Ty się chyba niczego nie nauczyłaś, co? Możesz zmienić zamki, miejsce zamieszkania, kolor włosów, garderobę, całe pieprzone życie, a ja i tak zawsze cię znajdę. Zawsze będę blisko. Należysz do mnie.

– Pocałuj mnie gdzieś.

– Idę o zakład, że spodobałoby…

– Tak sobie wmawiaj. Oboje wiemy, że jeśli mnie puścisz, kopnę cię w kroczę i dźgnę w serce.

Chciałabym móc powiedzieć, że przesadzam, ale po tym, co zrobił z Arabellą ostatniego dnia szkoły, właśnie tego pragnęłam. Później mnie

uratował, ale i tak nienawidziłam go z całego serca, bo mnie upokorzył, choć nie miałam pojęcia, dlaczego aż tak bardzo mnie to boli.

– Nie myśl sobie, że jesteś taka silna. – Zachichotał. – Jeszcze w tym semestrze będziesz ssać mi fiuta i spełniać każdą moją zachciankę, grzeczna dziewczynko. Możesz być pewna, że na koniec zostaną ci dobre wspomnienia i kilka wskazówek z zakresu sztuki.

– Idź do diabła.

– Wkrótce się tam wybiorę, ale najpierw się ze mną pomęczysz.

– Pocałuj mnie – warknęłam. Chciałam namieszać mu w głowie i zyskać trochę przewagi.

Ściągnął gęste brwi zdezorientowany.

– O, boisz się uczuć? – Uśmiechnęłam się słodko. – Nie martw się. Nie będę błagać o…

Nagle jego usta wpiły się w moje, wygłodniałe, zdesperowane, kierowane pożądaniem. Vaughn chwycił w garść moje włosy, więc nie mogłam odchylić głowy i odmówić mu pocałunku. Wsunął mi język do ust, dając mi w ten sposób znać, że za tym tęsknił.

Jęknęłam, a on puścił moje nadgarstki, złapał mnie za policzki i pogłębił pocałunek. Przesunęłam paznokciami po jego koszulce, mając nadzieję, że zostawię mu w ten sposób ślady. Z jego gardła wyrwał się głęboki chichot.

W słuchawkach leciało zniekształcone *Peace Sells* Megadeth, bo odtwarzacz wciąż działał.

Vaughn i ja się nienawidziliśmy, ale nasze ciała chyba nie podzielały tego uczucia.

Był tak bardzo zajęty całowaniem mnie i przeczesywaniem palcami moich włosów, że nie zauważył, kiedy wsunęłam rękę pod materac i wyciągnęłam stamtąd mały scyzoryk. Gdy jego usta przesunęły się na moją

szyję, a ja poczułam się pijana i upojona pożądaniem, natychmiast przycisnęłam chłodne ostrze do jego gardła. Nawet nie przełknął śliny.

Uśmiechnął się leniwie przy mojej skórze, jego zęby przesunęły się po mojej szczęce.

– Chcesz mnie zabić?

Mocniej przycisnęłam ostrze do jego gardła, mój puls eksplodował jak fajerwerki. Na klatce piersiowej czułam bicie jego serca, które nawet nie przyspieszyło. Może Vaughn rzeczywiście był psychopatą. Nigdy nie poznałam nikogo tak spokojnego i niewzruszonego.

– Tak, jeśli nie przestaniesz mnie drażnić. Jesteśmy na moim terenie, więc teraz będziemy grać według moich zasad.

– A chcesz się założyć?

– Załatwiłeś Arabelli posadę asystentki. Nawet nakłoniłeś jej tatusia, żeby wybulił w tym celu trochę kasy. Po co? Przecież jej nienawidzisz.

– Ciebie nienawidzę bardziej.

– Ponownie pytam: dlaczego? Nic ci nie zrobiłam. Zachowałam twój sekret.

Głupi, nic nieznaczący sekret, chciałam dodać.

– Zachowywałaś się jak popychadło, a to mnie podniecało. A teraz stałaś się wyszczekaną małą gówniarą. Takie zachowanie wkurza mnie jeszcze bardziej. Ale uważam, że nie byłabyś w stanie wbić mi tego ostrza w serce, skarbie.

– Nie kuś – ostrzegłam drżącym głosem.

Nigdy wcześniej nikogo nie zabiłam, ale wiedziałam, że Vaughn mógłby mnie do tego skłonić. Przez niego zawsze robiłam coś szalonego – na przykład zszywałam mu ranę. Gdybym go dźgnęła, czułabym się tak, jakby życie zatoczyło krąg.

„Już nie mogę się doczekać, aż jakaś suka będzie mieć w garści twoje jaja” – przypomniałam sobie, co Knight powiedział do Vaughna ostatniego dnia szkoły.

Nie mylił się.

Vaughn w końcu oderwał ode mnie usta i podniósł głowę na tyle, żeby spojrzeć mi w oczy w ciemnym pokoju. Był tak zachwycająco piękny, że jego widok zapierał dech w piersiach.

– I właśnie to robię. Mówiłem ci, że masz się postarać. Zacznijmy grę – oznajmił.

Chryste. On dosłownie zachęcał mnie do tego, bym go zraniła. A ja zamierzałam to zrobić. Ustawiłam nóż pod innym kątem i wybrałam miejsce, w którym nie widziałam i nie wyczuwałam żadnej żyły. Nie ruszał się, milczał, więc drasnęłam go delikatnie, aż strużka krwi popłynęła w stronę kołnierza czarnej koszulki. Wstrzymałam oddech, obserwując ranę jak oczarowana.

Zanim się zorientowałam, co się dzieje, Vaughn wyrwał mi nóż z ręki i wycelował ostrzem w moją szyję, uśmiechając się uprzejmie.

– Teraz moja kolej. Ssij mocno. Wiem, jak bardzo to lubisz. Arabella i Alice nie na darmo nazywają cię Drusillą.

Przełknęłam ślinę, ale ani drgnęłam.

Oczywiście miał rację.

Kręcił mnie widok jego krwi, myśl o tym, że mogłabym ją ssać. Wstydziłam się tego.

Wiedziałam, że mnie to podnieci, ale nie zamierzałam dać mu tej satysfakcji.

– Nie. Chyba jednak poczekam i zobaczę, kto zrani mocniej – stwierdziłam niespodziewanie.

Nie mogłam uwierzyć własnym uszom. Widocznie tamten pocałunek uderzył mi do głowy. Nie chciałam, by zrobił mi krzywdę, wiedziałam jednak, że się nie powstrzyma. To w końcu pieprzony Vaughn Spencer.

A raczej popieprzony. I to wszystko przeze mnie.

Przycisnął ostrze do mojej skóry, ale jej nie przebił.

– Kurwa, ale ty jesteś stuknięta. – Roześmiał się, jego oczy błysnęły, jakby po tej myśli poczuł ulgę.

Domyślałam się, że teraz nie czuł się już taki samotny. Nic jednak nie powiedziałam. Po prostu czekałam, aż mi się odwdzięczy, że tak powiem. A potem poczułam coś, czego brakowało podczas naszych dwóch pierwszych pocałunków.

Jego erekcję przyciskającą się do mojego brzucha.

Na początku byłam jednocześnie przerażona i zachwycona. Moje serce biło jak oszalałe.

Już wcześniej widziałam, jak mu stanął, kiedy Arabella ciągnęła mu druta, choć wtedy nie doszedł. Był chyba najmniej napalonym kolesiem, jakiego w życiu widziałam. Vaughn ściągnął brwi, skupiliśmy wzrok na miejscu, gdzie stykały się nasze ciała, a jego członek napierał na mój pępek.

Moje dziko bijące serce nie było w stanie znieść całej tej adrenaliny, moje ciało ożyło jednak jak nigdy wcześniej – rozgrzało się, drżało, błagało, żeby mogło się o niego otrzeć.

– To – odezwał się, wciąż przyciskając ostrze do mojej szyi – nigdy wcześniej nie miało miejsca. Zazwyczaj… kontroluję ten odruch. Przepraszam.

Czy on właśnie przeprosił mnie za to, że mu stanął, gdy się dotykaliśmy? Chciało mi się śmiać, ale się powstrzymałam.

– Nic się nie stało, wszystko z tobą w porządku.

– Niestety z tobą również. – Spojrzał na mnie jakimś nieodgadnionym wzrokiem. Wydawało się, że na jego twarzy jak z marmuru teraz malowało się zaskoczenie.

– To brzmi prawie jak komplement. – Uśmiechnęłam się wbrew sobie. Vaughn nigdy nie mówił nic miłego dziewczynom. Wydawał się zupełnie odporny na ich urok.

– Ssij moją krew – nakazał ostrożnie, zmieniając temat.

– Dźgniesz mnie, jeśli tego nie zrobię?

– Twoja szyja jest zbyt ładna, by ją ranić. Ale mógłbym rozciąć coś innego. – Przesunął nożem po mojej koszulce, przez sam środek.

Płonęłam, ale udawałam niewzruszoną. Pociągnął za materiał, rozcinając koszulkę. Obnażył moje piersi, twarde sutki sterczały wyczekująco przy jego twarzy.

Dotnij nas. Ugryź nas. Przebij nas na wylot.

Pulsowałam, powietrze przesiąkło zapachem seksu. Dlaczego moje ciało zachowywało się tak idiotycznie? Przecież go nienawidziłam. Jutro nawet nie przywitamy się na korytarzu.

– Ssij – powtórzył, wisząc nade mną. Kropla krwi kapnęła na moje usta. Zacisnęłam wargi, nie chcąc jej spróbować.

Wsunął rękę między nas, gotowy rozciąć mi spodenki piżamy. Ostrze noża przesunęło się między moimi kobiecymi wargami. Zadrżałam, łapiąc go za rękę.

– Chryste – warknęłam.

Przyciągnęłam go do siebie szarpnięciem i łapczywie przyssałam się do rany. Nie wiedziałam, dlaczego doprowadzało mnie to do obłędu – czy chodziło o tę ciepłą, metaliczną słodycz na jego zimnej, kamiennej skórze, czy o to, że robiłam to z nim. Udało mi się skrzywdzić faceta, który niszczył

wszystko i wszystkich. Czułam wilgoć między nogami, ocierałam się o niego bezwiednie, ssałam mocniej, jęcząc.

Chciałam, by mnie dotknął, i nie obchodziło mnie, że jutro będę tego żałować.

Nie robiłam tego po to, żeby on poczuł się dobrze. Zależało mi na własnej przyjemności.

A jutro, gdy przyjdzie mi się zmierzyć z Arabellą, Pope'em i Vaughnem, będę miała przynajmniej jedno dobre wspomnienie.

Złapałam go za rękę i wsunęłam ją między nas, w kierunku moich spodenek. Czułam gulę w gardle, ale nie przestawałam ssać. Zatrzymał rękę przy gumce, nie chciał przesunąć jej dalej. Zmarszczyłam brwi, patrząc na jego twarz. Usta miałam nabrzmiałe, wrażliwe.

– Chcę, żebyś to zrobił – zapewniłam go, w razie gdyby potrzebował wyraźnej zgody. A on po prostu patrzył na mnie jak na zupełnie obcą osobę.

– Ja tego nie robię – powiedział po chwili dziwnym, napiętym głosem.

– Czego?

Jego nozdrza zafalowały, żyła na jego kwadratowej szczęce zapulsowała ze złości.

– Tego wszystkiego.

– Jesteś prawiczkiem? – zapytałam żartobliwie, unosząc jedną brew.

Prychnął zniesmaczony, odsunął się ode mnie i wstał. To wszystko wydarzyło się tak szybko, że nawet nie miałam czasu rozszyfrować jego reakcji. Poprawił penisa w czarnych spodniach, wziął z mojej szafki nocnej swój telefon i skręta. Jak widać, ciul rozgościł się w moim pokoju, zanim mnie obudził. Znowu.

Tylko że tym razem wcale nie próbowałam udawać, że śpię. Nie. Dałam mu się wykorzystać we własnym łóżku.

Tym razem naprawdę przeszłaś samą siebie, Lenny.

Głupia.

Ogarnął mnie wstyd.

Poprosiłam go, żeby zrobił mi palcówkę.

A on odmówił.

Podniosłam się na łóżku i skrzyżowałam ramiona na klatce piersiowej.

– Jeśli znowu tu wrócisz, będę celować prosto w tętnicę.

– Będziesz miała co ssać. – Wzruszył ramionami niezainteresowany, zapalił skręta i zawiązał sznurówki butów. Nawet nie zerknął w moją stronę.

– A może następnym razem po prostu cię zabiję? I tak nikt nie będzie za tobą tęsknił. No, może twoja matka – dumałam.

– Jakoś wątpię – odezwał się ze skrętem w ustach, wkładając zapalniczkę do tylnej kieszeni. – Ale jeśli mnie zabijesz, ja też cię wykończę. Będziemy mogli dołączyć do duchów Tindallów. To chyba w twoim pokoju zabiła swojego męża, nie? Ale to pojebane.

Skąd on wiedział o duchach?

O moim pokoju?

Uczył się tutaj tylko przez jeden semestr i nawet z nikim wtedy nie rozmawiał.

Moja mina musiała wyrażać zaskoczenie, bo uśmiechnął się do mnie z wyższością. Miałam ochotę go za to zamordować.

– Fairhurst lubił opowiadać o zamku twojego ojca. Ty tutaj dorastałaś, ale ja znam tajemne miejsca, o których nawet ci się nie śniło. Jeśli dobrze to rozegrasz i udowodnisz mi, że potrafisz obciągać, to może ci je pokażę – o ile nie uznasz naszej relacji za związek i nie będziesz oczekiwać, że ja też zrobię ci dobrze. To nie w moim stylu. Przyjemność innych gasi moją.

Powiedział to wszystko tak drwiącym głosem, że niemal uznałam to za żart. Podszedł do drzwi, spokojny i poważny.

– Oczekujesz, że zrobię ci loda, ale nie chcesz mi się odwdzięczyć? – zapytałam, gdy stał plecami do mnie w progu mojego pokoju.

Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego ktokolwiek miałby się na coś takiego zgodzić. A mimo to wiedziałam, że mnóstwo dziewczyn z All Saints High właśnie tak robiło. Byłam tego świadkiem.

– Nie jesteś zbyt bystra, ale w końcu załapałaś.

Wyszedł i zatrzasnął za sobą drzwi.

# Rozdział 10

## Vaughn

Następnego dnia udało mi się pozbyć rodziców, którzy przyjechali ze mną do zamku, żeby pomóc mi się rozpakować.

Ojciec wybrał się z grupą swoich bogatych kumpli na polowanie na obrzeża Berkshire. Mama zajmowała się urządzaniem mojego pokoju i spędzała czas ze swoją gejowską psiapsiółką – Fairhurstem.

Dzień rozpocząłem od biegu o szóstej rano, żeby trochę ochłonąć. Tylko dzięki dyscyplinie przeżyję najbliższe pół roku z tą suką, choć niby byłem mistrzem samokontroli. Po szybkim prysznicu, kubku kawy i papierosie wziąłem dwa klucze do piwnicy, gdzie trzymałem swoją pracę. Nie chciałem, żeby ktokolwiek poza Edgarem widział mój projekt, zanim go ukończę. Nie na tym miał polegać ten prestiżowy staż, ale mówi się trudno. Nie przyjechałem tutaj po to, żeby się uczyć.

Tylko żeby się zemścić.

Dostać się do mojego studia było równie trudno, co włamać się do Pentagonu. Skomplikowany system zabezpieczeń zapewniał mi całkowitą prywatność. Kiedyś to pomieszczenie – zimne, suche – służyło za spiżarnię, więc idealnie sprawdzało się do przechowywania marmuru i kamienia. Żeby tutaj wejść, należało pokonać dwoje drzwi i otworzyć dwa zamki, więc nikt nie mógł zobaczyć, nad czym pracuję.

A pracowałem wyjątkowo ciężko, żeby moja rzeźba stała się arcydziełem.

Wziąłem wiertło i zacząłem siłować się z rzeźbą, pył zbierał się wokół moich stóp. W słuchawkach leciało *Help I'm Alive* Metric. Posąg zaczynał nabierać kształtów, stawał się bardziej trójwymiarowy. Na początku wakacji w Hamptons, dokąd wyjechałem z moją rodziną i udawałem normalnego, myślałem o tym projekcie więcej, niż powinienem był myśleć. Ostatecznie wysłałem rzeźbę do Anglii, bo nie mogłem już na nią patrzeć, a wiedziałem, że w Hamptons jest większa szansa na to, że ktoś ją zobaczy.

Zaznaczałem ołówkiem punkty odniesienia, kułem, dłubałem, rzeźbiłem i polerowałem posąg przez cały dzień, wiedząc, że Lenora jest pewnie gdzieś na górze, błąka się bez celu i próbuje dowiedzieć, gdzie jestem. Rano i popołudniami mogła sobie robić, co tylko chciała. Nie zamierzałem korzystać z jej pomocy, chyba że jej usta będą chciały mi służyć wieczorem.

Póki miałem na nią oko, mogła się bawić swoimi śmieciami.

Próbowałem zapomnieć o wczorajszym wieczorze – szczególnie o tej chwili, gdy przysunęła moją rękę do swoich spodenek. Myślałem, że dobrze to rozegrałem, ale zaczęła podejrzewać, że jestem prawiczkiem.

Kurwa.

Zresztą czy to, jak rozegrałem tę sytuację, miało w ogóle jakieś znaczenie? Przecież ona i tak z nikim się nie pieprzyła. Co mnie to w ogóle obchodziło?

Okej, pizdo. Zajmij się tym filozoficznym pytaniem, gdy skończysz pracę.

Koło osiemnastej usłyszałem pukanie do zewnętrznych drzwi piwnicy. Pomieszczenie zostało tak zaprojektowane, że najpierw trzeba było pokonać drzwi na górze, kamienne schody, a następnie kolejne drzwi. Otarłem pot i kurz z brwi, obróciłem się i wyciągnąłem klucze z kieszeni. Podczas rzeźbienia nie nosiłem żadnego kombinezonu, gogli czy maski. Jeśli moje płuca nie wytrzymają od nadmiaru pyłu, trawki i papierosów, zanim dożyję dwudziestu pięciu lat, to trudno.

Otworzyłem pierwsze drzwi, pokonałem schody i przycisnąłem się ramieniem do drugich.

– Hasło? – warknąłem.

Jeśli Lenora jakimś cudem mnie znalazła, przykuję ją łańcuchem do ramy łóżka i każę jej wypić litr mojej krwi w ramach kary, a ja w tym czasie będę z zachwytem patrzeć, jak wije się ze wstydu.

– Odwal się – po drugiej stronie drzwi usłyszałem Edgara Astalisa. Nasze hasło brzmiało: Michał Anioł, ale o dziwo „odwal się" pasowało nawet bardziej.

Kiedy ustaliliśmy, że będę tu pracować, powiedziałem artyście, że może nadzorować moją pracę. Ktoś musiał pilnować, żebym za pół roku nie zaprezentował w Tate Modern trzymetrowego fiuta.

Otworzyłem drzwi i zaprosiłem go na dół.

Kiedy stanęliśmy naprzeciwko rzeźby, Edgar ściągnął brwi.

– Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz – oznajmił, patrząc na kształt, nad którym harowałem przez cały dzień. – Wiem, że w liceum uprzykrzałeś życie mojej córce. Przez większość czasu przymykałem na to oko, bo wierzę, że każdy człowiek jest kowalem swojego losu. Ale jeśli spróbujesz ją skrzywdzić lub zrobisz to niezamierzenie, to przypilnuję, żeby żadna galeria w Europie nie przyjęła twoich prac. Zrozumiano?

– Oczywiście. – Wcisnąłem pięści do kieszeni spodni, zachowując spokój. Przyjąłem jego groźbę niewzruszony. Nie była potrzebna, bo nie zamierzałem skrzywdzić Lenory, a poza tym i tak nie planowałem zostać artystą. Rzeźbiłem, bo to była moja pasja. Mógłbym pracować jako dekarz i być szczęśliwy.

Edgar pokręcił głową.

– Głowy wydają się nieproporcjonalnie duże w stosunku do reszty. Cała kompozycja jest jakaś dziwna. Chyba będzie lepiej, jeśli zaczniesz od

początku.

– Za chuja.

– Wyrażaj się. To tylko sugestia, nie nakaz. Chodzi mi o to, że przywykłem do lepszych dzieł wychodzących spod twoich rąk. Widzę w tej rzeźbie twój talent, ale co z resztą? Musisz włożyć w to serce.

Ja nie mam serca.

– Pracuję nad tym – odparłem, ignorując to, że miał rację.

Moja praca stała się bardziej niechlujna, ale nie z powodu niedoboru talentu czy kiepskiej techniki – patrzenie na tę rzeźbę zwyczajnie bolało, a oddanie jej zamysłu w kamieniu było prawie niemożliwe. Im jesteś lepszy, tym jest trudniej. Im większy sukces odnosisz, tym ludzie mają większe oczekiwania co do twojej pracy – to kolejny powód, dla którego wszyscy artyści na świecie mają depresję.

Edgar obrzucił rzeźbę wzrokiem. Czułem się tak, jakby wyrywał mi flaki i dźgał kijem organy.

Pokręcił głową.

– Pracuj więcej. Musisz poczuć więź z tą rzeźbą – mruknął donośnym głosem. – Profesor Fairhurst cię szuka. Jest na górze – oznajmił. – I jeszcze jedno.

Obróciłem się w jego stronę, patrząc wyczekująco.

– Jeśli spartolisz robotę, pożałuję, że dostałeś się na ten staż. I zapewniam cię, że tym razem tatuś cię nie uratuje.

Nie pierwszy raz ktoś groził, że nazwisko nie uratuje mnie z opresji.

Ale tym razem w to uwierzyłem.



Wszedłem do gabinetu Harry'ego bez pukania i oparłem się o framugę. Wtedy też dotarło do mnie, jaką sytuację tu zastałem. Zaprosił jakiegoś studenta. Chłopak opierał się łokciami o parapet, miał spuszczone spodnie,

jego blady tyłek sterczał w powietrzu. Harry siedział na biurku z rozpiętym rozporkiem i robił sobie dobrze, podziwiając widoki.

Znudzony wyciągnąłem telefon i sprawdziłem godzinę, pogwizdując motyw przewodni z *Kill Billa*.

– Kurwa – warknął Harry, gdy mnie usłyszał. Niespiesznie wepchnął parówę do spodni, jakbym przerwał mu w posiłku czy coś.

Nastolatek przy oknie się wyprostował i upadł na dupę z okrzykiem zaskoczenia.

Ziewnąłem.

– Proszę, nie przeszkadzaj sobie. Wyglądacie zajebiście uroczo.

– Naprawdę? – Chłopak przyjrzał mi się wielkimi zielonymi oczami, wstając i zapinając spodnie.

Wiele lat temu podczas mojego pobytu tutaj było o mnie dość głośno i na pewno nikt nie zapomniał tak skwaszonej gęby jak moja. Wiedział, kim jestem.

– Nie – odparłem oschle, wchodząc do środka. – A teraz wypad stąd i zamknij za sobą drzwi.

Posłuchał i zatrzasnął drzwi, wciąż walcząc z rozporkiem. Obróciłem się do Harry'ego, który usiadł za biurkiem i wygładził koszulę, udając, że ma jakiekolwiek dobre maniery.

– Niezły ogier – skomentowałem, wciąż stojąc.

– Słucham?

– Ta twoja nowa zabawka. – Wskazałem kciukiem za siebie.

– Och, tak. – Machnął ręką, odchrząknął. – Jest w ostatniej klasie. Dwa tygodnie temu skończył osiemnaście lat. Nie dotknąłem go, gdy…

– Wierz mi – przerwałem mu – w ogóle mnie to nie obchodzi.

– Ach, racja. A zatem… – Wziął z biurka wielką teczkę i przejrzał kartki. Nagle zamarł, podrapał się po zaróżowionym uchu. Uniósł głowę, otworzył

usta i ściągnął brwi. – Chryste, co ci się stało? – Pokazał na moją szyję. – Ukochana cię ugryzła? – prychnął

– Nie nazwałbym jej ukochaną, każda może zrobić coś takiego. – Uśmiechnąłem się drwiąco. – Po co mnie wezwałeś, Harry?

– Chodzi o Lenny. Chciałem się upewnić, że nie byłeś dla niej zbyt ostry.

Nie, na pewno chodziło o coś innego. On nie interesował się nikim poza sobą. Wyciągnąłem zapalniczkę z kieszeni i zacząłem się nią bawić. Powiedziałem Edgarowi to, co było konieczne, byle tylko dostać miejsce na stażu, a on przekazał to Harry'emu, w żadnym razie jednak nie współczułem tej dziewczynie.

Harry westchnął ciężko.

– Mamy problem.

Zerknąłem na zegarek. Ominęła mnie kolacja, ale wcale się tym nie martwiłem. Matka napchała mi lodówkę w pokoju po brzegi.

– Chodzi o twoją mamę.

Natychmiast przeniosłem na niego wzrok.

– Mów.

– Jak zapewne wiesz, kilka tygodni temu twoja matka zaproponowała, żebym współprowadził z nią galerię w Los Angeles. To bardzo znana galeria, odnosi ogromne sukcesy, niemniej jednak z przykrością muszę odmówić.

Zamrugałem niewzruszony.

– Proszę, powiedz mi, dlaczego mi to mówisz. Staram się wymyślić, co mnie ta nudna historia w ogóle obchodzi, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

– Muszę ci wyznać, oczywiście w dobrej wierze, że nie mogę zostać jej partnerem tylko i wyłącznie ze względów prawnych. – Rozparł się na fotelu prezesa, na jego ustach zagościł arogancki uśmiech. – Twoja matka, z braku lepszego określenia, przemyca narkotyki.

– Czy ty jesteś, kurwa, naćpany? – Wysoko uniosłem brwi.

Znałem moją matkę. Była czyściutka jak spirytusik, nigdy nie złamała prawa. Można by ją określić jedyną świętą w całym Todos Santos. Nigdy nie przemycałaby narkotyków. Ponadto miała więcej pieniędzy, niż było lodu na Antarktyce. Co roku oddawała miliony na cele charytatywne tylko po to, żeby pozbyć się nadmiaru zielonych.

– Gdy akurat przebywam w Los Angeles, jak najbardziej. Biorę najczystszą kokainę, która jest kilogramami przemycana do Stanów Zjednoczonych w obrazach, które ona kupuje. Co za szkoda. Taka przykładna obywatelka, a robi coś tak okropnego. Powiedz mi, Vaughnie, ile lat więzienia można dostać w Kalifornii za szmuglowanie setek kilogramów kokainy? Pięćdziesiąt? Sześćdziesiąt? – Cmoknął, postukał długimi, chudymi palcami o blat biurka. – Może nawet więcej, gdyby ktoś chciał ukarać ją dla przykładu. FBI i wydział narkotykowy uwzięłyby się na Emilię LeBlanc-Spencer. Już nie byłaby taka nietykalna, prawda? Natrafiłaby się świetna okazja, żeby zakończyć współpracę Spencerów i lokalnej policji, która jest na każde ich skinienie. Poza tym twój ojciec również ma sporo wrogów, którzy wiele by zrobili, żeby zobaczyć jego ukochaną w pace.

– Kłamca. – Obnażyłem zęby, uderzając w jego biurko obiema dłońmi. Ale wiedziałem, że musiał coś na nas mieć. Inaczej nie byłby taki pewny siebie.

Westchnął, jakby ta sytuacja go zasmuciła.

– Wszędzie są zdjęcia. Dowodów jest cała masa. Podejrzewam, że po prostu współpracowała z niewłaściwymi ludźmi.

– Mówisz o sobie. – Wytrzeszczyłem oczy. – To ty skontaktowałeś ją z handlarzami.

On był tą niewłaściwą osobą.

– Czyżby? – Znów cmoknął. – Ale chyba nie jesteś w stanie tego udowodnić?

Nie byłem, ale już znałem prawdę. On za tym stał. Oczywiście, dbał o to, żeby zamawiała obrazy, potem ukrywano w nich narkotyki, a ona o tym nie wiedziała. I teraz zadba o to, żeby nikt go z tym nie powiązał. Ja pierdolę.

– Policja będzie wiedzieć, że nie miała z tym nic wspólnego. – Pokręciłem głową.

– A chcesz tak ryzykować? – Uniósł jedną brew. Znał odpowiedź na to pytanie.

– Czego chcesz?

– Ciebie – warknął. – Masz milczeć. Masz być posłuszny. I masz nie wchodzić mi w drogę. Kiedy się tutaj zjawiłeś, wydawało ci się, że masz na mnie haka. Sądziłeś, że wybrałem cię w konkursie, bo się ciebie bałem. Ale wiedz, mój drogi chłopcze, że postawiłem na ciebie, bo chciałem położyć kres tym twoim złośliwym, podstępnym, głupim planom, żeby przypomnieć ci, że to ja jestem górą. Jeden fałszywy ruch, Spencer, a twoja matka przekona się, czy do twarzy jej w paskach. – Rzekomo najlepszy przyjaciel mojej matki dramatycznie rozłożył ramiona.

– Zabiję cię – warknąłem, całe moje ciało trzęsło się od gniewu.

Wstał i obszedł biurko, trzymając ręce za plecami.

– Myślisz, że nie wziąłem tego pod uwagę? Jesteś nieprzewidywalny jak twój ojciec. Dlatego na moim Dropboksie jest plik, który tylko czeka na wysłanie do moich znajomych w FBI, jeśli coś mi się stanie. Nie tkniesz mnie, Spencer… – Zamarł, obrzucił mnie spojrzeniem i uśmiechnął się krzywo. – A przynajmniej nie tak, jak byś tego chciał.

Mocno zacisnąłem zęby i poczułem w ustach posmak krwi. Nawet nie zauważyłem, kiedy się ugryzłem. Musiałem wziąć się w garść. Mama była jedyną osobą, której nie zamierzałem poświęcić, próbując spalić to miejsce do gołej ziemi.

– Jak? – warknąłem. Jak udało mu się to osiągnąć?

Zrobił kolejny krok w moją stronę, nasze klatki piersiowe niemal się zetknęły. Byłem teraz wyższy, szerszy w barkach, ogólnie potężniejszy i silniejszy. Miałem mięśnie, których jemu brakowało.

– Wiele lat temu zobaczyłem, kim naprawdę jesteś. Księciem bez serca. Piękną mumią. Brakuje ci podstawowych emocji: miłości, nienawiści, współczucia. Zaprzyjaźniłem się z twoją głupią, naiwną matką, żeby się wybić w świecie sztuki. Twój ojciec za to wiedział, że nie należy mi ufać. Na szczęście jest pod pantoflem i łatwo nim manipulować poprzez twoją matkę. Jeśli przyjechałeś tu z zamiarem zemsty, to lepiej zrezygnuj z tego planu. Nikt nie może się dowiedzieć o naszym sekrecie. Teraz będziesz pracował dla mnie, moje drogie dziecko. Bo inaczej twoje życie dobiegnie końca.

# Rozdział 11

## Vaughn

– Proszę.

Otworzyłem drzwi domku wypoczynkowego moich rodziców. Tata stał przy oknie z widokiem na jezioro, ręce miał wciśnięte w kieszenie stroju do polowań, brwi ściągnięte. Nic się nie stało, taka mina była u niego domyślnym ustawieniem. Uśmiechał się tylko w obecności matki.

– Jesteś zajęty? – Próbowałem zacząć jakąś niezobowiązującą rozmowę.

Obrócił się w moją stronę, zajął miejsce na fotelu przy oknie i nalał koniaku z kryształowej karafki do dwóch szklanek. Dzięki Bogu w Wielkiej Brytanii mogłem pić legalnie.

– Daruj sobie gadkę szmatkę. Nie po to tu jesteśmy.

Miał rację. Żaden z nas nie lubił pierdolenia o niczym, ale się denerwowałem. Usiadłem naprzeciwko niego, ciesząc się, że mamy nie ma. Potem sobie przypomniałem, że może być z Harrym, i żołądek skręcił mi się z obrzydzenia. Nie wiedziałem, czy jest z nim bezpieczna. Mimo to wciąż byłem zbyt egoistyczny, by powiedzieć ojcu o tym, co się stało z Fairhurstem.

Byłem jak człowiek na pielgrzymce, a śmierć Harry'ego Fairhursta stanowiła dla mnie jedyną drogę do odkupienia.

Jeśli opowiem o wszystkim ojcu, sam się rozprawi z Harrym, a wtedy jaką będę mieć z tego frajdę? Nie bez powodu przyjechałem do Anglii. To moja osobista wyprawa w stylu *Jedz, módl się, kochaj.*

Zabij, poluj, pożądaj.

– Niezła malinka. – Tata dotknął ręką swojej szyi, ale patrzył na moją. – Próbowała cię zabić?

– To by było do niej podobne.

Upił łyk ze szklanki, unosząc jedną brew.

– Znając ciebie, pewnie miała ku temu powód. Ale zabezpieczaj się, młody. Jeśli zostaniemy z twoją matką dziadkami przed emeryturą, to będziesz mieć przekichane. Ona na pewno chciałaby pomóc w wychowaniu.

– Nie chcę mieć dzieci.

Postawił szklankę na stole i splótł palce.

– Masz dopiero dziewiętnaście lat, jesteś jeszcze za młody, żeby wiedzieć to na pewno. Teraz masz okazję, by poćwiczyć. Z gumką. A jeśli trzeba, to nawet z kilkoma. Co cię dręczy i jak mogę ci pomóc?

Oparłem się o fotel i westchnąłem ciężko. Tata potrafił mnie przejrzeć. Mama miała jakiś szósty zmysł i zawsze wiedziała, czego potrzebowałem, nawet zanim do mnie to dotarło. Natomiast tata potrafił czytać ze mnie jak ze starego „Playboya” w poczekalni w klinice leczenia niepłodności.

Wbiłem wzrok w dywan, marszcząc brwi.

– Powiedzmy, że ktoś coś na ciebie ma i nie chcesz, żeby to wyszło na jaw. Na przykład jakieś nagranie lub dowód na to, że coś zrobiłeś. I wiesz, że to, co ta osoba ma, jest legitne. Żadna ściema. I ta osoba powiedziała, że trzyma to w chmurze, że plik jest gotowy do wysłania, jeśli zrobisz jakiś fałszywy ruch… – Przyjrzałem się jego twarzy, szukając śladów zaskoczenia czy zmartwienia. Nic takiego jednak nie zauważyłem. – Jak uzyskałbyś te dane, usunął je z dysku oraz się upewnił, że nie ma kopii?

Przez chwilę milczał. Miałem ochotę uderzyć w ścianę, potem jego, potem siebie. Wziąłem swój koniak i upiłem spory łyk.

Tata w końcu otworzył usta.

– Synu, czy ty jesteś gejem?

Zakrztusiłem się i zacząłem pluć alkoholem. Tata zachowywał spokój, siedział z jedną nogą założoną na drugą.

– Bądź ze mną szczery. Wiesz, że nam to nie przeszkadza, że będziemy cię wspierać. Nie ma nic złego w innej orientacji.

– Zgadzam się, nie ma, ale nie jestem gejem.

Zamrugał, nic nie mówiąc.

– Dlaczego w ogóle tak pomyślałeś?

– Bo nie przepadasz za seksem.

– Ja ogólnie nie przepadam za ludźmi.

– Ja też nie. Ale z twoją matką to co innego. Jestem jej wielkim fanem.

– Daruj sobie żarty o seksie – ostrzegłem go. – Lubię dziewczyny.

Tata pokręcił głową.

– Ale nie na tyle, by przyprowadzić je do domu.

– Tylne siedzenie mojego samochodu też jest wygodne i mama nie przynosi tam ciasteczek. – Czułem, że mocno zaciskam szczękę.

On również to robił. Byliśmy do siebie tacy podobni. Czasami odnosiłem wrażenie, że w ogóle nie przypominałem matki, ale to nieprawda – miałem po niej talent. Tata nie potrafił narysować prostej kreski nawet przy linijce i w ogóle nie rozumiał mojej sztuki.

– Czy publiczne obciąganie to sposób na to, żeby coś udowodnić? – zapytał posępnie.

Powaliło go? Kończyła mi się cierpliwość. Nie przeszedłem z buta całej drogi od zamku do podnóża Berkshire po to, żeby wysłuchiwać tych farmazonów.

– Tak. To dowód na to, że prokreacja gówno mnie obchodzi. – Odparłem z kamienną miną. – Czy teraz możemy wrócić do sedna sprawy?

– Uważaj na słowa. – Uśmiechnął się drwiąco, chyba podobało mu się to, że nikt mi nie mógł wcisnąć żadnego kitu. – I tak. A zatem ktoś coś na ciebie

ma.

Raczej na mamę.

– Powiedzmy.

– Czy sytuacja jest bardzo poważna?

Zastanowiłem się nad tym.

– Wyobraź sobie najgorszy z możliwych scenariuszy, a potem przejdźmy dalej.

– Tak źle, że można skończyć w więzieniu?

Pokiwałem głową.

– I to na długo. Ale nie pytaj o szczegóły, bo nie pisnę słówka.

Uniósł jedną brew.

Nie pytaj, bo nie powiem.

– Kurwa, tato, przysięgam, że gdyby podobały mi się fiuty, pierwszy byś się o tym dowiedział. I to w szczegółach, żebyśmy obaj poczuli się niezręcznie.

– Mogę rozwiązać ten problem. – Wyprostował nogi, pochylił się i spojrzał mi głęboko w oczy. – Zawsze działam legalnie, ale kiedy trzeba się ubrudzić, mam swoje sposoby. Podaj mi nazwisko. I adres, jeśli masz. Chociaż tak naprawdę zdjęcie i nazwisko wystarczą.

Pokręciłem głową. Gdyby się dowiedział, że to Harry, wszystko wyszłoby na jaw i mój plan spaliłby na panewce.

– Nie przyszedłem tutaj po rozwiązanie, tylko po radę.

Obrzucił moją twarz pochmurnym spojrzeniem.

– Chcesz mi powiedzieć, że stawką jest twoja wolność, ale mam się nie wtrącać?

– Właśnie tak.

– Daj sobie pomóc, synu.

Zauważyłem, że nawet nie zapytał mnie, co zrobiłem. Ścisnęło mnie w klatce piersiowej, poczułem się nieswojo.

Pokręciłem głową.

– Przykro mi.

Upił kolejny łyk alkoholu, zacisnął palce na szklance tak mocno, że pobielały mu knykcie.

– Podam ci nazwisko mojego człowieka i sam się z nim skontaktujesz.

– A potem poprosisz go, żeby przekazał ci informacje. – Tym razem to ja założyłem nogę na nogę.

– Masz to jak w banku. Jesteś moim synem i twój problem to mój problem.

– Tak, ale nie w tym przypadku.

Obaj zerwaliśmy się z foteli w tym samym czasie, patrzyliśmy na siebie morderczym wzrokiem, zaciskając dłonie w pięści. Jego szklanka roztrzaskała się na podłodze między nami, alkohol się rozlał. Byliśmy swoimi lustrzanymi odbiciami. Tata pierwszy usiadł i wziął głęboki oddech.

– Dobra. Mój człowiek zrobi z tego swój priorytet. Już tego dopilnuję. Ale jeśli sytuacja wymknie się spod kontroli, oczekuję, że sam mi o tym powiesz.

– Chcę, żebyś dał mi słowo. – Nadal stałem, patrząc na niego z góry. – Masz mi obiecać, że nie będziesz próbował się dowiedzieć, kim jest ta osoba.

Lekko skinął głową.

– Chcę to mieć na piśmie.

Uśmiechnął się ironicznie.

– Chcesz, żebym podpisał wiążący kontrakt, udostępnił ci swojego człowieka, zapłacił za jego usługi, a jednocześnie nie pytał o to, kim jest ten z skurwiel, z którym masz problem?

– Jak zwykle jesteś w formie, tato.

– A niech mnie. – Roześmiał się. – Ty naprawdę jesteś moim synem.

– A czy kiedykolwiek miałeś jakieś wątpliwości?

Nagle zjawiła się mama, trzymając w ręce papierową torbę, z której wystawały seler i marchew. Tata wstał, pocałował ją w usta, zabrał od niej torbę i położył ją na blacie w aneksie kuchennym, a ja otoczyłem ją ramionami i pocałowałem w czoło.

– Gdybym miał jakieś wątpliwości, poleciałyby głowy – stwierdził tata, rozpakowując zakupy.

Znowu się pocałowali. Obleśne. Nie mogłem się doczekać, aż wrócą do Ameryki i zostawią mnie w spokoju, żebym mógł zająć się problemem sam, bez tych scenek idealnej rodzinki w tle.

– Vaughn! – Mama zdjęła buty, polizała kciuki i starła pył z mojego policzka, jakbym miał pięć lat. – Kiedy uzupełniałam zapasy w twojej lodówce z Carlisle, wpadłam na Harry'ego. Powiedział, że opuściłeś kolację. Zostań z nami, robię zapiekankę.

– Dzięki, ale nie jestem głodny – odparłem, sprawdzając godzinę na telefonie. Kurwa. Była już dziewiąta.

– Nonsens! Pośpieszę się. – Mama podbiegła do blatu, umyła ręce i zaczęła coś kroić.

– Odwiozę go. – Wtrącił się tata. – Chłopak ma za dużo odparzeń na rękach. Może jeśli chociaż jego stopy nie będą w tak strasznym stanie, to uda mu się kogoś zaliczyć.

Mama roześmiała się lekko, poklepała tatę po klatce piersiowej i delikatnie przygryzła jego podbródek. Bleee. Jeśli zaczną się przy mnie lizać, zabiję więcej niż jedną osobę na tej wyspie.

Tata wziął kluczyki do wynajętego range rovera i wyszliśmy na zewnątrz. Dziesięciominutowa trasa upłynęła nam w zupełnej ciszy. Kiedy zaparkował

przy żwirowej ślepej uliczce pod zamkiem, wyciągnął telefon z kieszeni i oznajmił:

– Gość nazywa się Troy Brennan. Mieszka w Bostonie, więc weź pod uwagę różnicę czasu. Współpracuje z najlepszymi informatykami. Ale daj mi dobę na skontaktowanie się z nim. Muszę go najpierw wtajemniczyć. – Przesunął palcem po ekranie i mój telefon zabuczał, gdy dostałem kontakt do faceta.

– Jasne – odparłem.

– Powiem twojej matce, że wyjeżdżamy jutro rano.

Zamrugałem zdziwiony. Mieli wyjechać dopiero za tydzień.

– Musisz ogarnąć ten problem – wyjaśnił. – Im szybciej, tym lepiej.

– Doceniam to. – Odpiąłem pas bezpieczeństwa.

Tata położył mi rękę na ramieniu.

– Informuj mnie na bieżąco.

– Jasne. – Zawahałem się, ściągnąłem brwi i zapytałem: – Nie zamierzasz zapytać, co takiego zrobiłem?

Tak naprawdę ja nie zrobiłem nic, to mama była rzekomo winna. Zastanawiałem się jednak, dlaczego tata nie drążył tematu. W ogóle go to nie obchodziło czy po prostu powód nie był dla niego taki ważny?

Pokręcił głową.

– Niestety to nie zrobiłoby żadnej różnicy. I tak uratowałbym cię przed krzywdą. Ale jeśli kogoś zgwałciłeś, jeśli zraniłeś… – Zamknął oczy, odetchnął głęboko i pokręcił głową. – Po prostu chciałbym, żebyś patrzył na siebie i widział osobę, z której jestem dumny. Zawsze.

Wypuściłem wstrzymywane powietrze.

– Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił – oznajmiłem. – Nigdy bym nikogo w ten sposób nie potraktował. Więc nie, tu nie chodzi o tego typu występek.

– Dzięki Bogu.

Otworzyłem drzwi samochodu.

– Jeszcze jedno. – Złapał mnie za nadgarstek. W jego głosie usłyszałem groźbę. – Obiecałem, że nie będę drążył, ale jeśli się dowiem, kto ci to zrobił, to sam się tym zajmę.

Patrzyłem na niego długo i uważnie. Nie zamierzałem zostawić żadnych śladów. Nie popełnię błędów. Tata nigdy się nie dowie. Nie dam się pogrzebać.

Prychnąłem.

– Umowa stoi.

# Rozdział 12

## Lenora

– Laska, widziałem więcej oznak inteligencji na spleśniałej kanapce – prychnął Pope, leżąc obok w ciemności na moim łóżku i oblizując palce do czysta po czekoladowych pralinach.

Wspominaliśmy nasz dzień i dzieliliśmy się ostatnim koszykiem ze słodyczami, który wysłała mi siostra. Ten zjawił się dzisiaj rano. Wrzuciłam do ust precelka w czekoladzie, zachwycając się słodko-słonym smakiem.

– Jest aż tak tępa? – Poruszyłam sugestywnie brwiami.

Poczułam, że Pope kręci głową, którą trzymał na zgiętym ramieniu. Patrzyliśmy w sufit jak w ekran kina plenerowego.

– Nie mam pojęcia, jak ty ją znosiłaś przez cały rok. Ta Arabella to po prostu tępa dzida, nie da się tego inaczej ująć. Nawet nie potrafi mieszać farby. Nie umie odróżnić lakieru od kubka z wodą. Szczerze mówiąc, powinienem był jej pozwolić to wypić. Wtedy dostałbym inną osobę do pomocy. A jak tobie minął pierwszy dzień?

Pope potarł moje ramię.

Dlaczego nie mogłam mieć obsesji na punkcie kogoś takiego jak on? Miłego, dobrego i przynajmniej względnie zdrowego na umyśle? Dlaczego musiałam w duchu się ślinić na widok Vaughna Spencera, który chciał, żebym ssała jego krew i fiuta, ale nie miał zamiaru mi się odwdzięczyć? Poza tym zniknął szybciej niż bohater powieści Agathy Christie – od razu po

przyjeździe do zamku. A ja szukałam go jak usychający z tęsknoty szczeniaczek.

Wstydziłam się przyznać ojcu, że nie mogę znaleźć stażysty, którego byłam asystentką – nawet go nie zapytałam, gdzie Spencer się podziewa. Zamiast tego postanowiłam zwrócić się o pomoc do wujka Harry'ego. On jednak tajemniczo odpowiedział, że nikt poza moim ojcem nie może widzieć projektu Vaughna.

– Próbowałam go dzisiaj znaleźć – przyznałam się Pope'owi. – Przejrzałam wszystkie pracownie, zahaczyłam o jego pokój, nawet pytałam Harry'ego i Almę. Nikt nie ma pojęcia, gdzie on pracuje. – Wzruszyłam ramionami, starając się zignorować to, jak bardzo mnie takie traktowanie bolało. Szczególnie po wczorajszej nocy, kiedy nie chciał mnie dotknąć.

– Niech się pieprzy. – Pope pokręcił głową.

Szkoda, że nie ze mną, chciałam dodać.

– Cóż, jeśli jutro też go nie znajdziesz, to przyda mi się pomoc.

– I ktoś z mózgiem – dodałam. Wybuchnęliśmy śmiechem.

Pope powiedział, że gdy wytknął Arabelli, że nie potrafi odróżnić płótna od pędzla, wymaszerowała ze studia, by znaleźć mojego ojca. Podobno wydawała się przybita. Może w końcu zrozumiała, że Vaughn nigdy z nią nie będzie, nawet jeśli ona przeprowadzi się dla niego za ocean.

– Pope – odezwałam się poważniejszym tonem – co do mojego prezentu urodzinowego… Już wiem, co chcę dostać.

– Zamieniam się w słuch.

Powiedziałam mu. To była jedna z najbardziej wstydliwych rozmów, jakie odbyłam w życiu. Na szczęście w ciemności nie widział mojej czerwonej jak burak twarzy i się zgodził. W duchu sądziłam, że mnie wyśmieje i każe mi spadać. On jednak wydawał się wyluzowany, powiedział,

że nie ma z tym problemu. A potem obrócił się i zaczął mnie łaskotać, żeby rozładować napięcie.

Zaczęłam chichotać, zepchnęłam go pod ścianę i próbowałam się zrewanżować. Walczyliśmy na moim łóżku. Cieszyłam się, że stażyści i asystenci nie byli kontrolowani tak bardzo jak pozostali uczniowie, więc Pope mógł bez problemu zakraść się do mojego pokoju. Żadne z nas nie mogło już złapać oddechu, ale udało mi się jeszcze wcisnąć rękę pod jego pachę, aż podskoczył (Pope miał straszne łaskotki). Usiadł na mnie okrakiem, tak jak Vaughn wczoraj, i unieruchomił mi nadgarstki po bokach ciała.

Kręciłam się i chichotałam pod nim.

– Goń się!

– Hmm, chyba chciałaś powiedzieć „kontynuuj", prawda? – Pope oblizał wargi, w jego oczach tańczyły łobuzerskie iskierki. – Bo każdy zdrowy na umyśle facet wie, że „nie" znaczy „tak".

Co za głupek. Brzuch bolał mnie już od śmiechu, ale dalej na niby z nim walczyłam. Nagle Pope spadł z mojego łóżka i uderzył plecami o ścianę po drugiej stronie pokoju. Wyglądało to tak, jakby wciągnęła go trąba powietrzna albo złapał jakiś potwór, jak w filmach.

Krzyknęłam i podniosłam się na łóżku, ale kiedy cień zawisł nad Pope'em jak jakiś demon, domyśliłam się, kim ten potwór jest.

– Tknij ją jeszcze raz, a pozbawię cię rąk, więc nie będziesz mógł zasłonić tej brzydkiej gęby, utnę ci nogi, żebyś przede mną nie uciekł, i wyrwę język, żebyś na mnie nie nakablował. Mamy tu jasność, Rafferty Popie? – Głos Vaughna przeszył powietrze jak syk węża.

Raff nawet nie miał szansy odpowiedzieć, bo Vaughn uniósł pięść w powietrze i wycelował w jego twarz. Rzuciłam mu się na plecy, otoczyłam go nogami w talii i złapałam za rękę.

– Ty idioto! – krzyknęłam i opadłam na podłogę, okładając Vaughna po całym ciele. – My się tylko wygłupialiśmy. On wcale nie próbował mnie skrzywdzić!

A poza tym co Vaughn w ogóle tu robił? Od kiedy to się przejmował, czy nic mi się nie dzieje?

Gdy obrócił twarz w moją stronę, przeraził mnie widok jego oczu. Były o wiele ciemniejsze niż zazwyczaj, z rozszerzonymi źrenicami, pełne nienawiści, gniewu i… strachu? Przysięgam, że widziałam w nich najprawdziwsze uczucia.

– Pieprzysz się z nim? – warknął.

– Moje życie erotyczne to nie twoja sprawa – odparłam beznamiętnym tonem, biorąc się w garść. Unikał mnie cały dzień, a teraz zjawiał się w nocy, żeby… no właśnie, po co? Odpowiedź była jasna. Chciał mnie. Albo przynajmniej tego, co dostawał od Arabelli, Alice i całego haremu idiotek: zupełnej uległości i zrobienia gały.

Przyszedł w takim razie w niewłaściwe miejsce.

– Odpowiadaj! – nakazał podniesionym głosem.

– Oczywiście, że uprawiam seks z Pope'em. – Uśmiechnęłam się słodko, gdy Pope wstał i zmierzył Vaughna spojrzeniem z czystą nienawiścią. – Spójrz tylko na niego, Vaughn. Pope jest dziesięć razy bardziej utalentowany od ciebie, zdrowy na umyśle, a do tego przystojny. Przez cały ostatni rok mi wytykałeś, że jestem dziewicą, ale wiesz co, Spencer? – Stanęłam na palcach, przysuwając usta do jego ucha, tak żeby Raff mnie nie usłyszał. – Wydaje mi się, że to ty potrzebujesz lekcji lub dwóch. Stanie w miejscu, gdy ktoś ci robi dobrze, nie wymaga zbyt wielu umiejętności. Wiem również, że chcesz mnie dotknąć, problem w tym, że nie wiesz jak.

O dziwo, zrobił krok w tył. Zobaczyłam jego dzikie spojrzenie, nieco rozbiegane, i dotarło do mnie, że posunęłam się za daleko.

– Nie wiem, co się między wami dzieje, ale ma się to natychmiast zakończyć – oznajmił. – Byłaś moją własnością w All Saints i tutaj również jesteś.

– Hola, hola… – Pope się roześmiał za Vaughnem i oboje obróciliśmy się w jego stronę. Otrzepał kurz ze spodni i dodał: – Ktoś tu musi wziąć tabletki na uspokojenie, popić alkoholem i puknąć się w czoło. Ona nie jest niczyją własnością, stary. To już nie jest dziewiętnasty wiek. Obecnie kobiety same o sobie decydują. Szokujące, prawda?

– Zamknij się – warknął Vaughn, obracając się do mnie plecami. – Zostaję tu dzisiaj na noc.

Starałam się nie wybuchnąć histerycznym śmiechem. I prawie mi się to udało.

– Wynoś się stąd. – Wskazałam mu drzwi.

– Miałem naprawdę kijowy dzień, grzeczna dziewczynko, i nie jestem w nastroju na spiny. Ale jeśli chcesz się kłócić, to wiedz, że i tak przegrasz.

Branie pod uwagę jego uczuć wydało mi się głupie, ale nawet w ciemności widziałam, że wyglądał na zmęczonego, więc nie chciałam być osobą, przez którą wybuchnie. Lubiłam, kiedy krwawił, ale z jakiegoś powodu już nie kręciło mnie jego cierpienie. Martwiło mnie to. I to bardzo.

Westchnęłam ciężko i skinęłam przyjacielowi głową.

– Poradzę sobie.

– Jesteś pewna? – zapytał podejrzliwie.

Podeszłam do Pope'a, żeby go przytulić, i wtedy do mnie dotarło, że chyba po raz pierwszy spotkali się twarzą w twarz.

– Pope, poznaj Vaughna. Vaughn, poznaj Pope'a, mojego przyjaciela. A Vaughn to… – urwałam, patrząc na stojących naprzeciwko siebie chłopaków – …chuj.

– Arabella wspomniała, że pomogłeś jej wypełnić dokumenty, które jak idiota przyjąłem. Dzięki, że załatwiłeś mi taką gównianą asystentkę, w dodatku głupią jak but. – Pope wyciągnął rękę, a Vaughn się jej przyjrzał, po czym uścisnął ją sceptycznie.

– Tknij Len jeszcze raz, a Arabella okaże się twoim najmniejszym zmartwieniem. – Vaughn uśmiechnął się uprzejmie.

Pope zagwizdał, unosząc brew.

– Len – zauważył ze zdziwieniem.

Mogłabym przysiąc, że Vaughn się zarumienił, ale było zbyt ciemno, żeby to zobaczyć.

– Uciekaj, przyjacielu – pogonił go Vaughn.

Gdy zostaliśmy sami, odwrócił się w moją stronę. Wróciłam do łóżka, ignorując jego obecność. Byłam zmęczona, bo cały dzień krążyłam po zamku i go szukałam, więc teraz nie miałam ochoty się kłócić. Otworzyłam książkę fantasy i oparłam ją o wezgłowie, przygotowując się do czytania, jakby w pokoju wcale nie było ciemno. Usłyszałam, że Vaughn podchodzi do łóżka.

Uniosłam rękę, nawet się nie obróciwszy.

– Nawet o tym nie myśl. Wciąż mam przy sobie nóż. Tylko tym razem dźgnę cię tam, gdzie słońce nie dochodzi.

– To byłby już trzeci ślad, jaki na mnie zostawiłaś. Powinnaś już się do tej pory domyślić, że mi to nie przeszkadza.

Zauważyłam fioletową malinkę na jego szyi, ale nie miałam pojęcia, czym była ta druga rana, o której mówił. Obróciłam głowę, spojrzałam na niego przez ramię, bo ciekawość wzięła nade mną górę. Vaughn podniósł koszulkę i pokazał mi bliznę po ranie, którą zaszyłam w wannie. Nie poszło mi zbyt dobrze – zygzakowaty ślad ciągnął się przez jego bok jak zepsuty zamek. Rana już się zagoiła, ale blizna pozostanie na zawsze.

Obróciłam głowę w stronę książki.

– Zrobiłam to w ramach przysługi.

– Nie narzekałem – odparł lekko.

– Gdzie byłeś dzisiaj cały dzień?

– Pracowałem.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś?

– Bo nie potrzebowałem twojej pomocy.

– To dlaczego zaproponowałeś mi posadę asystentki, skoro nie chcesz, żebym ci pomagała? – Wciąż gapiłam się na tę samą stronę, nie mogąc odczytać ani słowa, bo nie zapaliłam światła.

Pytałam go o staż czy o wszystko inne, co było między nami? W jednej chwili się mną interesował – stawał się zaborczy, niezrównoważony psychicznie, zdziczały – a w następnej zupełnie mnie ignorował.

– Ponieważ… – Jego głos był teraz bliżej mnie, wiedziałam, że stoi nade mną i w każdej chwili może mnie dotknąć. Poczułam dreszcz przebiegający po moim ciele. – Chciałem mieć na ciebie oko, a poza tym ty i tak zamierzałaś tutaj przyjechać. Posłuchaj, miałem koszmarny dzień. Daję ci luz, więc możesz sobie pracować nad swoim projektem przez następne pół roku. Nie martw się o mój posąg. Skończę go na czas i będzie zarąbisty. I wtedy posypią się dla nas oferty pracy.

– Ale ty nikomu nie pozwalasz go zobaczyć – zauważyłam.

– Nie.

– Nawet mojemu ojcu?

Nie odpowiedział. Jezu. Obróciłam się w jego stronę, zamykając książkę z trzaskiem.

– On wiedział, że i tak mi go nie pokażesz, a i tak pozwolił mi tutaj przyjechać i zmarnować na ciebie pół roku mojego życia?

Vaughn usiadł na brzegu mojego łóżka i przyjrzał mi się zaciekawiony.

– Przecież i tak chciałaś tutaj być.

– Tak, ale jako stażystka.

– Trzeba było doprecyzować.

– Och, odwal się. Nie chcę twojej litości.

– Nikt się nad tobą nie lituje – wycedził Vaughn, tracąc cierpliwość. – Posłuchaj. Zdobędziesz uznanie, a nawet się nie napracujesz. Sam sobie poradzę ze swoim projektem, ale gdy skończymy, załatwię ci dobry staż. Możesz mi wierzyć.

Nie wiedziałam, dlaczego mam takie przeczucie, ale coś mi mówiło, że on chciał mnie dotknąć, tylko nie wiedział, jak zareaguję. Jego dłonie niezdarnie spoczywały na kolanach. A on nigdy się nie zachowywał, jakby brakowało mu pewności siebie.

Rzuciłam się na poduszkę i westchnęłam ciężko, gapiąc się w sufit.

– Powinnam stąd wyjechać.

– Wybij to sobie z głowy. Kto mi będzie kręcić loda?

Widocznie dla niego cała ta sytuacja była żartem.

– Nie potrzebujesz mnie – zauważyłam.

Prawda była jednak taka, że mnie to bolało. Od początku nie chciałam być żadną asystentką, a teraz, gdy w końcu się z tym pogodziłam, okazało się, że ta praca jest poza moim zasięgiem. Cała moja egzystencja wydawała się bez sensu. Vaughn nic nie odpowiedział.

– Potrzebuję – odezwał się nagle, zaskakując mnie. – Potrzebuję cię, tylko nie przy pracy nad moim projektem. – Wykrzywił usta, patrząc na mnie. – Zadowolona?

– Co masz na myśli? – Usiadłam, przecierając oczy.

Spuścił wzrok i po chwili ciszy podążyłam za jego spojrzeniem. Stanął mu. A nawet się nie dotknęliśmy. Nie flirtowaliśmy. Ale chyba każdemu się zdarza, prawda? Miał przecież dziewiętnaście lat. Chłopakom w jego wieku ciągle staje od wszystkiego, nawet na widok ogolonych szopów.

– To… – Zabrał rękę z kolan, żebym lepiej widziała jego wielką, pulsującą erekcję pod materiałem czarnych dresowych spodni – …nigdy mi się nie przydarza. Cóż, czasami, ale tylko wtedy, gdy tego chcę, teraz jest jednak jakoś inaczej… przy tobie jest inaczej.

Całą tę wypowiedź wystękał, jakby przyznawał się do jakiejś strasznej zbrodni. Oblizałam wargi, przełknęłam bolesną gulę w gardle. Co to mogło być? Podekscytowanie? Nie, bardziej mi się to kojarzyło z… triumfem.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Wbił we mnie morderczy wzrok.

– A jak ci się, kurwa, wydaje? Jesteś seksowna i chyba mam ochotę się z tobą zabawić. Nie użyłem żadnych trudnych słów, więc nie musisz otwierać słownika.

I znowu się zachowywał jak skończony dupek. Widziałam jednak, że po prostu boi się prawdy. Z jakiegoś powodu seks był dla niego drażliwym tematem. I może wcześniej faktycznie miałam rację. Może oboje nigdy nie uprawialiśmy seksu. Wtedy powiedziałam to w ramach żartu, jednak teraz, gdy się nad tym głębiej zastanowiłam, miało to sens. Nie widziałam, żeby obmacywał się z jakąś dziewczyną. Nawet z nimi nie flirtował i nie rozmawiał.

Żadnej nigdy nie całował.

Chryste, chyba nawet nie słyszałam, żeby z jakąś to robił.

Wysunęłam się z łóżka i usiadłam obok Vaughna.

– Czy ze mną całowałeś się po raz pierwszy?

To by oznaczało, że Vaughn całował się po raz pierwszy w wieku osiemnastu lat. Co za niedorzeczna myśl. Żaden facet na pewno nie zacząłby od seksu oralnego, jeśli wcześniej nigdy się nie całował.

Pokręcił głową.

– Chyba cię pogrzało.

– Powiedz mi.

– Nie, mój pierwszy pocałunek nie był z tobą – warknął agresywnie.

Nie odpowiedziałam. Może źle to wszystko zrozumiałam. Nastała chwila ciszy, a potem on znowu otworzył usta.

– Z tobą całowałem się po raz drugi w życiu. Pierwszy był w zeszłym roku z Luną, podczas przedświątecznego przyjęcia u Cole'ów. Zrobiłem to tylko po to, by wkurzyć Knighta, żeby w końcu zrobił jakiś krok.

Mój puls znowu przyspieszył. Pocałował tylko jedną dziewczynę. Dwie, jeśli wliczymy w to mnie. I ta pierwsza nawet się nie liczyła. Wydawało mi się to takie nieprawdopodobne, żeby nie powiedzieć szalone. Nawet ja całowałam się z czterema chłopakami. A nie mam żadnego doświadczenia. Widać było, że Vaughn w ogóle nie chciał mieć nic wspólnego z dziewczynami, skoro podchodził do nich tak niechętnie. Pytanie tylko dlaczego.

– Może jestem aseksualny – odezwał się z rezygnacją.

Nie wydawało mi się. Gdy się całowaliśmy… czułam w tym magię. Dziką, nieokiełznaną namiętność dwóch gorących, śmiertelnych ciał, które eksplodują i łączą się ze sobą, chcą się nawzajem odepchnąć i jednocześnie razem stworzyć coś intymnego. Czuliśmy się wtedy tak samo.

Dlatego nie potrafiłam się oprzeć Vaughnowi, gdy mnie całował, wsuwał palce w moje włosy lub gdy na mnie patrzył. A kiedy się dotykaliśmy, czułam się, jakbyśmy tworzyli całość. To mnie przerażało i ekscytowało jednocześnie.

– Nie chcę się z tobą pieprzyć. Nie chcę ci zrobić minety – oznajmił ponuro i przełknął ślinę.

Wyglądało na to, że dzisiaj miał ochotę na zwierzenia. Co mu się przytrafiło, że taki się stał?

– Ale chcę cię całować. Często, wszędzie. I… – Skrzywił się i przewrócił oczami z westchnieniem. – I chyba nie przeszkadza mi, jeśli ci się to spodoba.

Wybuchnęłam śmiechem.

Tego się nie spodziewał. Mocniej zmarszczył brwi, jego oczy ciskały gromy. Chyba nie rozumiał, dlaczego jego słowa mi schlebiały i dlaczego tak bardzo bawiła mnie myśl, że był w stanie złamać swoje zasady, bo mu się podobałam. Musiał przywyknąć do myśli, że komuś miałby sprawiać przyjemność. Chryste, co za chłopak. Będę musiała być przy nim ostrożna. Dzięki takim chwilom zaczynałam go lubić jako człowieka, udawało mi się zajrzeć pod jego maskę. Na szczęście takich chwil nie było zbyt wiele i szczerze mówiąc, i tak nie byłam zdolna do miłości.

– To nie jest zabawne.

– Jest. Ale masz rację. Nie powinnam stąd wyjeżdżać. Ty odwalisz robotę za nas oboje, a ja dzięki temu będę miała czas, żeby pracować nad swoim projektem. Jeśli jednak chodzi o pocałunki, to mam kilka pytań, zanim rozważę twoją ofertę.

– Ale ja ci niczego nie proponowałem – warknął, przerażony tym, że mogłam uznać jego słowa za komplement.

Wzruszyłam ramionami i wskazałam na drzwi, żeby wiedział, że w każdej chwili może stąd wyjść.

Westchnął ciężko.

– Dawaj.

– Zamierzasz całować się z innymi dziewczynami? – Wzięłam poduszkę i przycisnęłam ją do swojego brzucha.

A dokładniej: z Arabellą.

– Nie. – Niemal zadrżał, patrzył na mnie jak na wariatkę. – Oczywiście, że nie.

– Pozwolisz im sobie obciągnąć? – zapytałam.

– A zamierzasz wziąć sprawy w swoje ręce? Dosłownie – odparował.

– Jeśli ty nie będziesz robić mi dobrze, to ja tobie też nie.

– W takim razie chyba skorzystam z innych propozycji.

– To nici z naszej umowy.

– Ty mówisz serio? – Odsunął się i przyjrzał mojej twarzy.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie proszę cię o pierścionek, Vaughn. Oboje dobrze wiemy, że to będzie tylko zabawa, a poza tym lubię się z tobą obmacywać. Skoro teraz nie mam do roboty nic poza pracą nad własnym projektem, to chyba możemy się sobą zająć, póki nie przyjdzie czas stąd wyjechać. Ale jeśli zamierzasz dalej wpychać się w usta innych dziewczyn, to nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

– Dobra – wycedził poirytowany.

– Dobra – odparłam lekko. Jakimś cudem sama siebie przekonałam, że to dobry pomysł, że jestem zadowolona z wolnego czasu, który zyskałam dzięki niemu, że z radością będę się z nim całować, tulić i może nawet pieprzyć.

Za nic na świecie nie zabujam się w Lucyferze juniorze. Nie chciałam się zakochiwać, brać ślubu, mieć dzieci. Dlatego właśnie wytatuowałam sobie na udzie motto Akademii Carlisle.

Nawet udało mi się przekonać samą siebie, że nienawiść Vaughna do Pope'a w przyszłości nie spowoduje żadnych problemów, że dam radę kontrolować ich obu.

Tak naprawdę nie mogłam się pogodzić tylko ze zdradą taty. Z tym, że ukrył przede mną prawdę o stażu. Czułam się tak, jakby tata specjalnie pomagał mojemu wrogowi. Byłam na niego wściekła.

Vaughn niczym mi nie zawinił.

Ale mój ojciec? O tak…

– I możesz mnie ranić, jeśli chcesz – dodał Vaughn i odchrząknął. – Mówię o krwi i tak dalej, jeśli cię to kręci.

Nie wiem, dlaczego było mi tak smutno na myśl o tym, że oferował mi swój ból w ramach naszej umowy. Lubiłam go ranić, kiedy on jednocześnie ranił mnie. Poza tym wcale nie przepadałam za bólem. W przeciwieństwie do niego.

– Wcale tego nie chcę – odparłam łagodnie, bo przypomniałam sobie, że powinnam obchodzić się z nim ostrożniej.

– Okej.

– Skoro już ustaliliśmy… – Klepnęłam się w uda, koniecznie chcąc zapomnieć o złości i rozczarowaniu, jakie czułam przez ojca. – Pamiętasz ten pierwszy pocałunek z Luną?

– Słabo… – Jego policzki znowu zapłonęły. Nie chciał na mnie spojrzeć.

Och, Vaughn…

– Chcę, żebyś wymazał to z pamięci. – Wstałam, usiadłam mu na kolanach i złapałam ramionami za szyję. Powoli otoczyłam go nogami w talii. Jego oddech stał się urywany, ja zupełnie przestałam oddychać. Powietrze jakby zgęstniało, stało się wilgotniejsze. Czułam pod sobą jego twardą erekcję.

– I te dwa pocałunki ze mną. To będzie twój pierwszy – odparłam, muskając jego wargi swoimi.

– Len – wypowiedział to zdrobnienie z żarem i desperacją.

Przymknął powieki, mimo że rozpaczliwie starał się zachować kontrolę.

Mnie jednak się to udało. Patrzyłam na niego podczas pocałunku.

Bo nie było nic piękniejszego niż Vaughn Spencer, który mi się poddaje.

# Rozdział 13

## Vaughn

No i proszę.

Zrobiłem to.

Pocałowałem dziewczynę. I nawet mi się podobało.

W sumie to bardzo.

Nie pierwszy raz robiłem to z Lenorą Astalis. Ale teraz zawarliśmy układ, więc zamierzałem go wykorzystać, póki ten cholerny staż nie dobiegnie końca. Będę się z nią całować, na końcu ją zerżnę, a potem opuszczę zamek Carlisle jako normalna pod względem seksualnym osoba.

Może.

Dobra, raczej nie.

Po rozmowie z tatą, gdy zapytał, czy jestem gejem, uznałem, że na wszelki wypadek będę musiał zamoczyć w więcej niż jednej dziurze. Ludzie zaczynali zauważać moje zachowanie i wcale mi się to nie podobało.

Następne dwa tygodnie pracowałem od siódmej rano do dziewiątej wieczorem. Rzeźba nabierała ładnych kształtów. Teraz głowy były proporcjonalne, zaczynałem pracować nad rysami twarzy, nad wszelkimi żyłkami, zmarszczkami i piegami. Ale wykonanie włosów, każdego jednego włoska po kolei, zajmie mi całe tygodnie. Obecność Lenory w pracowni pewnie pomogłaby mi odfajkować to zadanie w o połowę krótszym czasie, ale nie chciałem jej pomocy.

Mimo wszystko rzeźba wyglądała nieźle. Edgar kilka razy wpadł do piwnicy, żeby sprawdzić postępy, po drodze zawsze krytykował dziwny zapach pleśni w pomieszczeniu i mroczną atmosferę. Za to stwierdził, że teraz przynajmniej widać w rzeźbie moją duszę.

– Utrzymaj taki poziom, a bez problemu sprzedasz rzeźbę. Oczywiście jeśli chcesz to zrobić. Jeśli nie, już na zawsze stanie się częścią Akademii.

Idę o zakład, że nie byłby taki zadowolony, gdyby wiedział, że po pracy zajmuję się jego córką, moim drugim projektem, który co wieczór doprowadza mnie do ekstazy.

Praca w takich, a nie innych godzinach pozwalała mi unikać spotkań z ludźmi. Codziennie budziłem się o piątej trzydzieści, szedłem biegać, brałem prysznic, przy kawie odczytywałem maile – odpowiadałem tacie, mamie, Troyowi Brennanowi, czyli specjaliście, który zajmował się sprawą Harry'ego Fairhursta – a potem, zanim zaczęły się zajęcia o ósmej rano, zamykałem się w piwnicy. Kiedy kończyłem, dochodziła dziewiąta i ludzie już siedzieli w swoich pokojach. Stołówka była zamknięta i poza kilkoma idiotami kłaniającymi się mi na korytarzach i jakimiś parami, które obmacywały się w ukryciu, nikogo nie widywałem.

Ani razu nie spotkałem Arabelli.

Rafferty'ego Pope'a też nie.

I na szczęście nie wpadłem na Harry'ego.

Byłem pewien, że ma na wszystko oko, mimo że w ogóle nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Dopuścił się wrobienia mojej matki, byle tylko zadbać o to, żebym się na nim nie zemścił, więc wiedziałem, że nie był głupkiem, za którego kiedyś go miałem. Nie atakowałem go, co nie oznaczało, że nie zamierzam zrobić tego później.

Wieczory spędzałem z Lenorą.

Po prysznicu i pochłonięciu całego bochenka chleba z szynką zakradałem się do jej pokoju, żeby ją całować – w usta, szyję, powieki, włosy.

Byłem gotowy na więcej. Mógłbym na przykład popieścić jej piersi. Jak na razie jeszcze ich nie tknąłem, ale odkąd zobaczyłem ją pływającą nago w basenie, nie mogłem przestać o nich myśleć.

Przy Len robiłem się twardy jak skała – odwracało to moją uwagę od innych problemów i zapewniało ulgę. Co wieczór po wielu godzinach całowania wracałem do swojego pokoju, czując zawroty głowy, bo cała krew odpływała mi do fiuta. Trzepałem sobie przed snem i dochodziłem jak jeszcze nigdy w życiu. Zanim dogadałem się z Lenorą, nigdy tak bardzo się nie spuszczałem. Spermy było tyle, że można by zapełnić karton po mleku. Musiałem to wygooglować i sprawdzić, czy to w ogóle normalne.

Z jakiegoś powodu Lenora nie miała problemu z tym, żeby wykopać mnie ze swojego pokoju, gdy tylko kończyliśmy. Żadne z nas nie chciało niczego więcej, a ja nie miałem w zwyczaju błagać o przytulanki. Ona również nie sprawiała wrażenia namolnej i zaborczej dziewczyny, więc było mi to na rękę.

Nawet zaczynałem trochę żałować, że odebrałem jej szansę na staż.

No dobra, jednak nie.



Z powodzeniem unikałem wszystkich ludzi w zamku do szóstego tygodnia w Akademii. Było dziesięć po siódmej, a ja właśnie szedłem korytarzem na piętrze, gdzie mieszkali wszyscy stażyści, asystenci i kadra.

Czyli ogólnie pełnoletni ludzie, którzy mogli się ze sobą spoufalać i nie groziło im za to więzienie.

I wtedy zobaczyłem Arabellę wymykającą się z pokoju Edgara.

Delikatnie zamknęła za sobą drzwi, spuściła głowę i pokręciła nią. Wyglądała tragicznie – była zmęczona, rozemocjonowana, chyba płakała.

Kiedy uniosła wzrok i mnie zauważyła, na jej ustach powoli rozciągnął się złośliwy uśmiech.

Otarła łzy z twarzy.

– Tak myślałam, że prędzej czy później zaczniesz mnie szukać, Spence. – Położyła dłoń na biodrze i wtedy zauważyłem… O w mordę, co ona miała na sobie? Wyglądało to jak jakaś koronkowa czerwona koszulka nocna ze szlafrokiem do kompletu. Widać było, że złożyła rzeźbiarzowi wizytę towarzyską, a raczej rozłożyła się przed nim.

Ruszyłem w stronę pokoju Len, ignorując ją. Dziewczyna podążyła za mną krok w krok jak irytująca chihuahua. Dobrze, że nie musiałem być lojalny wobec Lenory. Informacja o tym, że jej ojczulek po pięćdziesiątce posuwał nastolatkę, byłaby kiepskim początkiem gry wstępnej.

Nie żebyśmy jakiekolwiek gry prowadzili.

A może jednak jej o tym powiem? Sam nie wiedziałem, co mi ślina na język przyniesie w jej obecności. Czasami chciałem ją zniszczyć, czasami uratować, a przez większość czasu jej życie było mi zupełnie obojętne – pomijając to, jak działało na mnie jej głupie ciało.

– Wspominałam ci, że wszystkie moje ubrania zostały w zeszłym tygodniu ukradzione i spalone? – zawołała za mną Arabella. – Musiałam chodzić w najprawdziwszym mundurku, dopóki rodzice mi czegoś nie wysłali.

Wiedziałem o tym. Ja byłem za to odpowiedzialny. Arabella chyba zapomniała, że gdy po raz ostatni się widzieliśmy, podpaliła dom Lenory, a potem zmusiła mnie, żebym ją uratował. Stwierdziłem, że miło będzie się z nią przywitać tak, żebym nie musiał gapić się na jej twarz.

– Masakra. – Specjalnie szedłem szybciej, żeby nie mogła za mną nadążyć. – Z drugiej strony i tak większość czasu spędzasz nago i na kolanach, więc na pewno nikt nie zauważył.

– Aleś ty dowcipny. – Poklepała mnie po ramieniu, dogoniwszy mnie. – Gdzie jest twój pokój? – wysapała.

Jeszcze chwilę temu płakała, a teraz wyglądała jak jebany promyczek słońca. Nie znosiłem takich bezdusznych, sztucznych, bogatych lasek. Minąłem pokój Len i skierowałem się do swojego. Nie chciałem, żeby Arabella interesowała się moimi sprawami.

– Odczep się – warknąłem.

– Nie widziałam cię tu, a mieszkamy na tym samym piętrze.

Swój pokój również minąłem, dotarłem do szerokich schodów i zszedłem na dół. Ona wciąż podążała za mną.

– Pracuję – odparłem w końcu.

– Cóż, a ja nie. – Wybuchła śmiechem. – Biedny Raphael czy jak on ma na imię. Wampirzyca czasami mu pomaga, ale serio, jest bardziej samotny niż prawiczek na koncercie Panic! At the Disco. Codziennie jadę do miasta, żeby poszukać ładnych ubrań i w ogóle jakichś oznak życia, tylko że w tej okolicy nie ma ani jednego centrum handlowego. Nuda.

A zatem Lenora wciąż spędzała czas z tym patafianem. Będę im musiał przypomnieć, że mają trzymać ręce przy sobie. Mój puls przyspieszył.

Przyjaźnili się od dzieciństwa. I co z tego? Widziałem, jak taki układ się skończył u Knighta i Luny. Spoiler: odkąd zaczęła mu ciągnąć jak odkurzacz, ich relacja przestała być czysto platoniczna.

Skręciłem w kolejny korytarz i dotarłem do ostatniej klatki schodowej. Szedłem tak szybko, że Arabella nie mogła złapać tchu.

– No weź, Spencer. Jestem tak cholernie samotna.

– W takim razie stąd wyjedź.

Po tym, jak zaciągnąłem ją do Indiany, sama błagała mnie, żebym załatwił jej tę posadę. Nawet nie wiedziałem, dlaczego w ogóle się zgodziłem – czasami myślę, że zrobiłem to specjalnie, żeby wkurzyć Len,

i po to, by mieć na zawołanie dziewczynę w miejscu, w którym są sami nieletni. Wtedy nie wydawało mi się to takim złym pomysłem.

– Nie mogę – rzuciła urażona i tupnęła nogą jak trzyletnie dziecko. – Coś… ktoś mnie tu trzyma.

– Ale ode mnie wara i stul dziób. Nie masz żadnych innych możliwości.

– Kiedyś byliśmy przyjaciółmi. – Chwyciła mnie za ramię.

Strzepnąłem jej rękę.

– Poprawka: odnosiliśmy się do siebie przyjaźnie, czyli cię nie nienawidziłem. Ale wciąż daleko mi było do sympatii wobec ciebie. A potem podpaliłaś dom i kazałaś mi ratować Drusillę. To usiłowanie zabójstwa nieco nadwątliło naszą relację.

Zatrzymałem się na parterze. Nie zamierzałem jej pokazać, że pracuję w piwnicy. Arabella dyszała ciężko, wypychając cycki w moją stronę. Skrzyżowała ramiona na klatce piersiowej i uśmiechnęła się szeroko. Mój fiut był w tym momencie tak miękki, że można by go ugniatać jak ciasto.

– Zrobię ci dobrze. Pomogę ci się odstresować. Co ty na to?

Odpowiedź była prosta.

– Za cholerę.

Z jakiegoś głupiego powodu myśl o tym, że Len mogłaby teraz na nas wpaść, strasznie mnie wkurzała. Nie żebym się przejmował konsekwencjami, po prostu nie chciałem przyprawić się o ból głowy. I naprawdę nie zamierzałem pozwolić, żeby Arabella znowu zbliżyła usta do mojego krocza, więc każda sekunda w jej obecności była zmarnowana, bo mógłbym ją poświęcić na coś ważniejszego, jak na przykład drapanie się po dupie czy gapienie w ścianę.

– Ale mam dla ciebie niespodziankę.

– Naprawdę? – Jej oczy rozbłysły.

– Wyluzuj. To nic sprośnego. Jeśli ty nie będziesz robić żadnych sprośnych rzeczy z Edgarem Astalisem, to obiecuję, że kiedy wrócę do Todos Santos, nie zerżnę ust twojej małej siostrzyczki.

Nie zamierzałem tam wracać. A przynajmniej nie na stałe. Arabella jednak nie musiała tego wiedzieć, a wszyscy w Todos Santos uwierzyliby w to, że zrobiłbym coś takiego z nieletnią.

– Ale moja siostra ma ledwie siedemnaście lat, ty chory pojebie! – fuknęła.

Wzruszyłem ramionami.

– Za rok seks z nią będzie legalny. W samą porę. I naprawdę nie chciałbym przerobić całego domu, ale twoja matka też wydaje się łatwa. Pomyśl tylko, co to by był za odjazd, gdyby cała twoja rodzina robiła mi gałę. Trzymaj się z dala od Edgara i znajdź sobie kogoś innego do zabawy.

– Myślisz, że pieprzę się z Edgarem Astalisem? – W jej oczach błysnęły łzy.

Może. Gapienie się w jej twarz odbierało mi apetyt, a chciałem coś jeszcze dzisiaj przekąsić.

Uniosłem jedną brew.

– A co tam robiłaś? Grałaś z nim w cymbergaja?

– Jezu, zrobił się z ciebie prawdziwy pantoflarz. – Prychnęła. – Ona naprawdę okręciła cię sobie wokół palca.

– Kto?

– Drusilla.

Co za debil w ogóle wpadł na pomysł, żeby nauczyć Arabellę mówić? Ktoś powinien pozwać za to jej nianię.

– Naćpałaś się. A teraz spadaj. – Obróciłem się do wyjścia, ale jej głos mnie jeszcze powstrzymał.

– W sumie racja, Astalisowie tak działają na ludzi. Cóż, oprócz Poppy. Ona jest przegrywem. Ale w Drusilli i Edgarze jest coś takiego, czemu nie można się oprzeć, nie? Oni potrafią zmienić człowieka.

Uśmiechnąłem się drwiąco i obróciłem twarzą do niej.

– Nikt ani nic mnie nie zmieni. Nie winię innych za swój brak osobowości. Twój kręgosłup moralny jest miękki jak oklapnięty chuj. A teraz spadaj, bo później się okaże, że nie tylko ubrania zniknęły z twojego pokoju.

Arabella popatrzyła na mnie zdębiała. Obnażyłem zęby i kłapnąłem nimi. Cofnęła się, wpadła na barierkę schodów, a potem uciekła w przeciwnym kierunku.

Ludzie zaczęli wychodzić ze stołówki i wszyscy się zatrzymali, żeby popatrzeć na wariatkę biegającą w samej bieliźnie. Obróciłem się i ruszyłem w stronę swojej piwnicy, zanim ktokolwiek by się zorientował, co robię.

Zmieniłem się… Taa, jasne.

Byłem tym samym draniem co kiedyś. Po prostu teraz miałem dupę.



W trakcie lunchu pojechałem do miasta, żeby się spotkać z wujkiem Jaimem, najlepszym przyjacielem taty i osobą wyznaczoną do zarządzania moim funduszem powierniczym. Rodzice nie chcieli się zajmować tą kwestią. Tata się martwił, że mama dałaby mi wszystko, co tylko bym sobie zażyczył, więc wyznaczył do tego zadania swojego przyjaciela. Jaime przyleciał tutaj aż z Todos Santos, żeby się ze mną spotkać, a wiedziałem, że wcale nie miał dużo wolnego czasu. Prowadził firmę inwestycyjną z tatą, ojcem Knighta i ojcem Luny Rexroth. Powiedziałem mu jednak, że to sprawa niecierpiąca zwłoki.

Dalsza część była dość skomplikowana, bo musiałem zaufać Jaimemu, że nie przekaże nikomu tej informacji. Na szczęście nie był kapusiem.

Spotkaliśmy się w knajpie U Gregga. On zamówił kawę, a ja wybrałem jakieś dziwne ciastko, którego i tak nie planowałem ruszyć. Wolałem jeść w samotności, w jakimś ustronnym miejscu. Nie lubiłem, kiedy ludzie byli świadkami tak prozaicznych czynności w moim wykonaniu.

– Joł. – Szturchnąłem go w ramię, a on złapał mnie za kark i przyciągnął, żeby mnie uściskać.

– Mówi się „dzień dobry", gówniarzu. A więc: dzień dobry, mój chrześniaku.

Opadliśmy na krzesła. Jaime miał jasne blond włosy, krótko przycięte, ale nie takie jak Fairhurst, oraz znacznie przyjemniejsze rysy twarzy. Wyglądał jak członek kalifornijskiej elity, a nie jakiś brytyjski frajer, który rzuca nikomu nieznanymi słowami.

– Po co mnie tu ściągnąłeś? – Jaime przeszedł od razu do rzeczy, upijając łyk americano.

– Muszę rozbić świnkę skarbonkę. Dostać się do moich pieniędzy – oznajmiłem beznamiętnie.

Niemal opluł mnie kawą. Siedziałem spokojnie, z rękami w kieszeniach kurtki pilotki i szeroko rozłożonymi nogami.

– Naćpałeś się? – zarzucił mi. – Nie mówimy tu o małej sumie, tylko o kupie kasy.

– Gdybyś wiedział, co po mi to, nie spierałbyś się – oznajmiłem spokojnie, nie odrywając od niego badawczego spojrzenia.

W jego oczach błysnął gniew.

– Przekonajmy się.

– Najpierw musisz mi obiecać, że nie powiesz niczego rodzicom.

Wujek Jaime nie odpowiedział, ale spodziewałem się tego. Wyciągnąłem z plecaka kontrakt, który wcześniej sam sporządziłem, a potem przesunąłem go po stoliku w jego stronę.

– Vaughn…

– Oni nie mogą się dowiedzieć – wtrąciłem się, wyciągając w jego stronę długopis. Kurwa, jak ja kocham umowy. Papier przerażał ludzi bardziej niż broń palna. – Po prostu przeczytaj, podpisz i wtedy powiem ci, co jest grane.

Nie wykluczałem, że wstanie, porwie kontrakt na kawałki i rzuci mi go w twarz. Westchnąłem z ulgą, kiedy podpisał dokument. Potem rozsiadł się na krześle i zapytał mnie, co się dzieje, a ja powiedziałem mu o Harrym, który mnie szantażuje i wykorzystuje w tym celu mamę.

Nie zdradziłem mu jednak maleńkiego szczególiku – że planuję zabić skurwiela. Ale kto by tam czytał drobny druczek.

– Jesteś pewien, że ten twój plan wypali? – zapytał ze zwątpieniem w głosie.

– Nie mam najmniejszych wątpliwości – odparłem z wyższością.

Wujek zamknął oczy i westchnął. Nie był zadowolony. Mój fundusz powierniczy to nie przelewki – w końcu to była ośmiocyfrowa suma, o której większość ludzi nawet nie marzyła, a ja potrzebowałem każdego centa.

– Pożałuję tego, prawda? – Potarł policzek, jego palec zawisł nad ekranem telefonu. Żeby wykonać taką transakcję, trzeba zaciągnąć dupę do banku, ale Jaime był bankierem, więc mógł robić, co mu się żywnie podoba.

Już czułem ekscytację.

No dalej, staruszku. Przelej ten jebany hajs.

– Podziękujesz mi, gdy już będzie po wszystkim – odparłem spokojnie, wstając. Udawałem, że wcale mi się nie spieszy, by w końcu przelał te pieniądze na moje konto.

– Mam w tym doświadczenie, synu, i wiedz, że plany mogą szybko wziąć w łeb. Informuj mnie na bieżąco, okej?

– Jasne, wujku Jaime – skłamałem.

Wyszedłem z knajpy, nawet się z nim nie żegnając.



Wróciłem do zamku z buta. Na tej trasie nie kursował żaden autobus, a poza tym nie miałem nic przeciwko spacerowi. Większość uczniów w trakcie weekendu uciekała gdzieś lub wyjeżdżała, bo tu psy dupami szczekały. Co oznaczało, że prawie nikogo w zamku nie będzie.

Przez całą drogę pod górkę pisałem długą, zaszyfrowaną wiadomość do specjalisty, żeby wtajemniczyć go w swoje postępy. Unikałem Harry'ego jak zarazy, ale wcale mi się to nie podobało. Chciałem już działać, jednak najpierw musiałem zadbać o bezpieczeństwo mamy. Gdybym zaczął go drażnić, zapaliłaby mu się w głowie czerwona lampka. Musiałem to sprytnie rozegrać.

Wysłałem wiadomość i uniosłem głowę. Znajdowałem się na skraju wioski Carlisle, już miałem przekroczyć ulicę i wejść do gęstego lasu, a następnie podążyć ścieżką prowadzącą do Akademii, gdy na końcu drogi zauważyłem cukiernię. Drzwi i witrynę w kolorze soczystej zieleni przyozdobiono świątecznymi lampkami. W oknie tkwiły uśmiechnięte porcelanowe laleczki ubrane jak średniowieczne kurwy, a obok nich leżały ciastka, stosy brownie i owocowe żelki.

Podszedłem do szyby i popatrzyłem na słodycze. Nie przepadałem za słodkościami, ale wiedziałem, kto je kocha. I ta osoba bardzo doceniłaby kawałek tego brownie.

Była to osoba, do której majtek miałem ochotę się dobrać.

Pokręciłem głową, zerknąłem na drzwi i przeszedłem na drugą stronę ulicy.

Tylko nie zmień się w pizdę.

# Rozdział 14

## Lenora

Zanim na dobre się przyzwyczaiłam do wakacyjnych studentów, zdążyli opuścić mury szkoły i zaczął się normalny rok szkolny w Akademii Carlisle. Zapomniałam, jak zazwyczaj było tu tłoczno – na korytarzach ciągle tłoczyli się ludzie w grupkach, wszyscy rozmawiali, szturchali się ramionami. Wraz ze studentami nadeszła jesień. Liście zmieniły kolor na żółty i pomarańczowy, a potem opadły zupełnie, zostawiając nagie, obnażone gałęzie.

Miałam ochotę stąd uciec, odpuścić jak te liście. Dzielnie jednak się trzymałam, nawet kiedy usychałam, kruszyłam się i zamykałam w sobie jak one.

Pope nie mógł się doczekać moich urodzin. Cieszyło mnie jego nastawienie – szczególnie biorąc pod uwagę, o co go poprosiłam – a jednocześnie było to dla mnie dziwne, bo od innych zazwyczaj ledwie dostawałam kartkę z życzeniami. On tymczasem się uparł, żeby wymazać to złe wspomnienie.

Kiedy nastał ten dzień, zostałam obudzona przez huk otwieranych drzwi, które trzasnęły o ścianę. Pope wpadł do środka z czapeczką urodzinową na głowie, dmuchając w gwizdek.

– Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam… – zaśpiewał, trzymając w rękach dwie szklanki z alkoholem, a pod pachą butelkę z jakimś drogim trunkiem.

Zmrużyłam oczy i spojrzałam na zegarek na szafce nocnej. Nawet nie było jeszcze ósmej.

Po dramatycznej pauzie dokończył piosenkę:

– …nieeeech żyyyyje naaaam!

Usiadł na łóżku i podał mi szklankę z alkoholem. Stuknęliśmy się szkłem, wymamrotaliśmy „na zdrowie” i wlaliśmy zawartość do gardeł.

– Dzień dobry – przywitałam się zaspanym głosem. – W razie gdybyś zapomniał, jak jest wcześnie…

– Serio? Wszystko jest względne, Lenny. A już najbardziej czas. W jakimś miejscu właśnie jest piąta po południu. – Nalał sobie kolejną porcję alkoholu i wskazał moją szklankę, żebym ją opróżniła.

Pokręciłam głową, wstając.

– Tak, w Sydney.

Zawsze byłam złaknioną wiedzy kujonką. Przeważnie wychodziło mi to na dobre. Na przykład wczoraj pracowałam nad swoim projektem i zastanawiałam się, jak stworzyć rozdarte serce. Chciałam, żeby wylewało się z klatki piersiowej postaci jak lawa z aktywnego wulkanu. Na szczęście kiedy się nudziłam, przez przypadek trafiłam na zajęcia, na których Alma prezentowała starszym rocznikom technikę pracy z *papier mâché*, w efekcie której powstawała krucha, pomarszczona, cienka masa. Od razu po zajęciach pomaszerowałam do kiosku po drugiej stronie mostu i kupiłam cały stos gazet i klej.

Serce wyszło mi cudownie mroczne. Papier sprawiał wrażenie mazi eksplodującej z klatki piersiowej, kolorowej i żywej.

Rafferty szturchnął mnie łokciem w żebra, żeby wyrwać mnie z zamyślenia.

– Co zamierzasz dzisiaj robić?

– Pracować. – Prychnęłam. – Masz mało czasu na skończenie swojego obrazu, a ja również nie narzekam na brak pracy.

– Pieprzyć mój obraz. Niecodziennie moja najlepsza przyjaciółka kończy osiemnaście lat. Chodźmy się narąbać do miasta.

– W ciągu tygodnia? – Zamrugałam zdziwiona. – I to jeszcze przed południem?

Pstryknął palcami i pokazał na mnie.

– Nie ma lepszego momentu niż teraz. Poza tym o tej porze w barach nie ma kolejek.

– Tak, bo żaden bar nie jest jeszcze otwarty, jest dopiero ósma rano. – Roześmiałam się.

Przewrócił oczami i delikatnie szturchnął mnie ramieniem. Opadłam na poduszkę.

– W porządku. – Udałam, że wzdycham rozdrażniona. – Chyba możemy się wybrać na kilka piw i rybę z frytkami. I czekoladę. Dużo czekolady.

– Ta czekolada jest ci tak samo potrzebna jak członkom rodziny królewskiej kolejne skandale. – Pope wstał, podszedł do mojego stołu kreślarskiego i przechylił głowę. – Masz adoratora?

– Co? – Uniosłam głowę, przeciągając się w łóżku.

Na blacie stał ogromny kosz z brownie, każdy kawałek zapakowany oddzielnie, a obok leżał biały miś z czerwoną kokardą. Aż mi zaburczało w brzuchu na ten widok.

– To pewnie Poppy. – Przełknęłam ślinę, ścierając sen z powiek. – Wiesz przecież, że cały czas przesyła mi czekoladę. Chętnie pochłaniasz ze mną wszelkiej maści słodycze.

– Poppy wysyła ci czekoladę. A to jest brownie. To nie to samo. A poza tym całość wygląda bardzo ekskluzywnie – zauważył Pope, ciągnąc za czarną satynową wstążkę, którą związano folię otulającą koszyk. Gdy dostał się do środka, poczęstował się kawałkiem ciasta, odwinąwszy go z papierka z motywem Harry'ego Pottera.

Pokręciłam głową.

– To i tak na pewno Poppy. Nie mam żadnych adoratorów. Nawet psy w naszej rodzinie mnie nie znoszą. – Wzruszyłam ramionami.

Pope prychnął.

– Nie macie żadnych psów, bo twoja siostra ma alergię. W każdym razie to jest sztos. Chcesz spróbować?

– Najpierw umyję zęby.

– Podejrzewam, że chcesz mieć odrobinę prywatności.

– Byłoby miło. – Uśmiechnęłam się.

– Nie wątpię, biorąc pod uwagę, o co poprosiłaś na urodziny. – Poruszył brwiami sugestywnie.

Spaliłam cegłę. Miał rację.

– Zawsze możesz odmówić – przypomniałam mu.

– Ale nie chcę. Będzie niezła zabawa, gdy dam ci ten prezent.

– Będziesz musiał przychodzić tutaj codziennie.

– Przecież już i tak to robię – odparł ze śmiechem.

Zacisnęłam usta, próbując powstrzymać chichot.

Pope ruszył do drzwi.

– Spotkajmy się o dziesiątej przy ulicy, solenizantko.

Gdy tylko Rafferty zamknął za sobą drzwi, mój telefon zawibrował. Siostra dzwoniła, żeby złożyć mi życzenia. Podziękowałam jej za prezent, a ona rzuciła, że to nic takiego.

– Co u ciebie? – zapytała. Słyszałam, że chrupie batonik zbożowy. Odkąd zaczęła studia w Londynie, spotykała się z nowymi, interesującymi ludźmi. Poppy była bardzo towarzyska. Sądząc po radosnym tonie głosu, domyśliłam się, że wszystko szło tak, jak to sobie zaplanowała.

– Dobrze – skłamałam. Tak jakby. – A co u ciebie?

– Fantastycznie. Jestem tu w swoim żywiole. Tata wspominał, że Arabella została asystentką Rafferty'ego. Dziwne, nie? Czy bardzo uprzykrza ci życie?

– Nie – odparłam zgodnie z prawdą.

Podczas rozmów z siostrą nie wspominałam o Arabelli, głównie dlatego, że prawie jej nie widywałam. Raz na jakiś czas mignęła mi na korytarzu, ale nie witałam się z nią i *vice versa*. Weekendy spędzała poza zamkiem, a w ciągu tygodnia zaszywała się nie wiadomo gdzie. Nie rozmawiałam o niej z Vaughnem, ufałam mu jednak i wierzyłam, że by jej nie tknął. Mimo to zastanawiało mnie, co ona robi w Akademii. Nie miała żadnego związku z tą szkołą. Nie była artystką. Vaughn jej nie chciał. I nie dręczyła mnie jak w Todos Santos.

Co ona tutaj robiła?

– A co ze Spencerem? Czy już kogoś zabił?

– O dziwo, jeszcze nie. – Padłam na łóżko ze śmiechem i wbiłam wzrok w sufit.

Nie chciałam tego przyznać, ale obawiałam się swoich urodzin. Wiedziałam, że Vaughn i tak nie będzie miał ochoty świętować, więc Pope zaciągnie mnie wieczorem na kolację we dwoje, przez co będę mieć mniej czasu na sesję całowania z Vaughnem. Tata najpewniej w ogóle o tym zapomni, jak zawsze.

– Jakoś się dogadujemy – wyjaśniłam. – Przez większość czasu.

– Nie zapomnij, jaki on jest naprawdę – ostrzegła mnie Poppy. – Oni wszyscy są podli. Ten chłopak dręczył cię w szkole, zaciągnął cię do składziku, żebyś patrzyła, jak inna mu obciąga. A potem zrobił to samo ostatniego dnia szkoły na oczach wszystkich.

Doskonale o tym pamiętałam. Nawet chciałam się na nim zemścić.

– W każdym razie – oznajmiła, przeciągając samogłoski. – Miłego dnia, Lenny. Uściskaj ode mnie tego misia, okej? – zażartowała, gdy nie miałam

już nic więcej do powiedzenia na temat Vaughna. – Kocham cię. Buźka. Cześć.

Rozłączyłam się i włożyłam czarne obcisłe dżinsy, bluzę z napisem *Antisocial Social Club* i trampki marki Gladstone. Potem ruszyłam do gabinetu ojca, póki jeszcze się nie spietrałam.

Nie rozmawiałam z tatą od kilku tygodni – odkąd dotarło do mnie, że przez pół roku będę siedzieć bezczynnie, a on, choć o tym wiedział, i tak polecił mi przyjąć tę posadę. Przez niego i Vaughna wyszłam na idiotkę i bałam się, że zacznę mu wygarniać. Ale stwierdziłam, że jeśli do niego nie pójdę, to już nigdy nie porozmawiamy.

Z każdym krokiem nogi miałam coraz bardziej jak z ołowiu. Powietrze paliło mnie w płucach. Wiedziałam, że mam prawo wytknąć mu jego postępowanie. Powinnam przestać się zachowywać tak, jakby mój ojciec był zbyt ważną osobą, by mierzyć się z moimi problemami i uczuciami. Zawsze tak robiłam – nie wchodziłam mu w drogę, żeby nie utrudniać mu życia.

*W porządku, tato. Zostanę tutaj w akademii, żebyś ty mógł się skupić na pracy w Ameryce.*

*To nic, że nie dostałam tego stażu. Z miłą chęcią zostanę asystentką Vaughna Spencera.*

*Och, mną się nie przejmuj. Po prostu skupię się na pracy, żebyś nie musiał się mierzyć z potencjalnym złamanym sercem lub problemami z chłopakiem, lub w ogóle czymkolwiek, co postawiłoby cię w niezręcznej sytuacji.*

Nagle dotarło do mnie, że wcale tak bardzo nie różniłam się od swojej siostry. Obie nie wchodziłyśmy tacie w drogę, żeby przypadkiem nie poczuł się niezręcznie. Poppy się dostosowała, zaczęła nosić urocze sweterki i idealną fryzurę, podczas gdy ja mocno się malowałam i izolowałam.

Kiedy stanęłam przed drzwiami jego gabinetu, byłam już tak wściekła, że czułam płomienie liżące mój żołądek i podchodzące do gardła. Zacisnęłam

pięść, uniosłam rękę i już miałam zapukać, gdy nagle drzwi się otworzyły i stanęła w nich Arabella.

Zamknęła drzwi za sobą, wyminęła mnie i uciekła korytarzem. Była zawstydzona, czerwona na twarzy i wyglądała na zagubioną. Kiedy dotarło do niej, kogo popchnęła, obróciła się gwałtownie.

Otworzyła usta, już chciała powiedzieć coś bez wątpienia wrednego, ale w tej chwili na korytarzu zjawił się wujek Harry, który wyszedł ze swojego gabinetu po drugiej stronie piętra, trzymając pod ręką grubą teczkę. Kiedy nas zauważył, zamarł i ściągnął brwi.

– Dziewczęta.

– Panie Fairhurst. – Uprzejmie skinęłam głową.

To, że jako dziecko siadałam mu na kolanach i spędzaliśmy razem wszystkie święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy w jego posiadłości w Hertfordshire, zupełnie nie miało znaczenia. W szkole traktowałam go z należytym szacunkiem. Arabella jednak ziewnęła prowokacyjnie, nie chcąc nawet nawiązać kontaktu wzrokowego.

– Jest jakiś problem? – Spoglądał to na mnie, to na nią.

Arabella błysnęła uśmiechem jak z reklamy pasty do zębów, bardziej sztucznym niż jej rzęsy.

– W żadnym wypadku.

Obrócił się i odszedł do swoich spraw. Spojrzałam na dziewczynę.

– Co ty tam robiłaś? – Wskazałam gabinet taty.

To, że wolał Spencera ode mnie, mogłam jakoś przełknąć, ale aż mnie mdliło na myśl o tym, że miałby tak bardzo polubić Arabellę, by uczyć ją w swoim gabinecie.

Chyba że właśnie kazał jej się spakować i wyjechać.

Czułam jednak, że nie mam w życiu tyle szczęścia i nie uda mi się jej tak łatwo pozbyć. Krew we mnie wrzała. Miałam ochotę wybuchnąć i się na nią

wydrzeć.

– Och, chyba obie wiemy, co tam robiłam. – Uniosła głowę wyzywająco.

Wytrzeszczyłam oczy tak bardzo, że niemal wyszły mi z orbit. Co ona insynuowała?

– Jeśli masz mi coś do powiedzenia, to wal śmiało.

– Właśnie to zrobiłam. Po prostu ty tak bardzo starasz się wszystkiemu zaprzeczyć, że utrudnia ci to słuchanie.

– Możesz mi to przeliterować? – Uśmiechnęłam się radośnie, ignorując jej przytyk. – Tylko używaj prostych słów. W końcu rumuński jest moim pierwszym językiem.

Jak to u wampira.

Ona pierwsza zaczęła porównywać mnie do wampira, ale mój komentarz wpadł jej jednym uchem, a wypadł drugim. Na jej twarzy dostrzegałam spojrzenie puste jak u lalki Barbie. Nie załapała.

– Sypiam z twoim ojcem.

Stałam w miejscu jak idiotka, czułam, że moje nozdrza falują, że tracę nad sobą kontrolę, a do głowy wpadło mi najgłupsze pytanie z możliwych: Dlaczego akurat w moje urodziny?

No właśnie – dlaczego musiałam się o tym dowiedzieć w urodziny? Dlaczego tutaj, w miejscu, w którym dorastałam? Dlaczego musi chodzić o mojego ojca, który był dla mnie wzorem, którego stawiałam na piedestale, traktowałam jak Boga? Może to dlatego tak bardzo ciągnęło mnie do Vaughna Spencera? Może takie zachowanie było zapisane w moim DNA i już zawsze będę ulegać osobom, które nawet nie są warte mojego czasu.

Arabella podeszła do mnie, złapała za lok moich blond włosów i przyjrzała mu się.

– Kurde, Lenny, to twój chłopak Vaughn ci nie powiedział, że przyłapał mnie, jak wychodziłam z sypialni twojego ojca?

Że co?

Wstrzymałam powietrze w płucach, milcząc.

Wzruszyła ramionami.

– Hm, chyba jednak nie da się rozmawiać, gdy przez całą noc trzymasz w ustach jego kutasa.

Ja go zabiję… Nie, zniszczę go.

Mój umysł krzyczał: zemsta, zemsta, zemsta.

Ale to, co dla niego zaplanowałam, nie było wystarczającą karą.

Przełknęłam ślinę, wciąż ważąc swoje słowa. Arabella wydęła wargi i przesunęła rękę z moich włosów na kołnierz bluzy.

– Tak bardzo mi przykro – westchnęła dramatycznie. – Byłam pewna, że chociaż cię uprzedził. Chyba jednak jesteś dla niego tylko dziurą do wypełnienia, skarbie.

– Jesteś wściekła – wychrypiałam, nie poznawałam własnego głosu – bo on nie jest z tobą.

Zmarszczyła nos, jakby poczuła obrzydzenie.

– Myślisz, że zjawiłam się tutaj z powodu Spencera? To dzieciak, a w dodatku socjopata. Ale twój ojciec to zupełnie inna bajka. Między nami robi się nawet poważniej, więc lepiej bądź dla mnie miła. Wiesz, ze względu na twój fundusz powierniczy. Jestem pewna, że masz do ukrycia wiele wampirzych sekretów, nie wspominając o tych twoich głupich książkach. Chwila, chyba nie będzie ci przeszkadzać nazywanie mnie mamusią? – zapytała, kiepsko udając brytyjski akcent.

Nie wytrzymałam.

Nie dałam po prostu rady nad sobą zapanować.

Złapałam ją za mocno wycięty dekolt bluzki i wbiłam ją w ścianę na wprost gabinetu taty. Zbliżyłam do niej twarz, warcząc:

– Kłamiesz.

– Jesteś tego pewna? Dwie podejrzane wizyty w ciągu ostatnich dwóch dni. To nie wygląda zbyt dobrze.

– Arabella – ostrzegłam ją.

– Dla ciebie: mamusiu. – Roześmiała się.

Zacisnęłam dłonie na jej szyi. Nie mogłam się powstrzymać. Przerażało mnie, że nie panowałam nad swoimi emocjami i zachowaniem. Nie mogłam uwierzyć w to, jakiego słowa użyła. Mamusia. Przerażało mnie to. Co ona mogła wiedzieć o sierotach? Miała oboje rodziców. Zapłacili za jej pobyt w tej szkole.

Nagle dotarło do mnie, że Arabella wcale nie przestała się nade mną znęcać. Ona po prostu prowadziła inną, bardziej destrukcyjną grę.

Spała z moim ojcem.

Zaspokajała Vaughna.

Próbowała spalić mój dom.

Ale dlaczego? Dlaczego, ja się pytam?

Wierzyłam, że każde złe zachowanie musi mieć powód. Że musiała mieć jakiś motyw. Mimo to wcale nie potrafiłam jej teraz współczuć.

– A wiesz, co jest w tym wszystkim najlepsze? Już dawno cię rozgryzłam. Udajesz taką twardzielkę, taką mroczną nastolatkę. – Arabella mnie popchnęła, a ja niemal wpadłam na drzwi gabinetu taty. – Ale szczerze? Jesteś tylko marionetką swojego tatusia. Nigdy mu nie wygarniesz, nie wspomnisz o mnie. Boisz się go. Zobacz tylko, jak zrobił ci koło dupy z tym stażem. Kurde – pokręciła głową, prychnęła – może i leżę na plecach i daję się ruchać, ale tatuś Astalis wie, jak wyruchać własną…

Nie miała szansy dokończyć tego zdania, bo złapałam ją za włosy i zaciągnęłam korytarzem kawałek dalej, gdzie ojciec nie usłyszałby nas przez drzwi.

Nie myliła się, ale zaraz to się zmieni.

Zgadzam się, pragnęłam aprobaty ojca i bałam się rozmawiać z nim na poważnie. Ale jej wyznanie wszystko zmieniło. Tata nie był żadnym męczennikiem, który po mamie postanowił się wyrzec wszystkich kobiet. Był zboczeńcem, sypiał z nastolatkami.

Dlaczego musiałeś zrobić coś takiego, tato?

Arabella protestowała, ale zanim zaczęła drzeć japę na cały regulator, wepchnęłam ją do gabinetu wuja Harry'ego, bo wiedziałam, że nikogo tam nie ma. Wylądowała na podłodze. Była nieco większa ode mnie, ale ja walczyłam ostrzej, a poza tym buzowało we mnie tyle adrenaliny, że mogłabym rozłożyć trzech rosłych mężczyzn.

Podniosła się, oparła plecami o biurko Harry'ego i zaczęła się zwijać ze śmiechu. W jej oczach dostrzegłam szaleńczy błysk. A także smutek. Potrafiłam go wyczuć z daleka.

– Nie mogę uwierzyć w to, jak wiele osób ma cię w dupie, dziewczyno. Twój chłopak nawet nie chciał ci powiedzieć, że przyłapał mnie z twoim ojcem. Pewnie sam wepchnąłby mi fiuta w usta, gdybym nie była zajęta twoim tatusiem. No właśnie, tatuś woli twojego chłopaka od ciebie. A Pope musiał błagać ludzi, żeby przyszli na twoją imprezę urodzinową, bo nikt cię nie lubi…

Urwała i zakryła usta dłonią z fałszywie zawstydzoną miną, bo tak naprawdę wygadała się specjalnie.

– Ups. Ale ze mnie idiotka. Zupełnie zapomniałam, że to miał być sekret. Pope zaprosił mnie dzisiaj na twoją imprezę. Poppy przyjeżdża tutaj specjalnie aż z Londynu, żeby było więcej osób. Wszyscy tu będą. To znaczy wszystkie cztery osoby, które są ci w życiu bliskie. Włączający w to mnie – zarechotała, wstając z podłogi.

Obserwowałam każdy jej ruch, starałam się trzymać nerwy na wodzy, żeby jej nie nawrzucać lub nie zrobić czegoś, przez co wyląduję w więzieniu.

Nie ufałam sobie w jej obecności. Poza tym doskonale wiedziałam, dlaczego Pope ją zaprosił – w końcu miał słabość do szurniętych lasek, najwyraźniej również takich, które mnie raniły.

Arabella otrzepała spódniczkę i sprężystym krokiem podeszła do drzwi.

– Dobra, muszę lecieć, żeby znaleźć jakiś boski strój na wieczór. No wiesz, żeby wyglądać lepiej od ciebie.

Chwila ciszy. Zlustrowała mnie od stóp do głów.

– Chociaż to nie będzie trudne. Jeśli powiesz o nas swojemu ojcu, przysięgam, że twoje życie dobiegnie końca. To papatki.

Nachyliłam się nad biurkiem Harry'ego, starając się złapać oddech.

Miałam ochotę zabić tatę.

I Vaughna.

I Arabellę.

A będę musiała tkwić z nimi w jednym pomieszczeniu przez cały wieczór. Potem przypomniałam sobie, że o dziesiątej miałam spotkać się z Raffem, a było już wpół do jedenastej.

Wiedziałam, że będzie próbował zająć mnie do wieczora, podczas gdy moja siostra zorganizuje całą imprezę. Zacisnęłam dłonie w pięści i dotarło do mnie, że zaciskam je na jakiejś kartce. Rozwinęłam papier, moje serce uderzało szybko o żebra. Chyba zniszczyłam wujkowi Harry'emu jakiś ważny dokument.

Spuściłam wzrok i przeczytałam słowa nabazgrolone przez wuja:

*Lista rzeczy do zrobienia:*

*Galeria w Mediolanie / zadzwonić do Karli*

*Czynsz / najemca / mieszkanie w Chelsea*

*Sprawdzić VS (Czy siedzi cicho? Czy planuje zemstę?)*

*Prezent urodzinowy / Lenny*

VS.

Vaughn Spencer.

Byłam pewna, że to o niego chodziło.

Nagle odniosłam wrażenie, że kawałki układanki same się do siebie dopasowują – choć brakowało jeszcze wielu elementów. Mimo to zaczynałam rozumieć, co jest grane.

Arabella przyjechała tu z konkretnego powodu.

Vaughn również.

Żadne z nich nie było tutaj dla sztuki.

Odłożyłam kartkę na biurko, wyprostowałam się i wyszłam z pomieszczenia w momencie, kiedy mój ojciec opuścił swój gabinet. Zamknął drzwi z trzaskiem, w ręce trzymał papierową torbę z jakimiś kolorowymi rzeczami w środku. Kiedy mnie zauważył, wepchnął ją z powrotem do pomieszczenia i uśmiechnął się przepraszająco.

Już nie musisz zachowywać w sekrecie mojej imprezy urodzinowej. Właśnie dostałam od ciebie zajebisty prezent niespodziankę.

– Kurczę, co za zbieg okoliczności. Właśnie miałem iść do twojego pokoju, żeby życzyć ci wszystkiego najlepszego, Lenny.

Takie słowa po kilku tygodniach unikania mnie? Niech się pieprzy. Spuściłam głowę i wyminęłam go, po drodze potrącając ramieniem.

Wołał mnie zdezorientowany, ale ja miałam przed oczami tylko Arabellę, która go dotyka.

Arabellę, która trzyma w ustach penisa Vaughna.

Oni obaj woleli tę laskę ode mnie – tata wybrał ją, chociaż wiedział, że romans z moją koleżanką ze szkoły złamie mi serce, Vaughn po prostu chciał mi coś udowodnić.

Ta dziewczyna zniszczyła wszystkie relacje z mężczyznami w moim życiu.

Miałam już dosyć bezczynnego patrzenia na to, co się dzieje.

# Rozdział 15

## Vaughn

– Mieli się tu zjawić przynajmniej dwie godziny temu. Zaczynam się martwić. – Poppy przygryzła dolną wargę, siedząc przy stole nakrytym czarny obrusem, na którym stała taca z margaritami o smaku arbuzowych żelków.

Wymyślne drinki dla najbardziej niewymagającej dziewczyny, jaką w życiu spotkałem. Len wolała pić wódkę prosto z butelki, a ludzie wokół niej wcale jej nie rozumieli. Ja miałem tak samo.

Arabella zajęła miejsce obok Poppy i zaczęła rysować srebrnym markerem buźki na czarnych balonach.

– Mogłam pojechać pociągiem do Londynu i iść na zakupy. Co za beznadzieja.

– Zamknij się – warknęła Poppy, wzięła kubek z margaritą i wypiła go duszkiem.

Edgar drapał się po brodzie, jakiś zamyślony. Całe popołudnie przyozdabiał pomieszczenie razem z Poppy, ale teraz wydawał się jakiś ponury.

Impreza miała się odbyć w drugiej, mniejszej zamkowej kuchni – z której służba nigdy nie korzystała. Poppy i Edgar nieźle się namęczyli przy sprzątaniu. Teraz wszędzie wisiały czarne balony, nad drzwiami rozciągnięto napis „Wszystkiego najlepszego, Lenny", stoły uginały się od jedzenia i alkoholu. Po pracy celowo się nie spieszyłem, ale chociaż zjawiłem się godzinę po ustalonym czasie, Lenory wciąż nie było.

– Dzwoniłaś do niej znowu? – zapytał Edgar starszą córkę, przesuwając ręką po siwych kędzierzawych włosach.

– Robię to co pięć minut. – Poppy wstała, wzięła z tacy kolejnego drinka i wzniosła toast z drwiącą miną, a potem wypiła go w drodze do zlewu, gdzie wrzuciła plastikowy kubek. – I wielokrotnie do niej pisałam. Może powinniśmy zawiadomić policję?

– I co powiemy? Pewnie obmacuje się pod jakimś drzewem z Raffertym Pope'em – rozbrzmiał ostry głos z przejścia. Fairhurst wszedł do kuchni, trzymając w ręce torbę z jakiegoś luksusowego sklepu.

Bez wątpienia prezent dla grzecznej dziewczynki. Rozejrzałem się. W kącie pokoju stała niewielka sterta pakunków.

Oczywiście.

– Wiemy, że jest z Raffem. Taki był plan, ale on nie pozwoliłby jej tak uciec. – Poppy pokręciła głową.

– Mam nadzieję, że nie – wymamrotał Edgar pod nosem, pokazując na Poppy i Arabellę, żeby do niego podeszły. Może zamierzał wymyślić plan B.

Fairhurst wziął dwa różowe babskie drinki i podszedł do mnie. Oparł się ramieniem o ścianę, pod którą stałem, i wyciągnął do mnie jeden kubek. Wziąłem go, nie odrywając spojrzenia od drzwi.

– O czym myślisz? – zapytał ochryple.

O powieszeniu twojej głowy nad kominkiem.

– Nie twoja sprawa – odparłem niewzruszony, mieszając alkohol w kubku.

– Wręcz przeciwnie. Uważam, że każdego da się przekupić.

– Mówisz jak rasowa dziwka. Nic dziwnego, że twoja kariera spadła na łeb na szyję.

– Jak zawsze masz gadane. – Zachichotał. – To co, rozejm? – Skinął kubkiem w moją stronę, przyglądając mi się.

– Pieprz się.

– Jeśli z tobą, to bardzo chętnie. Ciągle przekładamy nasze nieuniknione negocjacje. Czy mogę ci przedstawić swoją propozycję? – zapytał. – Jak myślisz, jaka jest stawka?

Patrzyłem, jak Edgar traci cierpliwość i krzyczy na dziewczyny. I dobrze. Chciałem, żeby był wystarczająco wkurzony, by powiesił później Rafferty'ego za jaja. A ja potem z radością dokończę za niego robotę.

– Vaughn? – naciskał Harry.

No tak. Zapomniałem o tym gnoju.

Posiadałem już niemal wszystkie potrzebne informacje, chociaż on o tym nie wiedział. Wiedziałem na przykład, gdzie trzyma wszystkie „dowody" obciążające moją matkę, więc pozostała tylko kwestia włamania się i usunięcia ich. Oczywiście mógł je wysłać komuś innemu, ale historia jego maila nic takiego nie pokazała, nie było żadnych usuniętych wiadomości, które można by odzyskać, co oznaczało, że pojeb zapisał je w chmurze, przygotowane do wysłania. I łatwo będzie je usunąć na dobre.

To był twój podstawowy błąd, dupku.

– Moja wolność – odpowiedział za mnie, prosto, pokornie.

– Jak ostatnio mówiłeś, ta wolność nigdy nie była zagrożona. – W końcu odwróciłem się do niego i posłałem mu arogancki grymas, który odziedziczyłem po ojcu, on potrafił się tak uśmiechać i jednocześnie miażdżyć przeciwników. – Przecież jestem tylko zakichanym dzieciakiem. Nie pozwól, żeby jakiś nastolatek zniszczył ci życie.

– Wydajesz się jakiś dziwnie spokojny. – Zmrużył oczy podejrzliwie.

– Bo jestem.

A właściwie byłem jeszcze chwilę temu, zanim się okazało, że Pope ma w dupie moje ostrzeżenie i mógł teraz obmacywać się z Len.

Wcale mnie nie obchodziło, co Lenora Astalis robi ze swoimi wargami – tymi na górze i tymi na dole. Nie byłem do niej przywiązany. Ale umówiliśmy się na coś i ja dotrzymałem swojej części umowy – od dawna nie tknąłem żadnej innej dziewczyny.

– Fakty są takie, że jesteś niebezpieczny i zdolny do najgorszego, Vaughn, natomiast ja nie jestem na tyle głupi, żeby przymknąć na to oko. Możliwe, że gdy się tutaj po raz pierwszy spotkaliśmy, zachowałem się nieco zbyt agresywnie. Chciałem, żebyś zrozumiał powagę sytuacji. Ale teraz obaj coś na siebie mamy, więc wydaje mi się, że możemy zacząć negocjować, a potem rozstać się usatysfakcjonowani.

– Kompromis polega na tym, że każda ze stron musi z czegoś zrezygnować – odparłem.

W tej grze wcale nie chodziło o to, kto wygra, tylko kto jest sprytniejszy. Dlatego musiałem planować wszystko zawczasu.

Pokręciłem głową. Harry zrobił krok w moją stronę, patrząc na mnie z błagalną miną. Capiło od niego desperacją. Niemal czułem na języku smak jego krwi.

– Ta sytuacja może się skończyć albo dobrze, albo źle. Czas odsłonić karty, Spencer.

Już otwierałem usta, żeby mu odpowiedzieć, ale w tej chwili drzwi otworzyły się z hukiem i do pomieszczenia wpadł Pope, podtrzymując Len przy boku. Dziewczyna powłóczyła nogami i wyglądała jak szmaciana lalka. Powieki miała przymknięte, oczy nieskupione. Z daleka śmierdziało od niej alkoholem.

Mówiłem. Wolała wódkę.

– Hej, chyba mamy mały problem. – Pope zatrzymał się przy stole i próbował pomóc Lenorze stanąć o własnych siłach, ale przewróciła się

i osunęła przy jego ciele jak galaretka po ścianie. Podniósł ją, zachichotał nerwowo i się rozejrzał.

Wcale nie była delikatnie podchmielona.

Nie miała też fazy na zamulanie.

Była w takim stanie, że należałoby ją wysłać do szpitala. Poczułem, że ogarnia mnie chęć mordu.

Zostawiłem za sobą Harry'ego, minąłem Arabellę, która nie mogła powstrzymać złośliwego uśmieszku, i Poppy, która z przerażoną miną zakrywała usta ręką. Lady Makbet i jej dramatyczne sceny mogłyby się przy niej schować.

Edgar podszedł do córki pierwszy i pomógł jej ustać na nogach.

Na jego twarzy odmalował się szok. Chyba nie był przyzwyczajony do myśli, że jego młodsza córka potrafi się tak ubzdryngolić. Lenora nie była złym dzieckiem, nieważne, ile mocnej tapety nałożyłaby na twarz. Uczyła się dobrze, nigdy się nikomu nie skarżyła, chociaż całą ostatnią klasę ludzie się nad nią znęcali. Nie miała problemów z chłopakami, narkotykami, alkoholem.

Była doskonała, ale nie nudna jak jej siostra.

Zachwiała się, zmrużyła oczy, żeby go lepiej widzieć. Wpadła na ścianę z tyłu, a Rafferty i jej ojciec wyciągnęli ręce, żeby jej pomóc. Dała im po łapach.

– Lenny, czy ty coś piłaś? – zapytał Edgar.

– Nie tyle, ile powinnam była wypić, Sherlocku.

Edgar spiorunował ją wzrokiem. Arabella chichotała w kącie, zakrywając usta zadbanymi dłońmi, które nie znały ciężkiej pracy. Przyjrzałem się wszystkim po kolei.

Niech to szlag.

– Piła shoty, kiedy nie patrzyłem – oznajmił Pope, zdejmując z siebie jakąkolwiek odpowiedzialność.

Złamanie mu nosa będzie najlepszym wydarzeniem tego roku. Może nawet całej dekady.

– Jesteś pijana jak bela. – Edgar zignorował Rafferty'ego, walczył sam ze sobą, żeby nie potrząsnąć córką.

Wszyscy zamarli. Pope się cofnął, żeby uniknąć grandy. Ja trzymałem się blisko. Nie ufałem nikomu, a już na pewno nie ojcu Lenory.

– Gratuluję spostrzegawczości. – Len zygzakiem podeszła do stołu i z westchnieniem opadła na krzesło.

Wyciągnęła rękę do stosu minikanapeczek, wrzuciła jedną do ust w całości. Przy okazji przewróciła trzy kubki z drinkami i płonącą świeczkę. Na szczęście Poppy zdążyła ją złapać, zanim ogień wypalił dziurę w obrusie.

– Taaak, jesteś bardzo spostrzegawczy. To chyba jedyna rzecz, jakiej po tobie nie odziedziczyłam. – Odchyliła głowę i wbiła spojrzenie w sufit. To było jej ulubione zajęcie. Będę musiał ją później zapytać, dlaczego ciągle gapiła się w sufit.

– O co ci chodzi? – Edgar zamrugał, cały spięty. Patrzył na córkę, jakby jej odbiło.

Wtedy dotarło do mnie, że faktycznie tak było.

Odbiło jej z jego powodu.

Zerknąłem na Arabellę. Z jej twarzy odpłynęły wszystkie kolory, widziałem to pomimo dziesięciu warstw podkładu, różu i sztucznego uśmiechu.

– Mówię o tym, że jesteś świnią. – Len pochyliła głowę i jakimś cudem udało jej się skupić wzrok na ojcu. Po chwili jednak jej oczy mimowolnie uciekły w głąb czaszki.

Wszyscy w pomieszczeniu wstrzymali oddech. Podszedłem do niej, szarpnąłem ją za ramię i poprowadziłem do wyjścia.

– Koniec przedstawienia. Idziemy.

Wyrwała mi się i mocno uderzyła mnie w rękę.

– Nie waż się mnie dotykać! – krzyknęła.

Obróciłem się w jej stronę, zaciskając zęby ze złości. Zaczerpnąłem oddechu, a potem syknąłem:

– Musisz wziąć prysznic, napić się wody i zjeść bochenek chleba. Mówisz rzeczy, których jutro pożałujesz. Nie będziesz mogła tego cofnąć, chyba że masz wehikuł czasu. W przeciwnym razie daj sobie pomóc.

Rzuciła się na mnie i może gdyby nie była pijana jak szpadel, to ludzie zaczęliby podejrzewać, że się bzykamy. Ale jako że się narąbała, na pewno winą za takie zachowanie obarczą alkohol.

– Wiedziałeś o tym i nic mi nie powiedziałeś – wyszeptała mi do ucha. – Między nami koniec, Spencer. Znajdź sobie inną idiotkę, która będzie ci ssać krew i cię rozdziewiczy. Ja nie tknę cię nawet trzymetrowym kijem.

Po tych słowach się wkurzyłem. Jaki ja byłem głupi.

„Policz do dziesięciu", usłyszałem w głowie błagalny głos matki.

„Potem do stu, potem do tysiąca. Nie reaguj".

Lenora obróciła się i potknęła w drzwiach. Gdy znaleźliśmy się kawałek dalej na korytarzu, złapałem ją za ramię i wepchnąłem do jakiegoś pomieszczenia.

Zatrzasnąłem drzwi, ale słyszałem, że ludzie nas wołają. Znałem to miejsce jak własną kieszeń, bo kiedy miałem trzynaście lat, Harry oprowadził mnie po całym zamku. Te drzwi akurat były ukryte we wnęce i wyglądały jak część drewnianej ściany. Nikt nas tu nigdy nie znajdzie.

Zasłoniłem jej usta ręką, żeby nie zaczęła wołać o pomoc, a następnie zaciągnąłem ją na dół po schodach do spiżarni. Opierała mi się, kopała,

próbowała ugryźć mnie w rękę. Pachniało tu stęchłym jedzeniem, które kiedyś przechowywano w tym miejscu – ziemniakami, przyprawami, konserwami. Teraz było tu jednak zupełnie pusto, a najbardziej wybijała się woń pleśni. Pod schodami mieściły się kolejne ukryte drzwi. Wyciągnąłem z buta szwajcarski scyzoryk i wbiłem czubek w zamek, otworzyłem go zręcznym ruchem i popchnąłem drzwi. Zaciągnąłem wciąż opierającą się Len do środka. Panowały tu egipskie ciemności. Lenora nic nie widziała.

Ja też nie, ale wiedziałem, gdzie się znajdowaliśmy i co było w pobliżu.

– Gdzie jesteśmy? – Czknęła, ale jej głos brzmiał teraz na bardziej trzeźwy i mniej wkurzony. Niebezpieczeństwo wyostrzyło jej zmysły, może dlatego, że znajdowaliśmy się głęboko w podziemiach, a jej rodzina i przyjaciele byli na górze, więc nikt nie mógłby jej usłyszeć.

Może dlatego, że to miejsce było nawiedzone. I ludzie się nie mylili.

Tutaj tkwiły moje najgorsze koszmary.

Z Len jednak mi się tu podobało: leżała na zimnej, wilgotnej kamiennej ławce, a ja stałem nad nią. To była moja ulubiona pozycja, nieważne z kim.

Przy Len jednak było mi wyjątkowo dobrze, bo jako jedyna nigdy nie kuliła się przede mną ze strachu. Nawet teraz potrafiłem to wyczytać z języka jej ciała. Nigdy nie udało mi się jej nakłonić, żeby przede mną klęknęła, a próbowałem nie raz.

– Co ci odwaliło? – zapytałem, ignorując jej pytanie.

– Och, pomyślmy. Mój ojciec bzyka się z moim wrogiem, nastoletnim wrogiem, i dzisiaj rano ten wróg mi to wytknął. Wszystkiego najlepszego z okazji moich urodzin! Arabella dodała również, że o tym wiedziałeś i przemilczałeś temat. Dlaczego?

Bo to nie była moja sprawa.

Bo krzywdzenie jej bez powodu nie było moim priorytetem.

Bo nawet nie miałem kiedy jej o tym powiedzieć.

To właśnie było najgorsze. Wściekła się na mnie, bo czegoś nie zrobiłem, a nawet nie zdążyłem zdecydować, czy powinienem to zrobić, czy nie.

– Nie jestem ci nic winien – odparłem chłodno, instynkt podpowiadał mi, że przed nikim nie odpowiadam, że nikt nie ma prawa mną pomiatać.

– Arabelli też nie jesteś. A to ona jest tą złą.

To prawda, ale dlaczego miałbym zrujnować ci twój dzień, bo twój tata jest napalonym zboczeńcem, a Arabella bije rekordy Guinnessa w byciu najbardziej chujową osobą na ziemi?

– Nie muszę ci się tłumaczyć.

– Podoba ci się? O to chodzi? – zapytała.

Trzeźwa Lenora w życiu nie zadałaby mi takiego pytania.

– Tak, jestem w niej, kurwa, zakochany – odparłem.

Nie panowałem nad swoimi emocjami i to wkurzało mnie najbardziej. Chciało mi się krzyczeć, że jest jednocześnie najgłupszą i najmądrzejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem, a ponadto chciałem ją przeprosić za… kurwa mać, dlaczego tak się rozwodziłem nad tymi bzdurami?

To przez poczucie winy. Czułem się winny. Niech to szlag.

– Nie zdziwiłabym się. – Prychnęła Len. – Jesteście ulepieni z tej samej gliny.

– Nie drażnij mnie – ostrzegłem.

– Ale mnie to można drażnić? Tak, oczywiście, można mi robić na złość! Arabella chce mnie zniszczyć.

Chyba zbaczaliśmy z tematu.

– Cóż, ona przynajmniej potrafi robić loda – stwierdziłem oschle.

Len zamknęła usta. Słyszałem, jak się przesuwa i wstaje. Nie mogła utrzymać równowagi, ale targała nią gorąca energia, od której miałem ochotę zerwać z niej ubrania. Wpadła na ścianę, szamotała się jeszcze przez chwilę, aż w końcu wyciągnęła telefon z kieszeni i włączyła latarkę. Jej blond włosy

wyglądały jak brudne złoto, w białym świetle jej twarz wydawała się jeszcze młodsza. Poświeciła wokół, rozglądając się.

– Chryste – wysapała, celując telefonem w sufit.

– Nieźle powiedziane. – Stanąłem za nią, otoczyłem ją ramieniem w talii, a drugą ręką zabrałem jej telefon. Poświeciłem w stronę jednego kąta, gdzie pod sufitem wisiały zardzewiałe, powykrzywiane haki. Ślady po linie znaczyły dębową belkę, która już spróchniała, w niektórych miejscach pojawił się grzyb.

– To prawie dwustuletni zamek. Na pewno wiesz, że ma swoją historię i sekrety.

Słowo „sekrety" wymówiłem znaczącym tonem i oboje wiedzieliśmy dlaczego.

Nie odpowiedziała. Mój członek pulsował, drżał, błagał, żeby w nią wejść i ukarać ją za to, że wygłupiała się z Pope'em. Przyciskałem go do jej tyłka, ale ona chyba nawet tego nie zauważyła. Była zbyt pochłonięta tym, gdzie się znajdowaliśmy.

– Co tu się działo? – wyszeptała. Czułem pod dłonią jej szybko bijące serce.

– Podobno zamek stał na szlaku pielgrzymek prowadzącym do Londynu. Tindallowie, którzy nie mieli dzieci i nienawidzili siebie nawzajem, potrzebowali jakiejś rozrywki. Dodatkowo stary Tindall stracił cały majątek swojej żony przez picie i hazard. Potrzebowali szybkiego zastrzyku pieniędzy. Wynajęli parter pielgrzymom, którzy zrobili z tego miejsca sąd. Sprowadzali tutaj kryminalistów i skazywali ich za poważne zbrodnie. Wiesz dlaczego?

Przysunąłem usta do jej obojczyka. Powietrze było tutaj chłodne i wilgotne, zupełnie inne niż w piwnicy, gdzie pracowałem – tamta część została odnowiona, zaopatrzona w klimatyzację, żeby zachować ogromne

rzeźby Edgara Astalisa w dobrym stanie. Tutaj miało się wrażenie, że piwnica jest bardziej autentyczna – stara, jakby średniowieczna, straszna.

Len przełknęła ślinę. Jej oddech pachniał zmywaczem do paznokci – cholerna wódka – a ja wciąż miałem ochotę zabić Pope'a, teraz jednak należała do mnie, więc już zdążyłem się uspokoić.

– Tutaj dokonywali egzekucji? – wychrypiała.

Pokiwałem głową przy jej szyi.

– Zginęło tutaj czterysta osób. A przynajmniej takie są pogłoski.

– Wow. – Zadrżała, jej skóra rozgrzała się pod moimi ustami i palcami.

Podniecało ją to. Włożyłem rękę pod jej koszulkę i przesunąłem dłonią po brzuchu. Była taka gorąca, a ja zimny. Czułem, że to złe, ale mógłbym tak dojść na miejscu w spodniach.

Nigdy nie moglibyśmy być razem poza murami tego zamku, no, może przez jakieś kilka tygodni. W końcu Lenora znalazłaby sobie mężczyznę, który dałby jej wszystko, a ja bym stąd wyjechał i próbował to wszystko zniszczyć, bo inaczej nie potrafiłem.

Ona była doskonała, ja uchodziłem za wielką porażkę.

Poza tym ona nie szuka cholernego chłopaka, przypomniałem sobie. Ciebie monogamia również nie interesuje.

Na szczęście w tej chwili opowiadana przeze mnie historyjka zajęła ją na tyle, że przestała myśleć o Arabelli i Edgarze.

– Czujesz śmierć wokół nas? – Zacisnąłem dłoń na jej telefonie i wyłączyłem latarkę, więc teraz znowu pogrążyliśmy się w ciemności. Przesunąłem zębami i zarostem po jej wrażliwej skórze. – Jesteś już mokra?

– Wierzysz w duchy? – zapytała, ignorując moje pytanie. Przechyliła głowę na bok, dając mi lepszy dostęp do obojczyka.

Pokiwałem głową przy jej szyi.

– Wierzę w duchy naszej przeszłości.

– Och.

– W te, przez które stajemy się konkretnymi osobami. Przez które robimy to, co robimy.

Zadrżała, gdy wsunąłem rękę pod jej sportowy stanik. Cycki miała znacznie cieplejsze niż resztę ciała, takie jedwabiste i miękkie. W swoim życiu wyrzeźbiłem masę piersi, ale nigdy żadnych nie dotknąłem. Nie powinno mnie dziwić to, jakie są miękkie. W końcu składają się z samego tłuszczu.

Wiedziałem to, potrafiłem je wyrzeźbić, sprawić, że będą wyglądać jak prawdziwe.

Ale teraz w końcu zrozumiałem, dlaczego faceci mają na ich punkcie taką obsesję. Piersi Len były spektakularne. Ścisnąłem je i wciągnąłem powietrze nosem, żeby móc kontrolować ucisk w jądrach. Chciałem, żeby zapomniała, że Pope ma kutasa. Albo w ogóle wszyscy faceci.

– Nic mi nie kupiłeś na urodziny – wymamrotała, pozwalając mi się całować po szyi i szczęce. Odnalazłem palcami jej sutek i uszczypnąłem.

To kolejna rzecz, której nigdy nie powiedziałaby na głos. Zamarłem z ustami przy jej szyi. Nie mogłem złapać oddechu.

– Szczerze mówiąc, niczego się nie spodziewałam, nawet kartki. Ale zwykłe życzenia byłyby miłe. Chciałabym usłyszeć chociaż tyle.

Nie odpowiedziałem. Wciąż trzymałem rękę pod jej stanikiem i nie ruszałem nią. Nie byłem pewien, czy złoszczę się na nią, czy na siebie. Jeszcze nigdy tak się nie czułem.

Po prostu życz jej „Wszystkiego najlepszego”, nalegał cichy głos w mojej głowie. Dobre maniery nie są oznaką słabości. A poza tym zaraz i tak wbijesz się w jej tyłek bez gumki.

Z jakiegoś powodu jednak nie potrafiłem tego zrobić. Toczyłem walkę sam ze sobą, mimo to ona zawsze była górą, nawet jeśli tego nie wiedziała.

Była poza moim zasięgiem i dlatego chciałem ją udusić.

Pokręciłem głową, a ona się odsunęła. Natychmiast zrobiło mi się zimniej. Len obróciła się do mnie twarzą, wyjęła mi telefon z ręki i zgasiła ekran.

– Wiem, że jestem pijana, i sam powiedziałeś, że mogę dzisiaj powiedzieć rzeczy, których jutro będę żałować, ale nie sądzę, żeby tak miało być – mówiła spokojnym, monotonnym głosem. Niemal pozbawionym emocji. – Mam już dosyć usprawiedliwiania własnego ojca. On i tak nigdy nie bierze moich uczuć pod uwagę. A co do ciebie… – urwała.

Czekałem. Od kiedy ja w ogóle czekałem, żeby usłyszeć, co ludzie o mnie myślą?

Nigdy tak nie było, bo miałem to gdzieś.

To tylko kolejna dziewczyna – i to niezbyt wyjątkowa. Za bardzo się wymądrzała i uprzykrzała mi życie.

– Dokończ. – Gardziłem sobą, bo właśnie dałem jej nad sobą jeszcze większą władzę: zasygnalizowałem, że interesuje mnie, co ma do powiedzenia.

– Nasz układ przestał obowiązywać. Nie przychodź do mojego pokoju. Nie rozmawiaj ze mną, jeśli zobaczysz mnie na korytarzu. Trzymaj się ode mnie z daleka. Między nami koniec. Wiesz, ty mnie jakoś nie zapytałeś… Tak, tak, wiem, że cię to nie obchodzi… – Usłyszałem jęk starych drzwi i Len wyszła na zewnątrz. – …czy ja też wierzę w duchy. I oto odpowiedź: wierzę, tak samo jak ty. Wierzę, że gonią nas spuszczone ze smyczy demony i dlatego ciągle uciekamy, ciągle się posuwamy do przodu. Żyjemy.

Nic nie odpowiedziałem, nie byłem w nastroju, żeby ją poprawiać i wyjaśniać jej, że nie zapytałem ją o to, bo już znałem odpowiedź. To dzięki temu jej obecność była dla mnie znośna. Kiedy przebywaliśmy razem

w jednym pomieszczeniu, wszystkie nasze duchy czekały na zewnątrz, po drugiej stronie drzwi. Dosłownie je tam słyszałem.

– Moim duchem jest mama. Straciłam ją w bardzo młodym wieku i obiecałam sobie, że nigdy nie pokocham nikogo tak bardzo jak jej, żebym znowu nie musiała przeżywać bólu związanego z utratą ukochanej osoby. Jej śmierć niemal mnie zabiła. Nie bałam się wejść do łóżka z samym diabłem, bo nie przywiązuję się do ludzi. W końcu dotarło do mnie, że nie mogę się w tobie zakochać, co jednak nie oznacza, że powinnam ci poświęcać tak dużo uwagi… – urwała.

Widziałem zarys jej głowy, lekko nią pokręciła.

– Nie powinnam. A teraz zabierz mnie do mojego pokoju i zamknij za sobą drzwi. Nie chcę widzieć swojego ojca.

Zrobiłem to, o co mnie poprosiła.

Poza tym dałem jej butelkę wody, dwie tabletki przeciwbólowe i obrzuciłem niezadowolonym spojrzeniem.

– Do widzenia, Spencer – powiedziała, leżąc na łóżku i patrząc, jak zamykam drzwi. Wsunąłem klucz pod drzwiami, żeby chronić ją przed sobą samym.

Taaa, nie ma to jak wolność.



Kiedy wszedłem do pokoju, chłopak chrapał cicho.

Spał na górnej części dwupiętrowego łóżka na drugim piętrze. Dolnego nikt nie zajmował, więc uznałem, że jego współlokator gdzieś wyszedł. Odnalezienie go było zaskakująco łatwe. Fairhurst trzymał jego numer w telefonie, wraz ze zdjęciem i nazwiskiem. Co za brak ostrożności. Dzięki specjaliście miałem dostęp do każdego szczegółu w telefonie starego malarza.

Po dzisiejszym spotkaniu z Len czułem się nieco wytrącony z równowagi, a jednocześnie zadowolony, ale to nie dlatego niemal oderwałem chłopakowi

głowę, kiedy zacisnąłem palce na jego szyi i przysunąłem twarz do mojej. Miałem na sobie kaptur, czarną bejsbolówkę i czarną bandanę zakrywającą mi połowę twarzy.

Chłopak gwałtownie otworzył oczy, był przerażony, jakby zobaczył ducha.

– Wychodzimy – syknąłem.

Nie chciałem zbyt dużo mówić, żeby dupek nie rozpoznał mojego amerykańskiego akcentu. Ścisnąłem go za kark, żeby dać mu znać, że nie żartuję. Gorączkowo pokiwał głową, zeskoczył na podłogę, wziął z krzesła przy biurku bluzę z kapturem, włożył ją, a następnie poczekał na instrukcje. Przycisnąłem ostrze noża do jego pleców, otworzyłem dla niego drzwi, wiadomo, po dżentelmeńsku. Na korytarzu szedłem tuż za nim. Była czwarta nad ranem, nie zamierzałem jednak ryzykować, że ktoś nas zobaczy.

Udaliśmy się na trzecie piętro do sypialni Fairhursta. Wiedziałem, że został dzisiaj w Londynie, bo sam mi to powiedział, kiedy opuściłem pokój Lenory, wróciłem do pozostałych i wytłumaczyłem jej nieobecność. Edgar wyglądał na załamanego, Arabella triumfowała, a Poppy beczała. Harry oznajmił, że zostawi prezent dla Lenory pod jej drzwiami, a potem zabierze ją na kolację, gdy już poczuje się lepiej.

Prędzej go zabiję, niż pozwolę mu spędzić z nią chwilę sam na sam.

Kiedy wraz z chłopakiem dotarliśmy do pokoju Harry'ego, otworzyłem zamek, wszedłem do środka i zamknąłem za sobą drzwi. Następnie wkroczyłem do garderoby Harry'ego i nakazałem dzieciakowi tam wejść.

– D-do szafy? – wyjąkał, pocierając ramiona. Nawet nie było zimno.

Pokiwałem krótko głową.

– C-co ze mną zrobisz? Ja nie… ja nie… Nie jesteśmy razem ani nic z tych rzeczy. Nie wiedziałem, że ma chłopaka. To była tylko zabawa.

Jasne. Bo dlatego go tu przyprowadziłem. Żeby mieć fiuta Fairhursta tylko dla siebie.

– Do środka – warknąłem, przyciskając nóż do jego gardła.

Szybko wszedł do szafy, obrócił się i spojrzał na mnie wyczekująco. Wiedziałem, że był w ostatniej klasie. Nazywał się Dominic Maples, pochodził z Edynburga, był z Fairhurstem już od roku, zaczął, zanim osiągnął pełnoletność. Oczywiście teraz grożenie tą informacją będzie bez sensu.

Nie chciałem tylko wyrządzić Harry'emu krzywdy.

Chciałem go zniszczyć.

Zamknięcie go w więzieniu nie wystarczy.

Kiedy Dominic wszedł do środka, oparłem jego ręce o półki garderoby i kolanem rozstawiłem mu nogi.

– Rozbieraj się – warknąłem.

– Co? Dlaczego?

Zamiast odpowiedzieć na jego pytania, sam zsunąłem mu spodnie. Pozbył się ich posłusznie wraz z bokserkami, a następnie zdjął bluzę i koszulkę.

Spojrzał na mnie i wtedy zauważyłem, że jest twardy. Jego purpurowy, nabrzmiały penis przyciskał się do szuflady. Taaa, widać, że to chłopak Harry'ego. Obaj byli pojebani.

Wziąłem puszkę z graffiti i spryskałem mu plecy. Zadrżał, gdy chłodny spray zrosił mu skórę. Przygryzał jakiś sweter Harry'ego, żeby zachować milczenie, ale ten jego pieprzony fiut dalej stał.

Kiedy skończyłem z czarną farbą, odłożyłem puszkę, wziąłem telefon chłopaka, przysunąłem mu go do twarzy i stanąłem za nim.

– Odblokuj.

Popatrzył w kamerkę, żeby telefon rozpoznał twarz właściciela. Zrobiłem chłopakowi zdjęcie pleców, wysłałem je Fairhurstowi i schowałem jego komórkę do kieszeni.

Czas na przedstawienie, skurwielu. Masz miejsca w pierwszym rzędzie.

# Rozdział 16

## Vaughn

Zastanawiałem się, czy nie dać znać Len, że wyjeżdżam z miasta, a potem sobie przypomniałem, że to nie ma sensu, bo ona i tak nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

Od imprezy nie wyszła ze swojego pokoju. Nasze schadzki się skończyły.

Wyraziła się równie jasno, jakby wytatuowała sobie na czole: „Własność Pope'a". (Którego i tak zabiję, bo tak).

Mówi się trudno. Jeśli była na tyle głupia, by wierzyć, że nie dałem jej żadnego prezentu urodzinowego, to nie było sensu zawracać sobie nią gitary.

Mimo to…

I tak zamierzałem wysłać jej rano kolejny pieprzony koszyk smakołyków, jak co dzień, odkąd Arabella zrobiła mi dobrze na oczach całej szkoły. Najpierw wysyłałem czekoladki, bo nie chciałem, żeby prezent okazał się zbyt oczywisty. Myślałem, że zgadnie, od kogo pochodziło brownie, które dostała na urodziny. Słodycze były ręcznie robione, w różnych kształtach, bo wiedziałem, że to się jej spodoba – chmurki, jednorożce, gwiazdki, zwierzątka, litery. Wszystko poza sercem – takie instrukcje podałem cukierni. Każdy kawałek został osobno zapakowany w papier z motywem z *Władcy pierścieni*, *Gry o tron*, *Harry'ego Pottera* i *Zorzy północnej.*

Trochę to kosztowało, ale robienie czegoś na pół gwizdka nie leżało w mojej naturze.

Nie chciałem jej przelecieć ani poprawić jej humoru, co to, to nie. Nawet nie zostawiłem żadnej karteczki. Po prostu odkąd spotkaliśmy się za fontanną jako dzieci, wiedziałem, że lubi słodycze. Zrobiło mi się jej szkoda, bo była półsierotą, wariatką i nie miała żadnych przyjaciół.

Właśnie taki był powód. Współczucie.

Zadzwoniłem do cukierni i kobieta rozpoznała mnie po akcencie, korzystałem zresztą z jej usług już od kilku tygodni. Poza tym byłem pewnie jedyną osobą, która dzwoniła przed godzinami otwarcia, gdy dopiero brali się do pieczenia.

– Jeszcze jeden? Ale jest pan zawzięty. – Zachichotała.

Przewróciłem oczami, oglądając angielską wieś z pociągu do Hertfordshire. Była dopiero za piętnaście szósta. Nawet ranne ptaszki jeszcze spały.

– Może tym razem spersonalizować przesyłkę? Widać, że dziewczynę trzeba nieco bardziej przekonać. Wysyła jej pan te prezenty już od dłuższego czasu.

Liścik był naprawdę kiepskim pomysłem. Jeszcze sobie pomyśli, że mi zależy, a wcale tak, kurwa, nie było. Udawanie, że jest inaczej, to zwykłe okrucieństwo. Szczególnie teraz, kiedy wszystko między nami skończone.

– Bez liściku – wycedziłem.

– W porządeczku – odparła kobieta śpiewnym głosem. Jak można być tak wesołym o tak wczesnej godzinie? – Czy to wszystko?

– Tak.

– W tle słyszę jakieś hałasy. Jedzie pan teraz w jakieś wyjątkowe miejsce? – starała się rozluźnić atmosferę.

Za każdym razem udawała miłą, bo liczyła na napiwek. Przecież nikt jej nie płacił za zainteresowanie.

– Do Hertfordshire – oznajmiłem. – St. Albans.

– Proszę koniecznie odwiedzić Londyn, jeśli jeszcze pan tego nie zrobił. To całkiem blisko.

– Świetny pomysł.

Byłem w Londynie więcej razy, niż ty srałaś, paniusiu.

Rozłączyłem się, rozparłem na siedzeniu i postukałem palcami o kolana. Kiedy wysłałem Harry'emu zdjęcie nagich pleców jego kochanka z wymalowanym napisem „Harry Fairhurst molestuje dzieci", malarz zrobił dokładnie to, czego się spodziewałem: błyskawicznie wrócił do zamku i wpadł do pokoju, gdzie znalazł Dominica zamkniętego w szafie. Punkt dla mnie za ironię – bo przecież jego kochanek tkwił w szafie także w innym sensie: nie ujawnił przed innymi swojej orientacji.

Skupiony na ratowaniu własnej dupy (a może również Dominica, chociaż na to bym nie liczył), zostawił w domu laptop. Wiedziałem o tym, bo któregoś dnia zakradłem się do jego gabinetu i przykleiłem do laptopa nadajnik, więc teraz wiedziałem, gdzie on się znajduje.

Co najlepsze, ktoś właśnie zablokował drogę, którą zmierzał do zamku. Nie chciałem, żeby się zorientował, że mnie tam nie ma, i wrócił szybciej.

Ta osoba została przeze mnie sowicie wynagrodzona – facet dostał wystarczająco dużo pieniędzy, by kupić sobie nowe auto, bo starą alfę romeo z 2001 roku rozbił na światłach o ciężarówkę dostawczą.

Dzięki Bogu za fundusz powierniczy.

A co do klucza do domu Harry'ego… cóż mogę powiedzieć? Miałem lepkie ręce… i zero wyrzutów sumienia. Podrobiłem klucz tego samego dnia, gdy umieściłem nadajnik na jego laptopie. To było proste jak odebranie dziecku lizaka.

Pociąg zatrzymał się przy stacji w St. Albans. Wysiadłem, czując się wypoczęty, nie to, co wczoraj, gdy przez Lenorę dostałem migreny. Choć to

pewnie było nic w porównaniu z tym, jak dzisiaj się czuła Len po wypiciu morza alkoholu.

Napisałem do cukierni i kazałem dodać do zamówienia dwie butelki wody. A co mi tam. Len wciąż myślała, że te słodycze pochodziły od kogoś innego.

Zerknąłem na ekran telefonu i zobaczyłem trzy nieodebrane połączenia od ojca.

Może poczekać, pomyślałem, i zacząłem działać, zachowując ostrożność.



Nie musiałem włamywać się do laptopa.

Gdy jednak przejrzałem wszystkie pliki, które miał na mamę – same kłamstwa, zdjęcia, zeznania, zmontowane nagrania, maile, których nigdy nie napisała, zamówienia na obrazy, w których ramy wetknięto kokainę w paczkach, a ona nie miała o tym pojęcia – uznałem, że dam mu jeszcze prezent na pożegnanie, taki środkowy palec.

Kiedy usunąłem wszystko z chmury i zniszczyłem wszelkie dowody z pamięci, rozwaliłem laptop butem i włożyłem go do schludnie pościelonego łóżka.

Na koniec odlałem się na tym łóżku i laptopie, w razie gdyby Harry nie potrafił załapać aluzji.

Zostało mi jeszcze kilka godzin do następnego pociągu jadącego do Berkshire. Tata dzwonił jeszcze kilka razy, mama również, ale nie chciałem z nimi rozmawiać z domu Fairhursta. Na samą myśl o nim szlag mnie trafiał.

Postanowiłem rozejrzeć się po domu Harry'ego. Nigdy wcześniej tutaj nie byłem. Na złość odłączyłem lodówkę od prądu i otworzyłem zamrażarkę, żeby mięso odtajało. Następnie uchyliłem tylne drzwi, w razie gdyby dzikie zwierzęta miały ochotę na przekąskę. Na koniec zabrałem kilka drogich zegarków, żeby upozorować rabunek.

Oczywiście oddałem te fanty siedzącemu przed stacją kolejową bezdomnemu, który prosi o pieniądze. Taki ze mnie dobry człowiek.

Po powrocie do zamku sprawdziłem pocztę i znalazłem dwa maile.

Od: noneofyourbusiness@gmail.com
Do: pleasedonttalktome@gmail.com
Vaughn,
sprawdziłem chmury na innych kontach. Wszędzie czysto. Twój ojciec powiedział, że opłaci rachunek za tę robotę. Życzę powodzenia i daj mi znać, gdybyś jeszcze potrzebował pomocy w tej sprawie.
T.

Od: baronspencer@fiscalheightsholdings.com
Do: pleasedonttalktome@gmail.com
Synu,
albo odbierzesz ten pieprzony telefon, albo osobiście się tam pofatyguję. Z góry uprzedzam, że ci się to nie spodoba.
Twój ojciec

Czy Jaime się wygadał o pieniądzach z funduszu? A może mama się dowiedziała, co zrobił, bo jej przyjaciele, zasrani artyści, zaczęli kłapać ozorami? Zacisnąłem dłoń na telefonie, bo jeszcze nie ukończyłem tej arcykosztownej misji.

Tata może poczekać.

Nie było innego wyjścia.

# Rozdział 17

## Lenora

– O Boże… Boże, Boże, Boże.

Obudziłam się w swoim łóżku, czując się tak, jakby ktoś walił mi wielką pięścią we wnętrzu czaszki. Nigdy więcej nie będę pić. Przenigdy.

Chyba że dzięki alkoholowi mogłabym się pozbyć tego bólu głowy – wtedy bez zastanowienia zalałabym się w trupa.

Wszystko powoli zaczęło do mnie docierać. Najpierw zobaczyłam w kącie stos prezentów. Kto musiał je tutaj przynieść, kiedy spałam. Policzyłam szybko podarunki, chociaż myślenie bolało. Jeden od Poppy (najpewniej ten długi – wiedziała, że chciałam mieć plakat malowany akwarelami). Kolejny od Harry'ego (torba z jakiegoś luksusowego sklepu, w której pewnie znajdował się drogi, nudny sweterek, którego nigdy nie włożę), mała paczuszka od taty (bez wątpienia z biżuterią) i jeden duży, niechlujnie zapakowany prezent (na sto procent od Pope'a – wiedział, że potrzebowałam nowych narzędzi, więc się wykosztował).

Od Vaughna nic. Nie chciałam jednak tym się zamartwiać.

Między nami wszystko już naprawdę się skończyło. I tak powinno być. To od początku był zły pomysł. Nie można tarzać się po łóżku z tygrysem, a później się dziwić, że jest się podrapanym. Dostałam nauczkę.

A skoro mowa o tarzaniu – przetoczyłam się po materacu i z hukiem spadłam na podłogę. Nawet się nie zdziwiłam, że nie odczułam uderzenia. Przez pełną minutę patrzyłam w sufit, wmawiając sobie, że nie mogę się nad

sobą użalać, a następnie przewróciłam się na brzuch i na czworakach poczłapałam do drzwi.

Wtedy dotarło do mnie, że nawet nie mam planu. I do kogo ja teraz zadzwonię? Nie rozmawiałam z własnym ojcem (i nie wiedziałam, czy on będzie chciał rozmawiać ze mną), Poppy na pewno już dawno wróciła do Londynu, Pope będzie mieć przeze mnie kłopoty, bo narąbałam się pod jego opieką, a z Vaughnem już nic mnie nie łączyło, więc pewnie przejmował się moim losem równie mocno co kurzem pod łóżkiem (chociaż z drugiej strony on nigdy nie miał w sobie ludzkich odruchów).

W sumie nic nas nie łączyło.

Chryste, zostałam mistrzynią sabotowania własnego życia. Szkoda, że się na tym nie zarabia.

Jakimś cudem udało mi się otworzyć drzwi. Na korytarzu zastałam kolejny koszyk z czekoladą, brownie, a do tego dwie butelki wody i kubek z jeszcze parującą kawą.

Uśmiechnęłam się pomimo bólu głowy. Poppy.

Wciągnęłam koszyk do pokoju i z wielkim wysiłkiem odkręciłam butelkę wody. Po kilku łykach i paru kęsach brownie, które dały mi kopa, powlokłam się pod prysznic. Pracownicy i stażyści mieszkali w luksusowych apartamentach z własnymi prysznicami i garderobami i w takich chwilach tęskniłam za prywatną łazienką taty. Jednak nie zamierzałam z tego powodu się z nim godzić.

Nie potrafiłam spojrzeć mu w twarz, bo od razu wyobrażałam sobie Arabellę leżącą pod nim i mruczącą jak kot. Ta wizja mnie przerażała – aż zaczynałam wątpić, że naprawa naszej relacji jest w ogóle możliwa. Wciąż jeszcze nie miałam okazji porozmawiać o tym z siostrą, ale wiedziałam, że ona zasługuje, żeby wiedzieć, choć będzie równie załamana co ja, jeśli nie bardziej.

Wyszłam spod prysznica, wypiłam kawę i wzięłam kolejny kęs przepysznego brownie, a następnie odkryłam projekt, nad którym pracowałam, i spojrzałam w martwe oczy rzeźby. Postać miała znajomy kształt. Od grymasu na jej twarzy czułam bolesny ucisk w sercu. Pracowałam cały dzień, robiąc sobie przerwę tylko na toaletę, aż w końcu ktoś zapukał do mojego pokoju.

– Kto tam?

Pewnie Rafferty chciał sprawdzić, co u mnie. Obróciłam się w stronę drzwi i nagle usłyszałam ponury i poważny głos:

– Twój ojciec.

Zamarłam jak posąg wykuty z lodu. Dopiero po chwili odzyskałam głos.

– Nie chcę z tobą rozmawiać.

– Szczerze mówiąc, właśnie dlatego powinniśmy to zrobić.

Szczerze mówiąc, jesteś pięćdziesięciodziewięcioletnim zboczeńcem, a ja mam twoje DNA. Chciałabym się ciebie wyrzec, pomyślałam.

Obróciłam się i wróciłam do rzeźby. Podniosłam igłę i nić, żeby przyszyć kawałek materiału do jego ramion.

Nie spodziewałam się, że ojciec wpadnie do mojego pokoju, a w dodatku otworzy drzwi z takim rozmachem, że zrobi dziurę w ścianie.

Edgar zszokowany wciągnął powietrze do płuc.

Przez chwilę myślałam, że jego reakcja spowodowana jest tym, że wyglądam tragicznie, ale gdy się obróciłam, dotarło do mnie, że wcale nie patrzył na mnie, tylko na mój asamblaż.

– Ty to zrobiłaś? – zapytał z niedowierzaniem.

Prychnęłam. Teraz moja praca robiła na nim wrażenie? Doprawdy, świetne wyczucie czasu. To w ogóle nie w jego stylu.

Wróciłam do szycia, ignorując jego słowa.

– Lenny, to…

– Genialne? Jaka szkoda w takim razie, że nie dostałam się na staż, o którym marzyłam od piątego roku życia, a ty postanawiasz mnie pochwalić dopiero po tym, jak publicznie nazwałam cię świnią. Próbujesz mi coś wynagrodzić, czy tylko się podlizujesz, żebym nie zaczęła rozpowiadać, jaką jesteś osobą? Wierz mi, tatusiu – wymówiłam to słowo z obrzydzeniem – wcale nie chcę, żeby ludzie się dowiedzieli, jakim jesteś ohydnym człowiekiem.

To były mocne słowa, ale odkryłam, że czas działa na dwa sposoby: albo leczy ból i pozwala złości wyparować, albo doprowadza do tego, że człowiek gotuje się we własnym gniewie jeszcze bardziej. Im więcej myślałam o moim wczorajszym spotkaniu z Arabellą, a także o tym, że po raz drugi wymknęła się z jego pokoju, tym bardziej byłam wściekła na swojego ojca. Ona przyznała się do romansu, a Vaughn to potwierdził. To mi wystarczało.

Tata położył dłoń na moim ramieniu i obrócił mnie twarzą do siebie. Odepchnęłam jego rękę.

– Dotknij mnie jeszcze raz, a zadzwonię na policję.

Patrzył na mnie zdezorientowany i zraniony, zmarszczki wokół jego oczu wydawały się głębsze niż wczoraj. Był zmęczony. Jakby nie spał całą noc. Blady jak ściana. Jestem pewna, że nie zmrużył oka przez Arabellę, a nie przez kłótnię ze mną.

– Kochanie, o co ci chodzi? Martwię się. Ta irracjonalna złość jest do ciebie niepodobna, tak samo jak wybuchy gniewu. Co się wczoraj stało? – zapytał łagodnym, ostrożnym głosem. Mój ojciec nie był niemiły, po prostu zawsze szybko się niecierpliwił i ciągle miał coś na głowie. Sprawiał wrażenie łagodnego giganta.

Zrozumiałam, że jego troska jest prawdziwa, ale to, że żałował, jeszcze nie oznaczało, że wszystko zostanie mu wybaczone.

– Może po prostu już znudziło mi się bycie grzeczną. – Wzruszyłam ramionami, myśląc o tym, jak zawsze nazywał mnie Vaughn. – Może po prostu w dniu osiemnastych urodzin postanowiłam, że w końcu będę sobą. I w tej chwili cię nie lubię. Upokorzyłeś mamę, mnie i Poppy. Wiem, że moje czarne ubrania i piercing były ci na rękę. Dostawałam dobre stopnie, pracowałam w wolontariacie, trzymałam się z dala od kłopotów. Ale wiesz co, tato? To mi nic nie dało. Ty też nic mi nie dałeś.

Tata popatrzył na mnie osłupiały.

– O czym ty, na litość boską, mówisz?

To pytanie wkurzyło mnie jeszcze bardziej. Nie mogłam się powstrzymać i popchnęłam go w stronę drzwi. Był ogromny, ale odczytał aluzję, więc sam się cofnął.

– Mówię o tym, że nigdy nie pytałeś mnie o moją sztukę. O moje życie. Mama umarła, a przez twoje zachowanie czułyśmy, że nie mamy z kim porozmawiać. Miałam szczęście, że Poppy przejęła rolę matki. Ale co, gdyby tego nie zrobiła? Ty zawsze byłeś zbyt zajęty, żeby się mną zajmować. I wciąż jesteś.

Pokręciłam głową i rzuciłam pierwszą rzeczą, którą miałam pod ręką. Padło na plakat od Poppy, jeszcze nierozpakowany. Tata uniknął ciosu, robiąc krok w tył.

– Ty nic nie rozumiesz…

– Wręcz przeciwnie. – Uśmiechnęłam się.

Jakimś cudem czułam się w tym momencie nieco lżej, skoro już wszystko mu wygarnęłam. Do tej pory zawsze byłam zbyt nieśmiała, żeby prosić ojca o czas. Nie chciałam mu przeszkadzać. Nie byłam świadoma żalu, jaki do niego żywiłam.

Wzięłam kolejny prezent i znów w niego wycelowałam.

– Ja wszystko doskonale rozumiem. Vaughn jest ode mnie ważniejszy. Arabella też…

– Oni wcale nie są ważniejsi od ciebie – krzyknął zdesperowany, wymachując ramionami w powietrzu. – Vaughn dostał się na ten staż, bo na to zasłużył.

– A Arabella? – Uniosłam jedną brew, przekrzywiłam głowę, czekając na jego wyjaśnienie. – Mówię o romansie – podkreśliłam specjalnie.

– Arabella… – Westchnął ciężko, jego policzki zrobiły się czerwone. – Popełniłem błąd. Nie potrafię go teraz odkręcić.

Oczywiście, że nie, tato.

To była poważna rozmowa. Wytknęłam mu romans, a on temu nie zaprzeczył.

Zamknęłam oczy i modliłam się, by nie wybuchnąć płaczem. Nie chciałam, żeby widział, jak wpływa na mnie jego odpychające zachowanie.

– Wyjdź stąd – wyszeptałam po raz drugi w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Straciłam Vaughna. Straciłam tatę. Najwyraźniej w ogóle przestałam się dogadywać z płcią przeciwną. Cóż, miałam jeszcze Pope'a, ale nie traktowałam go jak typowego faceta.

– Lenny…

Rzuciłam w niego kolejnym prezentem i tym razem trafiłam w klatkę piersiową. Zanim się zorientował, chwyciłam narzędzie rzeźbiarskie i wymierzyłam w niego. Wiedział, że stał się celem, więc szybko się obrócił, wybiegł z pokoju i zatrzasnął za sobą drzwi.

Padłam na podłogę, a szloch wyrwał się z mojego gardła.

Nie przestałam płakać aż do wieczora.



Tej nocy Vaughn nie przyszedł się ze mną zobaczyć. Następnego dnia również nie.

Odwiedzał mnie tylko Pope, jak obiecał.

Graliśmy w planszówki i piliśmy tanie wino z kartonu, rozmawialiśmy o filozofii, sztuce i gwiazdach, które chcielibyśmy przelecieć (on powiedział, że jego wymarzoną dziewczyną jest Rooney Mara, a ja fantazjowałam o Machine Gun Kellym). Powiedział mi o swoich postępach w pracy. Ponadto niechętnie przyznał, że widział Arabellę, gdy znowu zakradała się do gabinetu ojca.

Zabawne, że ojciec nie miał problemów z ignorowaniem mnie, cały czas jednak spotykał się z Arabellą.

Po prostu świetnie.

Po sześciu dniach bez odzewu ze strony taty i Vaughna w końcu pokazałam przyjacielowi swój projekt i on też posłał mi dziwne spojrzenie, jakbym zrobiła coś złego. Najwyraźniej rzeźba wzbudzała w ludziach mieszane uczucia, ale nikt mi nie chciał powiedzieć, o co chodzi.

– Co to za mina? – Ściągnęłam brwi. – Jeśli jest brzydki, to po prostu mi powiedz.

Pokręcił gorączkowo głową.

– Wręcz przeciwnie. Jeśli chodzi o umiejętności i technikę, jest naprawdę zachwycający, Lenny.

– W takim razie w czym problem? – zapytałam zdezorientowana.

– Eee… – Podrapał się po policzku, jego uszy przybrały różowy kolor. – Ty naprawdę… tego nie widzisz?

– Nie! – Rozdrażniona pomachałam rękami.

Rzucił mi pełne litości spojrzenie.

– Kochanie, to Vaughn Spencer. Wygląda kropka w kropkę jak on. Chociaż nie do końca – stwierdził i przekrzywił głowę, żeby lepiej się

przyjrzeć. – Twoja rzeźba ma więcej niż życia niż on. Ogólnie jest bardziej ludzka i prędzej powierzyłbym dzieci i broń masowego rażenia jej niż Vaughnowi. Ale poza tym identyczni.

Zerknęłam na swój projekt, wytrzeszczyłam oczy i niemal zakrztusiłam się śliną.

Ja pierniczę.

To rzeczywiście był on. Oczywiście. Teraz widziałam te ostre jak brzytwa kości policzkowe, martwe oczy, wiecznie ściągnięte brwi. Serce wylewało się z jego piersi jak woda z fontanny. Ja to zrobiłam. Własnymi dłońmi uczyniłam Vaughna Spencera nieśmiertelnym. Ten pomysł wpadł mi do głowy jeszcze w Todos Santos, ostatniego dnia szkoły, gdy Poppy zaczęła mi przysyłać czekoladki. Upokorzył mnie, a ja w odwecie jakby zaczęłam go czcić.

Spoconymi dłońmi złapałam za brzeg koszulki. Palce mi drżały. Jakaś część mojego mózgu – najpewniej ta zdrowa – kazała mi tego nie robić, wmawiała mi, że to nie ma znaczenia, że to piękna, zachwycająca praca, która może mi otworzyć wiele drzwi. Ale inna część nie chciała słuchać.

Rzuciłam się na rzeźbę i z wrzaskiem zaczęłam ją rozdzierać – wyszyte ramiona, serce z papieru, cierniową koronę. Nie mogłam zniszczyć tylko twarzy, bo została wykonana z aluminium. Była odporna, patrzyła na mnie z wyższością lodowatym wzrokiem, gdy wszystko jej wyrywałam.

Nawet go tutaj nie było, a wciąż obserwował każdy mój krok, drwił ze mnie, nabijał się.

Kiedy rozerwałam mu ręce i wyszarpnęłam serce z klatki piersiowej, poczułam, że czyjeś ramiona otaczają mnie w talii i podnoszą. Zaczęłam kopać nogami w powietrzu i krzyczałam ile sił w płucach.

Próbowałam się wyrwać, ale Pope rzucił mnie na łóżko jak worek piasku, następnie wyciągnął coś z kieszeni spodni i przytwierdził moje nadgarstki do

metalowego wezgłowia. Warczałam jak zwierzę, rzucałam się na łóżku, próbowałam go kopnąć.

On przypiął mnie kajdankami do łóżka! Co za palant!

– Masz mi to natychmiast zdjąć! – zażądałam.

Jeśli mam być szczera, wkurzyłam się na siebie, a nie na swojego przyjaciela, który tylko starał się uchronić moją najlepszą pracę przed chwilą niepoczytalności.

Ale jestem szurnięta, prawda? – pomyślałam ponuro. Wszystko na to wskazuje. W psychiatryku nosi się chyba biel, więc trochę lipa, bo nie przepadam za tym kolorem.

– Nie sądzę – odparł spokojnie. Wyprostował się i z rękami opartymi na biodrach zaczął mi się przyglądać, jakbym była dzikim kotem, którego obserwował przez kraty. – Nie bierz tego do siebie, ale trochę ci odbiło.

Powiedział „trochę", ale wiedziałam, że to niedopowiedzenie. Prawda była taka, że nie można być trochę szalonym, tak samo jak nie można być tylko trochę martwym. Jednoznacznie dowiodłam, że oszalałam.

– Ty go chyba lubisz – zauważył łagodnym głosem.

Nie odezwałam się. Nie chciałam potwierdzać teorii Pope'a, ale zaprzeczenie temu byłoby głupotą. Myślałam o Vaughnie częściej, niż powinnam była. Nawet podświadomie. Stworzyłam dzieło na jego obraz, i to niezamierzenie.

– Wymyśliłaś pewien plan. Dlaczego do tej pory go nie wdrożyliśmy? – zapytał Rafferty.

– Bo jak na razie nie zjawił się w moim pokoju – odparłam urażonym tonem. Boże, zachowywałam się jak dzieciak, a to wszystko przez Spencera. To z jego powodu miałam papkę zamiast mózgu. Arabella dogadałaby się teraz ze mną bez problemu.

– W takim razie przypomnij mu o swoim istnieniu – stwierdził Pope. Nie zamierzał się poddać. – Nic nie robiąc, pomagasz mu o sobie zapomnieć. Siedzisz w pokoju i pracujesz całymi dniami. Oboje jesteście jak pustelnicy, zamykacie się w swoich częściach zamku. Nie potrafił o tobie zapomnieć, kiedy byłaś w liceum, i szczerze wątpię, by teraz mu się to udało. Różnica jest jednak taka, że nie paradujesz mu przed nosem, nie jesteś dla niego zakazanym owocem, nie kusisz go i nie przypominasz o tym, czego chce. Stań się tym owocem – oznajmił Rafferty, kłapiąc zębami z kusicielskim pomrukiem. – Przypomnij mu, że ma na ciebie ochotę.

Przełknęłam ślinę. Miał rację. Vaughn trzymał się ode mnie z daleka, bo mógł. Choć z drugiej strony Raff się mylił.

On tu jeszcze wróci. W tym tygodniu, w następnym albo za kilka lat.

Nieważne, czy leżał zakrwawiony w wannie, czy obserwował mnie w nocy, z jakiegoś powodu musiał być obok mnie i ta potrzeba była silniejsza od niego.

A ja zamierzam poczekać. Nie będę się spieszyć.

Jeśli naprawdę mnie pragnie, wróci tutaj.

A wtedy ja będę czekać.

Uzbrojona i gotowa do ataku.

# Rozdział 18

## Vaughn

Przychodziłem do jej pokoju co noc.

Nie żebym jej pilnował czy coś.

Po prostu byłem w pobliżu, gdy do tego doszło.

„W pobliżu", czyli na korytarzu, przyczajony.

Na korytarzu, przyczajony. Pięknie, potrzebuję pomocy profesjonalisty, czyjejś interwencji i własnego życia. A mimo to codziennie sterczę po kilka godzin przy posągu Louise Bourgeois i czaję się jak fan Justina Biebera.

Oczywiście mam ku temu powody. Ona była pierwszą osobą, w której tak jakby się zabujałem, nawet jeśli to słowo przyprawiało mnie o dreszcze (a może nie słowo, tylko ona sama?). Byłem wobec niej zaborczy, nie bez powodu, bo rozkładała nogi dla Rafferty'ego Pope'a, który właśnie pracował nad jakimś zarąbistym obrazem, jak głosiły plotki krążące w zamku.

Najgorsze było to, że ja chciałem ją odwiedzić.

Lenora nie miała ochoty się ze mną widzieć, ale ja nigdy nie przejmowałem się zdaniem innych. Odwiedziłbym ją wcześniej, ale się powstrzymywałem, bo miało mnie nie być w zamku.

Niedługo po wizycie złożonej mojemu kumplowi Harry'emu zostawiłem na biurku Edgara list, w którym poinformowałem go, że znikam do końca tygodnia, żeby znaleźć inspirację. Oczywiście to było jedno wielkie kłamstwo. Moja rzeźba była już niemal skończona, i to kilka miesięcy przed

ustalonym terminem, i jak na razie miałem ją za najdoskonalszą rzecz, jaką w życiu stworzyłem.

Musiałem jednak czekać, aż za pieniądze z funduszu powierniczego uda mi się kupić to, co chciałem. Dobrze wiedziałem, jak to wszystko rozegrać, a Fairhurst musiał wierzyć, że jestem w tym czasie poza zasięgiem.

Ponadto musiałem się ukryć, w razie gdyby chłopcy w niebieskim złożyli wizytę w zamku po tym, co zrobiłem z kochankiem Harry'ego. Nikt nie wniósł oskarżenia, ale życie lubiło zaskakiwać, szczególnie jeśli chodziło o Fairhursta.

Harry nie zgłosił kradzieży. Pewnie czekał na naszą rozmowę, która powinna była się odbyć już dawno, albo miał jakiegoś asa w rękawie.

Gdy już skończyłem to, co miałem do zrobienia, stwierdziłem, że pomęczę go aż do poniedziałku. Potem jednak dotarło do mnie, że nie dam rady tak długo trzymać się z dala od Lenory, więc wróciłem dzisiaj, czyli w piątek.

Wcześnie rano wszedłem do gabinetu Fairhursta, nawet nie pukając. Pomaszerowałem prosto do krzesła stojącego przed jego biurkiem i zająłem miejsce. W ręce trzymałem kubek parującej kawy – drugi zostawiłem dzisiaj rano pod drzwiami Lenory, chociaż na to nie zasługiwała.

Rozsiadłem się wygodnie, wyciągnąłem skręta i wcisnąłem go między wargi. Teoretycznie palenie marihuany jest w Wielkiej Brytanii nielegalne, ale miałem to gdzieś. Mógłbym się zesrać na środku biurka Harry'ego, a on nawet nie mrugnąłby powieką; wiedział, że mam go w garści.

Właśnie rozmawiał z kimś przez telefon. Kiedy mnie zauważył, przeprosił osobę po drugiej stronie linii, rozłączył się i rzucił telefon na blat. Ostentacyjnie oparłem skrzyżowane w kostkach nogi na biurku, odchyliłem się na krześle i podziwiałem widok pobladłego Fairhursta, który czekał na wyrok.

Spojrzałem na niego z aroganckim uśmiechem.

W końcu złączył palce i pochylił się nad blatem. Starał się wyglądać jak rozsądny, racjonalny dorosły, którym wcale nie był.

– Jak? – Obrzydzenie wykrzywiło jego twarz.

Doceniałem taką żądzę wiedzy. Właśnie odebrałem mu przewagę, zniszczyłem jego sfabrykowane dowody, odlałem się na jego łóżku i ukradłem kosztowności. A on siedział tu i pytał mnie, jak to zrobiłem. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Ludzie lubią wiedzieć, bo dzięki temu mają kontrolę. A kontrola pozwala coś zniszczyć.

– Poproszę o następny zestaw pytań.

– Skąd pomysł, że pan Maples nie wniesie oskarżenia? Z radością potwierdziłbym, że to ty stoisz za tym wybrykiem w mojej garderobie.

– A ja z radością wyjaśniłbym, dlaczego to zrobiłem. I stąd wiem, że każesz swojemu kochankowi trzymać gębę na kłódkę.

Zacisnął usta w cienką linię. Strzepnąłem popiół na podłogę i rozejrzałem się. To było bardzo eleganckie biuro. Na ścianie wisiał jeden z jego obrazów.

– Nie masz plików, laptopa, aparatu, przewagi. – Wyliczałem na palcach. – Przekichane, Harry. Teraz na pewno plujesz sobie w brodę, że nie zniszczyłeś mojej matki, gdy miałeś okazję, zanim ja postanowiłem zniszczyć ciebie, co? Wiesz, że nigdy nie powiedziałem jej o twoim planie? Nie zasłużyła sobie na to, by ktoś złamał jej serce. Ona naprawdę cię lubi.

A niech cię, mamo.

Odwrócił wzrok, najpewniej po to, by przemyśleć następny ruch. Moje stopy znajdowały się tuż przed jego twarzą, ale na pewno widział triumf na mojej.

– Jak mniemam, przyszedłeś tutaj przedstawić swoje żądania. Wiesz, że będę z tobą współpracował. W końcu to dzięki mnie dostałeś ten staż, prawda?

Pozwolił mi wygrać w konkursie, bo go szantażowałem.

Wzruszyłem ramionami.

– Nie interesuje mnie nic, co możesz mi dać.

– Na pewno? – Uniósł jedną brew i wstał. – Zdziwiłbyś się. Pieniądze, seks, władza. Będziesz miał tego wszystkiego na pęczki.

– Śmiertelnicy nie mogą targować się z bogami. Klękniesz i jak obaj wiemy, jeszcze będzie ci się to podobało.

Tym razem to ja wstałem. Przyglądał się mojej twarzy, starał się nie wykonać żadnego ruchu. Zachowałem stoicki spokój. Obszedł biurko i stanął przede mną, a potem w akcie dobrej woli zaczął schodzić coraz niżej.

Zanim zdążył opaść na podłogę, obróciłem się na pięcie, podszedłem do obrazu wiszącego na ścianie – jedynego, którego nie udało mi się zdobyć – i zgasiłem skręta na twarzy ładnej opalonej Włoszki spędzającej wakacje na wyspie Ischia w latach pięćdziesiątych.

Harry obserwował mnie w milczeniu, klęcząc na podłodze.

– Jak interesy, Harry? – zapytałem na luzie, patrząc na dziewczynę.

Miała ciemnobrązowe włosy, smutną twarz i teraz również wypalone dziury zamiast oczu. Harry stał się sławny dzięki technice malowania oczu – wyglądały na takie żywe, że człowiek odwracał wzrok, bo aż miał dreszcze. Przekonałem się o tym na własnej skórze – w domu stałem się mistrzem unikania namalowanych przez niego oczu.

Lubił również malować smutne twarze. Zawsze uważałem, że jego sztuka jest nieco sadystyczna. Nie rozumiałem, dlaczego mama tego nie dostrzega.

– Dobra – warknął niecierpliwie. Wstał i dopadł do mnie, zanim jeszcze bardziej zniszczyłem jego cenne dziecko, jego sztukę, obraz. Wbiłem palce w oczy dziewczyny i przejechałem nimi po płótnie, tworząc znak V. Samo płótno było grube, dobrej jakości, a farba na nim chropowata, ale udało mi

się rozedrzeć je ruchem palców i zniszczyć twarz dziewczyny. Teraz obraz do niczego się nie nadawał.

– Ależ jestem niezdarny. – Obróciłem się do niego i błysnąłem uśmiechem. – Coś mówiłeś? Nic się nie stało? Nie dosłyszałem.

– Właściwie… – Odchrząknął i założył ręce za plecami, starając się zachować resztki godności. – To był bardzo dobry rok. Prywatny kolekcjoner sztuki wykupił moje obrazy, niemal wszystkie na całym świecie. Podejrzewam, że zorganizuje wystawę, może nawet trafią do muzeum.

– Nie liczyłbym na to – oznajmiłem spokojnie.

Zmarszczył brwi, ale nic nie powiedział.

– Widzisz, to ja jestem tym inwestorem i już wiem, co zrobię z twoimi obrazami – ciągnąłem. Wyjąłem telefon z kieszeni i przesunąłem kciukiem po ekranie. – Kosztowało mnie to trochę wysiłku, musiałem skorzystać ze swojego funduszu powierniczego, ale w końcu udało mi się je dostać. Wszystkie sto dziewięćdziesiąt trzy obrazy. Chcesz zgadnąć, co z nimi zrobię? – zapytałem wesoło, prostując się dumnie.

Przełknął głośno ślinę, cała krew odpłynęła z jego twarzy.

– Nie wstydź się, Fairhurst. Ty taki nie jesteś. – Pokazałem mu telefon, żeby zobaczył, co robiłem od chwili włamania się do jego domu. Wszystkie obrazy zostały wysłane na adres Knighta, co kosztowało mnie kupę siana. Mój przyjaciel z radością urządził ognisko na plaży i spalił drogie płótna i farby. Wszystko spektakularnie się roztopiło, a fale zmyły to, co z obrazów zostało.

Fairhurst chwycił telefon i przerażony oglądał nagranie, na którym nastolatkowe biegali wokół ogniska, śmiali się i podlewali je benzyną. Po kilku chwilach oddał mi komórkę.

– Jesteś, kurwa, skończony! Zabiję cię!

Wcisnąłem telefon do kieszeni, ziewnąłem, a on zaczął krążyć po pokoju w tę i z powrotem. Cała jego kariera stanęła w płomieniach.

Zatrzymał się nagle na środku pokoju.

– Zniszczyłeś wszystkie obrazy, ale nie pozbędziesz się tego, na którym najbardziej ci zależy, tego, który wisi przy twoim pokoju w domu. – Jego głos ociekał jadem.

Roześmiałem się, ignorując tępy ból w klatce piersiowej.

– Pracuję nad tym.

– Nie zrobisz tego.

– Nie? – Potarłem ręką podbródek. – Nie zrobię czy nie powinienem? Bo to dwie różne rzeczy. Mógłbym cię w tej chwili zabić, nie powstrzymałbyś mnie. Jeśli wyjawię prawdę o tobie, i tak będziesz miał ochotę umrzeć. Trafisz do więzienia, zostaną ci odebrane wszystkie pieniądze i prestiż, będziesz żył w odosobnieniu i modlił się, żeby koledzy z celi cię nie zabili.

– Zaprzeczę wszystkiemu, co powiesz. Każdemu słowu. A potem zacznę od początku. Mogę… Mogę namalować nowe obrazy! – krzyknął mi w twarz. – Będę pracował dwa razy ciężej.

Zmarszczyłem brwi.

– To może być trudne.

– Dlaczego? – Znowu złapał przynętę.

Chwyciłem go za lewą rękę – zabawne, że w branży artystycznej wszyscy są leworęczni – ukochaną, zarabiającą pieniądze, ubezpieczoną na dwa miliony dolarów. Znalazłem punkt spustowy i mocno nacisnąłem. Harry krzyknął z bólu, łzy spłynęły mu po policzkach. Przyciągnąłem jego rękę do klatki piersiowej i wykręciłem, aż usłyszałem chrzęst łamanego kciuka. Zalało mnie poczucie satysfakcji. To się nazywa zemsta.

Nasze oczy się spotkały, w jego spojrzeniu widziałem szok i przerażenie. Zastanawiałem się, jak by się czuł, gdybym przycisnął mu nóż do gardła.

Niewzruszony zgiąłem jego nadgarstek pod kątem dziewięćdziesięciu stopni i przekrzywiłem w drugą stronę. Przyciskając przedramię do jego łokcia, zwiększyłem nacisk, aż usłyszałem chrzęst. Krzyknął ile sił w płucach. Popchnąłem go na ścianę i pozwoliłem mu się osunąć na ziemię. Jęcząc, przyglądał się wykręconemu kciukowi i kości wystającej z łokcia. Podszedłem do jego biurka, wziąłem swój nietknięty kubek z kawą i rozlałem go na podłodze przy jego ciele.

– Ups – rzuciłem oschle. – Lepiej uważaj. Możesz się poślizgnąć i złamać też drugą rękę. Gorzej – mogłoby się to skończyć śmiertelnym wypadkiem. Byłoby szkoda…

W jego oczach zebrały się łzy, całe jego ciało wiło się i drżało od bólu. Kiedy twoje życie wisi na włosku, a ty zrobisz wszystko, by się zemścić, czasem pytasz siebie samego, czy warto, czy później rzeczywiście poczujesz satysfakcję.

I odpowiedź brzmi: tak.

Byłem człowiekiem z marmuru i chętnie przypomnę Lenorze, że nie może mi odmawiać. Obróciłem się i zostawiłem Fairhursta niezdolnego do pracy przez przynajmniej rok.

– Jeśli powiesz komukolwiek, co się stało, będziesz gnić w więzieniu do końca życia – przypomniałem mu i zatrzasnąłem za sobą drzwi. Jego zawodzenie rozbrzmiewało w zamkowych murach, a ja myślałem tylko: Kiedyś cierpiałem równie mocno, a nawet nie mogłem uronić pieprzonej łzy.



Przez resztę dnia pracowałem, zignorowałem nawet głosy ratowników medycznych, którzy szybko zabrali Harry'ego do szpitala. Kiedy zegar wybił siódmą wieczorem, wróciłem do swojego pokoju, wziąłem prysznic i bez kolacji udałem się prosto do pokoju Lenory. Byłem rozdrażniony. Każdy dzień, podczas którego nie rozmawialiśmy, zostawiał po sobie ranę. Jeśli ceną

za jej udobruchanie jest złożenie życzeń, to chyba mogę przełknąć dumę i to zrobić.

Wiedziałem, że jej urodziny nie wypaliły, więc życzenie jej wszystkiego najlepszego w tym dniu to tylko przejaw mojej dobrej woli.

Dotarło do mnie, że Lenora może mieć w tej chwili jakieś plany z Pope'em, ale to mnie nie zniechęciło. Pope to tylko problem, z którym będę musiał sobie poradzić.

Właśnie zatrzymałem się przed drzwiami pokoju Lenory, gdy mój telefon odezwał się po raz setny tego dnia.

Tata.

O co mu chodziło? Odkąd włamałem się do domu Harry'ego, rozmawiałem z mamą trzy razy i sądziłem, że wspomni o tacie i tym, że chciał ze mną porozmawiać, ale tak się nie stało. Raz próbowała dać mi go do telefonu, on jednak oznajmił, że zadzwoni do mnie później.

Niepokoiło mnie to, że tata miał przed mamą jakieś tajemnice (nigdy wcześniej to się nie zdarzyło), co oznaczało, że wcale nie spodoba mi się rozmowa, która mnie czeka.

Nie zamierzałem go dzisiaj olewać, ale też nie mogłem zawrócić i odebrać telefonu. Potrzebowałem zająć się Lenorą, żeby moje życie stało się nieco mniej przytłaczające.

Zapukałem do drzwi, wiedząc, że nie mam żadnego prawa czegokolwiek od niej żądać. Nie była tą samą dziewczyną co sześć lat temu. Chociaż jeśli mam być szczery, obie jej wersje podniecały mnie w równym stopniu.

Ta słodka i niewinna.

I ta waleczna i psychotyczna.

Taka kombinacja sprawiała, że miałem ochotę w nią wejść, mimo że wolałem się powstrzymywać od takiej intymności.

– Proszę – zawołała słodkim głosem.

Popchnąłem drzwi i wtedy do mnie dotarło, że zaproszenie było najpewniej skierowane do Pope'a, który odwiedzał ją regularnie, a nie do mnie.

A co, jeśli była naga?

Oby nie. Wtedy najpierw ją wezmę, a potem dostanie siarczystego klapsa.

W tej chwili jednak poczułem coś dziwnego i niepodobnego do mnie – powściągliwość. Nie chciałem, żeby wyrzuciła mnie znowu z pokoju jak resztki chińszczyzny na wynos.

– To ja, Vaughn – odezwałem się tak ostrożnie, jak to tylko było możliwe, czekając, aż mnie wyrzuci.

Odpowiedziała dopiero po kilku chwilach.

– No więc? Na co jeszcze czekasz? – odparła uprzejmie.

No właśnie, na co? Niech to szlag.

Otworzyłem drzwi, licząc na to, że pewnie pracuje, czyta lub zmienia religię na wyznanie, w którym może uprawiać seks tylko z ludźmi o nazwisku Vaughn Spencer. Okazało się jednak, że Lenora stała oparta o stół kreślarski, mając na sobie coś, czego jeszcze nigdy wcześniej na niej nie widziałem – jedwabną czarną koszulkę nocną z jasnoróżowymi kokardkami na cyckach i rozcięciem odsłaniającym mleczny tyłek.

W tej pozie wyglądała jak Afrodyta wyłaniająca się z morza, dojrzała i perfekcyjna. Pewna siebie. Piękna. Grzeszna i namiętna.

Wiedziałem jednak, że potrafiła być również niepewna siebie oraz irracjonalna – dlatego pożądałem jej jeszcze bardziej.

– Cholera… – Usłyszałem zachwycone sapnięcie.

Zmarszczyłem brwi, czekając, aż dokończy, a potem dotarło do mnie, że to ja się odezwałem. Ty żałosny pajacu.

Lenora skrzyżowała nogi w kostkach i spojrzała na mnie dziwnie.

– Podnieś szczękę z podłogi, Spencer.

Zamrugałem, starając się oprzeć pokusie, by powiedzieć coś obraźliwego i odpychającego. Kierował mną instynkt, ale wiedziałem, że w ten sposób nie trafię dzisiaj między jej nogi – a taki miałem cel. Dlatego też nie przejmowałem się tym, że widzi moje pożądanie.

Wtedy coś do mnie dotarło – pewna niezwykle alarmująca myśl. Chodziło o to, że rozważałem seks z nią. I może nawet będzie mi się to podobać. Lenora nigdy by mi nie wytknęła, że coś nie wyszło – na przykład gdybym przez przypadek włożył nie w tę dziurę, co trzeba. W końcu ona też była dziewicą.

Chyba.

Taka miałem nadzieję.

Kurwa.

– Vaughn? – Przekrzywiła głowę, czekając na jakiś sygnał z mojej strony, ale mój pieprzony mózg nie chciał działać.

Udałem, że podnoszę szczękę i zamykam ją ręką.

– Zadowolona?

– Bardzo. – Odepchnęła się od stołu i ruszyła w moją stronę.

A ja stałem tam jak kołek, czekając na haczyk. Wcześniej kazała mi tu więcej nie przychodzić, więc na pewno nie zmieniła zdania ot tak. Lenora nie była niesłowna.

– Zamknij za sobą drzwi – wyszeptała, gdy znaleźliśmy się twarzą w twarz. – A potem chodź do łóżka.

I posłuchałem jej. Taki ze mnie głupi, napalony typ.

# Rozdział 19

## Lenora

– Powiedziałam, że jeśli mnie skrzywdzisz, to ja skrzywdzę ciebie jeszcze bardziej. – Cmoknęłam, podchodząc do Vaughna w seksownej bieliźnie. – To było kilka miesięcy temu, jeszcze w liceum. Pamiętasz?

I wcale wtedy nie kłamałam.

Vaughn siedział na moim łóżku. Cienkie metalowe wezgłowie za nim świetnie się nadawało do mojego planu. Wyciągnęłam z szafki nocnej kajdanki od Pope'a – nie chciałam go nawet pytać, skąd je miał – i usiadłam okrakiem na wąskiej talii Vaughna, czując, jak jego mięśnie brzucha napinają się pod koszulką i wstrzymuje oddech.

Przełknął głośno ślinę. Jego nabrzmiałe usta układały się w niezadowolony grymas, jego mina zawsze kojarzyła się z osobą z wyższych sfer, której nie miał żaden nowobogacki – nadąsanie bogatego chłopca, od którego czuło się ucisk między nogami.

A przynajmniej ja go czułam.

Obserwował mnie spod lekko przymkniętych powiek, jak drapieżnik. Pewnie sądził, że zamierzam przed nim przyklęknąć jak inne dziewczyny i zrobić mu dobrze, gdy on będzie przykuty do wezgłowia i nie będzie mógł nawet ruszyć ręką, żeby odgarnąć mi włosy z twarzy. Co za przewidywalny facet – widać, że przywykł dostawać to, co sobie wymarzył.

Ale to, co dostajemy, nie zawsze jest tym, czego potrzebujemy. Ktoś musiał przypomnieć Vaughnowi, że wcale nie rządzi światem – potrzebny mu

był kubeł zimnej wody. A po drugie ktoś musiał mu pokazać, czym jest intymność.

– Zamierzasz w końcu wziąć mnie do ust? – zadrwił napiętym, ciężkim od pożądania głosem.

Wciąż nie poruszyliśmy tematu naszej ostatniej rozmowy, gdy na koniec kazałam mu spadać. Chyba zupełnie o tym zapomniał. To bardzo niepodobne do bystrego i czujnego Vaughna. Nawet nie zapytał, dlaczego mam na sobie taką seksowną koszulkę nocną. Dlaczego chciałam przykuć go do łóżka. Skąd ta nagła zmiana w zachowaniu.

Nie możesz mieć wyrzutów sumienia, zganiłam się. Masz mu dać nauczkę.

Moja rzeźba – zniszczona, ale z zachowaną twarzą – stała przykryta zwykłą narzutą w kącie pokoju. Ja byłam w takiej samej rozsypce.

Wzruszyłam ramionami w odpowiedzi na pytanie Vaughna.

– Jest tylko jeden sposób, by się dowiedzieć, prawda?

Złapałam go za rękę, ciężką, umięśnioną, ale rozluźnioną, chętną do współpracy. Poczułam dreszcz podniecenia w dole brzucha i sercu.

Przymocowałam jego nadgarstek do wezgłowia, pochylając się nad nim tak, że moje piersi znalazły się tuż przy jego ustach. Następnie zajęłam się drugą ręką, czując, że moje ciało pulsuje z pożądania. Vaughn nie próbował mnie dotknąć, wydawał się oczarowany i obserwował każdy mój ruch spod lekko przymkniętych powiek.

Ty biedny kretynie.

– Nie martw się, grzeczna dziewczynko. Dam ci wskazówki. Robienie loda nie jest takie trudne.

– Podejrzewam, że oboje się dzisiaj czegoś nauczymy – oznajmiłam radośnie, wstając. Obróciłam się do niego plecami.

Podeszłam do drzwi tanecznym krokiem, serce biło mi tak szybko, że czułam je aż w gardle. Atmosfera w pokoju stała się bardziej niebezpieczna i napięta.

Po dzisiejszej nocy raczej już nie będziesz mnie tak nazywać, Spencer.

– Co ty wyprawiasz? Chodź tutaj – rozkazał agresywnie, ale przypięty do metalowego wezgłowia nie mógł nic zrobić. To była piękna sytuacja, w tej chwili nie miał absolutnie żadnej władzy.

Otworzyłam drzwi i się odsunęłam. Pope miał doskonałe wyczucie czasu – zjawił się, wciąż mając na sobie szare poplamione spodnie i brudną białą koszulę. Pachniał farbą, lakierem i potem.

– Spencer, brachu. Dobrze cię widzieć w tak kompromitującej pozycji. – Otarł mokrą od potu twarz.

Vaughn kręcił się na materacu, szarpał rękami, aż łóżko lekko się przesunęło. Nawet się przy tym nie skrzywił, chociaż kajdanki musiały mu się wrzynać w skórę.

– Pocałuj mnie w dupę, Pope.

– Chyba jednak wolę pocałować Lenny, najlepiej między nogami. To znacznie przyjemniejsza perspektywa. – Pstryknął palcami i wycelował w Vaughna, puszczając do niego oko.

Vaughn wytrzeszczył oczy. Widziałam w nich błysk gniewu. Chyba jeszcze nigdy nie wyglądał na takiego zaniepokojonego. Stłumiłam chichot i podeszłam do stołu kreślarskiego. Oparłam o niego tyłek, zacisnęłam palce na brzegach. Pope podszedł do mnie, ściągnął brudną koszulę i rzucił ją na podłogę.

– Co to ma, kurwa, być? – wysyczał Vaughn, znowu szarpiąc za kajdanki.

To było to samo łóżko, do którego podszedł, gdy byłam słaba, młoda i przerażona. Teraz los się odwrócił, tak jak mu obiecałam.

I wiecie co? Spencerowi nie podobała się ta zmiana.

Poppe zatrzymał się pół metra ode mnie, odwrócony umięśnionymi plecami do Vaughna. Czekał na moje instrukcje. Rozmawialiśmy o tym przed moimi urodzinami. Tego pragnęłam. To był mój prezent. Zemsta. Chciałam, żeby serce Vaughna krwawiło tak samo jak moje ostatniego dnia liceum.

Zależało mi na tym, by poczuł się tak, jakby ktoś wydrapał mu duszę pazurami, rzucił ją na podłogę i zostawił, żeby wszyscy mogli ją podeptać, drwić z niej, nabijać się.

Obróciłam się twarzą do swojego wroga, zupełnie poważna.

– Mówiłam ci, że będą konsekwencje. Pozwoliłeś, żeby Arabella obciągnęła ci na oczach całej szkoły. Zabrałeś tę moją dręczycielkę ze sobą do Indiany, na zaręczyny twojej sąsiadki, chociaż wiedziałeś, że ta informacja do mnie dotrze. A teraz jeszcze ma romans z moim ojcem, jedyną rodziną, jaka mi pozostała, poza siostrą i Harrym. Gratuluję, udało ci się, Vaughn. Igrałeś z ogniem i się sparzyłeś.

Tak to właśnie działa, nieważne, czy jest się bogiem, czy nie.

Chciałam coś w nim rozbudzić, jakiś ludzki odruch, dzikość, wstyd. Potrzebę. Zwierzęce pożądanie.

Był prawiczkiem, nawet jeśli nie chciał tego przyznać. Nie wiem dlaczego, ale seks go obrzydzał. Bał się intymności. Mimo to z jakiegoś chorego powodu chciałam, żeby był moim pierwszym. Wiedziałam, że Vaughn jest niezdolny do miłości, mimo to chciałam skraść jakiś jego fragment. Jego czas, talent, słowa, uśmiechy. I tak, dziewictwo również zaliczało się do tych rzeczy. Chciałam ukraść Vaughnowi Spencerowi wszystko.

Był taki zachwycająco nietykalny. Półbóg. Wręcz nierealny.

– Byłaś słaba – wycedził Vaughn oschłym, spokojnym tonem. Jego biceps wybrzuszył się nad głową, dzięki temu jego cała postawa wydawała się bardziej atrakcyjna, nawet w tej pozycji. – To dzięki mnie stałaś się silna.

Odporna. Jesteś teraz jednym z nas. Wiem, że potrafisz się postawić, nawet mnie. I do tych wszystkich zmian doszło w ciągu roku. Kiedy już z tobą skończyłem, nie potrzebowałaś czarnych włosów i wizerunku gotki. Wszyscy cię szanowali i bali się ciebie. Wziąłem część swojej siły i dałem ją tobie, bo za każdym razem, gdy okazywałaś mi brak szacunku i prowokowałaś, osłabiało mnie to. Ciężko pracowałem, żebyś w końcu zaczęła się stawiać. Uratowałem cię, Astalis, i to nie po raz pierwszy.

Nastała chwila milczenia.

Co on miał przez to na myśli? Niby kiedy mnie uratował?

Wiedziałam, że on naprawdę wierzy w swoją pokrętną logikę, że za każdym razem, gdy traktował mnie okrutnie bądź ozięble, tłumaczył to sobie tak, że w ten sposób mnie hartuje.

Uśmiechnęłam się.

– Cóż, mistrzu. Wydaje mi się, że wykonałeś świetną robotę. Okazuje się, że mnie również kręci, gdy ktoś patrzy, jak uprawiam seks.

– Wtedy jeszcze nie byliśmy razem – warknął, zanim w ogóle dokończyłam ostatnie słowo.

Miał rację. Nie byliśmy. Mimo to i tak czułam wtedy, że on należy do mnie. Tak samo jak on twierdził, że należę do niego.

– Teraz też nie jesteśmy razem – odparłam.

Roześmiał się, jakby cała ta sytuacja go bawiła.

– Przejrzyj na oczy.

– Nie, teraz czas wyrównać rachunki.

Po tych słowach przyciągnęłam do siebie twarz Pope'a. Nasze słodkie, ciepłe oddechy mieszały się. Otoczył mnie ramieniem w talii, położył mi dłoń w dole pleców, udając zaborczość. Drugą rękę wsunął między nas, żeby ująć mój policzek.

– Nie – warknął wściekły Vaughn z łóżka.

Pope przyłożył swoje usta do moich i pocałował mnie miękko, wsuwając mi język do środka tak, żeby Vaughn wszystko widział.

Szczerze mówiąc, najbardziej podniecającym aspektem tego pocałunku było to, że Spencer nas obserwował – Pope potrafił całować, ale w tym momencie ledwie wyczuwałam jego obecność. Zemsta była słodka i cierpka, przez nią czułam pulsowanie między nogami.

Kiedy obserwowałam, jak Arabella zadowala Vaughna, niemal umarłam. Musiałam jednak przyznać, że jakaś część mnie czuła się tym widokiem podniecona.

– Nawet, kurwa, nie myśl o tym, żeby to zrobić, grzeczna dziewczynko. Zabiję twojego małego przyjaciela i nawet nie zostaną po nim prochy, które jego rodzina mogłaby rozsypać po jego rodzinnym zadupiu.

Serce pękało mi na myśl, że aż do dzisiaj Vaughn nigdy nie doświadczył prawdziwej, czystej zazdrości. Wydawało mu się, że mnie nienawidzi, ale tak naprawdę nie mógł o mnie zapomnieć. Ciągle mnie szukał. Kiedy byłam daleko, doprowadzało go to do szewskiej pasji, a kiedy byłam zbyt blisko, cholernie się irytował. Jego uczucia względem mnie miały swoją nazwę, a ja zamierzałam mu ją przeliterować. Nawet jeśli to miałaby być ostatnia rzecz, jaką w życiu zrobię.

Nawet jeśli nie potrafiłam odwzajemnić jego miłości.

Mój pocałunek z Raffem pogłębił się. Podniosłam skrawek koszulki nocnej, odsłaniając pasujące do niej koronkowe majtki. Zazwyczaj wolałam elastyczne, bawełniane – były po prostu wygodniejsze – ale dzisiaj zależało mi na tym, żeby rozdrażnić Vaughna. Usłyszałam dźwięk kajdanek brzęczących o metalowe drążki, łóżko zaszurało na podłodze, przesuwając się o centymetr, potem kolejny. Uśmiechnęłam się przy ustach Raffa.

– Spalę cię żywcem. Wiesz, że to zrobię – syknął Vaughn, jego oczy wyglądały jak dwa lodowe ostrza. – Cofnij się teraz, a skończy się tylko na

podbitych oczach i ostrzeżeniu. Pozwól, że cię uratuję, Pope, bo skończy się na tym, że bardziej wyruchasz siebie samego niż ją.

Raff odsunął się ode mnie na chwilę, przesunął palcami po mojej twarzy, uśmiechając się łagodnie. Był dobrym przyjacielem. Robił to wszystko dla mnie. Nic nie będzie z tego mieć, ale pomoże mi odzyskać moją dumę i władzę w tej grze o dominację zapoczątkowanej przez Vaughna.

– Ale Spencer, stary, ty nie masz pojęcia, jaka ona jest słodka.

Pope zaczął się osuwać na podłogę, całując przez materiał ścieżkę między moimi piersiami aż do brzucha.

– Dość tego – warknął Vaughn. – Lenora, dopięłaś swego. Od wielu miesięcy nikt mi publicznie nie obciągnął. A teraz mnie rozkuj.

Zignorowałam go. Wiedziałam, że odkąd Vaughn przyjechał do zamku, najprawdopodobniej żył w zupełnym celibacie, który nie obejmował spotkań ze mną. W mojej głowie jednak był przyczyną wszystkich moich nieszczęść. To przez niego Arabella tu przyjechała.

Poza tym miałam jeszcze głupią teorię, która zakiełkowała w mojej głowie, kiedy byłam dzieckiem – wierzyłam, że łączy nas wyjątkowa cielesna więź od momentu, gdy spotkaliśmy się za fontanną i dał mi to głupie brownie.

Od tamtego czasu całe tabuny dziewczyn zaspokajały jego potrzeby.

Zdradzał mnie za każdym razem, gdy pozwalał się komuś dotknąć, począwszy od dnia, kiedy groził mi pocałunkiem, a potem gdy pokazał mi skrawki swojego człowieczeństwa, od momentu gdy na siebie spojrzeliśmy i już wtedy wiedzieliśmy, że bycie z kimkolwiek innym będzie błędem. To, że się spotkaliśmy, było przeznaczeniem. A nasze ciała – tylko ciała, bo dusze już nie – należały do siebie nawzajem. A my ten pakt złamaliśmy. Wielokrotnie.

Jeśli mamy sobie później wybaczyć, to ja również musiałam zgrzeszyć.

On ciągle traktował mnie źle. Ja jego nigdy. Aż do teraz.

On również musiał się nauczyć wybaczać.

W ten sposób pomogę nam stać się kumplami od seksu.

Kiedy Pope ściągnął mi majtki, poczułam między nogami powiew chłodu. Kopnęłam materiał na bok, pod ścianę. Raff przysunął do mnie twarz i zaciągnął się długo, łapczywie.

– Hmmm. – Zadrżał.

Przeniosłam wzrok z dzikiej, kręconej blond grzywy Raffa na Vaughna. Obserwował nas bez słowa. Przestał napierać na kajdanki. Po prostu patrzył, a mięsień na jego szczęce drgał.

– Co mam powiedzieć, żebyś przestała? – warknął.

Chce się targować. Bóg, który zszedł na ziemię, próbował dogadać się ze śmiertelniczką.

– Czego chcesz, Lenoro? Związku na wyłączność? Randek w restauracji? Chcesz odzyskać staż?

– Przeprosin – odparłam bez uśmiechu.

Pope się zatrzymał. Jego usta znajdowały się tak blisko mojej kobiecości, że niemal je na sobie czułam.

– Na początek – dodałam.

– W takim razie przepraszam – wypluł to słowo, jakby było jadowite, i dopiero po chwili przyzwyczaił się do jego smaku.

– Za co? – zapytałam swobodnym tonem.

– Za pozwalanie, by obce dziewczyny mnie dotykały, gdy ty byłaś za oceanem lub na wyciągnięcie ręki. Przepraszam za sprowadzenie tutaj Arabelli. Myślałem, że będzie tylko kolejnym pionkiem w naszej grze. Nie miałem pojęcia, że przeleci twojego ojca. Co jeszcze?

Pogładziłam się po podbródku, udając, że jego słowa nie mają na mnie żadnego wpływu.

– Masz przestać traktować mnie, jakbym była twoją własnością. Oboje wiemy, że jesteśmy równi.

– Niech będzie – warknął, chyba już chciał zakończyć tę grę. – A teraz kopnij go w gębę, bo inaczej ja to zrobię, gdy tylko będę mógł.

Powoli pokręciłam głową, zamierzałam iść na całość. Wiedziałam, że nie jest w stanie oddać mi swojego miejsca na stażu, ale wszystko, o co go poprosiłam, już dostałam. Dlatego on ciągle do mnie wracał. Nie potrafił mi odmówić.

Musiałam wymyślić coś innego, poważniejszego.

– Chcę zobaczyć twoją tajemniczą rzeźbę – oznajmiłam. – Twój sekretny projekt.

Vaughn przymknął oczy i wypuścił drżący oddech. Wyglądał, jakby ktoś mu przyłożył w twarz. Posunęłam się za daleko, pomyślałam.

– Poproś mnie o cokolwiek innego – wymamrotał cicho. – Zrobię wszystko.

– Nie.

Mocno zacisnął powieki. Jego mina wydawała się zbolała, dyszał ciężko. Kiedy znowu otworzył oczy, spojrzenie miał martwe i puste. Prawdziwy czarny łabędź.

– Tylko się pospieszcie – powiedział zrezygnowany.

– Nie zamykaj oczu, jak w *Mechanicznej pomarańczy*.

– Pocałuj mnie w dupę.

– Czy to zachęta? – zadrwiłam.

– Po dzisiejszym wieczorze będziesz mieć szczęście, jeśli w ogóle splunę w twoim kierunku, Astalis.

I wtedy usta Raffa zniknęły między moimi nogami. Odchyliłam głowę porażona gorącym, wilgotnym dotykiem jego języka, który wciskał się do

mojej cipki z wyćwiczoną precyzją. Pope jęknął i zacisnął dłonie na moich pośladkach. Oparłam się o stół kreślarski, gdy on robił mi dobrze.

Westchnęłam z rozkoszą, kiedy jego język przesuwał się od mojej szparki aż do łechtaczki i z powrotem. Drżałam, moje sutki sterczały, piersi nabrzmiały, stały się wrażliwsze, bolały. Złapałam jedną z nich i ścisnęłam, wyobrażając sobie, że to Vaughn jej dotyka. Zastanawiam się, czy w ogóle coś takiego by zrobił – czy dałby mi coś, nie chcąc nic w zamian.

– O Boże – wymamrotałam.

– Bóg jest teraz wściekły – syknął Vaughn z oddali. – Tylko pamiętaj, że ja ci to robię, nie on. Oboje to wiemy. W tej chwili wyobrażasz sobie, że to ja przy tobie klęczę, Len. To zawsze byłem ja, jestem i będę.

Oparłam jedną nogę na ramieniu Pope'a i przeczesałam palcami jego jedwabiste włosy. Przyjemność ogarnęła mnie jak huragan, każdy centymetr mojego ciała płonął z pożądania.

– Tak jak to ty robiłaś mi dobrze sto razy – kontynuował, psując moją chwilę przyjemności z Pope'em. – Zawsze widziałem tylko ciebie, od pierwszego obciągania do ostatniego.

Pope ssał moje wargi, wciągał je do swoich ust, lizał i masował moją łechtaczkę.

– Od tego pierwszego spotkania przy fontannie chcieliśmy ulżyć sobie nawzajem. Po prostu nie mieliśmy pojęcia, jak to nazwać. Teraz już wiemy.

Orgazm eksplodował, zobaczyłam gwiazdy, kołysałam ciałem w przód i w tył, ocierając się kroczem o usta Pope'a, ale tak naprawdę chciałam krzyczeć imię Vaughna. Raz po raz zalewały mnie fale przyjemności. Spojrzałam w dół na swojego przyjaciela, który uśmiechał się do mnie łobuzersko, usta miał opuchnięte i błyszczące od mojej wilgoci.

– Pyszna. – Po raz ostatni poruszył kciukiem w mojej pochwie, wyciskając ze mnie więcej soków. Cały czas patrzył mi w oczy.

Pope był piękny jak poezja – można by czytać z jego twarzy i codziennie odnajdować w nim coś nowego, co aż się chciało podziwiać. Któregoś dnia ktoś zdobędzie tego utalentowanego, boskiego faceta. Ta dziewczyna będzie prawdziwą szczęściarą, nie to, co ja – bo ja miałam obsesję na punkcie Vaughna, najbardziej skomplikowanego faceta na świecie.

Spojrzałam na Spencera. Siedział cicho, patrzył mi w oczy. Nie spodziewałam się jakiegoś wybuchu emocji, ale kompletny brak reakcji z jego strony nieco mnie niepokoił.

– Pope, wypierdalaj stąd – zagrzmiał.

Pope posłał mi pytające spojrzenie, wstając, a ja pokiwałam głową i pocałowałam go miękko w usta. Pstryknął mnie w ucho, obrócił się i podszedł do drzwi. Zatrzymał się na chwilę, postukał palcami we framugę, wciąż obrócony do nas plecami.

– Nie boję się ciebie, Spencer, a twoje groźby nie będą mi dzisiaj spędzać snu z powiek. Ale na koniec chcę wyjaśnić, że nie żywię wobec twojej dziewczyny żadnych romantycznych uczuć. Ona jest moją przyjaciółką, co oznacza, że zawsze będę ją wspierać. Jeśli ty również ją uszczęśliwisz, nie będę mieć z tobą żadnego problemu. Natomiast jeśli ją skrzywdzisz… – urwał i pokręcił głową ze śmiechem. – Twoja niewyparzona gęba i bogaty tatuś nie uratują cię przed tym, co ci zrobię. Dobranoc, dzieciaki. – Zamknął za sobą drzwi.

Vaughn popatrzył na mnie. Był taki wściekły, że na jego gładkiej skórze wokół ściągniętych brwi i ust pojawiły się zmarszczki.

– Zdejmij mi kajdanki – fuknął.

Wzięłam kluczyki z szafki nocnej i wypuściłam go. Musiałam się w tym celu pochylić nad nim. Wciąż czułam między nogami tępy, pulsujący żar ust Pope'a. Zadrżałam nad Vaughnem, który mocno zaciskał szczękę. Nawet nie

odważył się odetchnąć w moim kierunku. Gdy tylko go wypuściłam, wstał i zawiązał sznurówki butów.

Zamierzał stąd wyjść.

Udawałam, że mnie to nie rusza – rzuciłam się na materac i wzięłam książkę fantasy leżącą na mojej szafce nocnej. Wyciągnęłam zakładkę z miejsca, w którym skończyłam. Jeśli chciał się zachowywać jak zwykły hipokryta, to proszę bardzo, ale nie ze mną.

Myślałam, że wyjdzie z pokoju i wróci, kiedy ochłonie, co najpewniej będzie trwać całe dekady, sądząc po jego nastroju. On jednak przeszedł na drugą stronę mojego pokoju, chwycił stół kreślarski i rozbił go o ścianę. Następnie wziął koszulę Pope'a, która wciąż leżała na podłodze. Otworzył okno i wyrzucił ją na zewnątrz. Obrócił się i uderzył pięścią w ścianę, aż usłyszałam chrupot kości i podniosłam się z krzykiem.

Jego ręka.

– Co ty wyprawiasz? – zawyłam. – Zrobisz sobie krzywdę. Nie będziesz w stanie pracować.

Zignorował mnie i podszedł do beżowej narzuty. Krew kapała mu z ręki na podłogę. Zerwał materiał i rzucił go na podłogę, eksponując moją największą słabość.

Rzeźbę.

Zniszczoną. Zrujnowaną. A mimo to na swój sposób doskonałą.

Stanął przed nią, przekrzywił głowę i zagwizdał cicho, w końcu odzyskując nad sobą kontrolę.

– Ktoś tu coś poczuł i nie mógł tego znieść – wycedził, w jego głosie nie dało się słyszeć ani grama zadowolenia.

Podbiegłam do niego, wzięłam narzutę z podłogi i ponownie okryłam nią asamblaż.

– Nie miałeś prawa. – Popchnęłam go.

– Prawa? – Roześmiał się i mi oddał. Po raz pierwszy Vaughn dotknął mnie wbrew mojej woli i wcale nie chciał mi przy tym sprawić przyjemności. Po raz pierwszy podniósł głos. – Jakiś gość krąży teraz korytarzami zamku, jego oddech pachnie cipką, a usta są mokre, bo postanowiłaś usiąść mu na twarzy, a teraz śmiesz mi mówić o prawach? Pojebało cię. – Pokręcił głową, jakby nie mógł uwierzyć w to, że dał się wplątać w coś tak popapranego.

Wzruszyłam ramionami.

– Jeśli już mówimy o podwójnych standardach, to powiedz mi, jak się ma Arabella? Widziałeś się z nią ostatnio? Ale tak wiesz, nie z góry?

Czy ona pieprzyła się tylko z moim ojcem? Chryste, nawet nie chciałam znać żadnych szczegółów.

Vaughn, sfrustrowany, potarł swój podbródek, przy okazji rozcierając po twarzy krew, która sączyła się z rozwalonych knykci.

– A skąd mam to, kurwa, wiedzieć? W całym swoim życiu zamieniłem z nią jakieś sześć zdań, włączając w to wycieczkę do Indiany. A ty spotykasz się z tym gościem codziennie. I co robiliście nocami? Ćwiczyliście ten występ?

Przekrzywiłam głowę, mrugając.

– Skąd wiedziałeś, że przychodzi tutaj co noc?

Jego policzki przybrały szkarłatny odcień, taki młodzieńczy i żywy. Odwrócił wzrok, marszcząc brwi.

– To był błąd.

– Mam więc rozwiązanie. Wyjdź.

Rzucił się w stronę drzwi, a mnie ścisnęło w żołądku.

Nie słuchaj mnie. Nie odchodź.

Nagle się zatrzymał i obrócił na pięcie.

– Nie mogę – burknął, stając zupełnie nieruchomo, jak rzeźbione przez niego posągi. – Ja jebię, nie potrafię odejść!

– Brzmisz jak maltretowana żona – odparłam, walcząc z uśmiechem.

– I tak się czuję. – Westchnął długo i boleśnie. – To, co jest między nami… – Pokazał na nas ręką. – To jak przeszczep organów. Moje ciało odrzuca to, co teraz czuje. To obce doznanie. Ale jest we mnie, rozprzestrzenia się jak rak. Chcę się go pozbyć. Chcę się z ciebie wyleczyć, Lenoro. Mącisz mi w głowie, a ja wcale tego nie potrzebuję.

– Już nie nazywasz mnie „grzeczną dziewczynką”? – Czułam w gardle przypływ paniki, ale zachowałam spokój. Nie wiedziałam, czy w ogóle chcę zatrzymać ten tytuł. Dla niego miało to jakieś znaczenie, co napełniało mnie niewytłumaczalną dumą, mimo że takie przezwisko nieco mi uwłaczało.

– Zawsze będziesz grzeczną dziewczynką.

– Nawet po tym przedstawieniu? – Poruszyłam sugestywnie brwiami, starając się rozładować napięcie.

Jęknął. To był taki ludzki dźwięk pochodzący z ust osoby, która nie przypominała człowieka.

– Nazywam cię grzeczną dziewczynką, bo jesteś grzeczna. Bo jesteś ode mnie lepsza, jesteś zbyt dobra dla mnie i powinniśmy o tym pamiętać.

– Skąd ten pomysł? – zapytałam zaskoczona. Przecież nie brakowało mu pewności siebie. Podeszłam do niego i położyłam mu rękę na ramieniu. – Wiele osób by się z tym nie zgodziło. Masz znacznie więcej talentu, pieniędzy, możliwości, jesteś bardziej atrakcyjny.

– Tak, i mam problemy z głową, z agresją, a do tego jeszcze wrogów. Jestem zdolny do takich rzeczy, że… – Odsunął się ode mnie, puszczając moją dłoń. – Nie powinnaś być z kimś, kto zamierza zrobić to, co ja.

Nie miałam pojęcia, co on wygaduje, a jednocześnie wiedziałam, że nie przesadza. Zawsze czułam, że kiedyś Vaughn kogoś zamorduje. Przeszło mi to przez myśl już tego dnia, gdy mnie odnalazł po incydencie w ciemni – zastanawiałam się wtedy, czy poderżnie mi gardło.

– Sama potrafię o siebie zadbać.

– Mamy dla siebie przeszłość i teraźniejszość, Len. Ale żadnej przyszłości.

– Nigdy cię o nią nie prosiłam – odparłam. Brzmiałam na bardziej pewną siebie, niż się czułam.

– Jaka szkoda – prychnął.

Nie rozumiałam, czego on ode mnie oczekuje. Czasami miałam wrażenie, że chce wszystkiego, a innym razem niczego.

Nastała chwila ciszy.

– W takim razie tego nie rób – wyszeptałam. – Dla mnie jesteś wystarczająco dobry.

O co ja go proszę? – krzyczał mój umysł. Przecież ja nie chciałam być w żadnym związku.

Tylko że w tej chwili to nie miało nic wspólnego ze mną. Odnosiłam wrażenie, że on nie dojdzie do siebie po tym, co planował zrobić.

Pokręcił głową.

– Muszę.

– Ale dlaczego?

– Bo to sobie obiecałem.

– Obietnice można złamać – warknęłam.

Zrobił krok w moją stronę. Tak właśnie wyglądało niekończące się tango Vaughna Spencera i Lenory Astalis. Przyłożył mi dłoń do policzka. Nie wiedzieć czemu w tej chwili czułam się, jakby ze mną zrywał.

– Jeśli dalej będziemy to ciągnąć i coś się stanie, pożegnanie będzie zbyt trudne. Ja już mam ochotę zniszczyć cały świat, gdy ktoś cię dotyka.

– Każde bolesne pożegnanie zaczyna się od cudownego powitania. – Uśmiechnęłam się smutno, wtuliłam twarz w jego dłoń, czując, że moje oczy wypełniają się gorącymi łzami.

Westchnął ciężko i przyciągnął mnie do swojego ciała.

– Nie wiem, jak mam się zachować, gdy dzieją się cudowne rzeczy. Zawsze ich unikałem. Dobijasz mnie, Astalis.

Ty mnie dobijasz, odkąd skończyłam dwanaście lat. Przez ciebie nigdy nie podobali mi się żadni inni chłopcy.

Spojrzałam mu w twarz, niewiarygodnie wściekła za to, że przez niego czułam rzeczy, których nie chciałam czuć.

– To zgiń – wyszeptałam.

Złapał mnie za kark, wplótł palce w moje włosy, a potem pocałował mnie tak, jakby chciał mnie ukarać. Pocałunek smakował goryczą i gorącą zazdrością. Gdy nasze języki zetknęły się po raz pierwszy, Vaughn syknął ze złością i zrozumiałam, że jeszcze nie jest gotowy wybaczyć mi tej akcji z Pope'em.

– Jesteś moja. – Złapał moją szczękę ręką, całując mnie tak głęboko, jakby chciał mnie udusić.

Czułam się, jakby próbował mnie naznaczyć, a nie sprawić przyjemność nam obojgu. Popchnął mnie pod ścianę, a kiedy przycisnęłam się plecami do zimnego kamienia, ponownie zdjął narzutę z rzeźby i zmusił mnie, bym na niego spojrzała.

– Widzisz to?

W milczeniu przełknęłam ślinę.

– To boli – powiedział wpieniony.

Ból. Do tej pory chyba nigdy nie doświadczył tego uczucia, a już na pewno się do niego nigdy nie przyznał.

– Dlaczego?

– Bo jesteś ode mnie lepsza. To mnie, kurwa, dobija.

Serce mi krwawiło, motyle trzepotały w brzuchu. Nigdy wcześniej nie pochwalił mojego talentu.

– Czego użyłaś? – zapytał i puścił moją szczękę.

– Aluminiowych puszek – wydyszałam, kiedy wsunął mi rękę między uda i popieścił moją cipkę, ale nie włożył we mnie palca.

Wiedziałam, że prędzej czy później to zrobi. Będzie chciał wymazać z mojej głowy wspomnienie Pope'a za wszelką cenę.

– Co się stało z resztą mojej podobizny? – zapytał.

– Została zniszczona.

– Jakież to adekwatne. – Palcami odnalazł moją szparkę i nagle znowu byłam mokra i pulsowałam.

Kiedy jęknęłam, dał mi między nogami delikatnego klapsa, a potem zaczął pieścić mnie palcami – szło mu zaskakująco dobrze, przecież nie miał żadnego doświadczenia. Czułam, jak moja pochwa zaciska się na jego palcach. Przygryzłam dolną wargę, wiedząc, że on wcale nie chce mojej przyjemności – chce mnie tylko naznaczyć.

Wsuwał we mnie palce powoli i głęboko, zgiął je, gdy odnalazł wrażliwy punkt, i go połechtał. Z zachwytem patrzyłam w jego zimne, martwe oczy. Kolana mi zmiękły i drżały, ale wiedziałam, że on mi nie odpuści.

– Dlaczego nie chcesz nikomu pokazać swojego posągu? – zapytałam zachrypniętym od podniecenia głosem. – Źle ci idzie?

Uśmiechnął się drwiąco, jakbym powiedziała coś głupiego. Ale on już nie mógł mnie oszukać. Przebiłam się przez jego zbroję i odkryłam coś niesamowitego – że jego krew jest równie czerwona i gorąca co moja. Że jest taki bardzo, bardzo ludzki.

– W takim razie dlaczego? – naciskałam.

– Bo tak – odparł tylko, zatrzymując się.

Przyjrzał się mojej twarzy. Jego mina obiecywała kłopoty. Nie wiedziałam, czy jestem w stanie wytrzymać coś więcej.

– Zerżnę cię. – Zaczął poruszać palcami szybciej. Jęknęłam, oparłam głowę o ścianę. – Zrobię to, zanim jemu się uda. Zrobię to tak mocno, że na zawsze zapamiętasz swój pierwszy raz ze mną. Będę cię pieprzyć, tak jak ty mnie, odkąd skończyłem trzynaście lat.

Doszłam mocno, wijąc się z ekstazy. Było inaczej niż z Pope'em. Stawka była wyższa. Zależało mi. Zależało na tym, co on sobie pomyśli, kiedy spojrzy mi w twarz podczas mojego orgazmu. Miałam nadzieję, że podobał mu się zapach mojej wilgoci. Chciałam sprawić mu przyjemność. I to mi się nie podobało.

Vaughn otarł palce w mój policzek, wciąż patrząc na mnie z pogardą.

– A tak dla twojej wiadomości – odezwał się, kiedy już chciałam mu powiedzieć, że ma spadać, bo nie będę spać z nikim, kto traktuje mnie jak gówno, nieważne, jak bardzo bym tego pragnęła. – Nie powiedziałem ci o Arabelli i twoim ojcu, bo nawet nie zdążyłem. Chociaż nie jest powiedziane, że na pewno bym to zrobił. Bycie w centrum dramatycznych wydarzeń to specjalność twojej siostry. Nie była to jednak jakaś skomplikowana intryga, żeby się na tobie zemścić. A co do twojego prezentu urodzinowego, moja słodka… – Nachylił się i przesunął po moich ustach palcami, którymi dopiero co mnie zaspokajał. Uśmiechnął się szyderczo. – Sama do tego dojdziesz. Jesteś teraz dużą dziewczynką. Spotkajmy się jutro o siódmej wieczorem w ślepej uliczce.

I odszedł.

# Rozdział 20

## Vaughn

Następnego dnia rano zmieniłem opatrunek na ręce. Prychnąłem na widok posiniaczonych kostek.

Nie byłem na siebie zły o to, że uderzyłem w beton. Można powiedzieć, że byłem dumny, bo przywaliłem tylko w to. Miałem ochotę zabić Pope'a. Za to, że wciąż oddychał, powinienem dostać Pokojową Nagrodę Nobla.

Wyszedłem na korytarz, najpierw sprawdziwszy, czy teren jest czysty. Potem złożyłem mu wizytę w jego pokoju. Wciąż spał, gdy wszedłem tam jak do siebie.

– Dzień dobry, skurwielu – przywitałem się, uśmiechając się uprzejmie.

Otworzył oczy i usta, żeby odpowiedzieć, ale było to nieco trudne, biorąc pod uwagę, że właśnie przyciskałem łokieć do jego gardła.

Pope wybałuszył oczy, bo ściskałem mu tchawicę. Nachyliłem się nad nim, niemal jakbym chciał go pocałować. Ściągnął brwi, jego twarz przybrała kolor pomidora.

– Wczoraj powiedziałeś, że się mnie nie boisz, ale jakoś w to nie wierzę. Nie zamierzam rzucać słów na wiatr i tak się składa, że jestem w stanie zrobić wszystko, co ci teraz powiem, więc słuchaj uważnie. Wczoraj wziąłeś to, co należy do mnie. Możesz sobie wmawiać, że tylko próbowałeś pomóc przyjaciółce, ale stało się. Ja nie jestem z tego powodu zadowolony. Wiem jednak, że Len cię lubi i po prostu chciała się na mnie wyżyć. Naprawdę to czaję. Jestem wyrozumiałą osobą.

Chociaż w tej chwili chyba nie do końca się zgadzałem z własnymi słowami, bo jego twarz powoli zaczynała się robić fioletowa. Docisnąłem go mocniej, wiedząc, że zostało mi zaledwie kilka sekund, zanim strach napędzi jego furię. Nie zamierzałem go udusić. Może nie byłem zbyt biegły w tych sprawach, ale zabicie najlepszego przyjaciela kobiety, gdy zabiega się o jej względy, nie wydawało mi się dobrym posunięciem.

Nie żebym próbował zdobyć względy Lenory.

Zamierzałem ją po prostu przelecieć, wziąć to, czego chciałem, a potem odejść.

– Nigdy więcej nie dotkniesz Lenory. Nie zrobisz tego, póki tu jestem, ani później, gdy już wyjadę. Żadnego całowania czy obmacywania. Nie możesz nawet pstryknąć jej w ucho, jak zrobiłeś wczoraj. Ale przede wszystkim masz zakaz zbliżania się do jej cycków i cipki, bo w przeciwnym razie wyrwę ci język i wepchnę go w dupę. Możesz się z nią przyjaźnić, ale ma to być tylko przyjaźń, bez żadnych korzyści. A ta rozmowa nigdy nie miała miejsca, zrozumiano? Zamrugaj dwukrotnie, jeśli to do ciebie dotarło, albo raz, jeśli chcesz wylądować w szpitalu i leżeć pod maską tlenową przez następne dwa tygodnie.

Zamrugał dwa razy, a ja go puściłem. Byłem pewien, że chciał powiedzieć coś więcej, ale nie miałem teraz czasu ani ochoty go słuchać.

Opuściłem jego pokój i na cały dzień zamknąłem się w swojej piwnicy, żeby popracować.

Ogarnęła mnie jakaś dziwna ochota, trochę przypominająca głód, tylko że na życie. Uderzyło to we mnie jak trąba powietrzna. Co za dziwne, nowe i silne uczucie. W końcu zrozumiałem piosenkę Iggy'ego Popa. Ale żeby czuć głód życia, trzeba być najpierw żywym, a zanim Lenora przeprowadziła się do Todos Santos, byłem chyba trupem.

Co za stek bzdur. Co jest ze mną nie tak?

Wcale nie czułem się żywy.

To było zwykłe pożądanie. Nic więcej. Po prostu chciałem zamoczyć.

Skończyłem dzisiaj wcześniej, o trzeciej trzydzieści. Zamknąłem piwnicę, wyminąłem uczniów i nauczycieli, którzy chcieli koniecznie zobaczyć moją pracę, a potem pojechałem do miasta.

Kupiłem brownie, wino i kwiaty, ale zanim wróciłem do zamku, wrzuciłem wszystko do kosza na śmieci. Z jednej strony chciałem jej zaimponować, z drugiej ją zabić.

Maszerowałem, wściekły na siebie za to, że znowu pozwoliłem, by jakaś dziewczyna mieszała mi w głowie, gdy nagle zawibrował mój telefon. Myślałem, że to tata, okazało się jednak, że dzwoni Knight. Odebrałem.

– Czego?

– Tylko nie tym tonem! Na bank nie robisz nic ważnego, tylko gapisz się wilkiem na miejsca, ludzi i własne odbicie. Napisałeś, że chcesz, abyśmy z Hunterem przyjechali do Londynu. Wszystko w porządku?

Brzmiał na trzeźwego, co oznaczało, że ostatnio dobrze sobie radził. Często rozmawialiśmy na Skypie, ale wciąż byłem pod wrażeniem, że mówił wyraźnie.

– Do Berkshire. I tak, wszystko idzie zgodnie z planem. Po prostu potrzebuję przysługi.

– I dlatego mamy się tam zjawić osobiście?

– Tak, kurwa.

– Spoczko. Pracownik biura podróży, którego zatrudnił Hunter, już szuka dla nas biletów. A jak tam sprawy z Drusillą?

Usłyszałem uśmiech w jego głosie i zacisnąłem szczękę. A skąd mam, u diabła, wiedzieć? Jeśli przyznam, że coś się między nami dzieje, to ludzie będą zadawać mi niewygodne pytania, gdy już z nią zerwę. Nie zamierzałem wciągnąć jej za sobą do mrocznej króliczej nory.

– Między nami nic się nie dzieje – oznajmiłem.

– Kurde, Spence. A miałem cię za romantyka. W końcu to ty przeprowadziłeś się za dupą na drugi koniec świata.

– To nie miało z nią nic wspólnego. Przyjechałem tu ze względu na staż.

Roześmiał się, ale ja byłem zbyt zdekoncentrowany, by się tym przejmować.

– Jaaaasne. A ja mam we wtorki dzień bez mięsa, ponieważ uwielbiam quinoę, a nie ze względu na moją dziewczynę wegetariankę. Wypierasz się i pogrążasz coraz bardziej, bo jesteś zbyt dumny, by poprosić kogoś, żeby wyciągnął cię z dołka.

– Widać, że Luna lubi cię za twojego kutasa, a nie umiejętność sklejania zdań. Lepiej nie próbuj pisać wierszy.

– Wiadomo. – Znowu zarechotał. Kiedy w końcu się uspokoił, oznajmił: – Och, ale to dobrze, że nie lecisz na Astalis, bo podobno twoja mama chce ją zatrudnić w swojej galerii, gdy już skończy naukę. A ty chyba rozpowiadałeś na prawo i lewo, że nie masz zamiaru wrócić do Kalifornii, prawda?

– Co? – niemal wrzasnąłem. Właśnie dotarłem do zamku. Szlag mnie trafiał na myśl, że mama podjęła taką decyzję bez skonsultowania jej ze mną. Tym bardziej że nawet nie znała Lenory.

Z drugiej strony domyślałem się, że właśnie dlatego mi o tym nie powiedziała. Nigdy nie zdradziłbym mamie, co czuję do Astalis.

Niczego do niej nie czujesz, głąbie.

Dochodziła już siódma, a mnie ogarnął niepokój. Krążyłem po trawniku, kręcąc głową.

– To niech ją zatrudni. Nie moja sprawa.

Knight wybuchnął śmiechem.

– Stary, odpowiedź zajęła ci dziesięć minut. Po prostu przyznaj, że wierzysz w miłooooość – zaśpiewał. – A tak przy okazji to był tylko test. Twoja mama nic takiego nie powiedziała. Ale dobrze wiedzieć, co tak naprawdę czujesz. Do zobaczenia w Anglii, jełopie. Trzymaj się.

Rozłączył się.

Spojrzałem na godzinę w telefonie. Miałem piętnaście minut na prysznic. Mój pokój znajdował się aż na drugim piętrze, a wspólne łazienki jakieś dziesięć minut drogi w przeciwnym kierunku, w internatach. Na pewno nie zdążę. Miałem więc dwa wyjścia: poczekać na nią i zaprosić ją do swojego pokoju, a potem wziąć prysznic, albo kazać jej zaczekać.

Dzisiaj nie było jakoś wyjątkowo zimno. A poza tym dopiero co kazała mi patrzeć, jak inny facet robi jej dobrze.

Rzecz w tym, że nie miałem ochoty jej już karać.

Nie chciałem jej bólu, obawy, nie chciałem robić jej na złość.

Sterczałem tam przez dwadzieścia minut i w końcu pięć po siódmej się zjawiła. Stała plecami do mnie, nieświadoma, więc podszedłem do niej i pocałowałem ją w ramię. Kiedy się obróciła, na jej twarzy odmalowały się zaskoczenie i zachwyt.

– Wow. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Muszę wziąć prysznic. Poczekasz w moim pokoju? – zapytałem jak normalna osoba czy coś.

– Jasne – odparła równie zwyczajnie.



Zastałem ją leżącą na moim łóżku. Przeglądała moje książki od rzeźbiarstwa i anatomii. Pokój był nijaki, dosłownie pozbawiony osobowości – tak mi się podobało – ale wszędzie leżały moje narzędzia do pracy. Zatrzymałem się w drzwiach, obserwując ją. Miałem na sobie tylko ręcznik owinięty wokół talii.

Nie potrafiłem zrozumieć, jak się czuję, widząc ją w moim łóżku, pachnącym mną, jak przegląda moje rzeczy. Sprawiało mi to niespodziewaną przyjemność. Zupełnie obce uczucie. Ścisnęło mnie w klatce piersiowej, starałem się wziąć głęboki oddech, ale nie mogłem. Może nadwyrężyłem sobie przeponę?

– O, hej – odezwała się zachrypniętym głosem.

Wszedłem do pokoju, udając, że wcale jej nie usłyszałem. Wziąłem z szafy parę czarnych dżinsów, zamierzając się ubrać za fotelem stojącym w rogu pokoju.

– Dzięki za nowy stół kreślarski. – Odłożyła na bok książki od anatomii.

– Rozwaliłem twój stary, a na czymś musisz pracować – przypomniałem jej.

Dlatego też wcale nie uważałem tego za szlachetny wyczyn.

– Zdejmij ręcznik – odezwała się nagle.

Spojrzałem na nią z jedną łydką wetkniętą w nogawkę spodni. Podparła głowę na ręce, patrząc na mnie z rozmarzonym uśmiechem. Nie potrafiłem tego wyjaśnić, ale wyczuwałem jej zapach, nawet stojąc po drugiej stronie pokoju: lawendę, bawełnę i mój koniec.

– Zdejmij go – powtórzyła z łobuzerskim błyskiem w oku. Była urocza. Okej. Ładna i urocza. Też mi coś.

– Po co?

– Żebym mogła cię zobaczyć. – Poruszyła sugestywnie brwiami. – W końcu ty już mnie widziałeś.

– Jeśli będę chciał, wejdę w ciebie aż po jaja w ciągu następnych piętnastu minut – oznajmiłem. – I tak będę wtedy nagi.

– Ale to nie to samo. – Zacisnęła wargi, jej dziwne wielokolorowe oczy mieniły się jak marmur. – Człowiek stojący nago przed drugim człowiekiem jest taki bezbronny.

– No właśnie – prychnąłem. – Dlaczego miałbym do tego dopuścić?

– Bo cię o to proszę – oznajmiła poważnym tonem, patrząc mi głęboko w oczy.

Przyjrzałem się jej, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Ona nie żartowała. Wyszedłem zza fotela, upuściłem ręcznik i spodnie. Wyprostowałem się i oparłem ręce na biodrach.

Byłem, kurwa, nagi jak w dniu narodzin.

Stałem przed kimś rozebrany po raz pierwszy, odkąd… nieważne.

Nie miałem pojęcia, dlaczego Lenora ma taką rozbawioną minę.

Spowiła nas cisza, a ja jej nie przerywałem, bo to przez Lenorę sytuacja stała się dziwna.

– Ty się wstydzisz. – Przekrzywiła głowę, przyglądając mi się z powagą.

Prychnąłem. Jasne. Na żadnej okładce magazynu nie zobaczyłaby lepiej wyrzeźbionego ciała.

– Czego ty się wstydzisz, Vaughnie?

To nie miało znaczenia.

Wstała, podeszła do mnie i ujęła moją twarz drobnymi dłońmi, niemal w matczynym geście.

– Jesteś piękny. – Pocałowała mnie w czubek nosa, zamknąwszy oczy. – Taki piękny – wyszeptała.

Łza stoczyła się po jej policzku. Nie rozumiałem, co się działo, ale jakoś nie dziwiło mnie to, że zaczęła płakać. Po prostu nie chciałem tego widzieć.

Otoczyłem Len ramionami, starając się ją pocieszyć, ponieważ… co? Było jej mnie żal? Co za wstyd. Ale najwyraźniej byłem gotowy to dla niej zrobić. W pierwszym odruchu chciałem ją wykopać z pokoju. Mój plan zbliżał się już do końca, a ta relacja między nami postępowała zbyt szybko.

Mimo to nie potrafiłem tego zrobić.

I nie dlatego, że nie próbowałem.

Tuliliśmy się chyba przez dziesięć minut, ja nagi, ona płacząca mi w ramię, aż w końcu odsunęła się i pocałowała mnie w usta.

– Dziękuję – powiedziała.

– Za co?

– Że chociaż przez jedną chwilę pozwoliłeś sobie być chłopcem. I za to, że mogłam być tego świadkiem.



Siedzieliśmy w piwnicy. Zapaliłem skręta i podałem Len jedną z dwóch puszek piwa, które podwędziłem z lodówki Harry'ego. Wciąż był w szpitalu – trafił do placówki w centrum Londynu – więc wiedziałem, że w najbliższym czasie nie ma w planach chlania w zamku.

Len otworzyła puszkę, przysunęła ją do ust, ale nie upiła ani łyka. Obrzuciła wzrokiem to ciemne, zimne miejsce.

– Idealnie do ciebie pasuje – oznajmiła.

– Powiedziała wampirzyca – odezwałem się ze skrętem między wargami i rzuciłem zapalniczkę na kamienną ławkę, na której siedziałem. W bardzo średniowiecznym stylu. Moja rzeźba była już niemal skończona i teraz stała pośrodku pomieszczenia zakryta dwoma prześcieradłami, żeby Len nie mogła jej zobaczyć.

– Sam mnie tutaj zaprosiłeś.

– Jak zwykle – odparłem poważnym głosem. – Następnym razem mądrze by było odmówić.

Uśmiechnęła się krzywo i odstawiła puszkę. Siedziałem obok niej zdenerwowany. Starałem się nie pocierać ud rękami jak mama, kiedy czuła niepokój. Wbiłem palce w ławkę po obu stronach ciała.

– Dlaczego nic nie pijesz? – Luźna rozmowa. Sam ją zacząłem. I to z własnej woli.

– Bo po swoich urodzinach niemal umarłam od zatrucia alkoholowego.

– Nie dam ci umrzeć. – Podsunąłem puszkę w jej stronę.

Przyjrzała się mojej twarzy.

– Mówię poważnie. Chcesz wykonać ćwiczenie na zaufanie, gdzie ty upadniesz tyłem, a ja cię złapię?

– Nie, dzięki. Jeszcze poobijam sobie głowę. – Wypiła piwo tak szybko, że wziąłem to za jakieś złudzenie optyczne. Potem odchyliła się i spojrzała na zasłoniętą rzeźbę.

– Wiem, że nie zamierzasz mi jej pokazać, ale jakoś już się z tym pogodziłam. Wiem, że zobaczę ją w Tate Modern. Nie przeszkadza mi to, bo mam świadomość, że nie zniknie na zawsze.

Już nie mówiła o mojej rzeźbie i oboje o tym wiedzieliśmy.

– Tęsknisz za nią – zauważyłem. Cóż, Ameryki nie odkryłem.

Pokiwała głową.

– Każdego dnia. Jej brak jest gorszy niż utrata wszystkich kończyn. Obiecałam sobie, że już nigdy więcej do nikogo tak się nie przywiążę. To niebezpieczne, wiesz? Lepiej trzymać wszystkich na dystans.

– Już się przywiązałaś. – Wstrzymałem oddech.

– Nie, wcale nie – zaprotestowała, ale jej twarz przybrała jaskrawoczerwony odcień.

– A więc po prostu przez przypadek ssałaś mi krew? Przez przypadek pieprzyłaś czyjąś twarz, kiedy ja siedziałem przykuty do twojego łóżka? I przez przypadek wyrzeźbiłaś moją podobiznę? – Uśmiechnąłem się szeroko. – Albo się przywiązałaś, albo jesteś najprawdziwszą wariatką. Ty mi powiedz, grzeczna dziewczynko.

– Żadna z tych odpowiedzi nie jest poprawna. Jestem po prostu zwykłą dziewczyną ze zwykłymi potrzebami. – Uniosła głowę zadziornie. – Dręczyłeś mnie w liceum, więc tak, w przypływie niepoczytalności ssałam ci

krew. A za drugim razem pozwoliłam Pope'owi włożyć mi głowę między nogi. Ale to jeszcze nic nie oznacza, Vaughn. Jestem zwyczajną laską.

Prychnąłem.

– Gówno prawda. Gdybyś była zwyczajna, w ogóle byś tu nie trafiła.

– Chcesz powiedzieć, że gdybym była zbyt nudna, to nie pasowałabym do twojej samczej jaskini? – Przekrzywiła głowę, wzięła moje niedopite piwo i upiła.

– Wtedy nie przyszłabyś tutaj tak chętnie – warknąłem. Na pewno nie po tym, czego się o mnie dowiedziała.

Wziąłem dłuto z podłogi i zahaczyłem nim o jej ramiączko. Pociągnąłem powoli, wiedząc, że może pęknąć, jeśli przesunę po nim ostrzejszym końcem i szarpnę.

– Jestem normalna. – Oblizała wargi, patrząc na swoje dłonie. Sutki sterczały jej pod materiałem koszulki, zaciskała uda i nie chciała spojrzeć mi w oczy.

Jaaasne.

– Oczywiście. Wcale nie lubisz krwi – drwiłem.

Słodka kłamczucha. Na szczęście delikatne naciąganie prawdy mi nie przeszkadzało. Ludzie mieli obsesję na punkcie szczerości, a większość nawet nie potrafiła jej znieść. Ja wolałem kręcić i manipulować.

Potrząsnęła głową, przyglądając się narzędziu w mojej ręce.

Przesunąłem dłutem po jej koszulce, a następnie przycisnąłem ostrze do nadgarstka i zrobiłem płytkie rozcięcie, nawet się przy tym nie krzywiąc. Lenora pisnęła cicho i wstrzymała oddech. Uśmiechnąłem się drwiąco i stanąłem między jej nogami, przysuwając ranę do jej twarzy.

– Czyli to cię nie podnieca?

– Nie. – Jej oświadczenie brzmiało jednak słabo, głos wydawał się gardłowy, przesiąknięty pożądaniem.

– A gdy zrobię coś takiego? – Przycisnąłem ostrzejszy koniec dłuta do jej nabrzmiałego sutka przez materiał koszulki. Pierś była tak wrażliwa, że nie mogła wytrzymać. Przymknęła oczy, z jej ust wydobył się delikatny jęk. Zatoczyłem ostrzem krąg wokół jej piersi, patrząc, jak Lenora drży.

– Nie. – Mocno zacisnęła powieki, zaczęła dyszeć. – Nie.

– Zawsze możesz stąd wyjść – rzuciłem wyzywająco, chociaż wiedziałem, że tego nie zrobi. Nie potrafiła. Każde nasze spotkanie, odkąd poznaliśmy się jako dzieci, prowadziło właśnie do tej chwili. W końcu obnażaliśmy przed sobą swoje mroczniejsze oblicza, to posępne, osobliwe wesołe miasteczko w naszych duszach, do których wcześniej nikt nie został zaproszony.

To był złoty bilet wręczony osobiście przez naszego Willy'ego Wonkę – nas samych. I nikt inny nie mógł nas tu znaleźć.

Len mnie przejrzała.

– Pocałuj mnie gdzieś, Vaughn – oznajmiła drżącym głosem.

To już chyba trzeci raz, gdy mi to powiedziała.

I za każdym razem miałem inną odpowiedź.

– Z wielką chęcią, grzeczna dziewczynko.

Na jej ustach pojawił się znaczący uśmiech, gdy zerwałem z niej koszulkę jednym płynnym ruchem, jak plaster. Chwila wahania i zrobiłbym jej jakąś poważniejszą ranę. Krzyknęła, mocno zacisnęła powieki i się odchyliła. Otoczyła się ramionami w talii, drżącymi palcami szukała skaleczenia. Po kilku chwilach otworzyła oczy i spojrzała w dół, by przyjrzeć się ranom.

Jej skóra była jak mleko i miód, miękka jak świeży śnieg. Zamrugała powiekami, patrząc na mnie.

– Nadal nie jesteś podniecona? – zapytałem.

– Nie – odparła jadowicie, z naciskiem, czekając na mój kolejny ruch.

Roześmiałem się, a ona poszła w moje ślady. Chichotaliśmy jak obłąkańcy, którzy świetnie się rozumieją, tkwią jednak razem w świecie,

który nie ma dla nich sensu. Nigdy nie sądziłem, że wytworzę taką więź z dziewczyną. Lub z facetem. Lub w ogóle z jakimkolwiek człowiekiem. Nawet rodzice w pełni mnie nie rozumieli.

Popchnąłem ją na ławkę.

Przyłożyłem dłuto do jej spodni i rozpiąłem trzy guziki, a następnie wolną ręką zsunąłem spodnie po jej udach. Patrząc jej w oczy, rozciąłem majtki po obu stronach i zrzuciłem je na ziemię. Przyłożyłem końcówkę dłuta do jej kobiecości, czekając, aż mnie zatrzyma.

– Nie kręci cię to ostrze, skarbie?

– Ani trochę. – Wyzywająco napotkała moje spojrzenie.

Chcę zobaczyć, jaka jesteś pokręcona. To mnie cholernie podnieca. Podekscytowanie aż szumiało w moich żyłach.

Byłem taki twardy, że nie miałem czasu się martwić, co jej zrobię. I z nią.

Spuściłem wzrok i zauważyłem jej tatuaż.

*Ars longa, vita brevis*. W końcu mogłem odczytać tę dziarę. Doskonale wiedziałem, co to znaczy i dlaczego ją sobie zrobiła. Poczułem potrzebę, by pocałować sentencję. Gdy to zrobiłem, Lenora zadrżała.

– W życiu są inne przyjemności, które warto odkryć, i nie mają one nic wspólnego ze sztuką – wyszeptałem przy jej skórze, nie mogąc się odsunąć.

– To mi pokaż – wychrypiała.

Wsunąłem dłuto w jej cipkę, zatrzymując się na głębokości kilku centymetrów. Nie zamierzałem jej skrzywdzić, niezależnie od tego, jak bardzo tego pragnęła. Okazało się, że jest rozgrzana, mokra i gotowa. Dosłownie ociekała wilgocią. Mlaskające dźwięki, jakie wydawała jej szparka, doprowadzały mnie do obłędu, a mój fiut zrobił się tak twardy od spływającej do niego krwi, że zakręciło mi się w głowie. Wystarczyłoby jedno muśnięcie jej dłoni i trysnęłoby ze mnie jak z zepsutego zraszacza. To

nie będzie dwudziestominutowa sesja cnotliwego seksu. Będę miał szczęście, jeśli nie skończę w spodniach.

Len przytrzymała się ławki, patrzyła, jak penetruję ją płytko narzędziem. Przymknęła oczy, odrzuciła głowę w tył i zadrżała. Gęsia skórka pokryła całe jej ciało.

Otoczyłem jej szyję zranioną ręką i przyciągnąłem do siebie. Pocałowałem ją głęboko, powoli, namiętnie, żeby ją nakręcić. Przesunęła ustami po moim nadgarstku, jak się tego spodziewałem, oczy uciekły jej w głąb czaszki, gdy tylko dotknęła wargami mojej krwi.

– Boże… – odezwała się drżącym, pełnym pożądania głosem.

– No co?

– Boże… weź mnie.

– Obawiam się, że to nie wystarczy – odparłem od niechcenia. – Powiedz magiczne słowo.

– Proszę?

– „Zerżnij mnie”.

Grałem na zwłokę, żeby nie skończyć w gaciach jak nastolatek. Zamknąłem oczy, oddychając z trudem. Wsunąłem dłuto dwa centymetry głębiej. Była taka mokra, że na pewno jej to nie wystarczało. Jej pochwa nie mogła się na tym zacisnąć – oboje wiedzieliśmy, że tylko mój członek się nada.

– Proszę, zerżnij mnie – błagała. Pocałowałem ją w usta smakujące słoną i ciepłą krwią.

– Dlaczego? – zapytałem, przesuwając wargi na jej szyję, żeby possać. – Przecież nie jesteś podniecona. Więc to chyba bez sensu.

– Vaughn – jęknęła.

Byłem tak blisko i nagle dotarło do mnie, że chciałem, by skończyła. Żeby wyszła stąd zaspokojona.

Ale nie dzięki moim narzędziom, tylko penisowi.

Wyciągnąłem dłuto z jej wnętrza, podniosłem się i pozwoliłem jej spaść z ławki z hukiem. Otrząsnęła się z podniecenia i popatrzyła na mnie oszołomiona.

– Twierdzisz, że nie lubisz krwi, ale posmakowałem twoich ust i dochodzę do wniosku, że jesteś jak mały wampir. Nawet twój oddech nią pachnie. Myślę, że daleko ci do normalności. Jesteś równie popieprzona co ja. Dostrzegłem to już wiele lat temu, kiedy dałem ci brownie. Ale największym kłamstwem, jakie sobie wmawiasz, jest to, że do mnie nie należysz. Pójdź po rozum do głowy, Astalis. – Rzuciłem dłuto na podłogę przy jej stopach, odwróciłem się i wyszedłem z piwnicy, zostawiając ją samą.

Nie bałem się o to, że zajrzy pod prześcieradło i obejrzy mój posąg.

Była kłamczuchą, ale moją kłamczuchą.

Nie musiałem wykonywać ćwiczenia na zaufanie. Mógłbym się rzucić na główkę, a ona i tak by mnie złapała. Wiedziałem o tym.

Len dogoniła mnie, obróciła i zgromiła wzrokiem.

– Masz mnie w tej chwili przelecieć, Vaughnie Spencerze, bo jeśli tego nie zrobisz, to przysięgam na Boga, wyjadę stąd jutro rano i nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

– No i proszę – wymamrotałem – oto dziewczynka, którą poznałem za fontanną. Taka dorosła.

Zmiażdżyłem jej usta w pocałunku, podniosłem, łapiąc pod kolanami, i przycisnąłem do ściany. Ani na chwilę nie przestaliśmy się całować. Jej koszulka leżała poszarpana na ziemi, więc od pasa w górę była zupełnie naga. Zaczęła dobierać się do moich spodni.

– Gumka – wymamrotałem przy jej ustach, sięgając do tylnej kieszeni po portfel.

Uwierzyłem ojcu, kiedy powiedział, że pożałuję, jeśli zostanie przeze mnie dziadkiem jeszcze przed emeryturą. Dlatego też tydzień temu poszedłem do sklepu zaopatrzyć się w prezerwatywy.

Poza tym znowu grałem na zwłokę.

– Nie trzeba – odezwała się błagalnym głosem, łapiąc mój sprzęt przez bokserki, gdy już pozbyliśmy się moich spodni. Jej mocny uścisk mnie zaskoczył, dziewczyny były zazwyczaj bardziej powściągliwe. – Biorę tabletki.

– To twój pierwszy raz, prawda? – zapytałem podejrzliwie, odkleiwszy od niej usta.

– Tak – wydyszała. Jej wargi nabrzmiały i przybrały czerwony kolor od naszych mocnych pocałunków. – Twój też?

– W takim razie dlaczego bierzesz tabletki?

Miałem nadzieję, że nie będę musiał się mścić na żadnym innym chłopaku, tak jak na Raffertym, ale doskonale wiedziałem, że jeśli nie spodoba mi się jej odpowiedź, to wykończę każdego skurwiela, który ją tknął.

– Żeby uregulować okres, głąbie. – Przewróciła oczami rozdrażniona.

Roześmiałem się i znowu ją pocałowałem. A potem wszedłem w nią bez zastanowienia.

Nie spodziewałem się, że jęknę tak głośno. To brzmiało prawie jak błaganie.

Ale była taka ciasna – zdecydowanie bardziej niż usta czy moja własna pięść – ciepła, wilgotna, cudowna. Przeszły mnie dreszcze, poczułem, że moje jądra mocno się napinają, pośladki również.

Ja pierdolę.

Będąc w niej, policzyłem do pięciu, wziąłem kilka głębokich oddechów, żeby zapanować nad pulsem i nie wytrysnąć przedwcześnie, a potem

zacząłem pieprzyć ją mocno. Moje pożądanie było tak silne, że musiałem zacisnąć powieki.

Wejdź. I wyjdź. Wejdź. I wyjdź. Jak coś tak prostego mogło zapewnić człowiekowi tyle przyjemności? To nie miało sensu. Lenora jęknęła przy moich ustach. Pociągnąłem ją za złote włosy, żeby odsłonić szyję, ale patrzenie w jej piękną, irytującą twarz okazało się zbyt rozpraszające i obróciłem ją do siebie plecami.

Stanąłem w rozkroku i wbiłem się w nią ponownie. Tak lepiej.

– Aaa! – krzyknęła, mimo że poruszałem się powoli. Przysunąłem usta do jej ramienia, ledwie się hamując.

– Mam zwolnić?

– Umrę, jeśli to zrobisz. Chyba zaraz dojdę. Ból wcale nie jest taki silny.

– Przepraszam. – Z jakiegoś powodu wciąż nie znosiłem tego słowa.

– Spodziewałam się tego. – Mówiła do ściany, opierając się o nią dłońmi, więc w tej chwili poczułem się jak dupek za to, że ją obróciłem.

Nie przestawałem jej posuwać, chociaż wiedziałem, że zaraz eksploduję. Powstrzymywanie się było dosłownie niemożliwe, tak samo jak wtedy, gdy człowiek próbuje nie kichnąć.

– O kurwa, Len…

– Hm… – Podobało jej się, wypychała tyłek w moją stronę, błagała o więcej. Wszystko lepiło się od wilgoci: jej pośladki, mój fiut i jaja.

– Nie przestawaj. Jestem już blisko.

– Nie mogę, skarbie. Przepraszam. – Skrzywiłem się. Minęło… ile? Ze trzy minuty? Pewnie nawet nie tyle. – Cholera. – Odrzuciłem głowę w tył i skończyłem, wypełniając jej cipkę chyba litrem spermy. Dopóki nie doszedłem, nawet nie wiedziałem, jak bardzo potrzebowałem poczuć przy sobie jej ciało.

Staliśmy nieruchomo twarzami do ściany, a potem obróciłem Len w swoją stronę. Popatrzyła na mnie tymi wielkimi zielono-niebiesko-złotymi oczami, które zawsze potrafiły mnie sponiewierać jak żaden przeciwnik podczas bijatyki.

– Przepraszam – odezwałem się.

– Taa, już to mówiłeś. – Posłała mi szelmowski uśmiech.

Nie wyglądała na wściekłą. Oczywiście nie powinna się złościć, ale nie doszła. A ja chciałem, żeby skończyła.

– Wynagrodzę ci to. – Kurwa, z każdymi przeprosinami nienawidziłem siebie jeszcze bardziej.

– Na początek możesz mi podać chusteczkę, bo cieknie ze mnie.

Rozsunęła nogi i oboje spojrzeliśmy, jak gęsta biała sperma spływa po wnętrzu jej uda, po tatuażu. Zauważyłem też ślady krwi – nie było tego dużo, ale zabarwiło maź na różowo.

Przełknąłem ślinę.

– Bardzo bolało? – Przyjrzałem się jej. Wiedziałem jednak, że nie będzie mieć nic przeciwko, bo lubiła ból.

Pokręciła głową.

– Nie. Przez większość czasu mi się podobało.

Przez większość czasu.

W milczeniu popchnąłem ją i delikatnie położyłem na ławce, trzymając ją za głowę i w talii. Jednym pośladkiem opierała się o siedzenie, drugi wisiał w powietrzu.

Rozsunąłem jej nogi i przyklęknąłem między nimi. Kciukami rozłożyłem jej wargi sromowe. Wylało się z niej jeszcze więcej białej mazi, więc starłem ją kciukiem.

– Co ty wyprawiasz? – sapnęła, gapiąc się na mnie z przerażeniem i rozbawieniem na twarzy.

Staram się uratować moją pieprzoną dumę.

Wsunąłem język w jej cipkę i posmakowałem słonej, ciepłej mieszanki: mojej spermy, krwi i jej soków. Nie był to najlepszy koktajl, ale to ja ją tak urządziłem, więc nie mogłem narzekać. Poza tym minety nie można nazwać nieprzyjemną – wszystko było takie różowe, miękkie i ciepłe. Ogólnie ujdzie. Przygryzłem delikatnie jej wargi, przesunąłem językiem od dziurki do łechtaczki.

Gdybym nie był takim idiotą, zapytałbym Knighta lub Huntera, jak robić dobrze dziewczynie. Albo obejrzałbym filmik czy dwa. Ale nie. Wcześniej zaspokajanie kobiety w ogóle mnie nie interesowało.

A jednak proszę, teraz to robiłem.

Mimo moich braków Lenny jęczała i wiła się, mocno zaciskając powieki. Chciałem być lepszy od Pope'a. To głupie, wiem, ale on dotykał ją ustami wczoraj, więc zamierzałem doprowadzić ją do takiego orgazmu, że jej krzyki obudzą zmarłych.

Potarłem jej łechtaczkę palcem, wsunąłem język w cipkę, między ciasne ścianki. Jęknęła głośniej, łapiąc mnie za włosy.

Tak lepiej.

– Powiedz mi, jak cię zaspokoić – wymamrotałem przy jej wargach, zlizując z niej wszystko, co właśnie zrobiliśmy.

Wiedziałem, że dla 99,98 procent populacji byłoby to obleśne, ale ja zawsze uważałem, że należę do tych 0,02 procent, które musiało się zbuntować i być inne niż wszyscy. Podobało jej się to, czułem, że nadajemy na tych samych falach.

Zamruczała.

– Uszczypnij łechtaczkę.

Posłuchałem.

– Mocniej – wydyszała, nie mogąc złapać tchu.

Masowałem jej nabrzmiały pączek okrężnymi ruchami, pieprzyłem ją ustami, aż w końcu przesunąłem język między pośladki. I wtedy jęknęła najgłośniej. Okej, czyli lubi zabawy w okolicach tyłka. Postanowiłem zmienić metodę i zacząłem pieścić jej drugą dziurkę.

– Przyjemnie – odezwała się zduszonym, słodkim od rozkoszy głosem. Miałem ochotę pocałować ją w usta i powiedzieć, że już zawsze mogę lizać jej tyłek. Ale wiedziałem, że to nie był najlepszy moment na francuski pocałunek.

– Dojdź dla mnie, Len.

I doszła jak na zawołanie, zaciskając uda na mojej głowie. Całe jej ciało się trzęsło, wypinała cipkę w moją stronę. To była najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziałem, a doświadczyłem już sporo podczas mojego krótkiego pobytu na tej ziemi. Skończyła, a ja dalej pieściłem jej szparkę i masowałem kciukiem łechtaczkę. Jej orgazm był wyjątkowo silny.

Doszła do siebie dopiero po trzech minutach. Patrzyliśmy na siebie, ja wciąż klęczałem, a ona leżała z rozłożonymi nogami.

I wybuchnęliśmy śmiechem.

Zsunęła się z ławki, trzymając się za brzuch i wijąc ze śmiechu. Kurz lepił się do naszych ciał. Len otarła łzy z kącików oczu. Nawet nie wiedziałem, z czego się śmialiśmy, tym bardziej że ja w ogóle rzadko to robiłem. Nic nie potrafiło mnie aż tak rozbawić. Wydawało mi się, że jesteśmy po prostu… szczęśliwi.

– Powinieneś przepłukać usta, zanim znowu mnie pocałujesz. – Odkaszlnęła, gdy w końcu się uspokoiła.

Spojrzałem na nią kątem oka.

– Dlaczego?

– Bo wali ci z ust jak z dupy.

– Gdybyś ty lizała mi dupę, nie miałbym nic przeciwko takim pocałunkom.

– Dobrze wiedzieć. – Postukała się po podbródku. – A chciałbyś, żebym to zrobiła? – Wytrzeszczyła oczy, ale nie z przerażenia, tylko zdziwienia.

Wiedziałem, że by to zrobiła. Była na tyle szalona, że spróbowałaby właściwie wszystkiego. A ja powinienem się uspokoić, bo zaczynałem mieć głupie pomysły. Zupełnie niepodobne do mnie – na przykład miałem ochotę mieszkać z Len po trochu na każdej greckiej, włoskiej i francuskiej wyspie, razem oglądać europejskie muzea, skakać na bungee, nurkować. Chciałem zrobić z nią wszystkie te rzeczy, które obiecałem sobie po skończeniu pracy.

Z nią byłoby o wiele ciekawiej.

– Nieszczególnie. – Pokręciłem głową, pocałowałem ją w policzek i otoczyłem ramieniem. Nie zamierzałem się jakoś szczególnie opierać, w razie gdyby miała dziwną, niewyjaśnioną ochotę lizać tyłki, ale to raczej nie była moja bajka.

Patrzyłem na nią przez dłuższą chwilę.

– Dziękuję – powiedzieliśmy w tym samym momencie.

Nie musieliśmy sobie wyjaśniać, za co. To było jasne.

Byłem jej pierwszym.

A ona moją.



Ta noc wydawała się zbyt piękna, by była prawdziwa. Bez wątpienia.

Mimo to złe przeczucia schowałem w najgłębszych zakamarkach umysłu – wydawało mi się, że karma jest zbyt zajęta robieniem w chuja Fairhursta, żeby zainteresować się mną.

Len i ja wróciliśmy do mojego pokoju, skąd wziąłem swoją szczoteczkę do zębów i ręcznik, a następnie udaliśmy się do wspólnej łazienki, żeby wziąć prysznic i umyć zęby. Więcej się nie pieprzyliśmy, ponieważ wiedziałem, że

jest obolała, ale ciągle się całowaliśmy i przygryzałem jej sutki, bo chciałem sprawdzić, jak daleko mogę się posunąć, zanim przestanie jej się to podobać (jak się okazało, miała całkiem wysoki próg bólu).

Kiedy już się umyliśmy, Lenora powiedziała, że wraca do swojego pokoju.

– Dobra. To idziemy – odparłem, zaskakując samego siebie.

Dzisiaj podważyłem wszystkie swoje zasady dotyczące płci przeciwnej, ale i tak zamierzałem spędzić z nią noc. Nawet wiedząc, że to będzie ostatni gwóźdź do mojej trumny, że w ten sposób stanę się pantoflarzem.

Włożyła buty i nie patrząc na mnie, zapytała:

– To znaczy chcesz mnie odprowadzić do mojego pokoju?

– To znaczy… – Zacisnąłem szczękę. Drażniło mnie to, że zmuszała mnie do powiedzenia tego na głos. – Że będę dzisiaj spać w twoim pokoju. W tym samym łóżku i tak dalej.

Spojrzała na mnie z uśmiechem i rzuciła mi paczkę gum, którą znalazła wcześniej pod moim łóżkiem.

– Uroczo.

– Nie będziemy spać na łyżeczkę, grzeczna dziewczynko.

– Nie, bo nadziejesz mnie jak na widelec. – Roześmiała się. – I właśnie że myślałeś o spaniu na łyżeczkę.

– Nie wygłupiaj się.

Miała rację. Cieszyłem się, że Knight nie potrafi czytać w myślach, bo gdyby wiedział, że zastanawiałem się, jak to będzie spać z Lenorą w moich ramionach, to nie dałby mi żyć do emerytury.

Ruszyliśmy korytarzem w stronę jej pokoju. Wokół panowała cisza poza pohukiwaniem sów na zewnątrz i trzaskiem ognia w kominkach. Znaleźliśmy się na korytarzu prowadzącym do skrzydła dla pracowników, gdzie mieszkali Edgar, Harry, Alma i reszta nauczycieli. Len złapała mnie za rękę i splotła

nasze palce, a potem nagle stanęła jak wryta, jej buty zaskrzypiały na podłodze.

Obróciłem się w jej stronę. Przekrzywiła głowę, patrząc na drzwi prowadzące do sypialni jej ojca. Nasłuchiwaliśmy uważnie. Z pokoju dobiegały jakieś głosy.

– Arabella? – zapytała bezgłośnie.

Podszedłem do drzwi i przycisnąłem do nich ucho. Ona zrobiła to samo. Ryzyko, że ktoś nas przyłapie, było spore, ale co miałem do stracenia? Nic.

W sumie aż tak bardzo nie zależało mi na tym stażu.

Wiedziałem, że już niedługo zrealizuję mój plan dotyczący Harry'ego, a teraz, gdy miałem wybór – czy wkurzyć Edgara, czy zawieść Lenorę – nawet się nie wahałem. Byłem po stronie osoby, która nie pieprzyła się z kimś o trzydzieści lat młodszym.

Usłyszeliśmy pociąganie nosem, jęki, jakiś ruch, a potem głośne zawodzenie Arabelli, którego nie dało się z nikim pomylić.

– Moja droga… – powiedział Edgar zduszonym, słabym głosem. Arabella znowu jęknęła. – Proszę, zejdź ze mnie.

Odkleiłem się od drzwi, złapałem Len za rękę i odprowadziłem ją korytarzem. Walczyła ze mną, opierała się, próbowała odepchnąć moje ręce i uderzyć.

– Puszczaj! – wyszeptała gorączkowo.

Obróciłem się, obnażając zęby.

– Żebyś mogła jeszcze bardziej się pogrążyć? Mowy nie ma.

– Vaughn.

– Len.

Przez chwilę staliśmy nieruchomo, a potem złapałem ją w talii, przerzuciłem sobie przez ramię i pomaszerowałem korytarzem jak

jaskiniowiec. Uderzała w moje plecy małymi piąstkami i próbowała drapać mnie przez koszulkę.

– Zostaw mnie!

– Ostatnio ludzie ciągle cię zostawiają. Myślę, że ja wolę być jednak twoim głosem rozsądku. Moją pierwszą decyzją na tym stanowisku będzie odejście stamtąd.

– A co z moim ojcem?

„Ojcem". Pieprzone snoby. Rzadko nazywała go tatą. Za każdym razem, gdy z jej ust padało słowo „ojciec", przypominało mi się, jak rodzice zabrali mnie kiedyś na musical *Oliver Twist*.

– Ja się nim zajmę.

– To mój problem. – Obruszyła się, wciąż wisząc mi na ramieniu.

– Nie, teraz to nasz problem.

– Puszczaj mnie, Vaughn. Mówię serio.

Już i tak musiała się mierzyć z wielkimi emocjami i nie chciałem, żeby czuła się jeszcze bardziej bezsilna, więc postawiłem ją na ziemi. Odwróciła głowę, żebym nie zobaczył jej łez. Przyłożyłem dłonie do jej policzków, zachwycając się tym, jaka była drobna w porównaniu ze mną.

– Spójrz na mnie.

Niechętnie to zrobiła i zamrugała, żeby pozbyć się łez. Pocałowałem ją najdelikatniej, jak się dało.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nagle przerwał jej głos osoby stojącej za nami.

– Proszę, proszę. Książę bez serca nie dość, że przeżył dziewiętnaście lat, to jeszcze potrafi kochać. To dopiero niespodziewany zwrot akcji. – Harry Fairhurst zszedł po schodach i zatrzymał się przed nami. Rękę miał na temblaku i w gipsie, pod oczami cienie i wyglądał na chudszego niż zazwyczaj. W jego głosie nie było humoru, tylko złośliwość.

Najbardziej uderzył mnie jednak jego dobór słów.

Książę.

Bez serca.

Żyje.

Kocha.

To oznaczało, że pamiętał każde nasze spotkanie z przeszłości. Każdą rozmowę. Jakoś nie powinno mnie to dziwić.

Rzuciłem mu mordercze spojrzenie. Nie powinien był tego wiedzieć. To nie było częścią mojego planu.

Lenora się obróciła i posłała mu szeroki uśmiech.

– Wujku Harry! Już wróciłeś ze szpitala. Jak się czujesz? Nie powinieneś więcej pić kawy, znowu coś sobie zrobisz – zażartowała, podbiegła do niego i otoczyła go ramionami.

W tym momencie jednocześnie wydarzyły się dwie rzeczy: po pierwsze dotarło do mnie, że Len naprawdę lubi swojego wujka i w żaden sposób nie mogę tego zmienić, po drugie – nigdy mi nie wybaczy tego, co zamierzałem zrobić.

Oparłem się o ścianę i wepchnąłem ręce do kieszeni spodni, patrząc, jak Harry całuje ją w oba policzki i mierzwi jej blond włosy swobodnym gestem. Domyślałem się, że robił to tysiąc razy. Dlaczego by nie? Przecież był jej wujkiem.

– A przy okazji, dziękuję za nowy sweter. – Odsunęła się od niego. Chyba zupełnie zapomniała o Edgarze.

Wiedziałem, że wychowała się w tym zamku, więc nie powinno mnie dziwić, że są ze sobą tak zżyci. A jednak na to nie wpadłem.

Ja pierdolę.

– I tak nigdy go nie włożysz. – Znowu poczochrał jej włosy.

Przestań ją dotykać.

Wzruszyła ramionami.

– Liczą się intencje.

Roześmiali się. Harry wbił we mnie chłodne spojrzenie, a na jego ustach rozciągnął się wredny uśmiech.

– To co, Lenny, chyba powinienem ci pogratulować? Czy utalentowany Vaughn Spencer jest teraz twoim chłopakiem?

Lenora ściągnęła brwi, wyglądała, jakby już chciała temu zaprzeczyć. I w tej chwili właśnie tego potrzebowałem. Harry nie powinien nabrać przekonania, że ma nade mną przewagę, tym bardziej jeśli miałaby temu posłużyć dziewczyna. Niestety potrafiłem sobie wyobrazić, że wykorzysta ją, żeby mnie skrzywdzić, dlatego też musiał wiedzieć, że ona jest nietykalna.

Podszedłem do niego.

– Tak, jestem jej chłopakiem. Miło pana znowu widzieć, panie Fairhurst. Och, chwila… – Zerknąłem na jego gips. – Nie mogę uścisnąć panu ręki. Trudno.

Lenora gwałtownie uniosła głowę i rzuciła mi pytające spojrzenie. Dobra, uznałem, że jesteśmy parą, nawet tego z nią nie konsultując. Tak naprawdę tylko uprawialiśmy seks i wkurzaliśmy się, gdy to drugie chociaż spojrzało na inną osobę… W sumie na jedno wychodziło.

– Naprawdę? – Harry uniósł jedną brew.

Widziałem trybiki obracające się w jego głowie, już myślał nad tym, jak wykorzystać tę informację przeciwko mnie.

– Tak, nie ma co udawać – odparłem groźnym tonem. – A pan powinien o tym pamiętać.

Znowu rzuciłem się w ogień, żeby ją uratować. Ale ja jestem głupi.

– To świetnie – oznajmił. Złapał aluzję.

– Nikt wcześniej nigdy mnie tak nie nazywał, ale myślę, że ujdzie. – Otoczyłem ją ramieniem i poprowadziłem do jej pokoju.

Len obróciła się, spojrzała zdezorientowana na swojego wujka, potem na mnie.

– O co chodzi?

Zignorowałem pytanie.

To akurat był jedyny sekret, który zabiorę ze sobą do grobu.

# Rozdział 21

## Lenora

Obudziłam się sama.

Ciepło Vaughna zniknęło wraz z nim. Potarłam zaspane oczy, usiadłam prosto, starając się wymazać z pamięci szepty taty do Arabelli, które wczoraj słyszałam. Doskonale wiedziałam, co się tam wydarzyło. Powiedział, że ma z niego zejść, co oznaczało, że na nim siedziała.

Przeciągnęłam się, starając się nie martwić, co oznaczała spędzona z Vaughnem noc. Nazwał mnie swoją dziewczyną, ale Vaughn był mistrzem manipulacji i wszystko, co mówił, miało jakiś cel – i to taki bez żadnego związku z jego uczuciami.

Wstałam i otworzyłam drzwi, wiedząc, że po drugiej stronie znajdę kawę i koszyk z czymś słodkim. Tym razem była to taca muffinek. W powietrzu unosił się zapach bananów i borówek. Od razu zaburczało mi w brzuchu. Wzięłam tacę i kawę i szybko zaniosłam je na mój nowy stół kreślarski. Cieszyłam się, że Poppy dalej podtrzymywała tę nową tradycję. Postanowiłam do niej zadzwonić.

– Hej – odezwałam się, gdy odebrała.

– Cześć! Co porabiasz? Właśnie wczoraj myślałam, by do ciebie zadzwonić. – Brzmiała tak, jakby szła ulicą i się spieszyła, bo sapała mi do słuchawki.

Przesunęłam ręką po stole, w myślach robiąc listę argumentów za i przeciw dotyczących tego, czy powinnam zostawić swój asamblaż, czy go

wyrzucić.

Za: to wspaniała praca. Dzięki niej zostawię po sobie ślad w tej branży. Wydawała się oryginalna, wyjątkowa.

Przeciw: jeśli pokażę wszystkim tę rzeźbę, przyznam się w ten sposób do uczuć, których wcale nie chciałam. Przyznam, że czuję coś do chłopaka, którego obiecałam sobie ignorować.

– Jak życie w Londynie? – zapytałam.

Słuchanie głosu mojej siostry zawsze mnie uspokajało. Nie wiedziałam, jak powiedzieć jej o tacie i Arabelli, bo byłam pewna, że to złamie jej serce, ale czułam, że to mój obowiązek.

– Świetnie, tylko trochę szaro, buro i ponuro. A jak w Carlisle?

– Tak samo. – Zachichotałam, strzepując z piżamy niewidzialny paproszek. – Posłuchaj, wiem, że jesteś zajęta, ale chciałam ci podziękować za te wszystkie czekoladki i ciastka. Mimo że za pół roku pewnie będę gruba, uważam, że to bardzo miły gest. Przypomina mi, że ktoś o mnie dba i codziennie o mnie myśli.

Odpowiedziała mi cisza.

Może powinnam była powiedzieć coś wcześniej? Pewnie tak. Minęło wiele miesięcy, odkąd zaczęła wysyłać mi prezenty. Nie chciałam jednak jej zawstydzić, dlatego nic nie mówiłam. Widocznie popełniłam błąd. Trzeba było w ogóle o tym nie wspominać.

– Posłuchaj, nie… – odezwałam się w tej samej chwili co ona.

– To nie ja – oznajmiła pospiesznie.

– Co? – Zamarłam.

– Nie ja wysyłam ci te słodycze.

– Ale przecież podziękowałam ci za prezent w moje urodziny i wtedy nie wydawałaś się zdziwiona.

– Tak, bo wysłałam ci misia, a potem planowałam dać ci prawdziwy prezent wieczorem. Nigdy jednak nie wysłałam ci słodyczy, Lenny. Jak rozumiem, dostawałaś dużo słodkich prezentów, ale żaden nie był ode mnie. Domyślasz się może od kogo?

Czy się domyślałam?

Na pewno nie od Pope'a ani taty. Byli zbyt zajęci swoim życiem, a poza tym to nie było w ich stylu. Z wujkiem Harrym łączyła mnie dość bliska relacja, ale nie aż tak. A takie zachowanie wymagało systematyczności. To prawie obsesja. Trzeba być zdyscyplinowanym i zdeterminowanym, żeby coś takiego robić. Nie znałam wielu tego typu osób, które w dodatku potrafiłyby tak długo utrzymywać taką rzecz w sekrecie.

Ale był ktoś, kto doskonale pasował do tego opisu.

Tylko że coś się tu nie zgadzało. Prezenty zaczęły się już w Todos Santos. A wtedy…

„A co do twojego prezentu urodzinowego, moja słodka…"

Wspomnienie jego głosu rozgrzało każdy centymetr mojego ciała. To była wskazówka.

– Lenny? – dopytywała Poppy. – Kto to mógł być?

Nagle coś pod stołem ukłuło mnie w palec. Zmarszczyłam brwi, possałam ranę i nachyliłam się, żeby lepiej się temu przyjrzeć.

Korona cierniowa. Zawiła, gęsta, doskonała pod każdym względem. Do mojego zrujnowanego projektu. Jezu, chyba musiał nad tym pracować całą noc. Pewnie nawet nie zmrużył oka.

– Muszę lecieć – rzuciłam głosem drżącym od emocji. – Przepraszam, Poppy. Naprawdę muszę. Pogadamy później.

– Okej… ale nie jesteś na mnie zła? – zapytała.

Roześmiałam się. Chciałam przekazać jej złe wieści, ale teraz nawet nie miałam na to nastroju.

– Nie, Poppy. Właściwie jeszcze nigdy nie byłam równie szczęśliwa.



Pobiegłam do piwnicy. Musiałam powiedzieć Vaughnowi, co odkryłam, zapytać go, czy za tym stoi. Była dziesiąta rano i wszyscy już siedzieli w klasach. Moje obcasy stukały na pustym korytarzu. Dotarłam do pierwszych drzwi prowadzących do piwnicy i uniosłam rękę, żeby zapukać. Wtedy usłyszałam po drugiej stronie znajomy głos.

– …nigdy ci nie wybaczy. Znam Lenorę, to dobra dziewczyna. Niewinna. Jej artystyczna dusza nie jest obłąkana jak twoja.

Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że wuj i Vaughn stali na schodach prowadzących do drugich drzwi piwnicy. To było prawdopodobne, Vaughn nikomu nie pozwalał wejść tam, gdzie znajdował się jego posąg.

– Nie dowie się o tym – odpowiedział Vaughn.

– Już ja zadbam o to, żeby się dowiedziała. Zapewniam cię, że to nie będzie trudne zadanie, niezależnie od tego, czy mam swój laptop czy nie. Mogę iść do niej w tej chwili.

– Nie obchodzi mnie to – odpowiedział Vaughn po chwili milczenia.

O czym oni rozmawiali? Wczoraj czułam, że sytuacja między nimi jest napięta, ale byłam zbyt zajęta inną sprawą, żeby drążyć temat.

– Właśnie że cię to obchodzi – odpowiedział wujek Harry drwiącym głosem. Czułam, że się uśmiecha. – Och, jak nisko upadłeś. Vaughn Spencer zakochany. I to w takiej niewinnej Angielce.

Moje serce zabiło jak szalone. Rozmawiali o mnie. Wujek Harry mówił o mnie lekceważąco, jakbym nie była warta uczuć Vaughna – to zupełnie nie było podobne do wuja, którego znałam, który zabierał mnie do galerii i nosił na barana, gdy byłam mała.

Vaughn roześmiał się z goryczą.

– Nie jestem zakochany w Lenorze.

– A więc po prostu przez przypadek całowałeś się z nią publicznie?

Oczami wyobraźni widziałam, jak Vaughn wzrusza ramionami.

– Widuję się z wieloma dziewczynami, nie tylko publicznie.

– Tak, ale im pozwalasz tylko robić sobie loda. A wczoraj się bałeś, że mogę jej zrobić krzywdę – zakpił znowu Harry. – Nie udawaj, że przez te wszystkie lata nie obserwowaliśmy siebie nawzajem. Wiem dokładnie, co robisz i z kim. Z Lenny jest inaczej. Poza tym nie tylko ty lubisz węszyć. Kiedy się bawiłeś w kochanka, zajrzałem do twojej szafki nocnej. Ponad dwanaście tysięcy na czekoladę i brownie w ciągu ostatnich kilku miesięcy? Czy ty chcesz utuczyć tę dziewczynę? – Roześmiał się bez humoru.

Ścisnęło mnie w żołądku. Miałam ochotę załomotać w drzwi i zażądać wyjaśnień.

Z drugiej strony znałam ich obu i wiedziałam, że teatralnym zachowaniem nie uda mi się wydobyć z nich żadnych sekretów.

– Trzymaj się od niej z daleka. Mówię poważnie.

– Nie mam zamiaru przyjmować od ciebie rozkazów. I też mówię poważnie.

– Pieprz się, Harry.

– Z tobą zawsze. Podoba mi się twój ogień. Kiedyś było blisko. Ale wiesz, jeszcze nie jest za późno.

– Pożałujesz tego – warknął Vaughn niskim, groźnym głosem, który przeszył mnie aż do szpiku kości. – I przekonasz się, że i tak cię wyrucham. Ale wtedy skończysz martwy.

Nagle dało się słyszeć głośny huk. Harry jęknął z bólu – brzmiało to tak, jakby upadł na kamienne schody.

Zamknęłam oczy i wzięłam drżący oddech. Wszystkie elementy układanki w końcu stworzyły przerażającą całość.

Ukradziony staż. Groźby. Nienawiść. Drwiny. Sekret Vaughna, który znaliśmy oboje, jak mi się wydawało.

Okazuje się, że każde z nas miało inne wyobrażenie o tym, co się wydarzyło w ciemni dawno temu.

Obróciłam się i uciekłam. Potknęłam się dwa razy, zanim w końcu trafiłam do swojego pokoju.

Nie, wujku Harry, pomyślałam z goryczą. Jeśli on cię zabiję, nawet nie będę go winić.



Minęły cztery dni, zanim Vaughn mnie odwiedził.

Tego czwartego zakradł się do mojego łóżka i pocałował mnie, gdy udawałam, że śpię. Czułam, że to pożegnanie. Może dla niego, ale nie dla mnie. Otworzyłam usta w trakcie pocałunku i popatrzyłam na niego. Odsunął się gwałtownie, otwierając oczy szeroko ze zdziwienia.

– Wow. Mogłem nie przebijać tamtego balonu ostatniego dnia szkoły. Jednak jesteś wariatką.

Uśmiechnęłam się szeroko i przeciągnęłam, żeby rozluźnić spięte ramiona. Od kiedy odkryłam, jak przeszłość Vaughna wiąże się z Harrym, lepiej rozumiałam jego zachowanie. Serce mi pękało, ale postanowiłam dać mu czas, żeby sam z tym do mnie przyszedł. Przez ostatnie dni nieustannie wymiotowałam i powstrzymywałam łzy.

– Pocałuj mnie, dupku – zażądałam, stukając palcami w usta.

Vaughn się nachylił i posłusznie mnie cmoknął.

– Co się tak szczerzysz? – zapytał, marszcząc brwi.

No właśnie, skąd u mnie ta radość? Mój ojciec okazał się totalnym zboczeńcem, wujek molestował dzieci, a ja byłam idiotycznie zakochana w chłopaku, którego nienawidziłam.

A przynajmniej tak mi się wydawało.

Wmawiałam sobie, że go nienawidzę, żebym nie musiała się mierzyć ze swoimi uczuciami wobec niego, ze strachem o to, że wyrwie mi serce z klatki piersiowej i podepcze je wojskowymi butami.

– Bo niedawno coś zrozumiałam.

– Prze… – zaczął, ale ja przyłożyłam mu palce do ust.

Nie chciałam jego przeprosin.

Oparł się ramieniem o moją poduszkę, popatrzył na mnie z góry. Miał takie idealnie pełne usta.

– Zamieniam się w słuch.

– To ty wysyłałeś mi te wszystkie czekoladki, brownie i kawę co rano.

Patrzył na mnie, jakby czekał na puentę. Przełknęłam ślinę. A co, jeśli się pomyliłam? Nie, to musiał być on. Harry powiedział, że widział paragony.

Ujęłam jego twarz w dłonie, ponownie przyciągnęłam ją do siebie i wyszeptałam przy jego ustach:

– Czemu zawdzięczam te poranne prezenty, Vaughnie Spencerze?

Odetchnął ciężko.

– Jestem chłopakiem z piekła rodem, a ty najprawdziwszym aniołem. Byłaś pierwszą dziewczyną, na którą spojrzałem i pomyślałem: „Chcę ją pocałować. Chcę, żeby była moja". Pragnąłem, żebyś patrzyła na mnie tak jak na te swoje książki: z mieszanką podziwu, zniecierpliwienia i ciepła w oczach. Podzieliłem się z tobą tamtym pierwszym brownie, bo miałem nadzieję, że gdy skoczy ci cukier, będziesz miło wspominać te wakacje i mnie. Pamiętam, jak na mnie spojrzałaś, gdy zabijałem meduzę. Nie chciałem, żebyś kiedykolwiek ponownie obrzuciła mnie takim wzrokiem.

– Nie zrobię tego. – Pokręciłam głową i poczułam, jak łzy kapią mi po policzkach. – Już nigdy bym tak na ciebie nie spojrzała.

Oblizał wargi.

– Ale tak właśnie było. Patrzyłaś na mnie w ten sposób przez cały rok. Jakoś to znosiłem. Zachowywałem się tak, a nie inaczej, ponieważ próbowałem przekonać siebie samego, że nie jesteś warta zachodu, że nasza relacja jest skazana na porażkę.

– Nie jest – upierałam się. Przełknęłam słowo na „K", które cisnęło mi się na usta.

Nie chciałam go przestraszyć, ale tak właśnie się czułam. To słowo wibrowało w moim ciele i chciało eksplodować.

– Jest. – Oparł czoło o moje i pokręcił głową. Nasze nosy otarły się o siebie. – Kurwa, wkrótce nie będę ciebie warty. Ale dzisiaj mogę sobie jeszcze wmawiać, że jestem.

– Powiedz mi wszystko. Chcę wiedzieć. – Teraz łzy już płynęły po mojej twarzy.

Pocałowałam go w czubek nosa, kącik ust, policzek, czoło, powieki. Nagle zobaczyłam w nim chłopca i to wszystko, czego wcześniej nigdy bym mu nie wybaczyła – jak się wobec mnie zachowywał, na co pozwalał Arabelli, jak zwinął mi staż – wydało mi się takie błahe.

Pokręcił głową i przycisnął swoje gorące usta do moich. Jego oczy błyszczały. Nawet w ciemności widziałam, że jeszcze moment, a nie zdoła powstrzymać emocji.

– Nigdy nie postawiłbym cię w tej sytuacji.

– Ale ja sama o to proszę.

– Po prostu udajmy, że jutro nigdy nie nadejdzie. A przynajmniej dla mnie.

Już chciałam mu odpowiedzieć, ale nakrył moje usta swoimi. Złapałam go za szyję, przesunęłam palcami po mięśniach na jego ramionach. Napięły się, gdy zdejmował mi koszulkę i spodnie od piżamy.

Deszcz uderzał w okno mojego pokoju. To była wyjątkowo sucha jesień. Spodziewałam się więcej burz wraz z nadejściem zimy, pogoda okazała się jednak dziwnie spokojna. Jakby natura również wstrzymywała oddech w oczekiwaniu, tak jak my. Wkrótce karty zostaną odkryte, ludzie ucierpią i wtedy rozpęta się nawałnica.

Vaughn całował moje wargi, szczękę, szyję, potem wziął do ust mój sutek i ssał go, a ja owinęłam mu nogi wokół talii.

– Kurwa, ale ty jesteś piękna – wychrypiał przy mojej piersi, muskając ją językiem. – I zabawna – wymamrotał i odchylił się, żeby zdjąć spodnie. – I piekielnie utalentowana. – Przyssał się do zagłębienia w mojej szyi, smakując skórę. – I moja – dokończył, wchodząc we mnie jednym gwałtownym, głębokim ruchem, aż wygięłam plecy w łuk i krzyknęłam. – Moja na zawsze.

Poruszał się we mnie rytmicznymi pchnięciami, a ja szalałam z rozkoszy i drapałam go po plecach. Cały ten akt wydawał mi się boski, ostateczny i zupełnie inny niż nasze wcześniejsze spotkania. Tym razem Vaughn nie wyżywał się na mnie, nie było tak, jak gdy razem straciliśmy dziewictwo. Teraz przepraszał mnie za minioną dekadę i za to, co jeszcze miało nadejść.

A ja musiałam zaakceptować, że nie jestem w stanie mu pomóc.

Nie mogłam go prosić, by nie robił tego, co zaplanował. Po prostu chciałam zamknąć ten rozdział, zanim odejdzie. A może właśnie chciałam to zrobić dlatego, że odchodził. Przez cały czas sądziłam, że sprzątnął mi ten staż sprzed nosa, żeby zrobić mi na złość, ale okazało się, że miał bardziej skomplikowany plan. Ja byłam tylko pionkiem.

Przypadkową ofiarą. Skutkiem ubocznym.

Gdy doszedł we mnie i przewrócił się na plecy, wbił wzrok w sufit, a ja odnalazłam jego rękę pod kołdrą i ścisnęłam.

– Dlaczego zawsze to robisz? – wychrypiał. – Gapisz się w sufit? Co jest tam takiego ciekawego? Zawsze chciałem cię o to zapytać.

Poczułam ciepło w sercu na myśl, że się tym interesował. Że się nad tym zastanawiał. Uśmiechnęłam się ze smutkiem.

– Tam przechowuję wspomnienia o mamie. Są wypisane na wszystkich sufitach na całym świecie. – Wskazałam puste sklepienie. – W nocy wyciągam jedno ze wspomnień, oglądam je jak nagranie, a potem chowam. Nigdy mi się nie kończą.

– Nie ma drugiej takiej jak ty – wyszeptał i pocałował mnie w policzek.

To był największy komplement, jaki w życiu usłyszałam. Obróciłam się do niego twarzą.

– Wiem, co zamierzasz zrobić. Po prostu chcę usłyszeć twoją historię.

Przełknął ślinę.

– Gdy tylko skończę, wyjeżdżam. Nie mogę dopuścić do tego, żebyś zmarnowała sobie życie z kimś takim jak ja. Zasługujesz na więcej, a jeśli będę miał problemy, na pewno się to na tobie odbije.

Z niektórymi sytuacjami po prostu trzeba się pogodzić. Odnosiłam wrażenie, że muszę zaakceptować utratę Vaughna, zanim w ogóle daliśmy sobie szansę. Nie zamierzałam z nim o to walczyć.

– Opowiedz mi o tym – wyszeptałam. – Chcę wiedzieć, dlaczego odchodzisz.

I opowiedział mi.

# Rozdział 22

## Vaughn

Po raz pierwszy doszło do tego, gdy miałem osiem lat.

Zawsze lubiłem znikać. Nie potrafiłem usiedzieć w miejscu, byłem w ciągłym ruchu.

Mama mówiła na mnie Houdini, bo wiecznie znikałem jej z oczu, gdziekolwiek poszliśmy – do parku, centrum handlowego, country clubu, restauracji, aquaparku, Disneylandu. Zawsze wtedy mocno ściskała mi dłoń, niemal miażdżąc kości, i mamrotała, że to, co najbardziej kochamy, najłatwiej jest stracić i najtrudniej chronić.

Nazywała mnie również swoim małym odkrywcą, powtarzała, że przeze mnie osiwieje, ale że jestem tego warty. Świat był dla mnie wtedy jak wielka piniata pełna rzeczy, których chciałem dotykać i próbować, rozgniatać je i jeść.

Tamtego dnia powinienem był jednak trzymać się blisko rodziców.

Pojechaliśmy na wystawę do Paryża. Galeria miała jakąś skomplikowaną nazwę składającą się z pięciu słów, których nie potrafiłem wymówić, a tym bardziej zapamiętać. W placówce znajdowało się trochę dzieci, każdemu z nich towarzyszyła niania wyglądającą na surową i zmęczoną, sądząc po cieniach pod oczami. Zorganizowano tu aukcję dla jakichś znanych kolekcjonerów i kuratorów sztuki, którzy przekrzykiwali się nawzajem. Problem polegał na tym, że cała sytuacja miała miejsce w trakcie letnich upałów. Mama się uparła, że musi znaleźć obraz do swojej nowej galerii, więc

zabrała ze sobą mnie i tatę, a dla niej poszlibyśmy do samego piekła, i to bez kremu z filtrem.

Wtedy miałem nianię, której zadaniem było utrzymywanie mnie przy życiu i w zasięgu ręki. Nie spędzałem z Maggie zbyt dużo czasu, co najwyżej jakąś godzinę od święta, gdy mama musiała się czymś zająć – na przykład wziąć udział w tej aukcji. Maggie, pięćdziesięciopięcioletnia babcia, która trochę przypominała lady Tremaine z *Kopciuszka*, zabrała mnie na dół do restauracji, kupiła zdrowe ciastka wyglądające jak drewno i kartonik organicznego, pozbawionego cukru i smaku mleka czekoladowego.

Galeria była ogromna, miała mnóstwo sal i aż mnie świerzbiło, żeby je wszystkie odkryć. Dlatego specjalnie rozlałem mleko czekoladowe na białą koszulkę, tworząc plamę wielkości Teksasu.

– Ojej – mruknąłem ostrożnie, wylewając sobie resztę napoju na ręce. Uwielbiałem mieć lepkie palce.

– Och, skarbie, nie martw się. Zostań tu, a ja pójdę po serwetki, dobrze? – Poklepała mnie po kolanie i wstała.

– Dobrze.

Gdy tylko się obróciła i zniknęła za rogiem, zeskoczyłem z krzesła i pobiegłem do najbliższej otwartej sali po drugiej stronie holu. Była duża, biała i zimna – wszędzie stały ogromne posągi wyglądające jak potwory. Zostały wykonane z ładnego, gładkiego kamienia. Dotknąłem jednego z nich, zachwycając się fakturą. Te nieruchome ludzkie statuy przypominały mi o śmierci, a śmierć mnie fascynowała, ponieważ była silniejsza ode mnie, a nawet od mojego taty.

A trudno mi było sobie wyobrazić, że cokolwiek może być silniejsze od moich rodziców.

Krążyłem po pomieszczeniu, dotykając drogich rzeźb, muskając je paznokciami, chcąc zrobić w nich jakieś wyżłobienie. W oddali słyszałem

echo głosu Maggie, która mnie szukała, krzycząc histerycznie i biegając po galerii. Poczułem ucisk żalu w sercu, ale to nie był pierwszy raz, gdy tak zrobiłem. Stwierdziłem, że wyjdę stąd, zanim moi rodzice skończą, i wrócę do niej, tak jak zawsze.

Nikt nie musiał wiedzieć.

Jedna rzeźba szczególnie przyciągnęła moją uwagę. Przesunąłem dłonią po jej twarzy i po raz pierwszy zadrżałem z ekscytacji. Dosłownie porażała pięknem – była odważna, groźna, a jednocześnie stoicka. Plakietka pod spodem głosiła: „*Maska grobowa Tutanchamona*, Edgar Astalis". Rzeźba patrzyła na mnie z cieniem uśmiechu. Odwzajemniłem go.

– Wiesz… – rozbrzmiał za mną czyjś głos. Męski, z angielskim akcentem. Stary, przynajmniej w moich dziecięcych uszach. Nie obróciłem się. Nie lubiłem okazywać emocji, których inni ode mnie oczekiwali. W tym wypadku zdziwienia. – To był egipski faraon. Zmarł w wieku dziewiętnastu lat.

Do tej pory nikt nigdy nie rozmawiał ze mną o śmierci, więc chciałem drążyć temat, wydobyć od tego człowieka każdy sekret i fakt. Dokąd trafiamy po śmierci? Czy to boli? Kiedy to się dzieje? Czy mamusie też umierają? Wiedziałem, że mama Knighta, ciocia Rosie, jest ciągle chora. Nie potrafiłem wyobrazić sobie życia bez rodziców, ale wiedziałem, że prędzej czy później wszystkich to czeka. Miałem ochotę spojrzeć śmierci w oczy i napluć jej w twarz.

Później dzięki takiej postawie miałem zyskać tytuł szaleńca – agresywnego, odważnego, niewzruszonego dręczyciela.

Stałem spokojnie plecami do obcego, ale słyszałem, że jego głos się zbliża, a buty stukają po granitowej podłodze. Szedł ku mnie pewnym krokiem.

– Wykonali dla niego złoty odlew, który nazywano maską grobową, i założyli mu ją przed pochówkiem. Oryginał został zrobiony z prawdziwego złota w mniej niż trzy miesiące. Świat sztuki uważa to dzieło za cudowne, niezwykłe, a niektórzy nawet wierzą, że ta maska nie została wykonana dla Tutanchamona.

Nie wiedziałem, dlaczego w ogóle mi o tym mówi. Brzmiał na inteligentnego. Nie przypominał mojego oziębłego i strasznego taty. Oczywiście tata nie był taki w stosunku do mnie, ale wiedziałem, że w innych ludziach wzbudza strach, i rozumiałem dlaczego.

Strach ograniczał, a mnie pociągało ograniczanie ludzi, kontrolowanie ich. To dawało władzę, nieskończone możliwości.

– Jak masz na imię? – Mężczyzna stał teraz obok mnie z rękami złączonymi za plecami i obaj patrzyliśmy na rzeźbę.

– Vaughn – odparłem.

Vaughn po walijsku znaczy „mały” albo „młodszy”. Mama powiedziała, że gdy wzięła mnie w ramiona tuż po urodzeniu, dotarło do niej, że wyglądam dokładnie jak mój ojciec. Podobieństwo było tak uderzające, że serce niemal jej pękło z miłości.

Mama ostrzegała mnie, że nie powinienem rozmawiać z obcymi, a już tym bardziej podawać im osobistych informacji, ale się nie bałem. Mężczyzna wydawał się nieszkodliwy – był wysoki, chudy jak tyczka i miał łagodny głos. Pamiętam, że wyróżniał się ekscentrycznym żółto-zielonym garniturem.

– Jestem Harry. Wiesz, czym są mumie, Vaughn?

– Jasne. – Prychnąłem, przesuwając palcem po nosie maski. – Tutanchamon został zmumifikowany, prawda? Bo był Egipcjaninem.

– Bystrzak z ciebie.

Wiadomo. Nie zamierzałem się z tym spierać, więc tylko wzruszyłem ramionami.

– Tylko że w przypadku Tutanchamona proces mumifikacji wyglądał inaczej niż zwykle. Okazało się, że był jedyną mumią bez serca. Egipcjanie nigdy nie usuwali nieboszczykom serc, gdy chowali władców. A z nim zrobili inaczej.

Gdy patrzę na to teraz, z perspektywy czasu, widzę, że ta rozmowa była bardzo niestosowna – rozmawianie o śmierci, usuwaniu organów, mumifikacji ciał. Wtedy jednak byłem tym zafascynowany. Harry opowiedział mi więcej o Tutanchamonie, a ja spijałem każdą informację, starając się zachować beznamiętny wyraz twarzy.

Dopiero gdy zamilkł, dotarło do mnie, że stoi zdecydowanie za blisko, że z każdą informacją o młodym Egipcjaninie robił krok w moją stronę. Teraz jego udo przyciskało się do mojego ramienia. Cofnąłem się, mrużąc oczy.

– Narusza pan moją przestrzeń osobistą – warknąłem.

Na jego twarzy odmalowało się zdziwienie. Ludzie nie przywykli do takich pyskatych dzieci w moim wieku.

– Przepraszam – wymamrotał i się odsunął.

– Chcę zostać zmumifikowany bez serca – zmieniłem temat, pokazując na rzeźbę.

– W wieku dziewiętnastu lat? – Spojrzał na mnie, uśmiechając się drwiąco.

Moje zachowanie chyba go bawiło, co było dość niecodzienne. Ludzie zazwyczaj nazywali mnie krnąbrnym i niewychowanym.

Wzruszyłem ramionami. Jasne. Dziewiętnastka wydawała się taka odległa.

– A co z twoimi rodzicami? Byliby smutni, gdybyś umarł tak młodo.

– Nie przejęliby się tym – skłamałem. Nie wiem, dlaczego w ogóle to powiedziałem. Po prostu chciałem brzmieć na dorosłego i dojrzałego.

– Jesteś tego pewien?

– Jasne. A kim w ogóle pan jest? – Zmrużyłem oczy.

– Właścicielem tej galerii. A ty, mój mały przyjacielu, masz wielkie kłopoty. – Jego ton stał się lodowaty. Niespodziewanie wziął rzeźbę Tutanchamona i rzucił ją na ziemię, rozbijając na trzy kawałki.

Patrzyłem na dzieło z szeroko otwartymi ustami.

Pogięło go?

– Ta rzeźba została wystawiona na aukcji za sześć milionów – oznajmił mężczyzna tym samym monotonnym głosem, jakbyśmy właśnie rozmawiali o pogodzie. – Mojemu kuzynowi bardzo na niej zależało. A ty właśnie ją zniszczyłeś.

– Wcale nie! – wrzasnąłem.

Pierwszy raz w życiu poczułem coś obcego, silnego i przejmującego. Nienawiść. Była tak gęsta, że oblepiała mi język. Mężczyzna zamierzał zrzucić całą winę na mnie, a wszyscy mu uwierzą, bo był starszy i nosił garnitur, nawet jeśli wyglądał w nim śmiesznie. A ja byłem tylko nieposłusznym dzieciakiem, który uciekł od niani – i to nie pierwszy raz. Nic więc dziwnego, że zostanę oskarżony.

– Właśnie że to zrobiłeś. Widziałem.

– To kłamstwo! – Kopnąłem powietrze sfrustrowany, paliło mnie w gardle. Byłem tak wściekły, że mógłbym mu przyłożyć, ale wiedziałem, że nie powinienem.

Nagle doszedł mnie głos Maggie, która wołała mnie rozpaczliwe. Mężczyzna również ją usłyszał i się uśmiechnął.

– Zostawili cię z nianią. To takie typowe. – Pokręcił głową, chichocząc pod nosem.

Wtedy jeszcze nie miałem pojęcia, o co mu chodzi. Teraz już wiedziałem. Sądził, że rodzice się mną nie interesują. Że jestem łatwą ofiarą – zwykłą dekoracją, którą raz na jakiś czas zabierali niani, żeby pokazać dziedzica swoim przyjaciołom i kolegom.

– Czy twój ojciec cię uderzy, kiedy się o tym dowie? – zapytał.

– Co? – warknąłem, zaskoczony tą myślą. – Nie. Nie zrobi tego.

– Ale będzie wściekły, bo ją zepsułeś. Czy ma pieniądze, żeby za nią zapłacić? – Przyjrzał mi się wyczekująco.

Głos Maggie był coraz bliżej. Szła tutaj. Cholera. Powie o wszystkim moim rodzicom, a oni potem będą się czepiać. Jeśli tata będzie musiał za to zapłacić, to pewnie ją zwolni. Maggie była babcią, jej wnuczek chorował. Nie znałem go, wiedziałem tylko, że ma na imię Johnny i że Maggie potrzebuje tej pracy. Mama wysyłała kwiaty do szpitala, kiedy przechodził jakąś terapię, i często ich odwiedzała, ale nigdy nie zabierała mnie ze sobą, bo twierdziła, że pewnych rzeczy nie powinienem oglądać.

W jednej chwili wszystko tak bardzo się skomplikowało. Nie miałem pojęcia, że życie może tak się zmienić w ułamku sekundy.

– Jesteś kłamcą! – wrzasnąłem w twarz Harry'emu, próbując go popchnąć, chociaż nie miałem wystarczająco dużo siły. Moje cienkie jak makaron ręce odbiły się komicznie od jego ciała. Nie dość, że miałem osiem lat, to jeszcze byłem chuderlakiem.

Mężczyzna złapał mnie za nadgarstki i przycisnął do swojego brzucha, śmiejąc się nisko i złowieszczo.

– A może dojdziemy do porozumienia, mały człowieku?

– Nie! – Próbowałem się opierać, kopać go po jajach, ale był szybszy i udawało mu się uniknąć ciosów. Rzucałem się jak opętany ze złości.

– Możemy o wszystkim zapomnieć. Wezmę to na siebie. Zapomnimy, że kiedykolwiek do tego doszło i porozmawiam z moim kuzynem. Pod jednym

warunkiem.

Przestałem się rzucać. Każda komórka w moim ciele krzyczała, żebym się nie podporządkowywał, ale głos Maggie wydawał się coraz bardziej spanikowany. Słyszałem, że płacze i woła mnie słabo.

Cholera.

– Zapomnimy o wszystkim, ale musisz zrobić jedną rzecz… – Urwał i przyciągnął moją rękę do swojego krocza. – Włóż tę małą rączkę do moich spodni i zaciśnij ją na moim penisie. To wszystko. Tylko na chwilę.

Sam siebie dotykałem tysiące razy. Oczywiście nie po to, żeby sobie trzepać, ja i moja parówka po prostu się dogadywaliśmy. Z drugiej strony rodzice zawsze mi powtarzali, że intymne części mojego ciała to moja sprawa i nikt nie powinien ich dotykać.

Ale nigdy nie mówili nic o tym, że ja nie powinienem dotykać kogoś innego.

– Nie. To obleśne – powiedziałem z odrazą, zabierając rękę. – Jesteś stary. Poza tym wolę swojego penisa.

– Za sześć milionów możesz polubić też mojego, młody. – Roześmiał się, rozpiął spodnie, ale ich nie zsunął.

Maggie znajdowała się teraz tuż przed wejściem do pomieszczenia, a we mnie buzowała adrenalina. Wszystko mogło pójść nie tak. Matka będzie rozczarowana tym, że znowu uciekłem, ojciec się wścieknie, jeśli będzie musiał za to zapłacić. Nie chciałem, żeby się tak poczuli.

A Maggie… co jeśli ją zwolnią? Mama pewnie by tego nie zrobiła, ale tata na pewno. Nawet mama nie byłaby w stanie go przekonać do zmiany zdania. To nie był pierwszy, trzeci ani nawet piąty raz, kiedy uciekłem Maggie, gdy się mną zajmowała.

– Okej, okej – wydusiłem, wkładając dłoń do spodni mężczyzny. Jego penis był gruby i duży. Wydawał się dziwny, wręcz nienaturalny. Tamto

drewniane ciastko, które wcześniej zjadłem, podchodziło mi do gardła. Chciało mi się rzygać.

– A teraz ściśnij – nakazał z lekkim angielskim akcentem.

Posłuchałem go. Ściskałem członek jak gumową piłeczkę, chciałem zrobić mu krzywdę. Ale im bardziej się starałem sprawić mu ból, tym bardziej jemu się to podobało. Wszystko wydarzyło się naprawdę szybko, w jakieś dziesięć sekund. Oczy uciekły mu w głąb czaszki, zamknął je i zadrżał.

Nagle jego ciałem wstrząsnął dreszcz, odepchnął mnie. Upadłem na podłogę i zobaczyłem, że wyciąga z kieszeni marynarki kolorową chusteczkę, a potem wpycha ją do otwartego rozporka. Wyciągnął ją mokrą i lepką.

– Jasna cholera – wysapał, ocierając brew. Gdy zobaczył mnie leżącego na podłodze, na jego twarzy najpierw odmalowało się zdezorientowanie, a potem złość.

– Wstawaj, ale już. – Klasnął w dłonie.

Zerwałem się na równe nogi w chwili, gdy Maggie weszła do sali. Nie była sama. Towarzyszyli jej mama i tata. Jedno spojrzenie w ich stronę i przestałem żałować tego, co zrobiłem z tym mężczyzną. Mama i Maggie zalewały się łzami, niania spociła się jak mysz. Tata miał mord w oczach. Gdyby pomyśleli, że uciekłem, żeby rozbić dzieło sztuki warte sześć milionów, uziemiliby mnie do czterdziestki.

– Vaughn! – krzyknęła mama z ulgą. Podbiegła do mnie, wzięła w ramiona i przycisnęła mocno do piersi jak niemowlę. Czułem, że jej serce bije gwałtownie. Spuściłem ręce bezwładnie po bokach ciała, bo na lewej miałem coś glutowatego.

– Boże, tak bardzo się o ciebie martwiłam. I co ja mam teraz z tobą zrobić, mój mały Houdini?

– Skuć mu nogi, wrzucić go do piwnicy i trzymać tam do osiemnastki – skomentował tata. Podszedł do nas i zabrał mnie od mamy. Przyklęknął, żeby znaleźć się na wysokości mojego wzroku. Miał chmurną minę.

– Co to za facet? – Przekrzywił głowę, wskazując na mężczyznę, który kazał mi dotknąć swojego penisa.

Otworzyłem usta, żeby odpowiedzieć, ale wtedy mężczyzna odezwał się z zachwytem:

– Emilia LeBlanc-Spencer! W końcu się spotykamy. Jestem twoim wielkim fanem.

– Harry Fairhurst. Mogłabym powiedzieć to samo o tobie. Właśnie kupiłam jeden z twoich obrazów. – Mama przestała histeryzować, ale wciąż patrzyła na mężczyznę podejrzliwie.

Potem zerknęła na mnie, czekając na jakąś reakcję. Tata wstał, marszcząc brwi. Ta scena w ogóle mu się nie podobała, ale chyba nie był w stanie powiedzieć dlaczego.

Ja natomiast płonąłem ze wstydu.

Bo wszystko spieprzyłem.

Bo uciekłem.

Bo pozwoliłem, żeby obca osoba mną manipulowała.

Czułem się głupi, niedojrzały i bardziej niegrzeczny niż kiedykolwiek wcześniej. Maggie mogła na tym ucierpieć. Mogła stracić pracę, a tata byłby zmuszony zapłacić sześć milionów za moją głupotę. Poza tym nigdy więcej nie zamierzałem się widzieć z tym gościem.

– Co mój syn robił z tobą w tej sali, Fairhurst? – zapytał mój ojciec.

Maggie wzięła mnie w ramiona. Mama odwróciła się w stronę faceta cała spięta.

– Harry?

Mężczyzna patrzył na wszystkich poza mną. W jego wzroku widziałem jakiś zdesperowany błysk. Wskazał na rozbite dzieło leżące na podłodze, a moje serce na chwilę zamarło.

Co za skurwiel.

– Przez przypadek to upuściłem – wyjaśnił nonszalancko, w jego głosie znowu dało się słyszeć uśmiech. – Vaughn usłyszał trzask i przybiegł tutaj. Powiedział, że pomoże mi posprzątać. Odparłem, że to nie jest konieczne, że powinien wrócić, bo ktoś go woła.

Kłamstwa. Ale chyba działał na moją korzyść, więc trzymałem gębę na kłódkę.

Tata obrócił się w moją stronę.

– Czy to prawda?

Harry Fairhurst nawet nie drgnął, czekając na moją odpowiedź. Mama odsunęła się od mężczyzny, w jej oczach dostrzegałem coś, czego nie potrafiłem odczytać – to nie była tylko troska. Ona była przerażona. Nie mogłem im tego zrobić, bo wiedziałem, że Harry nadal ma w kieszeni chusteczkę z czymś mokrym.

– Tak – odparłem w końcu. – Chciałem sprawdzić, co się stało.

– Możesz nam powiedzieć – oznajmiła mama szeptem. Wyglądała tak, jakby zaraz miała się rozpłakać.

– Ale przecież mówię – oburzyłem się. – Nie kłamię.

Tamtego dnia zrozumiałem dwie nieprawdopodobne rzeczy. Po pierwsze mogłem zniszczyć swoich rodziców. Wystarczyło, żebym powiedział im prawdę, a poczucie winy i myśl o tym, jak to wszystko mogło na mnie wpłynąć, załatwiłyby resztę. Po drugie umrę, zanim zdążę ich zniszczyć.

Ale Harry Fairhurst bezbłędnie przewidział jedną rzecz: rzeczywiście byłem jak Tutanchamon. Moje serce przestało bić, gdy miałem

dziewiętnaście lat. Nieustannie nosiłem na twarzy maskę śmierci i nie mogłem przestać myśleć o zemście.

Chciałem przelać jego krew.

Nie przewidziałem tylko jednego maleńkiego problemu.

Córki jego kuzyna, Lenory, która wepchnęła mi serce do klatki piersiowej.

Teraz, gdy znowu zaczęło bić, nie miałem pojęcia, co robić.



Fairhurst zmusił mnie jeszcze do dwóch podobnych zachowań.

Do kolejnego razu doszło kilka lat po wydarzeniach w galerii – na wakacjach na południu Francji, tego dnia, gdy dałem Lenorze brownie. W toalecie na plaży.

Właśnie wyszedłem z kabiny, kiedy on zjawił się w pomieszczeniu. Obaj mieliśmy na sobie kąpielówki. Złapał mnie za ramię, ścisnął je i się uśmiechnął. Pomyślałem, że pewnie jest mi wdzięczny za to, że nikomu nie powiedziałem, co się stało.

Wtedy w galerii wyglądał, jakby zaraz miał się zesrać ze strachu, gdy zrozumiał, kim są moi rodzice. Teraz, kiedy utwierdził się w przekonaniu, że o niczym nikomu nie powiem, najwyraźniej uznał, że upiecze mu się po raz kolejny.

– Jak tam życie, Tutanchamonie? – Przesunął kciukiem po moim policzku.

„Książę bez serca", to chciał powiedzieć. Mumia bez serca.

Wyrwałem rękę z jego uścisku i się obróciłem. Już się nie przejmowałem, że próbuje ze mną rozmawiać i traktuje mnie jak dorosłego. To był dupek, który groził, że naskarży moim rodzicom i skłamie, że zrobiłem coś, do czego nawet nie przyłożyłem ręki. Podszedłem do drzwi. Trząsłem się ze złości.

– Och, Vaughny, na twoim miejscu bym tego nie robił, kolego.

Zatrzymałem się, ale nie obróciłem. Odkąd zażądał, żebym zrobił mu to, co chciał, bardzo się zmieniłem. Zmiana była stopniowa, ale nie do zatrzymania. Wszystko odczuwałem słabiej – zazdrość, miłość, współczucie, szczęście – i dlatego usilniej szukałem bólu.

Zacząłem wszczynać bójki w szkole. Trzy razy mnie zawieszono. Ciąłem się trochę, ale tylko tam, gdzie nikt nie mógł zobaczyć – po wewnętrznej stronie ud, na brzuchu, klatce piersiowej. Miałem wrażenie, że cierpienie jest lepsze niż nieodczuwanie zupełnie niczego.

Jak się okazało, lubiłem krwawić, a Len lubiła smak krwi. Nie mieliśmy pojęcia, że tak idealnie do siebie pasujemy. To z jednej strony dobrze, z drugiej źle.

Gdy w szkole Knight mówił o zakładaniu chomikom czapeczek, ja już wiedziałem, że żadna grupka znajomych ani żadne obciąganie nie ukryje tego, że niczego, kurwa, nie czuję.

– Spadaj – powiedziałem, nawet się nie obróciwszy w stronę Fairhursta. Już chciałem wyjść z łazienki, ale to, co powiedział, mnie zatrzymało.

– Twoja matka będzie załamana, gdy się dowie, że wyrzuciłem ją ze wszystkich swoich galerii i nie chcę z nią współpracować. Szczególnie teraz, kiedy trafiła jej się okazja, która zdarza się tylko raz w życiu.

Obróciłem się i popatrzyłem na niego oniemiały. Wiedziałem, że moja matka wielbi ziemię, po której on stąpa. W jej oczach był ucieleśnieniem prawdziwego talentu. Właściwie wielu ludzi tak uważało. I dzięki temu otaczała go błyszcząca zbroja, której nie potrafiłem przebić.

– Powiem rodzicom, do czego mnie zmusiłeś – oznajmiłem niskim, spokojnym głosem. Sam nie byłem do końca przekonany, że to zrobię.

Uśmiechnął się i sugestywnie poprawił gumkę kąpielówek. On również się zmienił przez te wszystkie lata – z ekscentrycznego artysty w pospolitego

milionera, który bez niczyjej pomocy dorobił się fortuny.

– Już to widzę. Dwa lata po fakcie. Szczególnie że twoja matka chce cię zapisać do Akademii Carlisle na kurs wakacyjny. Wszyscy uznają, że kłamiesz, bo się nie dostałeś. Nikt ci nie uwierzy. – Zrobił fałszywie smutną minę.

– Nie obchodzi mnie ta akademia.

– Ale zależy ci na rodzicach, prawda? Na ich reputacji?

Tym razem poprosił mnie, żebym rozebrał się do naga. Nie dotknął mnie, ale chyba nie miał takiej potrzeby – kazał mi się oprzeć o ścianę łazienki i pochylić, a sam trzepał sobie za mną. Zastanawiałem się, z iloma chłopcami zrobił to w Carlisle.

Do ostatniego razu doszło w ciemni, gdy miałem trzynaście lat.

Wtedy też Lenora przyłapała nas na gorącym uczynku, a ja chciałem umrzeć, bo ze wszystkich uczniów wszystkich szkół, do których chodziłem, tylko od niej nie chciałem litości.

Nakryła nas, gdy Harry klęczał przede mną i trzymał w ustach mój członek. Byłem miękki, ale robiłem, co mogłem, byle tylko skończyć. Znajdowaliśmy się w głębi pomieszczenia, a ja opierałem się ręką o ścianę.

Gdy wybiegła, natychmiast mi stanął.

Wyobraziłem sobie, że to ona przede mną klęczy – złapałem Harry'ego za włosy i pieprzyłem jego usta bezlitośnie, czując irracjonalny gniew. On się na to godził, jęczał radośnie, więc przyłożyłem mu, żeby się zamknął, bo wtedy mogłem dalej udawać, że to Lenora mnie zaspokaja. I sam skończył.

Potem obiecał mi staż w akademii. Wówczas już wiedziałem, co chcę z nim zrobić, co należy zrobić, ale byłem na to za młody. Obiecałem sobie, że wrócę i zemszczę się na nim za to, co mi zrobił.

Co zrobił wszystkim dzieciom.

Później zauważyłem, że ciemnia jest zajęta co wieczór.

Wszyscy chłopcy w akademii ciągle wyglądali na zmęczonych, przybitych, mieli czerwone oczy.

Wydawali się nawiedzeni, jak duchy. Ale nie ja.

Ja chciałem zabić tego skurwiela i dopilnować, by nigdy więcej nikogo nie tknął. Gdy mnie dotykał, myślałem o Lenorze Astalis.

O dziewczynie, która zerkała na mnie codziennie przez cały wakacyjny kurs i nie była świadoma tego, że ja również na nią patrzyłem, tylko lepiej to ukrywałem.

Nigdy nie powiedziałem tego Len. Że to przez nią później zgadzałem się tylko na obciąganie.

Bo przypominało mi o tamtym dniu. W ten chory sposób odbijałem sobie to, że mnie wtedy widziała.

To, co musiała wtedy o mnie pomyśleć.

Ta słodka, piękna dziewczynka, której obraz nie opuszczał mnie od pobytu na południu Francji, wyhodowała diabelskie rogi, a mnie to nie przeszkadzało. Stwierdziłem, że jeśli zacznę jej nienawidzić, to nie będę się przejmować jej zdaniem na mój temat.

Proste.

Przez następne lata próbowałem udowodnić sobie i wszystkim wokół, że dotyk mnie nie odpycha. Że jestem heteroseksualny. Że panuję nad swoją seksualnością. Pozwalałem dziewczynom obciągać mi przy ludziach i ciągle gadałem o seksie.

Nikt nie domyśliłby się najgorszego.

Że byłem prawiczkiem.

Że nigdy nie chciałem uprawiać seksu.

Że od wyjścia z ciemni za każdym razem, gdy dochodziłem na zawołanie, w głowie miałem tylko jedną myśl: zabić Harry'ego Fairhursta.

# Rozdział 23

## Lenora

Vaughn musiał wyjść, gdy zasnęłam wykończona myśleniem o tym, że przetrwał mimo wyrządzonej krzywdy. Wciąż czułam ciepło na czole w miejscu, gdzie mnie pocałował. To była ostatnia pamiątka po wspólnie spędzonym czasie.

Następnego dnia nawet nie wstałam z łóżka. Czułam się tak, jakbym miała płakać całą wieczność, skulona i roztrzęsiona, kołysząc się w przód i w tył. Okazało się, że stojący nade mną i grożący mi Vaughn przerażał znacznie mniej niż wieść o tym, z jakiego powodu chciał zabić mnie i resztę świata.

Przez pół dnia przeżywałam to wszystko w samotności, uwalniając wszystkie emocje, których nie chciałam okazać przy nim. Potem wstałam, wzięłam się w garść i dokończyłam projekt.

To, co zrobiłam potem, miało wstrząsnąć wszystkimi.

Nawet mną samą.



## Vaughn

Rano zamiast wrócić prosto do pokoju, udałem się do Edgara. Kończył mi się czas, a musiałem jeszcze zadbać o Lenorę, zanim rozpęta się piekło. Gdy się jej zwierzyłem, poczułem się trochę tak, jakbym oddał jej swoje jaja zapakowane w folię i obwiązane kokardką, ale o dziwo właśnie tego potrzebowałem.

Wszystko, co nas łączyło, umrze jutro razem z Harrym Fairhurstem. Hunter i Knight pomogą mi, gdy tylko wylądują wieczorem w Anglii.

Wpadłem do gabinetu Edgara, nawet nie zapukawszy. Arabella siedziała przed jego biurkiem, wydawali się pogrążeni w rozmowie. Pochyleni ku sobie dyskutowali o czymś gorączkowymi szeptami. Oparłem dłonie o biodra i skinąłem głową w stronę drzwi.

– Wynoś się – warknąłem. Nie trzeba było być geniuszem, żeby wiedzieć, do kogo mówiłem.

Arabella obróciła się na krześle i otarła policzek – mokry od łez czy spermy, kto to mógł wiedzieć.

– Nie jesteś moim…

– Zabieraj. Dupę. Z. Krzesła. – Każde słowo podkreśliłem jadem. – Jeśli tego nie zrobisz, wyciągnę cię stąd za kłaki, a wierz mi, Arabello, bez wahania wyrwę ci drogie doczepy i prawdziwe włosy z tej pustej czaszki.

To było kłamstwo, ale wiarygodne. Obróciła się twarzą do Edgara, spodziewając się, że ją obroni, ale on tylko gapił się na mnie zbaraniały. Wstała niechętnie, jej krzesło zaszurało, a potem powoli ruszyła w stronę wyjścia. Kiedy jej ramię musnęło moje, zatrzymała się.

– Wiem, że coś cię nieźle w życiu sponiewierało, Vaughn. Wszyscy to wiedzą. Masz mnie za diabła wcielonego, ale wcale nim nie jestem – wyszeptała.

– Nie, nie jesteś – wychrypiałem pod nosem. – Diabeł jest bystry i przebiegły. A o tobie nie można tego powiedzieć. – Zatrzasnąłem jej drzwi przed nosem. – Co ty wyprawiasz? – Zgromiłem Edgara wzrokiem, gdy tylko zostaliśmy sami. Pochyliłem się i oparłem dłonie na jego biurku.

Na blacie leżały jakieś szkice, dokumenty, a także monety i zdjęcia Lenory, Poppy i ich matki, która się do nich uśmiecha. Ten palant od tygodni nie interesował się swoją córką.

– Słucham? – Rozparł się na krześle zdziwiony. – Za kogo ty się masz, Spencer? Polecam poszukać profesjonalnej pomocy psychologicznej, bo inaczej wylecisz z tej szkoły. Nie podoba mi się twoje zachowanie i brak profe…

– Chuj z moim profesjonalizmem – wtrąciłem się. – Pieprzysz się z wrogiem twojej córki. – Jednym ruchem zrzuciłem wszystko z blatu, ledwie się powstrzymując, żeby nie rozwalić mu biurka na głowie.

Zakrztusił się, widząc mój niespodziewany wybuch.

– Nastoletnim wrogiem twojej córki – dodałem. – I nie wyskakuj mi tu z wykładem o manierach. Len z tobą nie rozmawia, a ty, zamiast naprawić waszą relację, spędzasz czas z tą suką? Co jest z tobą nie tak? – Wyprostowałem się, złapałem się za włosy i zacząłem krążyć po gabinecie.

Wstał i zagrzmiał tak, że szyby zadrżały:

– O czym ty mówisz?

Obróciłem się twarzą do niego.

– Nie rżnij głupa. Arabella powiedziała twojej córce, że macie romans. Ile to już trwa? Odkąd zamieszkałeś w Todos Santos? Czy kiedy wziąłeś ją po raz pierwszy, było to w ogóle legalne?

– Ja… Ja… Chwila. – Ściągnął brwi. – Lenny sądzi, że robię coś takiego podczas spotkań z Arabellą? – Teraz to on przeczesał ręką burzę siwych włosów. – Ona sądzi, że uprawiamy seks?

Gdy wymówił słowo „seks”, dotarło do mnie, że ta perspektywa wydawała mu się równie pociągająca, co mnie. Innymi słowy, chyba wolałby, żeby ktoś go rozczłonkował i wrzucił do oceanu.

Co w takim razie robili? Spędzali na osobności tak dużo czasu… Gdybym ja miał sobie wybrać kogoś do inteligentnej rozmowy, na pewno nie postawiłbym na nią.

– A więc chcesz powiedzieć, że tego nie robisz?

– Nie! – Uderzył w biurko z wrzaskiem.

– W takim razie mnie oświeć. Co cię opętało, że więcej czasu spędzasz z Arabellą niż z własnymi córkami?

– Bo zjebałem sprawę! – Edgar odepchnął się od biurka, aż mebel przesunął się po podłodze i niemal we mnie uderzył. Mężczyzna trząsł się od gniewu. – Spieprzyłem wszystko w Todos Santos, ale nie tak, jak ci się wydaje. Nie miałem romansu z Arabellą, tylko z jej matką Georgią. To była moja pierwsza kobieta, odkąd zmarła matka Lenny. Poniosło mnie, w ogóle nie myślałem. Nie wziąłem pod uwagę, że ma męża, dzieci, że zniszczę czyjąś rodzinę, próbując ratować swoją. Arabella przyłapała nas za którymś razem i o wszystkim powiedziała ojcu. A potem sprawy wymknęły się spod kontroli. Okazało się, że Georgia jest uzależniona od tabletek przeciwbólowych i alkoholu, a ja byłem po prostu jej kolejnym błędem. Powiedziała, że ją zgwałciłem, bo chciała uratować swój związek. Potem zaczęła się sądowa batalia między mną a Arabellą i jej ojcem, który chciał się zemścić za występek swojej żony. Wysłał Georgię na tak zwane wakacje, czyli długi odwyk. W tym czasie Arabella została w Kalifornii ze swoją siostrą. Potem jej matka przyznała się do romansu i zażądała rozwodu. Kiedy mąż zaczął jej grozić wyczerpującym procesem i przypomniał jej o intercyzie, podcięła sobie żyły. Nieskutecznie. Arabella i jej siostra się załamały, a mnie ogarnęło poczucie winy, więc postanowiłem pomóc tej rodzinie w trudnym czasie. Kiedy się dowiedziałem, że Arabella znalazła sposób, by dostać się do Akademii, zrozumiałem, że chce się zemścić. I dlatego tak się oddaliłem od Lenny. Po prostu nie chciałem jej w to wszystko mieszać, żeby Arabella się na nią nie uwzięła. Już i tak zmieniła moje życie w piekło. Najwyraźniej w ten sposób chce odpłacić mi się za to, że rozbiłem jej rodzinę.

– I właśnie o to teraz chodzi?

– Tak. Ciągle wpada nieproszona do mojego gabinetu i pokoju i robi mi awantury. Zepsuła mi dwie randki, odkąd tutaj przyjechała. Zniszczyła dwie moje rzeźby. I oczywiście wiem o tym, co zrobiła Lenny i Poppy. Dlatego trzymałem się od nich z daleka. Wmawiałem sobie, że jeśli zachowam dystans na kilka krótkich miesięcy, to wszystko wróci do normy.

– Gówno prawda. Lenny i ja słyszeliśmy was w sypialni – wytknąłem mu. – Kazałeś jej z siebie zejść. Uprawialiście seks.

– Ona próbowała mnie uwieść! – krzyknął. – Wpadła w jakiś szał, próbuje się do mnie dobrać, choć ja zawsze ją odpycham. Kilkakrotnie dzwoniłem do jej ojca. I do siostry. Twierdzą, że na to zasługuję, bo zniszczyłem ich rodzinę. Arabella się na mnie uwzięła i nieustannie wytyka mi grzechy, które rzekomo popełniłem.

– W takim razie dlaczego spędzasz z nią tyle czasu? – Nie wydawał się typem, który obracałby nastolatki, ale wciąż miałem pewne wątpliwości.

Przełknął głośno ślinę.

– Im więcej czasu z spędzam z Arabellą, tym ona mniej się interesuje Lenny. Dzieci nie powinny cierpieć z powodu błędów rodziców. Próbuję trzymać w ryzach destrukcyjne zapędy Arabelli, póki trwa staż. Ale jej nie tknąłem i przeraża mnie myśl, że moja córka mogła tak pomyśleć. Ona mnie chyba w ogóle nie zna.

– A czy ty poświęciłeś ostatnio choć trochę czasu, żeby ją poznać? – odparowałem.

Zwiesił głowę. Wyglądał na zrezygnowanego.

– Powiedziała o tym Poppy? – zapytał i westchnął.

Pokręciłem głową. Len jeszcze nie zebrała się w sobie, żeby to oznajmić starszej siostrze. Kiedy ci na kimś zależy, nie chcesz przekazywać tej osobie złych wieści. Wiem coś o tym. Mnie również zależało na Lenorze.

– Dzięki Bogu.

– Nie dziękuj Bogu, tylko swojej córce. Musisz z nią porozmawiać. – Ostrzegawczo wycelowałem w niego palcem.

– Sam nie wiem, Vaughn. Rodzicielstwo bywa takie trudne.

Otarł pot z brwi, osunął się przy ścianie i przykucnął. Zrobiłem to samo, tylko po drugiej stronie pomieszczenia.

– Człowiek nie dostaje wraz z dzieckiem instrukcji obsługi. Nigdy nie wiem, kiedy ona się buntuje, bo ma taką potrzebę, bo to normalne, a kiedy robi to z jakichś poważniejszych powodów. Lenora zawsze była takim dobrym dzieckiem. Poppy również, ale Lenny kieruje się w życiu zasadami moralnymi i zdrowym rozsądkiem. Nigdy się o nią nie martwiłem. Myślałem, że muszę po prostu przeczekać jej gniew, bo znowu jest na mnie zła o staż.

Staż. Skrzywiłem się. To akurat moja wina.

– Musisz z nią dzisiaj porozmawiać. Wyjaśnij jej wszystko. Powiedz, co się dzieje.

Pokiwał głową.

– A co do stażu… – ciągnąłem bez namysłu – plan się zmienił. Potrzebuję twojej pomocy w pewnej kwestii.

Edgar zmarszczył brwi.

– Nadal zamierzasz wystawić rzeźbę, prawda?

Oczywiście. Tak bardzo kochał swoją córkę, a ona o tym nie wiedziała. Sądziła, że ją zlekceważył, że oddał mi miejsce na stażu. Nie miała pojęcia, że poświęcił wszystko dla niej. To ja go oszukałem. Przynajmniej na początku.

Wmówiłem Edgarowi, że rozkocham w sobie jego córkę, żeby wyciągnąć ją z dołka. Że będę ją wielbił, kochał i dbał o nią, że będę jej przyjacielem. A on w zamian sprzedał jej marzenia, by zapewnić jej szczęście. U mojego boku.

Obaj skłamaliśmy, by dostać to, na czym nam zależało. A teraz ten plan się na nas zemścił.

– Nie zamierzam wystawić posągu. – Wyciągnąłem zapalniczkę i przysunąłem ogień do końcówki języka, świadomy, że Edgar uzna mnie za obłąkańca. Żeby zgasić płomień w ten sposób, trzeba zebrać na języku dużo śliny. I mieć mało oleju w głowie. – Ale wiem, co im zaprezentujemy.



Moje spotkanie z Edgarem przeciągnęło się prawie do wieczora. Powiedziałem mu, jak dokładnie ma postąpić z Len. Czułem się tak, jakbym oddawał niemowlę w ręce niewytresowanej, nieodpowiedzialnej małpki, ale wiedziałem, że muszę się stąd szybko wydostać i zrealizować swój plan.

Kiedy w końcu wróciłem do swojego pokoju, miałem ochotę tylko zdjąć buty, zamknąć oczy i udawać, że czekam na ten wieczór, by zakraść się do pokoju Lenory.

Ale oczywiście nic takiego nie miało się wydarzyć.

Ponadto okazało się, że w mojej sypialni czeka na mnie niespodzianka. I nie miała ona nic wspólnego z moimi kumplami.

– Witaj, synu. – Mój ojciec płynnym ruchem obrócił się na fotelu stojącym pod oknem. Wydawał się niewzruszony. W ustach trzymał niezapalone cygaro, a w ręce szklankę z jakimś mocnym trunkiem.

– Co ty tutaj robisz? – Zacisnąłem szczękę z irytacji.

Ale on ma chujowe wyczucie czasu. Nie chciałem, żeby ktoś mi teraz przeszkadzał. Znając moje szczęście, matka również przyjechała. I cała zasrana rodzinka.

– Siadaj na dupie. – Wskazał głową moje niepościelone łóżko.

– A jeśli tego nie zrobię? – Oparłem się o ścianę, przybierając wyzywającą pozę.

– To akurat łatwe pytanie – prychnął. – Wstanę i zadbam o to, żebyś poczuł się cholernie niekomfortowo. Po prostu cię przytulę. Bo właśnie tego w tej chwili potrzebujesz, prawda, Vaughn? – Przekrzywił głowę. – Przytulenia?

Usiadłem i oparłem jeden but na jego fotelu. Tata przytulał mnie częściej niż ekolodzy drzewa, ale jego mina nie wróżyła nic dobrego. Coś wiedział.

– Proszę bardzo. Siedzę. A teraz zapytam ponownie: co tu robisz?

– Ignorujesz moje telefony.

– Codziennie rozmawiam z mamą, a ty nigdy nie chcesz podejść do telefonu. Trzeba ci przyznać, że potrafisz grać niedostępnego.

Tata zachowywał się dziwnie i właśnie dlatego nie odbierałem od niego telefonów. On coś wywęszył i nie chciał, żeby mama o tym słyszała.

Rozparł się na fotelu, ale nie wydawał się zadowolony. Poczułem ukłucie niepokoju. Zawsze miał taką minę, jakby właśnie przeleciał komuś żonę, opróżnił jego sejf i zesrał się w jego łóżku. Teraz jednak wydawał się zaskakująco poważny. A to oznaczało kłopoty.

– Bo zależało mi na prywatnej rozmowie – oznajmił.

– Właśnie widzę. – Przyjrzałem się jego twarzy, szukając jakichś wskazówek.

– Wszystkiego się domyśliłem, synu. Tak bardzo mi przykro. Tak mi, kurwa, przykro. – Jego głos się załamał w połowie zdania. Obrócił twarz i zacisnął szczękę, tak samo jak ja. Przełknął ślinę.

Nie.

Tylko nie to.

Złapałem się za głowę, oparłem łokcie o kolana.

– Troy Brennan się wygadał? – zapytałem. To na pewno ten specjalista, z którym mnie skontaktował. Bo niby skąd miałby się, kurwa, dowiedzieć?

– Nie. Coś ci obiecałem i dotrzymałem słowa.

– W takim razie Jaime? – Prychnąłem, udając rozbawienie. Pewnie wygadał się tacie, że mam problemy. Nie mogłem być na niego zły. Jego zachowanie wcale mnie nie dziwiło. Mimo to… kicha. Podpisał kontrakt.

– Nie – odpowiedział tata. Wstał i ostrożnie zrobił krok w moją stronę.

Nie chciałem jego współczucia, bólu, wstydu, nic z tych rzeczy. Mimo to on i tak usiadł na łóżku obok mnie.

– Myślę, że Jaime chciał mi powiedzieć po fakcie. Ale któregoś razu poszedłem do sypialni i zastałem twoją matkę pogrążoną we śnie przy zapalonej lampce nocnej i z magazynem o sztuce pod ręką. Przykryłem ją kołdrą i już miałem wyłączyć światło, gdy nagle zobaczyłem artykuł o tym, że wszystkie obrazy Harry'ego Fairhursta zostały wykupione przez tajemniczego kolekcjonera sztuki. Zastanawiałem się, dlaczego nikt nie przyszedł do naszego domu, żeby wykupić obrazy, w końcu wszystkie pozostałe zostały odkupione, odpowiedź jednak była prosta. Ty masz dostęp do naszego domu i do obrazów znajdujących się w środku. Wyrzuciłem gazetę, żeby twoja matka niczego się nie domyśliła. Zachodziłem w głowę, do czego ci były obrazy tego skurwiela. Albo w ogóle skąd miałeś na nie pieniądze. Więc sprawdziłem twój fundusz powierniczy i okazało się, że na koncie nic nie ma.

Przełknąłem ślinę bez słowa. W tej kwestii nie popisałem się sprytem. Byłem tak skupiony na swoim celu, że tego nie przewidziałem, a potem plan się posypał.

Tata położył mi rękę na plecach. Obaj siedzieliśmy na łóżku zgarbieni. Dalej ukrywałem twarz w dłoniach. Czułem się jak głupi dzieciak i cholernie mi się to nie podobało.

– Co mogło sprawić, że człowiek wykupuje obrazy, których łączna wartość opiewa na ośmiocyfrową sumę? Tym bardziej jeśli nie jest fanem

tego malarza? – Głos mojego ojca rozmył się w powietrzu jak dym, niebezpieczny i zduszony. – Jest tylko jedna odpowiedź: zemsta.

Wstałem i podszedłem do okna, nie chcąc spojrzeć mu w twarz.

Wiedział.

I Lenora również.

Mój sekret przestał należeć tylko do mnie. Prawda wyszła na jaw. Nie miałem nad nią kontroli. Pewnie wszyscy moi bliscy już o tym słyszeli.

– Chcesz, żeby o nim zapomniano – odezwał się tata cicho.

Doceniałem, że nie powiedział na głos, co Harry mi zrobił. Dzięki temu cała sytuacja wydawała się nieco bardziej znośna. Pociągnąłem nosem, ignorując jego słowa.

Tak, chciałem zapomnieć o istnieniu Harry'ego Fairhursta, ale nie potrafiłem. Dlatego uznałem, że wymażę go z pamięci całego świata.

*Ars longa, vita brevis.*

Uznałem, że przestanie być nieśmiertelny, kiedy wszystkie jego obrazy zostaną podarte, spalone i zmyte przez Ocean Atlantycki. Wtedy stanie się zwykłym śmiertelnikiem.

Tata wstał, podszedł do mnie i położył mi rękę na ramieniu. Spuściłem głowę. Wcale nie truł mi dupy, a właśnie tego się spodziewałem po tym, jak tyle czasu go ignorowałem.

I przepieprzyłem wszystkie pieniądze na obrazy, które spaliłem.

– Pozwól, że ja to zrobię – wyszeptał.

– Hmm? – Obróciłem się, marszcząc brwi.

– Wiem, co planujesz, i proszę cię, żebyś mi na to pozwolił. Czuję, że muszę to zrobić dla siebie, nie dla ciebie. Kiedy wcześniej rozmawialiśmy o twoim problemie, obiecałem, że nie będę się wtrącać, ale jeśli się dowiem, kto jest za to odpowiedzialny, sam się z nim rozprawię. I na to przystałeś. Obiecałeś. Stawka jest dla ciebie za wysoka, synu. Pozwól, że ja wezmę na

siebie ten ciężar. Że to moje sumienie zostanie obarczone, a nie twoje. W końcu to moja wina. Ja do tego dopuściłem. Nie domyśliłem się w paryskiej galerii, a potem zachowałem się jak idiota, bo wysłałem cię do akademii. Małego chłopca. To mój błąd. Ja wszystko spierdoliłem. I ja muszę się zemścić.

Doceniałem, że nawet teraz nie mieszał mamy w tę sprawę, nie powiedział jej, że Harry Fairhurst jest popierdoleńcem. Wziął pełną odpowiedzialność za swoją rodzinę. Dla niektórych romantyczne są kwiatki i serduszka, ja uważałem, że poświęcenie się rodzinie i wzięcie na siebie jej grzechów robi większe wrażenie. Zresztą rodzice tu nie zawinili. Zawsze się interesowali, pytali, błagali, prosili. Dzięki nim miałem wspaniałe dzieciństwo, nie tylko pod względem materialnym.

– Dziękuję – odpowiedziałem krótko. – Ale muszę odmówić.

– Nie wiesz, jak morderstwo wpływa na duszę człowieka.

– A ty wiesz?

Znowu ścisnął moje ramię i nie odpowiedział. A to ciekawe.

– Masz dziewczynę. – Tata zmienił temat. – Córkę jego kuzyna, prawda? To trochę komplikuje sprawy.

– Nie będziemy razem. – Przełknąłem gulę w gardle. Taki związek byłby dziwny, biorąc pod uwagę, że znała moje plany co do swojego wuja.

Zdradziłem jej wszystkie swoje sekrety.

Zaufałem jej.

Nigdy by mnie nie sprzedała. Okazało się, że nawet nie wiedziała, co wtedy zobaczyła. Kiedy opowiedziałem jej o krzywdzie, którą wyrządził mi Harry, wyznała, że wtedy w ciemni ujrzała coś innego. „Nie widziałam, że to Harry. Założyłam, że to jakaś dziewczyna. Nie miałam bladego pojęcia o seksie oralnym. Uznałam, że jesteś młody i gniewny i że robisz coś, czego nie powinieneś, a później będziesz tego żałować. Było mi cię żal. W wieku

trzynastu lat nie powinno się szukać seksu i alkoholu, żeby coś poczuć. Wtedy odkrywa się emocje. To taki czas, gdy człowiek uczy się żyć z bocznymi kółkami, jak w rowerku, wiesz?"

Nie wiedziałem. Przez Harry'ego nigdy nie miałem okazji się dowiedzieć, jak to jest coś czuć.

– A tak w ogóle… – obróciłem się do taty i zmieniłem temat – skąd ty o niej wiesz?

– Knight wysyła nam rodzinny newsletter – stwierdził rzeczowo.

– A to chuj – wymamrotałem.

– Hej, wyrażaj się.

– Ja tylko stwierdzam fakt. Jak myślisz, co robią z Luną? Przecież nie grają w pokera. – Rzuciłem się na łóżko i wbiłem wzrok w sufit. Po raz pierwszy w życiu czułem się jak prawdziwy nastolatek. Mój ojciec się na mnie uwziął, próbował pomóc mi się wydostać z bagna, w które sam się wpakowałem. Miałem problemy z dziewczyną. Rzucałem sprośnymi żartami pod adresem przyjaciela.

Tata stał pośrodku pokoju i nagle wydał mi się jakiś zagubiony. Również chyba po raz pierwszy.

– Nie musi tak być, synu. Nie musisz jej tracić. Właściwie w ogóle nie musisz niczego tracić.

– Już za późno, tato, odpuść.

– Synu…

Zerknąłem na niego.

– Rób, co chcesz, tylko nie mów mamie. To ją zmiażdży.

Wytrzymał moje spojrzenie i ponuro pokiwał głową. Rozumiał. Wiedział, dlaczego muszę zrobić to sam.

– O niczym jej nie powiem – zgodził się. – Nie zrobiłem tego, kiedy zobaczyłem artykuł. To zostaje między mną a tobą. Ale to, co się stało, nie

definiuje cię na całe życie, rozumiesz? Kiedyś ja również miałem mroczny sekret. – Nachylił się, odgarnął mi z czoła czarne włosy i zmarszczył brwi. Byłem jego lustrzanym odbiciem, mimo że dzieliły nas niemal trzy dekady.

– I jak to się skończyło? – zapytałem, mrugając.

Pocałował mnie w głowę jak dziecko, uśmiechając się.

– Uśmierciłem go.

# Rozdział 24

## Emilia

Zostałam wychowana tak, żeby odnajdować piękno we wszystkim.

Dorastałam w Wirginii, w biednej rodzinie. W trakcie upalnych, parnych wakacji kąpaliśmy się w wiadrach jak w małych basenach, a wiosną zbieraliśmy pomarańcze i brzoskwinie do worków na śmieci. Kiedy obrus przestawał się nadawać na stół, robiło się z niego oryginalną sukienkę. Dwie puszki służyły za walkie-talkie na krótkie dystanse. Podczas wieczorów bez prądu opowiadaliśmy sobie straszne historie albo graliśmy w prawdę czy wyzwanie.

Wiele lat później, gdy już poślubiłam miliardera, natknęłam się na artykuł w „New Yorkerze", w którym autor się zastanawiał, czy biedni są szczęśliwsi niż bogaci.

Byłam wówczas szczęśliwsza niż wcześniej: miałam u boku miłość życia, mojego pięknego syna, otaczali nas przyjaciele, których mogłam zapraszać do siebie i spędzać z nimi czas. Ale z drugiej strony tak naprawdę nie byłam bogata, prawda?

Nawet mając miliony na koncie, zawsze pozostanę Emilią LeBlanc, która nosi tanie ubrania i drży z ekscytacji za każdym razem, gdy otwiera świeżą tubkę farby. Otwieranie nowych przyborów do malowania napawało mnie niemal orgazmiczną przyjemnością nawet w dorosłym życiu. Nigdy nie przestałam się cieszyć małymi rzeczami.

Dlatego też błyskawicznie zakochałam się w dziełach Harry'ego Fairhursta. Pierwszy jego obraz, który zobaczyłam, przedstawiał samotną postać: szła alejką, a nad nią górowały strzeliste budynki mogące pochłonąć osobę na tyle odważną, by między nie wejść. Pomijając precyzję i uderzającą technikę, był to zwyczajnie smutny obraz przedstawiający smutną osobę.

Kiedy go poznałam i dowiedziałam się, że jest gejem, że z tego powodu był dręczony w szkole, natychmiast go polubiłam. Zawsze jednak wyczuwałam w nim jakiś mroczny pierwiastek, którego nie potrafiłam nazwać.

Parę razy, gdy w trakcie wakacji znaleźliśmy się w tym samym mieście lub na jednej wyspie, pytał mnie, czy nie potrzebuję trochę odpocząć od Vaughna, czy może dla mnie zająć się moim dzieckiem. Zawsze odmawiałam. Kiedy pytałam o to Vaughna, upierał się, że wszystko jest w porządku, że lubi Harry'ego i że nic się wtedy w tamtej galerii nie wydarzyło.

Uwierzyłam mu. W końcu mój syn zawsze otwarcie mówił o tym, co mu się nie podoba.

Teraz bez celu krążyłam po wielkim, pustym domu. Mój mąż wyjechał w podróż służbową do Anglii, więc postanowiłam się zająć sprzątaniem. Dałam dzisiaj wolne naszej służbie i sprezentowałam im bilety na *Hamiltona* w San Diego, po czym wzięłam się do szorowania podłogi w kuchni. Sprzątanie mnie uspokajało – może dlatego, że jako dziecko zawsze pomagałam mamie sprzątać w wielkiej posiadłości Spencerów, w której pracowała jako gospodyni.

Później wyniosłam śmieci. Przejrzałam je najpierw, żeby sprawdzić, czy zostały posegregowane. W Kalifornii, a już na pewno na naszym osiedlu, wszyscy mieli na tym punkcie obsesję. Ja również. Nieustannie martwiłam się o to, jaki świat zostawimy naszym wnukom.

Zajrzałam do środka, wyglądało na to, że wszystko jest na swoim miejscu. W brązowym pojemniku przeznaczonym na makulaturę leżał jednak magazyn dla artystów, którego nie skończyłam czytać. I nie pamiętałam, żebym go wyrzucała.

Coś mnie tknęło, żeby sięgnąć do kubła i wyciągnąć gazetę. Zdezorientowana zaczęłam ją kartkować, marszcząc brwi tak bardzo, że cała twarz mnie bolała. Ronda i Lumi, nasze gospodynie, nigdy nie wyrzuciłyby czegoś takiego bez pytania. Nie byłam zła, tylko zaciekawiona.

Zatrzymałam się na ostatniej stronie, na kolumnie o nowych transakcjach. Ta strona była bardziej pognieciona niż reszta. Przejrzałam tekst i moje serce zamarło.

Magazyn wypadł mi z rąk, zaschło mi w ustach.

W życiu przegapiłam bardzo niewiele rzeczy – raz urodziny przyjaciela, jakiś ślub, kilka akcji charytatywnych, na których nie mogłam się pojawić. Ale nigdy nie umknęło mi nic tak ważnego.

Obrazy Fairhursta zostały wykupione przez tajemniczego kolekcjonera.

Niemal wszystkie dzieła, oprócz tych, które ja posiadałam.

Wróciłam do domu i pobiegłam na górę, do głównego holu. Zatrzymałam się przed moim ulubionym obrazem Harry'ego, który wisiał naprzeciwko pokoju Vaughna.

*Książę bez serca.*

Fairhurst powiedział mi, że nazwał tak ten obraz, ponieważ przedstawiał grobową maskę Tutanchamona. Najbardziej uderzające w całym dziele były oczy postaci. Wyglądały na wyjątkowo, wręcz porażająco ludzkie i prawdziwe – zszokowane, spanikowane, zimne, jak najjaśniejsze niebo.

Krew szumiała mi w żyłach. Patrzyłam na ten obraz i nim się zorientowałam, całe moje ciało trzęsło się od gniewu, a mdłości podeszły mi

do gardła. Wiedziałam, że robię się czerwona. Spojrzałam w dół i zobaczyłam czerwone plamy i sterczące włoski na ramionach.

Mój mąż pojechał do Anglii.

Magazyn trafił do śmieci.

Mój syn zupełnie nie przypominał innych chłopców – zawsze był wyjątkowy, ale od czasu wizyty w paryskiej galerii się zmienił.

To nie był przypadek.

Vaughn. Vaughn. Vaughn.

Mój cudowny synek, który musiał oglądać ten obraz miesiącami, dzień w dzień. Patrzył na niego, zbierał w sobie odwagę i żył dalej. Mój chłopiec w lodowej zbroi, ale z ogniem w sercu. Tak jak jego ojciec. Tak długo czekałam, aż się zakocha, aż stanie się mężczyzną, który skrywał się za tym całym gniewem i bólem.

Nigdy nie sądziłam, że mój syn drapieżnik może się okazać czyjąś ofiarą.

Rzuciłam się na obraz i rozdarłam płótno gołymi rękami, łamiąc sobie przy tym paznokcie i kalecząc skórę. Mimo to się nie zatrzymałam, drapałam jak kot pozbawiony pazurów. Dopiero gdy zaczęło mnie palić w gardle, dotarło do mnie, że przez cały czas krzyczałam. Kiedy obraz znalazł się na podłodze w kawałkach, zaczęłam je kopać.

W końcu płótno było w takim stanie, że nikt by się nie domyślił, co się na nim znajdowało. Oczy zupełnie zniknęły. Wtedy zwinęłam się w kłębek na podłodze i zaczęłam szlochać. Jakiś czas później się uspokoiłam i drżącymi palcami wyciągnęłam z kieszeni spódnicy telefon, żeby zarezerwować bilet do Anglii. Godzinę później z czerwonymi oczami stawiłam się na lotnisku.

Mój syn nie był księciem bez serca, spokojnym, pięknym, martwym.

Okazało się, że jest tylko niezrozumiany. Dziki i żywy.

I miał matkę, którą ogarnęła furia.

Harry Fairhurst powinien uciekać gdzie pieprz rośnie.

# Rozdział 25

## Vaughn

– O kurde, tu jest zimniej niż w sercu Vaughna – narzekał Knight, udając, że musi pocierać ramiona, by się rozgrzać, chociaż miał na sobie wełniany płaszcz, który kosztował zapewne więcej niż obraz Fairhursta.

Hunter, urodzony w Bostonie, włożył tylko lekką kurtkę. Uśmiechał się z wyższością i ciągnął za sobą jedyną walizkę, którą ze sobą zabrali.

– Przywiozłeś to, o co cię prosiłem? – syknąłem, podrzucając kluczyki wynajętego samochodu, którym przyjechałem po nich na lotnisko.

Tata pytał mnie, czy ma mnie w tym wyręczyć – postanowił się zatrzymać w tym samym domku, który wynajął, kiedy przyjechali tutaj z mamą w trakcie mojej przeprowadzki – ale nie chciałem go w to mieszać. W przeciwieństwie do moich kumpli zadawał dużo pytań. Knight i Hunter to zupełnie inna bajka: Knight zniszczył obrazy warte miliony dolarów, spalił je na popiół i nawet nie zastanawiał się dlaczego. Dlatego obaj idealnie się nadawali do tej roboty.

Automatyczne drzwi na lotnisku się rozsunęły i podeszliśmy do wynajętego vauxhalla astry. Moi kumple spojrzeli na srebrne auto z mieszanką strachu i zniesmaczenia.

– Kurde, stary, ty naprawdę nigdy nie zaliczysz żadnej dupy w tym kraju, sam rzucasz sobie kłody pod nogi. – Hunter pokręcił głową. – Masz coś przeciwko Brytyjkom czy…

– To wypożyczony samochód – warknąłem. Wziąłem od niego walizkę i ruszyłem z nią do bagażnika. – A zaliczanie dziur nie jest dla mnie sportem olimpijskim jak dla ciebie. Zapytam więc jeszcze raz: macie to?

Dobrze wiedzieli, o co mi chodziło. Kupienie tego tutaj, w Wielkiej Brytanii, było trudne, a poza tym ktoś mógłby mnie namierzyć. Hunter jednak nie miał problemu ze zdobyciem tego od jakiegoś Kanadyjczyka, który przyjechał do niego, aż do Bostonu, by wręczyć mu to osobiście. I w ten sposób niczego i nikogo nie dało się namierzyć.

– Oczywiście, że to mamy, cepie. – Knight się roześmiał. Poklepał dach samochodu i zajął miejsce pasażera. – A niby z jakiego powodu mielibyśmy przylecieć z niemal pustą walizką? Żeby iść na zakupy do Primarka?

Zająłem miejsce za kierownicą i zapiąłem pas. Hunter rozsiadł się z tyłu.

– Tylko mi nie mów, że ubierasz się w Primarku – odezwał się Knight po chwili, śmiertelnie poważny.

Wzruszyłem ramionami.

– Mają dobrej jakości spodnie i skarpetki.

– Jezusie! – Knight przycisnął palce do oczu.

Hunter roześmiał się i stwierdził:

– Cholera, ale z ciebie agent.

Przez resztę drogi nadrabialiśmy zaległości. Knight wydawał się naprawdę szczęśliwy, co jakoś mnie nie dziwiło, bo w końcu dostał to, co chciał: Lunę Rexroth. Hunter mieszkał w Bostonie i nie chciał się dzielić tym, co robił na studiach. Wiedziałem, że pracę ma w kieszeni, dostanie posadę w rodzinnej firmie, gdy już skończy naukę – jego przyszłość została zapisana krwią w dniu narodzin, on jednak nigdy nie chciał o tym mówić. A ja oczywiście nie drążyłem.

Dotarliśmy do wynajętego apartamentu w Reading. Przygotowaliśmy wszystko – kamery ochrony przed budynkiem działały, mrugały czerwonym

światełkiem. Wróciłem do garażu, wziąłem z walizki to, co potrzebowałem, a potem pojechałem do Carlisle.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi czułem, że muszę się zatrzymać w pokoju Lenory. Dotarłem do jej drzwi, przycisnąłem do nich czoło i westchnąłem głęboko.

Kolejne spotkanie z nią nie miało sensu.

To tylko wszystko utrudni.

Wiedziałem, że jest w środku.

Sama, ciepła, piękna. Moja.

Obróciłem się i odszedłem, po raz pierwszy czując w sercu tęsknotę.



Harry Fairhurst nie urodził się wczoraj.

Tuż po tym, jak złamałem mu rękę, kupił bilet do Brunei, państwa położonego w południowo-wschodniej Azji, znanego z pięknych plaż i egzotycznych lasów deszczowych, gdzie można było zniknąć bez śladu – idealna kryjówka dla pedofila. Na szczęście przewidziałem jego ruchy, niezależnie od tego, jaki był sprytny i szybki. Obecnie przebywał w swoim domu w St. Albans, pakował się i przygotowywał do lotu.

Pierwszą rzeczą, jaką dzisiaj zrobiłem, było wsunięcie pod drzwiami koperty do pokoju Lenory. Nie byłem głupi, więc w liście nie wspomniałem nic o tym, co zamierzam zrobić później – ufałem jej, ale nie mogłem mieć pewności, że list nie trafi w niepowołane ręce. Następnie poszedłem do swojej piwnicy i udawałem, że pracuję jak gdyby nigdy nic.

O trzeciej pojechałem do apartamentu Huntera i Knighta. Specjalnie przeszedłem tuż przed kamerą, pokazując twarz. Alibi idealne. Z domu wyskoczyłem przez tylne okno, pobiegłem ulicą do drugiego wynajętego samochodu – tym razem wypożyczyłem kię – i pojechałem do domu Harry'ego.

Zaparkowałem na skraju osiedla, koło lasu, wyjąłem prezent od Huntera i pieszo ruszyłem do domu Harry'ego. Nie chciałem otwierać drzwi kluczem, choć go miałem – wolałem wybić okno łokciem, żeby upozorować włamanie. Stąpałem po kawałkach szkła w grobowej masce Tutanchamona zakrywającej mi ramiona i twarz – właśnie to przyjaciele przywieźli mi ze Stanów. Szedłem, trzymając broń przez rękawiczkę.

Harry stał na korytarzu, otoczony trzema walizkami.

– Chryste! – krzyknął i gwałtownie cofnął się pod ścianę.

Łatwa z niego ofiara. Gdybym nie był wtedy taki mały, podatny na sugestię i porąbany, to może nigdy nie wydarzyłoby się to, co przeżyłem za dzieciaka.

Może teraz byłbym z Lenorą, tak jak tego chciałem.

Może moja przyszłość nie rysowałaby się tak ponuro.

– Vaughn? – zapytał. – To ty? Skąd wziąłeś tę maskę? Czy to… O Boże, o Boże, o Boże.

– Bóg cię nie uratuje – zadrwiłem, doskonale zdając sobie sprawę, jak przerażająco wyglądam w tej masce.

To dopiero historia! Wielki Harry Fairhurst, potrafiący malować najbardziej ludzkie oczy w historii sztuki, odejdzie z przytupem.

– Co ty masz w ręce? – wydyszał i skrzywił się. – Boże, ja nie chcę umierać. Vaughn, byłem wtedy taki młody. Zrobiłem straszne rzeczy, ale… ale przestałem! Wiesz o tym. Widziałeś mnie z Dominikiem. Od prawie pięciu lat nie zrobiłem nic złego.

Uniosłem chepesz – egipski sierpowaty miecz – i przyjrzałem mu się ze wszystkich stron. Wykuwałem go w piwnicy po godzinach. Trwało to wiele tygodni, ale wyszedł idealny – mały i ostry. Spuściłem wzrok i spojrzałem na niego przez szparki w masce. Pociłem się pod nią z gorąca.

– Porozmawiajmy o księciu bez serca – zaproponowałem ze spokojem, którego wcale nie czułem. Oszczędzenie go w ogóle nie wchodziło w rachubę. Czekałem na tę chwilę, odkąd skończyłem osiem lat. Teraz jednak ta scena nie wydawała się tak doniosła, jak kiedyś w mojej wyobraźni.

Harry pocił się i trząsł, stał przyparty do ściany plecami, ale patrzenie na strach na jego twarzy wcale nie przynosiło mi radości. Bardziej się cieszyłem, gdy Len otwierała mi drzwi pokoju i widziałem jej twarz.

Fairhurst poszczał się ze strachu. Nawet nie mógł tego ukryć, bo jedną rękę wyciągnął, błagając mnie, żebym go nie krzywdził, a drugą wciąż miał w gipsie i temblaku. Przeze mnie.

– Ja tylko mówiłem różne rzeczy. Wcale nie miałem tego na… – tłumaczył się.

– Pamiętasz naszą rozmowę z tamtego dnia? – Podszedłem do niego stanowczym krokiem, ignorując jego bełkot. – Bo ja tak. Aż za dobrze. Według jednego z badaczy maska z początku była przeznaczona dla kogoś innego, a nie dla młodego księcia. Przedmiot został wykonany z taką precyzją, że ciężko uwierzyć, iż jego twórca się spieszył. – Zrobiłem kolejny krok w jego kierunku, patrząc, jak osuwa się przy ścianie na podłogę. – Ten sam historyk uważa, że maska miała trafić do macochy Tutanchamona, królowej Nefertiti. Więc tak naprawdę ktoś inny miał umrzeć i dostać tę maskę.

Ostrożnie zdjąłem maskę z twarzy, czekając, aż ogarnie mnie chora satysfakcja.

Ale nic takiego nie poczułem.

Umieściłem ją pod pachą, oparłem o biodro. Włosy kleiły mi się do czoła, a kiedy spuściłem wzrok i spojrzałem na beczącego Harry'ego, miałem ochotę kopnąć go w gębę, obrócić się i pójść prosto do Lenory.

To była cholernie frustrująca sytuacja, bo jednocześnie chciałem dokończyć zemstę, którą planowałem od ponad dekady.

Umieściłem maskę na jego twarzy, a on był tak przerażony, że nawet nie próbował się wyrwać. Mocno zacisnął powieki i dalej szlochał rozhisteryzowany.

– Błagam cię, nie jesteś mordercą, wiem o tym. Proszę cię, Vaughn. Błagam.

Patrzyłem na niego, mocno ściskając broń w dłoni. Nie mogłem poderżnąć mu gardła i dać się wykrwawić – chciałem przecież, żeby wyglądało to na włamanie. Miałem alibi doskonałe.

– Lenora będzie się tobą brzydzić – wycedził, próbując innej taktyki.

– Lenora o wszystkim wie – poprawiłem go. – Rozumie mnie.

Roześmiał się bez humoru, drżąc na całym ciele.

– To nie oznacza, że później będzie na ciebie patrzeć tak samo. Myślisz, że będzie chciała, by dotykał jej morderca? Żeby całował ją człowiek, który potrafi zabić z zimną krwią? Myślisz, że będzie chciała kogoś takiego poślubić? Mieć z nim dzieci? Naprawdę uważasz, że Lenora będzie zdolna pokochać chłopaka, który zabił jej wujka?

Milczałem, bo zastanawiałem się, czy te pytania w ogóle mają jakieś znaczenie, ale on uznał to za chwilę mojej słabości i odzyskał pewność siebie.

– Możemy o wszystkim zapomnieć. Obciągałem ci i doszedłem w twojej ręce. Też mi, kurwa, wielkie halo. Nie zgwałciłem cię. Inni mieli gorzej, Vaughn, więc nie zachowuj się jak pizda. Puść mnie, a obiecuję, że do końca życia zostanę w Brunei. Mam pieniądze, by się tam utrzymać.

– Będziesz się znęcać nad innymi chłopcami.

Właśnie dlatego chciałem go zabić. Nie przez to, co mi zrobił. Od zawsze dręczyła mnie myśl, że krzywdził również innych. Powiedział, że od pięciu lat

nie tknął nikogo wbrew jego woli, nie miałem jednak powodu, by mu wierzyć.

– Nie mogę. – Gorączkowo pokręcił głową w masce. Pewnie robiło mu się słabo. – Nie w Brunei. Tam nawet nie będę mógł być z innym mężczyzną. Mają bardzo surowe prawo. Gdyby się dowiedzieli, że jestem gejem, skazaliby mnie na śmierć.

– Ty nie jesteś gejem, tylko pedofilem.

– Jedno i drugie jest tam karane. – Nawet nie próbował zaprzeczyć.

Wiedziałem, że stanie w miejscu i słuchanie go jest głupotą. Jeśli nie spełni obietnicy i mnie wyda, zostanę oskarżony o usiłowanie zabójstwa. Nieważne, że mam mocne alibi.

Poza tym pragnąłem jego śmierci.

Naprawdę.

Po prostu nie chciałem, żeby Lenora gardziła mną w duchu. Nie miałem pojęcia, dlaczego tak bardzo mi na tym zależy. Wiedziałem, że ona zrozumie, ale i tak czułem jej rozczarowanie. Dosłownie parzyło moją skórę.

Wyglądało na to, że nie mogłem zakazać sercu jej pragnąć, tak samo jak nie potrafiłem go zatrzymać. Istnieje słowo określające mój stan, ale nie chciałem wymawiać go na głos.

Miłość. Byłem zakochany w Lenorze Astalis. Od zawsze.

Dałem jej brownie, bo chciałem z nią porozmawiać.

Podążyłem za nią do jej pokoju w Carlisle po tym, jak zobaczyła mnie w ciemni, bo chciałem wtargnąć do jej życia na mocy jakiegoś chorego paktu. Umowy. Układu zawartego bez słów.

Uwziąłem się na nią, bo ją kochałem.

A kochałem ją, bo była jedyną dziewczyną, która patrzyła na mnie i nie widziała pieniędzy, statusu społecznego, agresji czy księcia bez serca.

Widziała mnie.

Zrobiłem krok w tył. Harry to zauważył. Nie podobało mi się to, że wybierałem miłość zamiast nienawiści, zamiast siebie, że rezygnowałem z planu dla dupy.

Tylko że ona nie jest zwykłą dupą, prawda?

– Dobrze, kolego. Postąp właściwie.

Gdy tylko to powiedział, drzwi za mną się otworzyły i zamknęły. Obróciłem się i wytrzeszczyłem oczy, kiedy zobaczyłem, kto stoi po drugiej stronie

Mój ojciec wszedł do domu, mając na twarzy maskę mordu.

– Vaughn, wracaj do Berkshire i po drodze zadzwoń do mojej asystentki. Niech załatwi kogoś, kto przyjedzie i naprawi okno. Jeszcze dzisiaj – rozkazał spokojnym głosem.

Uniosłem dumnie głowę.

– Nie chcę, żebyś się wtrą… – zacząłem.

Wyrwał mi broń z ręki i przycisnął mi ją do szyi, w miejscu tętnicy.

– Nie obchodzi mnie, co chcesz. Masz stąd iść.

Zrobiłem to, co powinienem był zrobić, gdy miałem osiem lat.

I dziesięć.

I trzynaście.

Po raz pierwszy w życiu pozwoliłem, żeby tata się mną zaopiekował. Żeby zajął się moimi problemami. Żeby mi pomógł.

Zamknąłem drzwi za sobą i pokręciłem głową.

Dobrze jest mieć rodzinę.

# Rozdział 26

## Brutal

– Powiedziałeś mojemu synowi, że jeśli się zemści, to nie zdobędzie dziewczyny. Ja na szczęście swoją już mam. Mogę się mścić do woli.

Zmniejszyłem dystans między mną a Harrym Fairhurstem i celowo stanąłem na palcach. Wygiął się i krzyknął jak ranne zwierzę. Zdjąłem mu maskę, żeby dobrze widział, co mu będę robić.

– Baronie – jęknął. Twarz miał czerwoną, opuchniętą od histerii. – Dzięki Bogu, że tu przyszedłeś. Ktoś musiał przemówić Vaughnowi do rozsądku.

Niezła próba, skurwielu.

Przyklęknąłem i wbiłem piętę w jego zdrową dłoń, patrząc mu w oczy. Usłyszałem, że kości chrupią pod moimi błyszczącymi mokasynami. Gdy tylko zobaczył, co się kryje w moich oczach, jego twarz poszarzała. Nie zamierzałem się z nim dogadywać ani ratować go przed przeznaczeniem.

Zjawiłem się tutaj, żeby odebrać dług.

Żeby się zemścić.

By zapłacił za dumę i życie mojego syna.

W końcu się doigrał.

– Nie możesz… nie wiesz… ludzie się…

– Dowiedzą? – dokończyłem za niego z drwiącym śmiechem. Uniosłem mu głowę, żeby spojrzał mi w oczy. – Marne szanse, biorąc pod uwagę, że właśnie zamierzasz popełnić samobójstwo.

– Ale ja nie…

Złapałem go za zadbane blond kudły, idealnie ułożone, poprawione, by nie było widać siwizny. Zaciągnąłem go do stołu w jadalni, posadziłem go na krześle i zauważyłem, że skórę głowy i czoło ma czerwone. Wziąłem notatnik i długopis leżący obok lodówki i położyłem je przed nim, a następnie zająłem miejsce obok. Sztylet mojego syna palił mnie w dłoń.

– Pisz.

Dziesięć minut później napisał list. Pismo się zgadzało, a ja zachęciłem go do posłuszeństwa propozycją nie do odrzucenia.

„Jeśli napiszesz ten list, odejdziesz bezboleśnie, połkniesz garść prochów. Jeśli go nie napiszesz, poderżnę ci nadgarstki i będę obserwował, jak się wykrwawiasz w wannie. W każdym razie umrzesz przed kolacją i będzie to wyglądać jak samobójstwo. Więc jak, wybierasz śmierć w katuszach czy bezbolesną? Decyzja należy do ciebie".

Oczywiście wybrał tabletki.

Uniósł głowę i spojrzał na mnie wyczekująco. Oczy miał czerwone, puste, bezduszne. Starałem się nie myśleć o tym, co widziały, kiedy znajdował się sam na sam z moim synem. Właściwie w tym momencie próbowałem nie myśleć o wielu rzeczach. Na przykład o Emilii – mojej pięknej żonie, którą kochałem ponad życie, która nadała znaczenie mojej egzystencji – zakochanej w pracach Harry'ego. I o tym, że ja zaprosiłem go do naszego życia. Do naszego domu.

Jeśli ona by się o tym dowiedziała, sama by go zabiła. A potem rzuciła się z dachu. Znałem Emilię LeBlanc-Spencer lepiej niż ona sama.

Tylko jedną osobę kochała bardziej niż mnie.

Naszego syna.

– Gdzie jest szafka z lekami? – Uniosłem jedną brew. Nie miałem zamiaru wygłaszać żadnej wielkiej przemowy. Chciałem już mieć to z głowy.

Usłyszałem furgonetkę parkującą przed domem, silnik zgasł i domyśliłem się, że przyjechał szklarz, żeby naprawić okno. Musieliśmy szybko zniknąć z parteru. Na szczęście Fairhurst za bardzo się pogrążył we własnych myślach, by zauważyć przybycie potencjalnej pomocy.

– N-na górze – wyjąkał. Pachniał szczynami i desperacją.

Zajebiście.

– To do dzieła.

Szklarz wszedł do domu w momencie, gdy my zniknęliśmy na górze. Weszliśmy do sypialni Harry'ego i zamknąłem za nami drzwi. Opróżniłem półki i wziąłem wszystko, co tam było – paracetamol, aspirynę, nefopam, ketaminę (nie wiedziałem, po co mu ona była, ale nie narzekałem, bo te dragi w odpowiednich ilościach mogły zabić konia) oraz tabletki uspokajające.

Rozsypałem wszystko na szarym marmurowym blacie i skinąłem głową.

– Jakieś ostatnie słowa?

– Ale… – zaczął.

– Żartuję. Gówno mnie to obchodzi.

– Nie, nie rozumiesz. Nie mam wody do popicia. – Spojrzał na mnie kątem oka, udając zatroskaną minę. Mocz na jego spodniach wysechł i teraz jebało w całej łazience. Usłyszałem, że facet na dole pracuje sprawnie, pogwizdując. Nie miał pojęcia, że jesteśmy na górze. Moja asystentka na pewno już opłaciła jego usługi. Był przekonany, że dom stoi pusty.

– Pod nosem masz, kurwa, zlew – odparłem.

– Nie piję wody z kranu.

– I tak zaraz umrzesz, idioto. – Złapałem go za kark i wbiłem mu głowę w lustro, jednocześnie odkręcając kran. Gdy się odsunął, z rany na czole spłynęła mu krew. Lustro było w kawałkach.

– Siedem lat nieszczęścia. Jak dobrze, że umierasz – zauważyłem wesoło.

Zacząłem wpychać mu tabletki do ust. Nie miałem na to wszystko czasu. Chciałem zadzwonić do syna i sprawdzić, czy wszystko z nim dobrze, a potem porozmawiać z żoną i zapewnić ją, że mam sytuację pod kontrolą.

Gdy miał już gębę pełną tabsów, wepchnąłem mu twarz pod wodę i zmusiłem do połknięcia. Krztusił się, ale powtórzyłem czynność trzy razy, aż wziął tyle leków, że powaliłoby smoka z *Gry o tron*. Jego układ krwionośny będzie wkrótce bardziej skażony niż Czarnobyl koło 1986 roku.

Potem Harry usiadł na brzegu ogromnej wanny, mocno trzymając się za brzegi. Oparłem się o zlew i zniecierpliwiony czekałem na jego śmierć.

– A więc tak to się skończy? – Rozejrzał się, nieco oszołomiony.

Skrzyżowałem ręce na klatce piersiowej. Serio, przesada – po tym, co zrobił, jeszcze oczekiwał, że będę z nim, kurwa, gawędzić?

– Zastanawiałeś się kiedykolwiek, jakie to uczucie? – Potarł policzek, zamyślony. Chyba nie zauważył, że ręka mu drży. – Mówię o śmierci.

– Nie – odparłem. – Czułem się martwy jako nastolatek i później na studiach również. Dobrze wiem, jakie to uczucie.

– Wierzysz w życie po śmierci?

– Tak samo jak w jednorożce. – Zastanowiłem się nad tym. – Właściwie teoretycznie jednorożce mogłyby istnieć. Jakiś głupi młody naukowiec może pokombinować nieco w DNA konia i doprowadzić do tego, że kopytnym wyrośnie róg i puchaty różowy ogon. Oczywiście ty już tego nie doczekasz. Wysłałbym ci zdjęcie, ale w piekle chyba nie mają internetu.

– Zawsze mi się wydawało, że…

– Ciii… – Przycisnąłem palec wskazujący do ust. – Wisi mi, co myślisz. Jesteś pedofilem. Przynajmniej umrzyj z godnością w milczeniu.

Siedział cicho przez równe dwie minuty, a przez następne dziesięć paplał o ponurym dzieciństwie – o ojcu alkoholiku i matce, która zniknęła. Ja w tym czasie wydłubywałem bród spod paznokci i sprawdzałem zegarek.

Dwadzieścia minut po tym, jak Fairhurst połknął leki, usłyszałem, że furgonetka odjeżdża spod domu. Szklarz zniknął. Wziąłem miecz Vaughna.

– Co ty wyprawiasz? – Harry uniósł głowę i zamrugał. Wyglądał na załamanego, jakby jakaś część jego osoby już była martwa. Pogodził się ze swoim losem. Dziwiło mnie i frustrowało, że jeszcze nie kopnął w kalendarz.

– Okazuje się, że tabletki nie działają wystarczająco szybko – odparłem szorstko, łapiąc go za kark.

– Ale obiecałeś mi, że się nie wykrwawię. Umówiliśmy się.

Oparłem go o brzeg wanny, złapałem za nadgarstek i zrobiłem głębokie nacięcie. Przeniósł wzrok na drugą rękę, tę w gipsie, i otworzył usta zszokowany.

Wiedziałem, że od takiej rany wykrwawi się na śmierć. I nawet nie będzie mógł powstrzymać krwotoku, bo mój syn złamał mu drugą rękę.

To po prostu piękne. Scenariusz idealny.

– Naprawdę? Cóż, nie mam zamiaru negocjować z pedofilami, a już na pewno nie z takimi, którzy skrzywdzili moje dziecko. Życzę miłej śmierci. – Popchnąłem go i patrzyłem, jak wpada do wanny. Drżał i rzucał się na boki jak ryba wyciągnięta z wody.

Wziąłem jego maszynkę do golenia przez ręcznik, żeby nie zostawić żadnych śladów, wyjąłem ostrze i wrzuciłem je do wanny. Wyszedłem, nawet nie zamykając za sobą drzwi.

Byłem bardziej zmęczony, niż gdy tu przyszedłem.

Stąd wiedziałem, że postąpiłem słusznie, pomagając synowi.



Kilka godzin później zaparkowałem przed domkiem wynajętym w pobliżu zamku Carlisle. Vaughn nie odbierał telefonu, ale byłem gotowy go odnaleźć za wszelką cenę. Aby ochronić jego i Emilię, zabiłbym miliony. Chciałem tylko wiedzieć, że wszystko z nimi w porządku.

Wszedłem do domku i rzuciłem klucze na drewnianą wyspę, która oddzielała kuchnię od salonu. Na kanapie siedziała moja żona z rękami skrzyżowanymi na klatce piersiowej i ogniem w zielono-niebieskich oczach.

Wstała i rzuciła się w moją stronę. Otworzyłem usta, mięśnie mojej twarzy natychmiast rozluźniły się na jej widok.

– Kochanie. Zamierzałem…

Dostałem w twarz. To nie był pierwszy raz, gdy Emilia mnie uderzyła, ale tym razem nie wiedziałem, czym sobie zasłużyłem. Gdy przyjrzałem się jej uważnie, zauważyłem łzy w jej oczach, cienie poniżej i bladą cerę.

– Skarbie… – Otworzyłem usta, gdy padła na kolana i ukryła twarz w dłoniach. Rzuciłem się za nią i wtedy coś zaczęło do mnie docierać.

Ona nie mogła wiedzieć…

Przecież wyrzuciłem magazyn, a ostatnio nie utrzymywała kontaktu z Harrym.

– Jak mogłam być taka głupia? – zawyła.

A jednak wiedziała.

– I jak mogłeś ukryć przede mną ten magazyn? Co ty sobie myślałeś? Boże, to wszystko moja wina. Ja zrobiłam to swojemu synowi. Jak on teraz w ogóle na mnie spojrzy? – Pociągnęła nosem. – Powiesiłam obraz jego smutnych oczu przed jego pokojem. Jestem potworem.

– Nie jesteś. – Podniosłem ją z podłogi, pocałowałem w czoło i pogłaskałem po włosach. – Daleko ci do potwora. Ty je leczysz. Rozpalasz ich serca i pozbywasz się tego, co złe. Vaughn bardzo cię kocha. Ja też. Dlatego ci nie powiedzieliśmy. Ja też się dowiedziałem dopiero niedawno.

– Wszystko z nim dobrze? – wydusiła.

Moja koszula przesiąkła jej łzami. Nie lubiłem, gdy płakała. Zabiłbym gołymi rękami jeszcze kilku takich Harrych Fairhurstów, byle tylko ją uszczęśliwić.

– Nic mu nie jest – powiedziałem z przekonaniem, którego wcale nie czułem. Gdzie on, kurwa, jest? – Absolutnie nic. Czuje się dobrze. Jest zdrowy i zakochany.

Nieco się uspokoiła. Dobrze mi szło.

– A Harry? – Odkleiła się ode mnie.

Nigdy nie przestanie mnie dziwić, jak jej spojrzenie działa na moje serce. Była aniołem bez skrzydeł – boskim, świętym, ale nie pruderyjnym. Aż chciało się ją sprowadzić na złą drogę, byle tylko przestała być taka doskonała.

Przesunąłem kciukiem po jej ustach.

– Zająłem się tym – oznajmiłem.

Zamknęła oczy i westchnęła ciężko.

– Czy Vaughn…

– Nie. Ja. – Nie chciałem, by dokończyła to zdanie, bo nawet myślenie o tym ją bolało. – Vaughn wrócił do swojej dziewczyny Lenny. Ma się dobrze. – Kłamstwo. Nie miałem pojęcia, gdzie jest mój syn. – Nie powiedzieliśmy ci o tym, bo wiedzieliśmy, że weźmiesz winę na siebie.

– Bo to jest moja wina. – Pokręciła głową.

Zamknąłem jej usta mocnym pocałunkiem.

– Nie. Harry Fairhurst jest za to odpowiedzialny. Winny molestowania dzieci jest pedofil. Vaughn miał najlepsze nianie, ale czasami znikał. Posłaliśmy go do najlepszych placówek. Daliśmy mu wszystko. Pomimo tego, co się wydarzyło, wyrósł na chłopca, który wielbi cię do tego stopnia, że nawet nie chciał zdjąć tego głupiego obrazu ze ściany. To ty wywarłaś na niego taki wpływ, Em. Nie te dziesięć minut, gdy zniknął. Nie ten okres, gdy wyjechał na wakacje do zamku Carlisle po tym, jak nas ubłagał, by się tam wybrać. Nie mogłaś tego przewidzieć.

Po tych słowach dotarło do mnie, że ja też nie mogłem tego powstrzymać.

Nie ponosiłem za to odpowiedzialności. Starałem się chronić mojego syna z całych sił. Nade mną również się znęcano za dziecka.

To nie było molestowanie, ale jednak.

– Najlepiej będzie, jeśli zaczniemy udawać, że to się nigdy nie wydarzyło, że wciąż o niczym nie wiesz. Niech odzyska godność, Em. To najlepsze, co można zrobić dla chłopaka. A teraz wracajmy do domu i zostawmy te dwa gołąbeczki, żeby poradziły sobie z własnymi problemami. Wrócimy na wystawę.

Zabrałem ją do domu.

Moje trofeum.

Moją dziewczynę.

Moje serce.

Moje wszystko.

# Rozdział 27

## Lenora

Na podwórku wszędzie leżały plakaty z uśmiechającym się wujkiem Harrym i napisem: „Podrzyj, jeśli cię skrzywdziłem”.

Zamysł był taki, by dać ludziom głos, ale żeby nie musieli się ujawniać i przyznawać do czegoś wstydliwego i bolesnego, bo tak właśnie o tym myślano w naszym społeczeństwie. Dla mnie przyznanie się do tego, że ktoś molestował cię seksualnie, jest przejawem odwagi, ale rozumiałam, że nie mnie oceniać, jak inni sobie radzą z osobistymi tragediami.

Wydrukowałam sto pięćdziesiąt kopii i rozwiesiłam je w całej akademii. Rano większość została porwana. Niektóre podeptane. Do niektórych dorysowano wąsik Hitlera, rogi lub pryszcze na twarzy.

Pracowałam nad tymi plakatami przez całą noc. O wschodzie słońca pieszo pomaszerowałam do miasta, kupiłam kawę i ciastko, a potem wróciłam do zamku. I wtedy zobaczyłam, co ludzie z nimi zrobili.

Potem zaglądałam do klas, zeszłam do piwnicy i sprawdziłam wszystkie gabinety na piętrze dla pracowników.

Nigdzie jednak nie znalazłam Harry’ego Fairhursta.

Vaughna Spencera również nie.

Serce galopowało mi w piersi. Poszłam do gabinetu Harry’ego, chociaż nie spodziewałam się go tu znaleźć, bo nie zjawił się na lekcjach, które miał poprowadzić. Już miałam otworzyć drzwi, gdy nagle ktoś zacisnął palce na moim ramieniu. Obróciłam głowę i w tej samej chwili ktoś wepchnął mnie do

pustego gabinetu i zatrzasnął drzwi. To była Arabella, wciąż w piżamie i z włosami w nieładzie.

– Cześć, śmieciu – przywitała się sztucznie radosnym głosem.

Wybrała zły czas i miejsce, żeby ze mną zadrzeć. Byłam podminowana, miałam żal do ojca, martwiłam się o Vaughna i zachodziłam w głowę, co zrobił, a dodatkowo w piersi palił mnie gniew na wuja. A ona właśnie podsyciła benzyną ogień, który już i tak płonął wysoko i wymykał mi się spod kontroli.

– Pomyślałam, że to będzie dobra okazja, by powiedzieć ci, że wyjeżdżam, zanim zacznie się ta głupia wystawa. Raphael nudzi mnie śmiertelnie, twój ojciec jest chujowy w łóżku, a Vaughna nigdzie nie… – Nie pozwoliłam jej dokończyć zdania.

Rzuciłam się na nią z pazurami jak dziki kot i przewróciłam. Upadła z hukiem, krzycząc przeraźliwie, a ja usiadłam na niej okrakiem, tak jak Vaughn wielokrotnie, kiedy chciał mnie obezwładnić. Arabella próbowała złapać mnie za głowę, ale przycisnęłam jej nadgarstki do podłogi. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę to robiłam – biłam się z inną laską (tych poprzednich razów z Arabellą nie liczyłam). Wyobrażałam sobie, co moi rodzice mogliby o tym pomyśleć.

Ale twoich rodziców tu nie ma i nie mogą cię oceniać. Nie ma ich już od dawna.

Mama nie żyła, a tata okazał się osobą, której wcale nie miałam ochoty imponować. Ponadto Arabella grabiła sobie już od dawna – drwiła ze mnie i dręczyła mnie na każdym kroku przez ponad rok.

Nachyliłam się, dysząc jej w twarz. Starałam się zachowywać jak wariatka i chyba mi wyszło. Możliwe, że zawsze balansowałam na cienkiej, niemal niewidzialnej granicy między szaleństwem a rozpaczą.

– Tylko spróbuj krzyknąć, a pożałujesz, że urodziłaś się z ustami.

Splunęła mi w twarz. Czułam, że jej ciepła, gęsta ślina spływa po moim podbródku i szyi. Puściłam jej nadgarstki i zacisnęłam dłonie na szyi. Wyprostowałam się, żeby nie mogła dosięgnąć mojej twarzy.

Adrenalina buzowała we mnie jak narkotyk.

– Każdy w końcu wybucha, Arabello. A już na pewno wpienione wampiry. A teraz powiedz mi, dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz?

Otworzyła usta, ale słyszałam tylko zduszony bulgot. Twarz miała czerwoną, oczy zaszły jej łzami. Chciałam przestać ją dusić, ale nie potrafiłam. Nagle zrozumiałam, dlaczego Vaughn tak bardzo nienawidził wujka Harry'ego. Nie winiłam go za to, co chciał zrobić człowiekowi, który pozbawił go niewinności, gdy był tylko małym chłopcem.

– Odpowiadaj! – Uderzyłam głową Arabelli o podłogę.

Ona wcześniej mi przyłożyła, a nigdy jej nie oddałam. Nigdy się nie broniłam. Po prostu rzucałam jakimiś sarkastycznymi komentarzami i jechałam po jej inteligencji. Tylko że ona miała to gdzieś. Taki sposób działania w ogóle nic mi nie dał.

Arabella rozpaczliwie próbowała oderwać moje palce od szyi. W końcu ją puściłam i znowu przycisnęłam jej dłonie do podłogi. Szyję miała teraz w czarno-fioletowe kropki, jak dalmatyńczyk. Od moich palców. Przełknęłam ślinę, starając się nie myśleć, co jej zrobiłam.

– Chcesz wiedzieć dlaczego? – wydarła się, wijąc się jak wąż i próbując uwolnić. – Bo twój pieprzony ojciec miał romans z moją mamą i moja rodzina się rozpadła. Wszystko przez to stracimy! To jest powód! Bo któregoś dnia przyjechał do naszego domu, żeby podrzucić Poppy, i już nigdy stamtąd nie wyszedł. Moja matka ma tendencje samobójcze. Mój ojciec zniknął. Siostra nie ma nikogo. A to wszystko przez ciebie i twoją głupią rodzinę. Trzeba było zostać w Anglii! – wrzasnęła. Odrzuciła głowę na bok i wybuchła płaczem.

Byłam w takim szoku, że na początku nie potrafiłam zrozumieć, co do mnie mówi, więc poluźniłam uścisk. Moje ciało zwiotczało, a ona to wykorzystała i mnie odepchnęła.

Pokręciła głową.

– Jesteś, kurwa, odpychająca. W życiu nie tknęłabym twojego ojca. Ale chcę, żebyście z Poppy spłonęły w piekle. Przyjechałaś do Ameryki z tym swoim głupim akcentem, ubraniami i sarkazmem i podpaliłaś wszystko, co znałam i kochałam. Rozwaliłaś moją rodzinę. Poppy ukradła Knighta. Ty masz Vaughna. A mnie co zostało? – Znowu mnie popchnęła, tym razem mocniej. – Nic!

– A więc ty i mój tata nigdy nie…? – Starałam się zrozumieć, co ona próbuje mi powiedzieć.

– Nie – wycedziła, machając wściekle rękami. – Nic mnie z twoim ojcem nie łączy. Nie mam tu już nic do roboty. Facet pogrążył się w rozpaczy. Tobie odbija. Poppy straciła Knighta, jedyną osobę, na której jej zależało w Ameryce. A co do Vaughna… Jeśli myślisz, że on cię nie rzuci, to cię powaliło. O ile jeszcze tego nie zrobił. On jest po prostu inny.

Siedząc na podłodze, patrzyłam, jak wstaje z trudem. Otarła twarz, pomacała szyję i skrzywiła się, gdy wyczuła opuchnięcie.

– Przykro mi, że twoja rodzina się rozpadła, Arabello. – Nie kłamałam. Współczucie nic nie kosztowało. Wiedziałam, jak to jest, kiedy twoja rodzina się rozpada i nic nie można z tym zrobić. Nikomu tego nie życzyłam. Nawet wrogom.

Nagle dotarło do mnie wiele rzeczy naraz.

Tata nie dotknął Arabelli.

W końcu pogodził się ze śmiercią mamy i wdał się w romans.

A co do Vaughna – że jest inny i mnie zostawi – Arabella miała rację. Możliwe, że już to zrobił.

– Wszystko mi jedno, Lenny. Nie potrzebuję twojego współczucia. – Odrzuciła włosy na plecy i prychnęła. Zawsze tak robiła, gdy udawała niewzruszoną.

Lenny. Nie Drusilla, nie wampirzyca. A to nowość.

– Nie masz pojęcia, jak to jest być mną – dodała.

– Nie? – Wstałam, przytrzymując się biurka wuja Harry'ego. Tyle rzeczy się wydarzyło w tak krótkim czasie, że kręciło mi się w głowie.

– Straciłam mamę na tydzień przed tym, jak dostałam pierwszej miesiączki. Nie miałam z kim o tym porozmawiać. Poppy pogrążyła się w takiej rozpaczy, że przez cztery miesiące nie chciała nawet wyjść z pokoju. Długo wykładałam majtki papierem toaletowym, póki któregoś dnia znalazłam podpaski mojej siostry. Przez cały pierwszy rok budziłam się co rano, spodziewając się, że zobaczę mamę, a potem przypominałam sobie, że ona nie żyje. W duchu nienawidziłam mojego taty za to, że to nie on zmarł. Bo jego potrzebowałam mniej.

Arabella przełknęła ślinę i odwróciła głowę. Zamrugała, patrząc w gołą ścianę, na której kiedyś wisiał obraz Harry'ego.

– Zostałam tutaj i pozwoliłam siostrze i tacie się przeprowadzić, bo gdy mama umarła, przestaliśmy być rodziną i staliśmy się mężczyzną z dwiema córkami. Nic już nie miało dla mnie znaczenia. Nie czułam więzi z niczym. Ani z nikim.

Arabella przygryzła wnętrze policzka.

– Sorki – wymamrotała.

– To nie twoja wina. Przyjechałam do All Saints High, ale moja spina z Vaughnem zaczęła się o wiele wcześniej. – Nie chciałam podawać jej szczegółów. – Mocny makijaż, czarne włosy, kolczyki i dzikie historie o wycieczkach do Brazylii były tylko kamuflażem. Ewidentnie nie podziałało.

– No właśnie. – Przewróciła oczami, a ja zachichotałam.

Chciałam już stąd wyjść, znaleźć Vaughna i wujka Harry'ego. Porozmawiać z tatą. Sprawdzić, czy nie narobiłam sobie kłopotów, rozrzucając te plakaty.

Podeszłam do niej i delikatnie musnęłam jej ramię. Wyglądała na zaskoczoną, pisnęła cicho.

– Oby wszystko się ułożyło, gdy wrócisz do domu – oznajmiłam poważnym tonem. – Żadna z nas nie miała w życiu łatwo i liczę, że uda nam się to przetrwać. Sądzę, że to możliwe, Arabello. Że najlepsze jeszcze przed nami.

– Mam nadzieję… – Urwała i zamknęła oczy. – Mam nadzieję, że ty też sobie poradzisz. Czy coś.

Roześmiałam się, kręcąc głową.

– Ujdzie.

Wyszłyśmy z gabinetu jednocześnie, ale rozeszłyśmy się w dwie różne strony.

Przez następną godzinę wszędzie szukałam Vaughna. Próbowałam dodzwonić się na jego komórkę, ale włączała się poczta głosowa. Zmęczona wróciłam do swojego pokoju, padłam na łóżko i zamknęłam oczy.

– Nie tak szybko – zabrzmiał głos. – Musimy porozmawiać.



– Tata? – wyszeptałam.

Wyłonił się z cienia, na jego twarzy malował się grymas. Wyglądał na znacznie starszego niż podczas moich urodzin. Zanim się pokłóciliśmy. Zanim oboje zamknęliśmy się w swoich zakamarkach świata, ignorując istnienie tego drugiego.

Teraz rozumiałam, że nie miał pojęcia, z jakiego powodu się wkurzyłam, a ja nie wiedziałam, dlaczego do mnie nie wrócił, błagając o przebaczenie.

To wszystko było jednym wielkim nieporozumieniem. Wystarczyło pogadać, ale niestety my nigdy tak naprawdę ze sobą nie rozmawialiśmy. Przenigdy. Rozmawianie o uczuciach nie było naszą najmocniejszą stroną, szczególnie od śmierci mamy, a teraz przyszło nam za to zapłacić.

Moje łóżko ugięło się pod ciężarem taty. Wstrzymałam oddech, bo nagle jego obecność wydała mi się taka znajoma. Przypomniałam sobie te noce, gdy siedział obok mnie i czytał mi bajki albo opowiadał mi greckie mity. Ścisnęło mnie w gardle.

– Lenny.

Przygryzłam wargę, próbując się nie rozpłakać.

– Powinienem był przyjść do ciebie wcześniej, kochanie.

Materac pode mną zafalował, gdy tata pokręcił głową. Był potężny, przytłaczający, jakby nie z tego świata – tak samo jak jego rzeźby. Może w tym tkwił problem. Mój ojciec zawsze był ogromny, więc umniejszałam jego znaczenie, żeby wydał się normalniejszą osobą, z wadami. Taką jak ja. Żeby był bardziej ludzki.

W milczeniu zaczęłam wykręcać palce, żeby zająć czymś dłonie.

– Chciałem ci powiedzieć, że to, o czym wcześniej wspominałaś… o pannie Garofalo…

– Źle to zrozumiałam. – Westchnęłam w ciemności, kuląc ramiona. – Już o wszystkim wiem. Powiedziała mi. A więc wybrałeś sobie mężatkę, tak? – zapytałam, ale w moim głosie nie było oskarżenia. Zwykła desperacja i zmęczenie.

– Czy to coś da, jeśli powiem, że czułem się samotny? – zapytał.

Słyszałam w jego głosie rezygnację. Pokręciłam głową. Wiedziałam, że potrafi to wyczuć po ruchu materaca pod nami.

– Ta decyzja mnie zniszczyła.

„Decyzja”, zauważyłam. Nie błąd. Diabeł tkwi w szczegółach. Tata zrobił to świadomie, może po to, żeby znowu poczuć się jak mężczyzna, a nie tylko jak artysta.

To, co zrobił, było okropne, ale do wybaczenia. Przynajmniej dla mnie. Byłam jego córką, więc mnie to nie dotyczyło. Nie byłam jego żoną. On już nie miał żony. Nie mnie zdradził.

– To nie jest jedyna katastrofalna decyzja, którą podjąłem od momentu przeprowadzki do Todos Santos.

– Nie? – zapytałam.

Przesunął się i przycisnął plecy do ściany przy moim łóżku. Twarz mi płonęła, bo właśnie sobie przypomniałam, co ostatnio robiłam na tym materacu – przypięłam Vaughna kajdankami, uprawiałam z nim seks. Cały pokój był przesiąknięty jego osobą, czułam go w każdym zakamarku. Nuta jego świeżego, chłodnego zapachu wgryzła się w ściany, jego rzadkie uśmiechy odmalowały się na suficie. Zastanawiałam się, czy tata też go tu wyczuwa.

– Przyznałem Vaughnowi miejsce na stażu, ale nie dlatego, że na to zasłużył. Zrobiłem to, bo wiedziałem, że nie chcesz się zakochać. Uważałaś, że tak jest bezpieczniej i że wtedy będziesz szczęśliwsza. Nie mogłem do tego dopuścić, z bólem obserwowałem twoje samotne życie. Sam jestem samotny i to mnie dobija, Lenny. Więc go tutaj ściągnąłem.

Zakrztusiłam się śliną i zaczęłam kaszleć.

– Co…

– Nie. Proszę cię, nie krytykuj mnie i nie pytaj dlaczego. Po prostu od zawsze widziałem, że gdy znajdujecie się w jednym pomieszczeniu, powietrze aż skwierczy. Oboje jesteście tacy utalentowani. Między wami jest magia, która was łączy. Chciałem stopniowo ją odsłaniać, nitka po nitce. Twoja

matka również to widziała. Od momentu gdy Vaughn ukradł brownie, żeby ci je dać.

Szczęka mi opadła. Widziałam, że kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu, mimo że w pokoju było ciemno.

– Ona zawsze miała na ciebie oko, Lenny.

– Boże, to prawda – wyszeptałam.

– Tak bardzo za nią tęsknię. W chwili słabości sądziłem, że mogę zapomnieć o bólu i tęsknić za nią z kimś innym. To była moja najgorsza decyzja w życiu, równie zła jak ściągnięcie tu Vaughna, żebyście mogli być razem i się zakochać. Ale okazuje się, że nie wszystko stracone.

Cierpliwie czekałam, aż usłyszę ten news.

– Zwolniło się miejsce na wystawie w Tate Modern. Vaughn zrezygnował – oznajmił.

Przestałam oddychać.

To było obce i nieprzyjemne uczucie. Starałam się, ale nie mogłam wciągnąć powietrza do płuc. Moje ciało odrzucało tlen, tak samo jak głowa tę informację.

– Vaughn powiedział mi o twoim asamblażu, że jest wspaniały i zasługuje na to miejsce bardziej niż kolejny kamień. W tej kwestii akurat się z nim zgadzam. Dzisiaj się spakował i wyjechał. Tak bardzo mi przykro, kochanie.

– Gdzie pojechał? – Zerwałam się z łóżka i złapałam tatę za ramiona.

Pokręcił głową.

– Nie powiedział. Wydaje mi się, że on nie chce zostać odnaleziony, Lenny. Ale kiedy tutaj przyszedłem, znalazłem pod drzwiami ten list. Pewnie przeciąg przesunął go na drugą stronę.

Sięgnął do kieszeni i podał mi kopertę. Miałam ochotę krzyczeć.

Dlaczego pozwolił mu odejść?

Jak mógł najpierw robić wszystko, żebym zakochała się z Vaughnie, a potem dopuścić do tego, by zniknął?

Tata nie chciał, by Vaughn wyjechał, prawda?

A potem mnie olśniło, jakby ktoś zrzucił na moją głowę kamień, który Vaughn zmieniał w sztukę.

Zakochałam się w nim.

Był psychotyczny, nieobliczalny, ekscentryczny. Nie dało się kogoś takiego kochać… a jednak właśnie dlatego się w nim zakochałam. Bo wiedziałam, że nie da się go zmienić. Że jego los jest przesądzony.

Nasza miłość okazała się czymś więcej: pozwoliła nam się wyzbyć dumy, gniewu, nienawiści i niepewności. Obnażyliśmy się, mogliśmy stać przed sobą nadzy, tacy nieskalani.

A teraz zniknął.

Zacisnęłam list w garści, moja ręka drżała. Jak całe ciało. Nie mogłam nad sobą zapanować.

Tata wstał i pocałował mnie w czoło.

– Przez te wszystkie miesiące dawałem ci czas, żebyś odnalazła siebie, Lenny. Ale nigdy nie zniknąłem. Zawsze byłem obok. Kochałem cię, życzyłem ci jak najlepiej, modliłem się o ciebie. Lepiej jest znaleźć miłość i ją stracić, niż nigdy jej nie zaznać. Pamiętaj, że ja cię będę kochać zawsze.



*Len,*

*gdy zobaczyłem Cię po raz pierwszy, czytałaś książkę oparta o fontannę. Ta chwila miała duży wpływ na moje życie. Nie dlatego, że byłaś ładna (nie można Ci tego odmówić, tylko że wtedy byliśmy bardzo młodzi i chyba nie podobaliśmy się sobie tak jak teraz), ale z powodu okładki twojej książki, która mnie tak uderzyła.*

*To była powieść fantasy. Na okładce zauważyłem cały wachlarz kolorów, różne twarze i postaci. Kompozycja nie miała sensu. Patrzyłem na nią i się dziwiłem. Bolał mnie ten widok. Chyba wtedy stwierdziłem, że chcę tworzyć harmonijne, piękne rzeczy.*

*Zrozumiałem, że zostanę artystą, jak mama.*

*A potem uniosłem wzrok i zobaczyłem twoją twarz. Nie miała harmonijnych proporcji (mam nadzieję, że się nie obrazisz).*

*Miałaś duże oczy, a wszystko inne wydawało się małe, więc wyglądałaś trochę jak niemowlę. Nos zadarty, usta cienkie. Blond włosy poskręcane w loki, nieujarzmione, nieuczesane. A mimo to uznałem Cię za najpiękniejszą dziewczynę, jaką w życiu widziałem.*

*Potem natknąłem się na wiersz Edgara Allana Poego, który mi to wyjaśnił – napisał, że piękno nie jest wyjątkowe, jeśli nie ma w nim jakiejś dysproporcji.*

*To tłumaczyło, dlaczego po prostu musiałem z tobą porozmawiać, mimo że na ogół nie zaczynałem rozmowy z nieznajomymi. Podszedłem do Ciebie, rzuciłem cień na Twoją twarz, zasłoniwszy słońce. Pamiętam chwilę, gdy uniosłaś głowę i popatrzyłaś na mnie, bo wtedy już nie potrafiłem odwrócić wzroku.*

*Nie czułem wtedy przyjemności czy ekscytacji, tylko przerażenie. Dałem Ci brownie, bo potrzebowałem jakiejś wymówki. Ale gdy miałem zjeść swoją połowę, nie mogłem tego zrobić.*

*Za bardzo się denerwowałem.*

*Od tamtego dnia w ogóle przestałem jeść przy ludziach.*

*Zawsze się zastanawiałem, gdzie w danym momencie się znajdujesz, czy jeszcze kiedyś się spotkamy. I wydawało mi się, że tak, nawet jeśli brzmi to nieprawdopodobnie.*

*Potem nie widziałem Cię przez wiele lat.*

*Aż w końcu się zjawiłaś.*

*W mojej szkole, w ostatniej klasie liceum.*

*Zdziwiłem się, kiedy nie przeprowadziłaś się do Ameryki od razu, razem z siostrą i ojcem. Myślałem, że to przeze mnie. Zadawałem sobie pytanie, czy nie jestem wystarczająco dobry, czy uważasz mnie za odpychającego.*

*Ty byłaś taka niewinna, piękna, utalentowana, zawsze ukrywałaś się w swoim własnym świecie sztuki, książek i muzyki. A ja czułem się rozdarty, mieszkałem tysiące kilometrów dalej, w bogatym nadmorskim mieście, którego nie znosiłem. Byłem dzieckiem, które widziało i czuło więcej, niż powinno.*

*Z jednej strony chciałem, żeby nasze światy się zderzyły, bym mógł rozwalić Twój. Z drugiej – żebyśmy więcej się nie spotkali.*

*Ale się zjawiłaś.*

*Okazałaś się uparta, wkurzająca i nie mogłem Cię okiełznać.*

*Przez Ciebie wpadałem w szał, mimo że nic nigdy mnie nie ruszało.*

*Zrozum, Len, że nic tak człowieka nie napędza jak nienawiść. Odnawia się w nieskończoność, można z niej korzystać wiecznie, motywuje ludzi bardziej niż miłość. Zastanów się, ile w historii rozpętano wojen z powodu nienawiści, a ile z powodu miłości.*

*Jedną.*

*Tylko jedną wojnę zapoczątkowała miłość.*

*To wojna trojańska, która w dodatku jest częścią greckiej mitologii.*

*I tutaj wracamy do punktu wyjścia.*

*Próbowałem sobie to wszystko ułożyć w głowie i o dziwo, podziałało.*

*Nienawidziłem Cię, bo coś musiałem do Ciebie czuć, a przeciwieństwo nienawiści nawet nie wchodziło w rachubę. Miałbym się zakochać w dziewczynie, która mnie nienawidziła, która miała mnie za potwora zabijającego meduzy i spotykała się z jakimś dorosłym facetem z Brazylii? Nie,*

*dziękuję. Sam widok Twojej twarzy mnie wpieniał, więc musiałem wznieść się na wyżyny kreatywności i uderzyć mocniej.*

*Połączyły nas niedokończone sprawy, osobiste, na granicy miłości i nienawiści.*

*Ale to zawsze było coś więcej, Len.*

*I zawsze będzie.*

*Kiedyś pewnie poślubisz innego, urodzisz mu dzieci i będziesz szczęśliwa, ale nigdy do końca o mnie nie zapomnisz. To kiepskie pocieszenie, ale tylko na takie sobie pozwalam. To moja druga połówka brownie. Zawsze będę pamiętać ten jeden cudowny moment na południu Francji, gdy ujrzałem twarz dziewczyny, którą pokochałem i którą będę kochać aż po grób.*

*I to właśnie jest miłość, Lenoro Astalis. Zawsze nas łączyła. To miłość nosząca wiele masek, obfitująca w nagłe zwroty akcji i brzydką prawdę.*

*Nie wiem, dokąd się teraz udam, ale zawsze będę żałować, że nie ma Cię przy mnie.*

*To miejsce na stażu zawsze należało do Ciebie.*

*Gdy miałem trzynaście lat, szantażem wymusiłem na Harrym zgodę. Twój ojciec miał decydujący głos, więc przekonałem go, że dam mu coś w zamian. Zawsze byłaś ulubienicą Almy, więc wybrała Ciebie, Harry i Edgar stanowili jednak większość.*

*Dlatego też będziesz miała okazję wystawić swoją pracę w Tate Modern. Bo ten staż od początku Ci się należał.*

*Ta praca jest tego warta, jest piękna, jak Ty.*

*Żałuję, że jestem taki słaby i muszę zrobić to, co do mnie należy.*

*Żałuję, że nie mogę wybrać dziewczyny.*

*Bo to Ty nią jesteś, Len.*

*Jesteś moją wybranką.*

*Moim schronieniem.*

*Moim nieidealnym szczęściem.*

*Moim wierszem Edgara Allana Poego.*

*Już zawsze będziesz mi się kojarzyć z The Smiths, z książkami fantasy, brownie i wakacjami w pięknych miejscach. Nigdy nie będzie drugiej takiej jak Ty.*

*I dlatego zasługujesz na kogoś lepszego niż ja.*

*Na zawsze Twój*

*Vaughn*

# Rozdział 28

## Lenora

Na kilka tygodni przed wystawą miałam takie urwanie głowy, że zapominałam o jedzeniu i spaniu. Dobrze, że pamiętałam o oddychaniu.

Poppy i tata byli przy mnie przez cały czas, znajdowali czas w swoich napiętych grafikach, żeby mi pomagać. Miałam wrażenie, że widzieli ranę w moim sercu, którą pozostawił Vaughn, kiedy się spakował i zniknął. Żadne z nich nie chciało o nim mówić, ale jego wspomnienie zawsze było obok, wisiało w powietrzu na sznurkach okrutnej nadziei. Jego powrót był jednak niemożliwy. Czułam na języku posmak złamanego serca za każdym razem, gdy próbowałam się uśmiechnąć.

Pracowałam odruchowo, kończąc swój asamblaż. Spotykałam się z kuratorami sztuki, projektantami i koordynatorami wystawy. Podpisywałam kontrakty i uśmiechałam się do zdjęć, opowiadałam o mojej pracy ludziom, którzy się nią zachwycali. Wraz z Pope'em i innymi młodymi artystami udzielałam wywiadów do magazynów, lokalnych gazet i nawet dla BBC.

Pope odwiedzał mnie co drugi dzień, a na jego brudnej od farby twarzy zawsze malował się triumf.

Jego obraz był niezły.

Naprawdę niezły.

Jedliśmy razem kebaby, popijaliśmy irn-bru i zastanawialiśmy się nad przyszłością. Wystawa prezentowała prace najbardziej obiecujących młodych artystów na świecie, więc się cieszyłam, że mogę brać w niej udział. Tata

ciągle mnie zapewniał, że na to zasłużyłam, ale wątpliwości dręczyły mnie za każdym razem, gdy patrzyłam na swoje dzieło.

Nie powinno było mnie tu być.

Znalazłam się tu w ramach zastępstwa na ostatnią chwilę. Byłam drugą najlepszą osobą.

To jednak nie był jedyny powód, dla którego czułam ucisk w brzuchu.

Trzy dni po tym, jak Vaughn zdruzgotał mnie swoim listem, w wiadomościach podano, że Harry Fairhurst popełnił samobójstwo w swojej posiadłości w St. Albans.

Jego koledzy, bliscy przyjaciele i fani przyjęli wieść o jego śmierci z niepokojącym milczeniem. Jakiś czas po tym, jak został znaleziony martwy w wannie, w kałuży własnej krwi, grupa byłych i obecnych uczniów akademii zebrała się na odwagę i postanowiła wyjawić, że byli przez niego molestowani.

Dominic Maples, obecnie uczeń ostatniej klasy, złożył zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa przez Fairhursta.

Najwyraźniej zachęciły go rozwieszone przeze mnie plakaty i traumatyczne przeżycia związane z wujem. Wyjaśnił w wiadomościach, że kiedy zobaczył jego twarz na papierze, taką podartą, podziurawioną i pomalowaną, poczuł się dziwnie wyzwolony. Dzięki temu mężczyzna wydawał się mniej władczy, a bardziej ludzki. Dotarło do mnie, że wielu śmiertelników zyskało status boga, chociaż im się to nie należało. I niemal żadna z tych osób nie potrafiła się cieszyć ze swojej władzy.

Jak na przykład Vaughn Spencer.

Poppy nie chciała uwierzyć w dowody zebrane przeciwko wujowi i postanowiła wziąć udział w skromnym, cichym pogrzebie, natomiast ojciec wydawał się wściekły i zniesmaczony postępowaniem kuzyna. Nie chciał

o nim mówić. Żadne z nas nie brało udziału w stypach i spotkaniach mających na celu uczczenie pamięci Fairhursta.

Tata nie był głupi. Zapewne się domyślił, dlaczego Vaughn zniknął. Nigdy nie podważył rzekomego samobójstwa kuzyna.

Ale ja wiedziałam, że Harry Fairhurst nie popełnił samobójstwa.

Żeby chcieć zakończyć swoje życie, trzeba czuć ogromny żal, ból lub rozgoryczenie. Znałam wuja od dziecka. Nigdy nie sprawiał wrażenia, jakby źle się czuł w swojej wężowej skórze.

Na tydzień przed wystawą moja praca została wysłana do Tate Modern, wraz z obrazem Pope'a. Spakowałam wszystkie swoje rzeczy i na dobre pożegnałam się z zamkiem Carlisle. Oddałam klucz pani Hawthorne, wręczyłam kwiaty nauczycielom, zniszczyłam legitymację uczniowską i przepustkę do stołówki, a na koniec wyrzuciłam pelerynę. Przerażało mnie, że to już koniec. Że już nigdy więcej nie będę tu mieszkać. Oczywiście mogłam odwiedzać zamek, ale na pewno nie często. Nie będę już się poruszać tymi korytarzami z taką pewnością siebie jak kiedyś. Nie zamierzałam wrócić tu jako wykładowczyni. Na tę myśl cierpła mi skóra. Nie chciałam uczyć, tylko tworzyć.

Tata zawiózł mnie do naszego domu w Hampstead Heath, gdzie miałam mieszkać, dopóki nie znajdę sobie pracy. Jak wielu artystów nie interesowała mnie dalsza edukacja. Nauka w Akademii dała mi narzędzia do dalszej pracy, a ja wierzyłam w samokształcenie. Chciałam pracować w galerii, może odbyć staż u jakiegoś kreatywnego i cierpliwego artysty, jeśli miałabym takie szczęście.

Wszystko pędziło, a mimo to życie wydawało się płynąć jakoś powolnie – jakbym usiłowała biegać pod wodą.

– Powiedz mi trzy rzeczy: coś dobrego, coś złego i coś, na co czekasz – zaproponował tata, gdy staliśmy w korku. Stukał palcami w kierownicę

swojego samochodu retro, AC cobry, a ja rozglądałam się po ulicy. Starałam się nie myśleć o Vaughnie, ale nie szło mi to łatwo. Moje myśli nim przesiąkły, nie mogłam się na niczym skupić.

– Coś dobrego? Nie mogę się doczekać jutrzejszej wystawy. Coś złego? Boję się tej wystawy. A coś, na co czekam… – Urwałam.

Żeby Vaughn wrócił.

Wiedziałam jednak, że do tego nie dojdzie. Powiedział, że zniknie, gdy tylko zabije Harry'ego, że nie będzie chciał skalać mnie ani niczego innego w swoim życiu krwią, którą będzie mieć na rękach. A Vaughn był słownym człowiekiem. Musiałam się z tym pogodzić, choć uważałam, że oszalał, jeśli wierzył, że zupełnie o nim zapomnę i znajdę sobie innego.

– Na nic nie czekam – dokończyłam cicho.

Wszystko straciło sens. Dalsza podróż bez Vaughna nie była warta ryzyka. Chciałam, żeby prowokował mnie na każdym kroku, żeby trzymał mnie w niepewności, doprowadzał do obłędu, żeby dzielił się ze mną myślami, krwią, tym, co go bawi.

Nie oznaczało to, że teraz przestanę cokolwiek w życiu robić. Po prostu życie straciło smak, który miało przez parę minionych tygodni, i od teraz będę gonić za nim aż po grób. To była przykra myśl, ale prawdziwa.

Już nic nie będzie smakować tak dobrze jak te brownie i czekolada.

Powinnam była się domyślić, że ten boski smak nie był wynikiem jakiejś tajemnej receptury – w końcu wysyłał mi je z różnych sklepów, nawet z różnych krajów. Ale skądś wiedziałam, że pochodzą od niego, i dlatego dawały mi taką rozkosz.

Po wyjeździe Vaughn nie przestał wysyłać mi słodyczy, ale ja już nie zabierałam ich do pokoju. Szczerze mówiąc, cieszyłam się, że w końcu przeprowadzam się do miejsca, do którego nic więcej mi nie wyśle. Nie znał mojego adresu.

– To przykre. – Tata cmoknął, przesuwając kciukiem po kierownicy.

Odkąd Arabella zniknęła, odbyliśmy wiele głębokich rozmów. Przez okno swojego pokoju widziałam, że przyjechał po nią tata – przytulili się i rozpłakali. Miałam nadzieję, że już czuł się lepiej i że teraz będzie mógł wspierać swoje córki – nie tak jak mój tata po śmierci mamy.

– Wezmę się w garść – skłamałam, czując nieodpartą chęć, by opróżnić całą butelkę ginu. Już rozumiałam alkoholików. Otępienie jest o wiele przyjemniejsze niż ból.

– Wiem, że dasz radę. – Pokiwał głową i zaczął nawijać o pogodzie.

Oparłam głowę o siedzenie, zamknęłam oczy i odpłynęłam.



Włożyłam czarną sukienkę z głębokim dekoltem, wiązaną na jednym ramieniu, z tiulową spódnicą, która spływała do ziemi. Dostałam ją wczoraj od Emilii LeBlanc-Spencer. W środku znalazłam liścik, po którego przeczytaniu miałam ochotę do niej zadzwonić i zapytać o znaczenie tego niespodziewanego prezentu.

*„Każdy akt dobroci ma znaczenie, nawet najmniejszy" – Ezop*

*Lenoro,*

*dziękuję za to, że zapewniłaś mojemu synowi dom, gdy opuścił swój własny. Zburzyłaś mury wokół jego serca i dałaś mu schronienie. Zawsze będę Ci dłużna.*

*Emilia LeBlanc-Spencer*

Mimo że w ciągu wielu lat często znajdowałam się z tą kobietą w tym samym miejscu, nigdy oficjalnie się nie poznałyśmy. Dla mnie zawsze była wielką malarką i matką Vaughna. Znałam jej galerię w Los Angeles i podziwiałam jej sztukę z daleka (a jej syna z bliska). Dlaczego się ze mną skontaktowała? Czy Vaughn utrzymywał z nią kontakt, odkąd zniknął? Czy mówił coś o mnie?

Ta myśl przepełniła mnie głupią nadzieją, że może za mną tęskni i o mnie myśli. Że może jednak zmienił zdanie. Te codzienne dostawy słodyczy wydawały mi się teraz wymuszonym zwyczajem. Może nawet przeprosinami.

Być może zjawi się na wystawie. Moje serce wkraczało na niebezpieczne terytorium – zaczynało mieć nadzieję.

Jego deklaracja miłości z listu słabła z każdym dniem, ale musiałam przyznać, że gdy włożyłam suknię od Emilii, poczułam się tak, jakbym na powrót znalazła się w jego ramionach. Przysięgam, że materiał pachniał nim.

Sama suknia była dość gotycka, kobieca i urzekająca.

Zbliżały się święta, już wyczuwało się w powietrzu ich woń – zapach wypieków unoszący się w chłodnym londyńskim powietrzu. Całe miasto zostało obwieszone biało-czerwonymi światełkami. Mieszcząca się na południu Londynu galeria Tate Modern wyglądała jak brązowy karton. Nie była tak piękna i okazała jak Tate Britain, ale dzisiaj prezentowała się w moich oczach cudownie.

Poppy trzymała mnie za rękę, a tata otaczał mnie ramieniem, gdy szliśmy Halą Turbin w stronę sali wystawowej. Zauważyłam swoją pracę od razu po wejściu. Trudno byłoby ją przeoczyć, ponieważ znajdowała się na samym środku pomieszczenia, w otoczeniu innych dzieł, które niemal zepchnięto pod ścianę.

Wyróżniająca się starannością i żywymi kolorami rzeźba o aluminiowej twarzy patrzyła na mnie wyzywająco. Uwagę przykuwały żółta peleryna i cierniowa korona wykończona rubinową czerwienią. Był żywy, groźny i boski.

Mój Gniewny Bóg.

Kiedy dotarło do mnie, że ludzie zbierają się wokół i oglądają moją pracę, poczułam szybsze bicie serca. Niektórzy czytali krótką notkę:

Gniewny Bóg */ asamblaż / Lenora Astalis*

*Materiały: gwoździe, drewno, ciernie, papier, tkanina, aluminium, szkło, plastik, włosy, krew*

*Opis artystki: Kiedy zaczęłam pracować nad tą rzeźbą, nie miałam pojęcia, co dla mnie znaczy. Chciałam uwiecznić nieprzyzwoitą dzikość pięknego mężczyzny, który z własnej woli kroczył ku zagładzie. Tytuł* Gniewny Bóg *to nawiązanie do* Grzeszników w rękach rozgniewanego Boga*, kazania napisanego przez chrześcijańskiego teologa Jonathana Edwardsa, które zostało wygłoszone na zgromadzeniu w Northampton w Massachusetts w 1741 roku. Podobno w trakcie kazania przerywano Edwardsowi wiele razy, bo zgromadzeni ciągle go pytali: „Co mamy zrobić, żeby odnaleźć zbawienie?".*

*A co ty byś zrobił, żeby odnaleźć zbawienie?*

*Czy w tym celu poświęcisz nawet miłość swojego życia?*

– Chodźcie, chodźcie, nasza gwiazda wieczoru jest tutaj. – Alma Everett-Hodkins zacisnęła cienkie pomarszczone palce wokół mojego nadgarstka i zaciągnęła mnie w tłum ludzi. Ubrani na czarno i eleganccy wyglądali jak prawdziwi profesjonaliści.

– Zauważyłam jej wyjątkowy talent, gdy miała zaledwie osiem lat. – Alma uśmiechnęła się znacząco do mojego taty i Poppy, którzy stali obok nas i uśmiechali się do mnie, trzymając po lampce szampana. Zabiłabym za alkohol, ale musiałam się zachowywać profesjonalnie i niestety być trzeźwa. Ludzie pytali o mój projekt, próbowali go interpretować. Grzecznie opowiadałam, starając się aktywnie uczestniczyć w rozmowie i doświadczać tego momentu, jednocześnie wypychając Vaughna z myśli – przynajmniej dziś wieczorem. To był moment w mojej karierze, na który czekałam od dawna. Nie chciałam, żeby on mi go odebrał, skoro nawet go tu nie było.

Nawet się nie starał.

Pope stał po drugiej stronie sali przy swoim ogromnym obrazie i rozmawiał z grupką młodych artystów. Wystawiono tu wiele prac, ale

większość gości zebrała się wokół mojej. Rozpierała mnie duma. Może jednak naprawdę byłam świetną artystką.

Wyciągałam szyję, jak idiotka wypatrując Vaughna w tłumie, ale nigdzie go nie widziałam. Jakoś mnie to nie dziwiło – nie potrafiłam sobie wyobrazić, że nagle zjawiłby się jak w filmach, zdyszany, stęskniony, błyskając uśmiechem jak Hugh Grant, i wygłosiłby czarujący monolog, który roztopiłby serca wszystkim, łącznie ze mną.

– O czym myślałaś, kiedy rzeźbiłaś tę twarz? – zapytała zachwycająca niebieskooka kobieta. Jej brązowe włosy zostały spięte w elegancki kok, ale luźne końcówki wyróżniały się lawendowym kolorem. W ręce trzymała kieliszek czerwonego wina.

Obróciłam się do niej i uśmiechnęłam.

– Skąd to pytanie?

– Zarys ostrych kości policzkowych bardzo rzuca się w oczy. – Wskazała posąg kieliszkiem. – Te wysokie brwi, szerokie czoło, mocny podbródek – wszystko jest takie symetryczne, bardziej niż *Dawid*. Jego piękno jest niemal boskie. Trudno mi uwierzyć, że ktoś taki istnieje naprawdę. – Przyłożyła palec do ust, uśmiechając się lekko. Wyglądała znajomo, ale nie potrafiłam sobie przypomnieć, gdzie ją widziałam. Gdybym ją poznała, na pewno zapadłaby mi w pamięć.

– Och, zdecydowanie istnieje – odparłam, przesuwając palcem po zimnym policzku z metalu.

– Wiem. – Obróciła się i spojrzała mi głęboko w oczy. – Jest moim synem.

Obie stałyśmy nieruchomo, gdy ja starałam się przetrawić tę informację. Oblałam się rumieńcem, moje serce biło szybko.

– Emilia? – zapytałam zszokowana.

Otoczyła mnie ramieniem i przytuliła, jakby taki uścisk był najbardziej naturalną rzeczą dla dwóch obcych sobie osób. Z trudem nad sobą panowałam, czułam, że łzy zaraz spłyną mi po twarzy. Miałam do niej tak wiele pytań, a jednak nie potrafiłam wydobyć z siebie głosu.

Gdy się od siebie odsunęłyśmy, przyłożyła dłonie do moich policzków i się uśmiechnęła. To był cudowny uśmiech. Nie tylko pod względem estetycznym, ale również dlatego, że przebijała przez niego jej dobroć. Już rozumiałam, dlaczego Baron Spencer był w niej tak szaleńczo zakochany. Wszyscy w Todos Santos mówili o tym, jak bardzo ją wielbił – do tego stopnia, że w ogrodzie posadził dla niej drzewa kwitnącej wiśni. Miała na ludzi taki wpływ, że wszyscy chcieli robić dla niej szalone rzeczy.

– Jak się masz? – zapytała.

Nie potrafiłam jej okłamać.

– Martwię się. Czy wszystko z nim w porządku? – zapytałam cicho, żeby nikt nas nie usłyszał.

Część ludzi przeniosła się do innych eksponatów, ale większość wciąż czekała cierpliwie, aż skończymy rozmawiać, żeby mogli do mnie podejść. Czułam się nieswojo. Sztuki nie tworzyło się po to, żeby ją objaśniać.

Uśmiechnęła się, ale nie odpowiedziała. Zaciągnęła mnie za asamblaż, żebyśmy mogły porozmawiać na osobności.

– Lenoro, w ciągu następnych kilku minut właściciele galerii zasypią cię propozycjami, ale ja pierwsza chciałabym ci zaoferować miejsce w mojej galerii w Los Angeles. Nie musisz mi teraz odpowiadać, ale wiedz, że chciałabym z tobą współpracować. I jednocześnie chciałabym ci ponownie podziękować za wszystko, co zrobiłaś dla Vaughna.

Przełknęłam ślinę.

– Czy on tam będzie? W Los Angeles? – Przyjrzałam się jej.

Brzmiałam na zdesperowaną, bo ciągle mi zależało. Wkurzało mnie to. Nie, wkurzało mnie to, że zależało mi wyłącznie na nim. W tej chwili wcale nie rozważałam pracy w jej galerii dlatego, że była prestiżowa, duża czy mogłabym w niej zdobyć doświadczenie.

Emilia pokręciła głową.

– Przykro mi, skarbie. Miłość jest podstępna. Lubi robić na złość, prawda?

Zwiesiłam głowę.

– To prawda.

– Ale ból w końcu znika.

– Skąd wiesz?

– Bo kiedyś też się tak czułam.

Uścisnęłam jej rękę.

– W porządku. Przemyślę to. Dziękuję.

Pocałowała mnie w policzek i odeszła.

Nawet nie wiem, kiedy wieczór się skończył. Ludzie wpychali mi do ręki wizytówki, pytali o mój numer, mail, cenę. O dwudziestej drugiej byłam już tak padnięta, że nie mogłam ustać na nogach.

Oparłam się o Poppy, zdjęłam szpilkę i rozmasowałam sobie stopę, krzywiąc się.

– Tata wezwał ci taksówkę, pospiesz się – rzuciła.

– Taksówkę? – Zmarszczyłam brwi. – Po co?

– Zabiera Pope'a na drinka, żeby doprowadzić negocjacje do końca. – Skinęła na nich głową. Tata i Pope stali obok siebie, ściskali sobie ręce i śmiali się. Wyszczerzyłam zęby. Tak się cieszyłam, że Pope będzie blisko, że nie staniemy się obcymi sobie ludźmi, którzy będą tylko się wymieniać kartkami na święta. Przeniosłam wzrok na siostrę.

– A co z tobą? Też idziesz?

Prychnęła.

– Spasuję. Gdy Pope skończy spotkanie z tatą, zamierzam do niego podbić, więc jadę z nimi.

– Poważnie? – Wytrzeszczyłam oczy.

– Tak. Jesteś ślepa? Wygląda bosko, wydoroślał, gdy mieszkałyśmy w Kalifornii. Nie masz nic przeciwko, prawda?

– Oczywiście że nie, ty zdziro. – Roześmiałam się.

Poppy wzruszyła ramionami i wróciła do nich. Pokręciłam głową. Rafferty i Poppy. Kto by pomyślał?

Siedząc w taksówce, rozmyślałam nad tym, że Pope mnie kiedyś dotykał i to może się nie spodobać mojej siostrze. Szybko jej napisałam, że muszę jej coś wyznać i że chyba powinna się wstrzymać z seksem z moim przyjacielem.

Odpisała od razu.

Poppy: Na litość boską, nie przejmuj się nami! Po prostu wracaj do domu.

Ja: Pope i ja zrobiliśmy coś razem. To nic dla nas nie znaczyło, ale stało się. Nie chcę, żebyś dowiedziała się później i była zdziwiona.

Poppy: Pa!

Po wejściu do mieszkania zamknęłam za sobą drzwi na klucz i westchnęłam ciężko. Zdjęłam płaszcz, odwiesiłam go w korytarzu i szybko pozbyłam się szpilek.

– Aaaa, więcej ich nie włożę – oznajmiłam w pustym holu.

Nalałam sobie szklankę wody i weszłam na górę do swojego starego pokoju, który niemal wcale nie kojarzył mi się z dzieciństwem. Ten okres wiązałam bardziej z zamkiem Carlisle. Otworzyłam drzwi. Wtedy szklanka wyślizgnęła mi się z ręki i bezgłośnie spadła na puszysty dywan.

Krzyknęłam.

– Musimy przestać się tak spotykać – oznajmił siedzący na moim łóżku Vaughn. Patrzył na mnie jak gdyby nigdy nic.

Jakby wcale nie zniknął.

Jakby wcale nie włamał się do mojego pokoju po raz enty.

I jakby pośrodku mojego pokoju wcale nie stała półtonowa rzeźba – absolutnie cudowna. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś podobnego. Poczułam ciarki na całym ciele, zalała mnie adrenalina. Padłam na kolana, starając się złapać oddech.

– To…

– My – powiedział, wstając z mojego łóżka. Podszedł do mnie ostrożnie, powoli.

Wyglądał dobrze – był zdrowy, wysoki, umięśniony i jak zwykle miał na sobie czarne dżinsy i podartą spraną koszulkę, ten strój nie mógł jednak przyćmić jego jawnego piękna. Zatrzymał się przede mną i wyciągnął dłoń.

Ujęłam ją ostrożnie.

Wstałam i przyjrzałam się posągowi.

Rzeźba przedstawiała nas jako dzieci, skulonych przy sobie, leżących na łóżku. Wyglądaliśmy jak wtedy, gdy przyłapałam go z Harrym, ale rzeźba nie ukazywała Vaughna stojącego nade mną, grożącego mi – byliśmy spleceni w objęciach, a jego twarz częściowo zasłaniały moje włosy. Ja natomiast ukrywałam twarz w jego szyi i otaczałam go opiekuńczo ramionami. Mieliśmy wtedy dwanaście i trzynaście lat.

Posąg wyglądał realistycznie, jak wielkie zdjęcie. Wydawało mi się, że gdybym przyłożyła palce do naszych szyi, wyczułabym puls. Kiedy jednak spuściłam wzrok na nasze brzuchy, zauważyłam coś dziwnego. Dolne części naszego ciała były złączone, jak u syreny lub bliźniaków syjamskich. Nie mieliśmy nóg. Nie mogliśmy od siebie uciec.

Byliśmy jednością.

Z boku zobaczyłam tytuł rzeźby: *Grzeczna dziewczynka.*

Vaughn złapał mnie za rękę i zaprowadził do łóżka. Położyliśmy się pod kocem i złączyliśmy nogi, podobnie jak przedstawiała to rzeźba, on ukrył twarz w moich włosach, ja przycisnęłam nos do jego szyi. To jest dom, pomyślałam. I wtedy wszystko stało się jasne.

Dlatego tata zabrał Pope'a na drinka. Dlatego moja siostra nie wróciła do domu. Wcale nie była zainteresowana Raffertym. Po prostu chcieli nam zapewnić prywatność.

Emilia też o tym wiedziała. Dlatego w ogóle mi nie powiedziała, jak się ma Vaughn.

Nagle dotarło do mnie, że przez te wszystkie lata Vaughn i ja byliśmy wyjątkowo cierpliwi. On czekał, aż ja się otworzę, podczas gdy ja patrzyłam, jak on próbuje się wydostać zza wysokich murów, które wzniósł wokół siebie.

– Zacząłem pracować nad tym posągiem, jeszcze zanim byliśmy razem. Zanim się w ogóle pocałowaliśmy. Przed tym, co się stało w składziku i ostatniego dnia szkoły. Na początku byłaś tylko ty – wyszeptał w moje włosy. – Jesteś ważniejsza niż sztuka, życie, a już na pewno ważniejsza od nienawiści.

Drżałam od powstrzymywanych łez, które chwilę później spłynęły po moich policzkach – gorących łez wściekłości i wdzięczności. Odsunęłam się niechętnie i spojrzałam mu w oczy.

– Jak mogłeś sądzić, że nie jesteś wystarczająco dobry? Jak w ogóle mogłeś tak pomyśleć? – zapytałam, czując, że moje policzki robią się czerwone od gniewu.

– Już tak nie myślę – odpowiedział łagodnie, głaszcząc mnie po włosach. – A nawet jeśli jestem, to już mnie to nie obchodzi. Nie mogłem tego zrobić. Nie potrafiłem zabić twojego wuja. Stałem przed nim z bronią i myślałem tylko o tym, że jeśli ma rację, że jeśli trzeba wybrać między zemstą a zdobyciem dziewczyny… – Zamknął te cudowne niebieskie oczy,

wziął głęboki oddech i znowu je otworzył. Dostrzegałam w nich determinację. – To wolałem dziewczynę.

Przytuliłam go tak mocno, że mogłabym go udusić. Śmiałam się przy tym przez łzy, ale kiedy się odsunęłam, spochmurniałam.

– A więc kto za tym stoi?

Nadal nie mogłam uwierzyć, że wujek Harry popełnił samobójstwo.

Vaughn wzruszył ramionami.

– Może jakiś inny gniewny bóg.

Pokiwałam głową, rozumiałam go.

– W takim razie dlaczego wyjechałeś, jeśli go nie zabiłeś? Gdzie byłeś przez tyle czasu? – W sercu poczułam ukłucie bólu. Dla mnie te tygodnie rozłąki trwały wieczność, dłużej niż wszystkie lata, gdy żyłam bez niego.

– Trzymałem się blisko i podziwiałem cię z dystansu… Nigdy nie odszedłem zbyt daleko. – Ujął mój podbródek, żeby pocałować mnie słodko i niespiesznie. – Zatrzymałem się w wynajętym przez rodziców domku niedaleko zamku. Obserwowałem, jak chodzisz z Raffertym do miasta, robisz zakupy, spacerujesz. Nie zbliżałem się, bo wiedziałem, że jeśli się wtrącę, nie wystawisz pracy w Tate Modern. A szczerze mówiąc, ty bardziej zasługiwałaś na ten przywilej. Od tak dawna jestem twoim cieniem, Lenoro. Chciałem, żebyś chociaż raz pławiła się w słońcu.

– Moim cieniem? – zapytałam, nie mogąc złapać tchu.

Pokiwał głową.

– Zawsze byłem obok, śledziłem cię, choć mnie nie widziałaś. Pamiętasz ten dzień, gdy Arabella, Soren i Alice dopadli cię w szatni? A potem w oddali usłyszeli trzask zamykanych drzwi i dlatego uciekli? To byłem ja. I zapłacili za to. Ukradłem Sorenowi maserati i rozbiłem. Rodzice niemal go wydziedziczyli. Potem podłożyłem kokainę do torebek Alice i Arabelli.

Rodzice Alice tak bardzo się wściekli, że wysłali ją na odwyk zamiast na studia. A z Arabellą osiągnąłem jeszcze lepszy efekt: uzależniła się.

Cisza.

– Zawsze kochałem cię na swój własny, popieprzony sposób.

Zamknęłam oczy, zachwycając się brzmieniem tego słowa w jego ustach. Było tak cudownie wyjątkowe i już na zawsze moje.

– Powiedz to jeszcze raz – wyszeptałam przy jego ustach, łapiąc go za policzki.

– Kocham cię – powtórzył i delikatnie musnął językiem moje usta. Rzuciliśmy się na siebie jak wygłodniali.

– Jeszcze raz – warknęłam, łapiąc go za koszulkę. Była mokra od moich łez, ale nie przeszkadzało mi to.

– Kocham – przesunął nosem po mojej szczęce, potem polizał płatek ucha – cię – dokończył, zamykając moje usta w namiętnym pocałunku, który poczułam aż w palcach u stóp. Przestałam oddychać.

Położył się na mnie i przycisnął do mnie biodra. Staliśmy się jednością, tak jak posąg. Szybko zdjął dżinsy, ja pozbyłam się sukienki i po chwili już znalazł się we mnie. Stworzyliśmy doskonałą całość. Kochał się ze mną ostro, aż oszalałam z przyjemności, a moje serce chciało eksplodować. Dosłownie czułam, że miłość rozrasta się w mojej klatce piersiowej. I chciałam więcej i więcej.

Właśnie tego potrzebowałam. Vaughna Spencera. W moim łóżku. Żeby chronił mnie przed moim ulubionym potworem.

Przed nim samym.

# Epilog

*Dwa lata później*

## Vaughn

Zapach bawełny i lawendy zdradza jej obecność.

To woń szamponu, od którego jestem tak uzależniony, że zabieram go ze sobą w minibuteleczkach za każdym razem, gdy wyjeżdżam służbowo. Co nie zdarza się często. Przeważnie albo jeździmy razem, albo wcale. Nadal nie mogę uwierzyć, że w dzieciństwie spędziliśmy tyle czasu osobno.

Odrywam wzrok od biurka, które dzielę z Len w naszej szopie w ogrodzie, i patrzę na drzwi. Nic.

Nie oszukasz mnie, grzeczna dziewczynko. Nigdy ci się to nie udało.

Odkładam niebieski diament, który trzymam w dłoni, i wychodzę na zewnątrz. Powietrze jest wilgotne i gorące, mimo że słońce zaszło wiele godzin temu. Sprawdzam godzinę na telefonie. Pierwsza w nocy. Kurwa. To dlatego przyszła mnie sprawdzić.

Widziała, co robiłem?

Oczywiście, że tak, dupku. Dlatego próbowała się zakraść niepostrzeżenie – żebyś jej nie zauważył.

Przechodzę przez nasz niewielki ogród i otwieram drzwi prowadzące do domu. Mieszkamy w niewielkiej willi na Korsyce. Podoba nam się to, że dom znajduje się na wyspie, że wszędzie jest blisko, jeśli musimy się znaleźć w innej części Europy, a nasi przyjaciele mogą nas odwiedzać cały czas, bo komu by się nie podobały wakacje na południu Francji?

Idę boso ciemnym korytarzem, docieram do naszego pokoju i zamieram. Sypialnia jest najlepszym miejscem w całym domu. Może nawet w całym wszechświecie. Z okna rozciąga się widok na Morze Śródziemne. Projektant tego domu był niegłupi, bo okna sięgają sufitu i można przez nie oglądać cud, jakim jest zachód słońca na Korsyce. Otwieram drzwi i idę w stronę łóżka. Len leży tam zwinięta jak krewetka, udaje, że śpi, ale jej powieki drgają.

Przesuwam kciukiem po jej policzku i patrzę, jak jej ciało pokrywa gęsia skórka. Tak to wszystko się zaczęło, myślę sobie. Od dziewczyny skulonej w ciemności, modlącej się, bym nie zwrócił na nią uwagi.

Nie ma mowy, słońce.

Gdy ujrzałem ją po raz kolejny, starałem się ignorować jej istnienie, bo wiedziałem, że jeśli się przed nią otworzę, to ona mnie zniszczy.

A potem i tak zburzyła moje mury.

Pochylam się do jej ucha i szepczę zalotnie:

– Wiem, że nie śpisz. Powieki ci drgają.

Otwiera oczy i przewraca się na bok, patrząc na mnie wyzywająco.

– A co, gdybym spała? – odpowiada. – Co byś wtedy zrobił?

– To zależy. – Siadam na brzegu łóżka i odgarniam jej kosmyk włosów z twarzy. – Co tam zobaczyłaś?

– Spodziewam się albo pierścionka, albo szybkiego i bardzo bolesnego zerwania, jeśli dałbyś go innej.

Zwykłe „nic” by wystarczyło, ale oczywiście w przypadku Len nic nie może być proste. Przez ostatnie dwa lata mieszkaliśmy w naszym gniazdku na Korsyce i podróżowaliśmy po świecie, szukając inspiracji. Pół roku spędzaliśmy w domu, pracowaliśmy i sprzedawaliśmy swoje dzieła, a przez kolejne sześć miesięcy goniliśmy za wspomnieniami, marzeniami i widokami, które większość ludzi widuje tylko na tanim obrazku w gabinecie lekarskim.

Obiecałem sobie, że nie wrócę do Todos Santos, i dotrzymałem słowa. Ale jeździmy tam na święta. Czasami dołączają do nas Poppy i Edgar. Teraz są moją rodziną. Człowiek wie, że związek robi się poważny, gdy musi znosić taką dziewczynę jak Poppy Astalis. Już i tak czuję się z Len jak w małżeństwie, to mi jednak nie wystarcza. Za każdym razem, gdy widzę jakiegoś obcego kretyna obczajającego ją na lotnisku, w pubie, klubie czy nawet w pieprzonym supermarkecie, mam ochotę rozbić mu łeb o podłogę.

Biorąc to pod uwagę, najlepiej by było, gdybym ukrócił męki swoje i wszystkich facetów na świecie i po prostu się z nią zaręczył, nasikał na swoje terytorium i zadbał o to, by ludzie wiedzieli, że Lenora Astalis należy do mnie.

Chyba właśnie to próbuję zrobić od tylu lat, prawda? Naznaczyć ją.

– Nie przewiduję w twojej przyszłości szybkiego i bolesnego zerwania – odpowiadam z kamienną twarzą.

Podnosi się i opiera o wezgłowie, po czym krzyżuje ręce na piersi. Teraz się uśmiecha. Ten uśmiech zawsze mnie rozbraja.

– Więc co się wydarzy? – Unosi jedną brew.

– To zależy od twojej odpowiedzi – mówię.

– Ona zaś zależy od twoich starań – odgryza się. – A w tej chwili wszystko koncertowo chrzanisz. To może spróbujesz, gdy pierścionek będzie gotowy, i wtedy się przekonasz?

Przynajmniej nie odmówiła definitywnie. Poza tym ma mnie za jakiegoś amatora i robi dokładnie to, czego się spodziewałem.

– Mam poczekać, aż pierścionek będzie gotowy? – powtarzam.

Kiwa powoli głową, obserwując mnie. Widziała tylko jeden diament.

– Dobra. – Klękam przed łóżkiem na jedno kolano i wyciągam z kieszeni spodni małe pudełko.

Len zakrywa usta dłońmi.

– Ale przecież dopiero co widziałam, jak… – Mruga szybko, ale urywa, bo dociera do niej, że teraz to ona schrzaniła.

Kładę rękę na jej kolanie, a drugą otwieram pudełko. Zrobienie tego pierścionka było katorgą. Po pierwsze musiałem prosić, żeby Edgar otworzył swój sejf w Szwajcarii i dał mi pierścionek zaręczynowy matki Lenory. Po drugie dlatego, że dodałem do tego pierścionka każdy rzadki diament, który udało mi się znaleźć, poza tym niebieskim, który właśnie widziała. Akurat ten kamień trafi do naszyjnika, który dostanie od całej swojej rodziny w ramach prezentu zaręczynowego.

Będzie lipa, jak się nie zgodzi.

– Zobaczyłaś to, na co ci pozwoliłem. Chyba zawsze podobała mi się myśl, że będziesz moją zbawicielką, tylko oczywiście jestem tak uparty, że tego nie dostrzegałem. Ale teraz już to wiem. Chcę, żebyś ratowała mnie dzisiaj, jutro, za miesiąc, za rok i za dziesięć lat. Chcę z tobą wszystkiego, co najlepsze i co najgorsze. Zawsze obserwowałem mamę i tatę i sądziłem, że tkwią w szaleństwie i nie mogą się z niego uwolnić. Ale tak nie jest. Okazuje się, że miłość potrafi być szalona.

Jej oczy wypełniają się łzami. Mam nadzieję, że ze szczęścia. Chociaż wszystko jest możliwe. Znam wielu ludzi, których myśl o spędzeniu ze mną reszty życia doprowadziłaby do łez. Na przykład Arabellę. Jak ostatnio słyszałem, trafiła na odwyk i próbowała sobie poradzić z załamaniem nerwowym.

– Uratuj mnie – wyszeptałem, biorąc dłoń Lenory i czekając na jej pozwolenie, żebym mógł wsunąć pierścionek na jej palec.

– Skąd wiedziałeś? – wychrypiała. – Że wejdę do szopy dzisiaj? Przecież jest środek nocy.

– Nie wiedziałem. – Łapię ją za nadgarstek i całuję wnętrze dłoni. – Mam ten pierścionek od wielu miesięcy. W końcu pękłaś i zajrzałaś.

– Ostatnio byłeś taki tajemniczy… – Gładzi kciukiem moją dolną wargę.

– Najwyraźniej niewystarczająco. Gdyby to zależało ode mnie, już dwukrotnie bylibyśmy w ciąży.

– Nie można być w ciąży dwa razy jednocześnie. To jednorazowa akcja. – Uśmiecha się i zasłania twarz. Chyba się rumieni, ale w ciemności trudno to zobaczyć.

– To wyzwanie? – mruczę, ale po chwili poważnieję. – Mam tak klęczeć na jednym kolanie w nieskończoność? Nie żeby mi to przeszkadzało. Pytam dla kolegi.

– Dla kolegi?

– Cóż, wielu kolegów. A konkretniej moich stawów.

Teraz chichocze. Staram się powstrzymać uśmiech, ale po prostu chcę, by już się zgodziła i skróciła moje męki.

– Dobra. – Przewraca oczami. – Wyjdę za ciebie, Vaughnie Spencerze. Ale pod jednym warunkiem.

Marszczę brwi.

– Tak?

– Żadnych dzieci.

– Nie chcesz mieć dzieci?

– Nie.

Nawet się nie waham.

– Dobra. Jak wolisz. Trudno. Jęczą, są irytujące i mogą wyrosnąć na seryjnych morderców. Kto w ogóle potrzebuje dzieci do szczęścia? – Wkładam jej pierścionek na palec i wstaję. Przyciągam ją do siebie, łapiąc za tyłek, żeby owinęła mi nogi wokół pasa. Lenora zakłada mi ręce na szyję i jęczy, gdy ją całuję.

Daję jej klapsa w tyłek i się uśmiecham.

– Lenora Spencer.

– Lenora Astalis-Spencer – poprawia. – I bardzo bym chciała, żebyś nazywał się Vaughn Astalis-Spencer.

Nad tym muszę się jeszcze zastanowić. Milczę, a ona wybucha dzikim rechotem i zaczyna całować mnie po całej twarzy.

– Ale z ciebie głupol.

– To ty jesteś głupol, skarbie.



*Rok później*

## Lenora

– Jak pamiętam, nie chciałaś żadnych dzieci.

Vaughn stoi przy umywalce w klinice ginekologicznej, podnosi ulotkę obrazującą rozwój płodu w różnych stadiach zaawansowania ciąży i marszczy brwi w koncentracji.

Zawsze wszystko robi z taką śmiertelną powagą, że chce mi się śmiać.

Nawet tego dnia, gdy zaciągnął przedstawiającą nas rzeźbę do sypialni – ostatni element dekoracyjny w naszym domu – wydawał się równie szczęśliwy co podczas krojenia warzyw do sałatki na kolację dzień wcześniej.

– Powiedziałam tak tylko po to, by sprawdzić, jakim będziesz mężem, jeśli nie dostaniesz tego, czego chcesz. To był test. – Macham nogami w powietrzu, siedząc na fotelu, i czekam, aż lekarz zbada płeć dziecka. Prawda jest taka, że myśl o dziecku rozwijała się we mnie długo jak liście na wiosennych drzewach.

Ale wszystko, czego chciałam i potrzebowałam, zmieniło się trzy tygodnie po oświadczynach Vaughna, w ratuszu w Londynie, przy naszych przyjaciołach i rodzinie. Poppy przyjechała z nowym chłopakiem Jaydenem, z którym Vaughn zaskakująco dobrze się dogadywał. Szczerze mówiąc, ślub nie mógłby wyglądać lepiej. Poza tym Vaughn nie przepadał za dużymi imprezami.

Trzy tygodnie po weselu Baron i Emilia dali nam w prezencie ślubnym wielki dom z sześcioma sypialniami przy plaży w Todos Santos. Oczywiście uprzejmie podziękowaliśmy, ale nie zamierzaliśmy się tam przeprowadzać. Kochaliśmy nasz dom na Korsyce. A potem Emilia stwierdziła, że moglibyśmy chociaż go zobaczyć i zamieścić ogłoszenie o wynajmie. Zgodziliśmy się.

Gdy tylko przekroczyłam próg tego domu, wiedziałam, że to jest to.

Ocean mnie wzywał.

Dźwięk fal uderzających o wybrzeże napawał mnie błogością.

Dom był przestronny, piękny i nowy. Powietrze wydawało się tu lżejsze, bardziej rześkie. Weszliśmy tam całą czwórką – Emilia, ja, Vaughn i jego ojciec – i gdy tylko stanęłam pośrodku salonu, poczułam, że to będzie mój nowy dom.

Obróciłam się do Vaughna z uśmiechem.

– Zatrzymajmy go.

Spojrzał na rodziców, mrużąc oczy.

– Już za późno, żebym się zbuntował, co? Tym razem naprawdę zrobiliście mnie w chuja.

Ojciec poklepał go po ramieniu i uśmiechnął się z wyższością.

– Patrz i ucz się, synu.

– Nie planujemy dzieci, ale gdybyśmy je mieli, szkoda by mi było życia, żeby robić im koło dupy – stwierdził Vaughn.

On nadal myślał, że ich nie chcę. Mój głupiutki mąż.

– Zmienisz śpiewkę, gdy zdecydują się zamieszkać na drugim końcu świata. – Jego matka uśmiechnęła się słodko. W jej głosie nie było ani grama jadu. Naprawdę za nami tęskniła.

Przez następne miesiące mieszkaliśmy w domu Spencerów, w różnych hotelach w Todos Santos, w San Diego, z Luną i Knightem. Musieliśmy

doglądać remontu w nowym domu. Ale mieliśmy sporo czasu na poranny seks.

I wieczorny.

I w środku nocy.

Właściwie cały czas.

Pilnowałam brania tabletek i nie łykałam antybiotyków ani nie robiłam niczego innego, co mogłoby zaburzyć ich działanie. Ale gdzieś najwyraźniej popełniłam błąd. Mimo to nie byłam na siebie ani trochę zła.

– Nie jestem pewien, czy dobrze czuję się z myślą, że coś będzie żyć w ciele mojej żony. – Vaughn obraca się w moją stronę z ulotką i pokazuje na płód w kształcie przecinka.

– Chyba nie masz wyboru. – Uśmiecham się szeroko i odchylam na fotelu. – Poza tym jeśli uważasz, że to jest dziwne, to poczekaj: będzie tylko gorzej.

Przygryza wargę i siada obok mnie.

– Mam pytanie.

– Tak?

– A co, jeśli będę kiepskim ojcem? To znaczy ty na sto procent uratujesz sytuację, ale co, jeśli sobie nie poradzę?

– Kochasz mnie? – zapytałam.

– Tak. I nawet śmierć nas nie rozdzieli – odpowiada. – Tak się tylko mówi, więc doceniłbym, gdybyś nie chciała tego testować.

Już to zrobiłam, chcę mu powiedzieć. Wybrałeś mnie, zamiast kogoś zabić.

Ale nieczęsto wracamy do tego tematu.

– W takim razie będziesz kochać to dziecko dwa, a nawet trzy razy bardziej. Jesteś wspaniałym mężem. Skąd pomysł, że będziesz złym ojcem?

Uśmiechamy się do siebie i wtedy wchodzi lekarka – ta sama, która odbierała poród Emilii. Kładę się na fotelu i pozwalam jej wycisnąć żel na brzuch. Mój brzuch jest większy niż u innych kobiet w tym samym miesiącu, ale mama Vaughna twierdzi, że po prostu jestem drobna i dlatego tak to widać. Emilia stała się dla mnie i Poppy jak matka. Właśnie kogoś takiego potrzebowałyśmy po śmierci mamy. Normalnie by mnie to przerażało, ale obecnie byłam tak szczęśliwa, że nic nie mogło tego zepsuć.

Lekarka patrzy w monitor i przesuwa głowicą po moim brzuchu. Czekamy, Vaughn trzyma mnie za rękę.

– Proszę mi przypomnieć, ile ma pani lat? – pyta, jakby tylko chciała zagaić.

– Dwadzieścia jeden – odpowiada Vaughn za mnie, gdy dociera do niego, że ja jestem zbyt przytłoczona emocjami.

Słyszę, że tupie nogą w podłogę. Denerwuje się, ale jest szczęśliwy.

– A dlaczego pani pyta? – pyta podejrzliwie.

– Jak znosicie brak snu?

Vaughn i ja wymieniamy rozbawione spojrzenia.

– Całkiem nieźle. Nie jesteśmy śpiochami. Poza tym mama Vaughna będzie nam pomagać, a ja wezmę rok wolnego, gdy dziecko się urodzi – odpowiadam radośnie, kiedy już otrząsam się z szoku. I tak nie rozumiem, co jest na tym ekranie.

– Dzieci. – Lekarka obraca się do nas i uśmiecha.

Mrugam zdezorientowana.

– Słucham?

– Gdy urodzą się dzieci. Pani Astalis-Spencer, będzie pani miała bliźnięta. Zalecam pomoc teściowej i zatrudnienie dwóch niań.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć – chociaż nie mam pojęcia co, w naszych rodzinach nigdy nie było bliźniąt – ale mój mąż bierze mnie

w ramiona i całuje przy lekarce.

Śmieję się, nie mogąc złapać oddechu. Vaughn stawia mnie na ziemi i dalej zasypuje pocałunkami. Jest zachwycony. Szczęśliwy. Jeszcze nigdy go takiego nie widziałam.

– Boisz się? – pytam.

– Z tobą u mojego boku? – Uśmiecha się szeroko. – Nigdy.

KONIEC

# Podziękowania

Ta seria była niezłą przygodą. Nie wiedziałam, czy powinnam opisać historię dzieci Grzeszników, ale gdy do tego usiadłam i zaczęłam, stwierdziłam, że muszę napisać o Darii, Knighcie, Lunie i Vaughnie. Tak się cieszę, że to zrobiłam. Jestem dumna z tych książek.

Nie udałoby mi się to bez pomocy następujących czarodziejek: Paige Maroney Smith i Jessico Royer Ocken, jestem wdzięczna za Wasz talent i oddanie. Tym bardziej że mam obsesję na punkcie każdego słowa. Dzięki, że mnie znosicie!

Wyrazy uznania składam Letitii Hasser odpowiedzialnej za okładkę (przy okazji: czytelniczki chciały Raphaela Saya w roli Vaughna, a ja nie mogłam im odmówić! Mam nadzieję, że Wam się podoba) oraz Stacey Blake z Champagne Formatting za absolutnie cudowną oprawę graficzną.

Ogromne podziękowania kieruję do mojej agentki Kimberly Brower z Brower Literary.

Bardzo dziękuję również mojemu zespołowi od marketingu i menedżerce Tijuanie Turner, która dosłownie zarządza moim życiem, oraz moim beta-readerkom: Amy Halter, Lanie Kart i Sarah Grim Sentz.

Jestem również wdzięczna osobom, które męczą się ze mną na co dzień: Charleigh Rose, Helenie Hunting, Parker S. Huntington i Avie Harrison.

Ponadto chcę podziękować mojej grupie, Sassy Sparrows, oraz czytelniczkom, dzięki którym chcę być ciągle lepszą i odważniejszą pisarką i artystką. Dziękuję, że zawsze popychacie mnie we właściwym kierunku.

Przy okazji, byłabym wdzięczna, gdybyście po przeczytaniu książki podzieliły się w internecie szczerą opinią na jej temat.

Uściski

*L.J. Shen*

# Inne książki L.J. Shen

**All Saints High**

*Pretty Reckless*

*Broken Knight*

**Seria *Święci grzesznicy***

*Defy (#0.5)*

*Intryga*

*Chaos*

*Skandal*

*Szakal*

*Tyed*

*Sparrow*

*Blood to Dust*

*Odcień północy*

*The End Zone*

*Dirty Headlines*

*The Kiss Thief*

# Spis treści:


Okładka
Karta tytułowa
Piosenka przewodnia
Playlista
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18

Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Epilog
Podziękowania
Inne książki L.J. Shen
Karta redakcyjna

TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Angry God*

Redaktorki prowadzące: Ewelina Kapelewska, Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Beata Wójcik

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Chuck Thomas

Model: Christian Hogue

Copyright © 2020. ANGRY GOD by L.J. Shen

Copyright © 2021 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Sylwia Chojnacka, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2021

ISBN 978-83-66967-82-3



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece




Wydawnictwo Kobiece

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek